

Towarzystwo Przyjaciół Orawy  
im. ks. Ferdynanda Machaya

# ORAWA



Towarzystwo Przyjaciół Orlw.  
ul. Ł. Perłowska 14/15

# ORAWA

1897 - 1900



Kraków 1900



Towarzystwo Przyjaciół Orawy  
im. ks. Ferdynanda Machaya

# ORAWA

Rok XVIII – XIX Nr 44–45



Kraków 2007

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Orawy

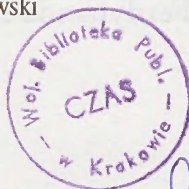
Projekt okładki: Igor Stanisławski

Adiustacja: Justyna Wójcik

Korekta: Zbigniew Rzepka

Skład i łamanie: Pracownia DTP „Register”

Zdjęcia: Ryszard M. Remiszewski, zbiory autorów



021665

Na okładce wykorzystano pocztówkę z początku XX wieku  
ze zbiorów ks. Władysława Pilarczyka

ISBN: 978-83-7188-999-8

ISSN: 1233-4200

**KSIĘGARNIA AKADEMICKA**

31-008 Kraków, ul. św. Anny 6

tel./fax 012 431 27 43, 012 422 10 33, w. 11-67

e-mail: [akademicka@akademicka.pl](mailto:akademicka@akademicka.pl)

Zamówienia przez księgarnię internetową:

[www.akademicka.pl](http://www.akademicka.pl)

Akc. 42/2011

## Z KS. WŁADYSŁAWEM PILARCZYKIEM SZLAKIEM MAŁYCH OJCZYZN I REGIONÓW

Ks. Władysław Pilarczyk to człowiek szczególnie zasłużony dla społecznego ruchu regionalnego. Jest animatorem przedsięwzięć kulturalnych i wydawniczych, organizatorem konferencji i spotkań regionalistów. W 2006 r. skończył 75 lat i obchodził jubileusz 50-lecia święceń kapłańskich.

*Synu Orawy  
odzienie twoich ojców  
to twoja dusza  
nie wyrzec się jej!*

Ks. Władysław Pilarczyk jest i czuje się góraliem orawskim. Orawa to jego ukochana ziemia, choć mało urodzajna i kamienista, surowa, doświadczona tragicznie przez historię.

Tu się urodził 28 listopada 1931 r. w Kiczorach – gmina Lipnica Wielka. Jego rodzice, Anna i Paweł Pilarcykowie, całe życie ciężko pracowali. Ojciec miał warsztat stolarski. Sam wykonywał wszystkie narzędzia potrzebne zarówno w gospodarce, jak i w domu. Tak jak wielu mieszkańców ówczesnej Orawy, posiadał warsztat tkacki, który w zimie wnosił do domu i wyrabiał na nim płótno i kołdry do użytku własnego oraz dla rodziny i sąsiadów. Dzieci Anny i Pawła Pilarcyków już od najmłodszych lat wykonywały prace domowe i gospodarcze.

---

<sup>1</sup> E. K o w a l c z y k, *Moje przykozania*, „Moja Orawa” 2005, nr 1, s. 2.



Ks. Władysław pisze: „Najtrudniejszym okresem w ciągu roku był przednówek, kiedy brakowało żywności. Często szklanka mleka i zupa grzybowa stanowiły całodzienny posiłek”<sup>2</sup>. Matka pracowała u bogatych gospodarzy, żeby zarobić na jedzenie dla rodziny. Chodziła też z dziećmi do lasu, żeby nazbierać jagód i grzybów.

„Pilarczykowie ubierali się najczęściej w odzienie z lnianego płótna. Butów nie noszono prawie wcale. W zimie wkładano kierpce. Brak obuwia, ubrania i surowe zimy były przyczyną, że rzadko uczęszczano do kościoła, w zimie prawie wcale. W niedzielę wszyscy klękali do wspólnej modlitwy”<sup>3</sup>. Właśnie w te zimowe sobotnie i niedzielne wieczory zbierali się sąsiedzi na przyjacielskie pogawędki. „Przy świetle szlajs, lampy naftowej, a później gazowej wspomniano stare dzieje, przygody wojskowe, opowiadano o polityce, zwyczajach, czarach, strachach, o sprawach gospodarczych”<sup>4</sup>. Władysław słuchał tych opowieści. Pozostały w jego pamięci jako piękne wspomnienia z dzieciństwa.

Rok 1939 i czas hitlerowskiej okupacji był szczególnie trudny dla całej rodziny Pilarczyków. Ojciec odebrał kartę mobilizacyjną i wyjechał do macierzystego pułku w Leszczynach koło Bielska Białej. Rozpoczął się dla niego szlak wojennej wędrówki. Został ranny w głowę niedaleko Gródka Jagiellońskiego. Po przeżyciu wielu przygód pieszo torami kolejowymi dotarł do Kalwarii, a stąd polnymi drogami przez Maków Podhalański do Zawoi. Omijając niemieckie posterunki i forsując Babią Górę, znalazł się w Kiczorach, zajętych już przez wojsko słowackie. Paweł Pilarczyk utrzymywał kontakty i pomagał partyzantom AK. Pod koniec stycznia 1945 r. wojska sowieckie wkroczyły do Kiczor. Walki na froncie trwały dziewięć tygodni, większość mieszkańców wsi została ewakuowana. Pozostały spalone domy, puste piwnice i stodoły. Panował głód.

---

<sup>2</sup> Ks. W. Pilarczyk, A. Matuszczyk, *Paweł Pilarczyk*, „Orawa” 1995, nr 33, s. 103.

<sup>3</sup> *Ibidem*.

<sup>4</sup> *Ibidem*.

Paweł Pilarczyk podjął pracę na Słowacji, później na Śląsku. Od pierwszych dni po wyzwoleniu Lipnicy Wielkiej włączył się do prac społecznych. Znał i współpracował ze znakomitymi postaciami Orawy – Piotrem Borowym, ks. Ferdynandem Machayem i jego bratem Karolem, ks. Józefem Buroniem, ks. Łyskiem, ks. Alojzym Wilczyńskim, Piusem Jabłońskim, dzięki któremu syn Władysław podjął naukę w gimnazjum w Nowym Targu. W latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku państwo Pilarczykowie pracowali głównie na gospodarstwie rolnym, później sprzedali dom i gospodarkę w Kiczorach i wyprowadzili się do Leńcz koło Kalwarii Zebrzydowskiej. Ks. Władysław widział w swoim ojcu człowieka solidnej pracy, wielkiego patriotę i moralny autorytet.

W Kiczorach pozostało dzieciństwo ks. Władysława. Stąd wyruszył do Jabłonki, gdzie ukończył siódmą klasę i skąd udał się do gimnazjum w Nowym Targu, aby następnie kontynuować naukę w Krakowskim Seminarium Duchownym i na Uniwersytecie Jagiellońskim.

24 czerwca 1956 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk bpa Franciszka Jopa w katedrze na Wawelu. Jego pierwszą parafią była miejscowość Radziechowy koło Żywca. Pełnił posługę duszpasterską jeszcze w wielu parafiach. Po przejściu – w 1995 r. – na emeryturę kontynuował rozpoczętą już wcześniej na Orawie działalność w społecznym ruchu regionalnym.

Na V Kongresie Regionalnych Towarzystw Kultury we Wrocławiu (1994 r.), podczas którego przyjęto *Kartę Regionalizmu Polskiego*, ks. Władysław wszedł w skład Prezydium Rady Krajowej RTK, a później został wybrany jej wiceprzewodniczącym. W 1997 r. był jednym z przedstawicieli byłego województwa krakowskiego na Krajowym Kongresie Kultury Wsi, który odbył się na Jasnej Górze w Częstochowie. W 1998 r. na VI Krajowym Kongresie RTK w Radomiu został odznaczony Odznaką Zasłużony Działacz Kultury oraz wybrany na stanowisko sekretarza Rady Krajowej RTK. W r. 2002 był delegatem województwa małopolskiego na VII Kongres RTK w Gorzowie Wielkopolskim, podczas którego został odznaczony Medalem Aleksandra Patkowskiego – wybitnego polskiego regionalisty okresu międzywojennego. Na tym

Kongresie zakończyła działalność Rada Krajowa RTK i powołany został Ruch Stowarzyszeń Regionalnych RP.

Ks. Władysław Pilarczyk często podróżował po całej Polsce. Wyjeżdżał z Krakowa, gdzie mieszka od wielu lat, na posiedzenia Prezydium Rady Krajowej RTK i do Krajowego Ośrodka Dokumentacji RTK w Ciechanowie, na konferencje księży regionalistów, seminaria bibliotekarzy i nauczycieli regionalistów, animatorów kultury i spotkania organizowane przez towarzystwa kultury w różnych rejonach Polski.

Spotkania te miały na celu popularyzację idei regionalizmu we współczesnej Polsce, przegląd działań i osiągnięć społecznego ruchu regionalnego, przygotowanie regionalnych towarzystw kultury do wejścia i zaistnienia w Unii Europejskiej, a także prezentację piękna kulturowego regionów Polski współczesnej. Na tych spotkaniach ks. Władysław Pilarczyk prezentował ówczesne województwo krakowskie, później Małopolskę i zawsze Towarzystwo Przyjaciół Orawy. W tych ważnych dla ruchu regionalnego dniach okazywał swoje przywiązanie do orawskiej ziemi, kultury i tradycji. Zawsze i wszędzie woził ze sobą wydane – często własnym sumptem – wydawnictwa o Orawie, promujące jej historię i kulturę oraz dokumentujące dzień dzisiejszy. Rozdawał te książki, opowiadał o losach mieszkańców tej krainy, tradycjach, zespołach regionalnych, Babiej Górze i surowej przyrodzie Orawy. Brał udział w dyskusjach na sesjach plenarnych oraz w komisjach i kuluarach. Ubrany w strój górala orawskiego, serdeczny, miły, promieniujący wewnętrznym ciepłem, skory do rozmowy wzbudzał ogólną sympatię i zainteresowanie swoją osobą i Orawą.

Znajdował zawsze czas, by ruszyć w kolejną podróż z nowymi książkami poświęconymi ziemi orawskiej i Orawianom oraz Małopolsce. Zawsze pogodny, otwarty, potrafiący dyskutować także na trudne tematy, ale konsekwentny i wierny swoim zasadom i wartościom zyskiwał ludzkie serca. Był i jest oczekiwany, witany z radością.

Z jego inicjatywy w 1999 r. powołana została Małopolska Rada Regionalnych Towarzystw Kultury. Działała ona na podstawie uchwalonego regulaminu jako ciało doradcze i społeczne dla towarzystw regionalnych. Nie posiadała osobowości prawnej i nie ingerowała



w wewnętrzne sprawy towarzystw, szanując ich autonomię i pełną niezależność. Jej celem było m.in. dążenie do utworzenia Małopolskiego Centrum Dokumentacji RTK. Częściowo pomysł ten został zrealizowany dzięki Stowarzyszeniu Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej. Niestety nie były kontynuowane wcześniej rozpoczęte prace dokumentacyjne z powodu braku środków finansowych i osób, które mogłyby systematycznie je wykonywać. Małopolski ruch regionalny powinien być dokumentowany przez instytucje profesjonalnie i statutowo przygotowane do takiego typu działalności. Małopolska Rada współpracowała z administracją rządową i samorządową.

W tym też czasie ks. Władysław Pilarczyk zaczął myśleć o tym, aby wydawać małopolski rocznik o historii, kulturze, dziedzictwie, tradycjach, edukacji regionalnej. Pomysł był świetny, ale jak zwykle nie było funduszy. I jak zawsze ten niestrudzony optymista chodził po urzędach, instytucjach kultury, pisał, negocjował i przekonywał do swoich zamierzeń. Udało mu się pozyskać do współpracy dra Edwarda Chudzińskiego z Akademii Pedagogicznej w Krakowie, z którym przygotował wstępną koncepcję wydawnictwa. Po paru miesiącach przedsięwzięcie zostało sfinalizowane. Pierwszy tom rocznika „Małopolska. Regiony – Regionalizmy – Małe Ojczyzny” ujrzał światło dzienne, ponieważ pomysłodawca sam sfinansował to przedsięwzięcie. Był to dla niego i dla regionalistów małopolskich wielki sukces. Następne tomy rocznika (II–VIII) ukazywały się dzięki pomocy finansowej Krajowego Ośrodka Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury w Ciechanowie, Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego, Telewizji Polskiej SA oraz Prezydenta Miasta Krakowa.

Redakcja rocznika „Małopolska” nie miała przez kilka lat swojej stałej siedziby. Pod koniec 2001 r. ks. Władysławowi Pilarczykowi i dr. Edwardowi Chudzińskiemu udało się pozyskać do współpracy ówczesnego dyrektora Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie prof. dra hab. Jacka Wojciechowskiego, który przeznaczył w bibliotece mały skromny pokój dla redakcji i Zarządu Małopolskiego Związku RTK.

Współpracę z redakcją kontynuuje dr Artur Paszko – od 2003 r. dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki, która obecnie jest współwydawcą rocznika.

W 2003 r. z inicjatywy ks. Władysława i kilku prezesów regionalnych towarzystw kultury powołano i zarejestrowano Małopolski Związek RTK – w miejsce dawnej Małopolskiej Rady RTK. Powołanie Związku było zabiegiem pozwalającym na formalne staranie się o środki finansowe zarówno na wydawnictwa, jak i działalność kulturalną. Zadania i cele statutowe Związku nawiązują do działalności byłej Małopolskiej Rady RTK. Ks. Władysław jest przewodniczącym Związku wybranym przez Walne Zgromadzenie. Zarząd Małopolskiego Związku RTK jest też wydawcą czasopisma „Regionalista Małopolski”, a jego redaktorem naczelnym jest Stanisław Klich – prezes Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Krzeszowickiej.

Są takie chwile, kiedy ks. Władysław lubi wspominać swoje podróże, wędrówki, parafie, pielgrzymki, kongresy, spotkania, ale zawsze najcieplej mówi o Orawie. Ta ziemia, do której stale powraca, jest jego najpiękniejszym światem, o którym myśli i do którego tęskni. Wiele razy pisał o zabytkach, zwyczajach, legendach i ważnych postaciach tego regionu. Wykonał dziesiątki fotografii dokumentujących dziedzictwo kulturowe, ważne uroczystości, imprezy regionalne, chwile historyczne i codzienne życie mieszkańców Orawy.

W październiku 2005 r. regionaliści wspólnie z nim odwiedzili jego rodzinne strony. W Zawoi była to Izba Regionalna i spotkanie z Panią Zofią Bugajską, która jest znawczynią i miłośniczką folkloru górali babiogórskich. Następnym etapem podróży było zwiedzanie Orawskiego Parku Etnograficznego w Zubrzycy. Szczególnymi miejscami na trasie tej podróży były Lipnica Wielka i Kiczory.

Z Lipnicą Wielką ks. Władysław jest związany szczególnie mocno. Tu spędził dzieciństwo. Pokazywał miejsca, gdzie mieszkali jego rodzice. Opowiadał o minionych latach i o zmianach, które zachodziły w XX wieku na Orawie. W Gminnej Bibliotece Publicznej znajdują się zbiory ks. Władysława, które podarował tej placówce. Księgozbiór-dar składa się z kolekcji książek, prasy i innych wydawnictw dotyczących Orawy, kultury ludowej, regionalizmu i historii Polski – w sumie oko-

to 1400 unikatowych egzemplarzy. Szczególnie cenne są wydawnictwa sprzed II wojny światowej. Z okazji przekazania daru w r. 2004 w Lipnicy Wielkiej odbyła się piękna uroczystość.

Pobyt w Lipnicy Wielkiej regionaliści zakończyli modlitwą przy grobach Piotra Borowego i matki księży Machayów.

Kiczory, miejsce urodzin ks. Władysława, to najmłodsza wieś na Orawie. W roku 1991 oddzieliła się od Lipnicy Wielkiej. Tu znajdował się dom jego dzieciństwa, tu czekał na powrót ojca zmobilizowanego w 1939 r., tu słuchał orawskich opowiadań i stąd wyruszył, by kontynuować naukę. To ukochanej miejscowości przekazał piękny dar – zbieraną przez wiele lat kolekcję medali, pocztówek oraz wielu pamiątek ze swojego osobistego życia, związanych z drogą kapłaństwa i działalnością w ruchu regionalnym. Kolekcja znajduje się w pomieszczeniach budynku szkoły podstawowej. Władze gminy i lokalna społeczność doceniły dar i przeznaczyły na zbiory odpowiednie miejsce. W Kiczorach powstało więc małe muzeum pod nazwą „Ekspozycja zbiorów i pamiątek ks. Władysława Pilarczyka”. W sali głównej, największej, znajdują się medale stanowiące podstawę całej kolekcji. Są to medale królewskie bite w brązie i posrebrzane, medale poświęcone powstaniom narodowym, medale z wizerunkami polskich wodzów, polityków i wielkich żołnierzy – generałów II wojny światowej działających na terenie kraju i poza jego granicami. Piękne są medale papieskie. Ich zbiór liczy ponad 60 egzemplarzy. W jednej z gablot znajdują się medale wydane przez samego ks. Władysława. Jest ich 20. Są to medale orawskie, a na nich zasłużeńi ludzie Orawy. W sumie kolekcja liczy ponad 1000 medali.

W mniejszej sali wystawowej znajdujemy dokumenty życia ks. Władysława – od szkolnych świadectw po dyplomy ze studiów i seminarium, ze święceń kapłańskich oraz poszczególnych parafii, w których pełnił posługę kapłańską. Na ścianach wiszą dyplomy i seria obrazów na szkle, których twórcą jest Stanisław Wyrtil – znany współczesny artysta orawski. W szafie znajdują się przechowywane w segregatorach dokumenty i zdjęcia.



Jest też osobisty gabinet, małej pokójki. Tam ks. Władysław mieszka, gdy coraz częściej opuszcza Kraków. To jest jego orawska przystań, gdzie może nacieszyć się swoimi zbiorami i planować nowe, a także myśleć o kolejnych wydawnictwach regionalnych, nowych kolekcjach i pasjach, o których jeszcze nikomu nie mówi, by w przyszłości stały się ciekawą niespodzianką.

Uczestnicy spotkania zwiedzili jeszcze stary kościółek w Orawce.

Ks. Władysław opowiadał o Orawie. Dramatyczne dzieje tej ziemi na pograniczu polsko-słowackim i surowy klimat ukształtowały tożsamość kulturową mieszkańców i ich przywiązanie do własnych tradycji i polskości. To kraina, gdzie ścierały się i przenikały elementy kultury polskiej, włoskiej, słowackiej i węgierskiej. Echa tej kulturowej mieszanki widać w żywołowych tańcach orawskich i słychać w pięknych melodiach pieśni.

Ks. Władysław to regionalista niezwykle. Jego zainteresowania i pasje są bardzo bogate i różnorodne. Uduchowiony duszpasterz, wrażliwy i wyrozumiały człowiek, a jednocześnie konkretnie myślący i działający pragmatyk. Jest szlachetny i delikatny, a w sytuacjach konfliktowych staje ponad podziałami i wszelkimi animozjami. Lubi z ludźmi rozmawiać, ma duże poczucie humoru i jest duszą towarzystwa.

Do tradycji należą już noworoczne spotkania opłatkowe małopolskich regionalistów w Krakowie. Przygotowuje je głównie ks. Władysław, ale zawsze przy wsparciu i pomocy towarzystw kultury. Po mszy św. w kościele oo. Karmelitów na Piasku w Krakowie regionaliści spotykali się w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie. Dwukrotnie – w 2006 i 2007 r. – śpiewali Jubilatowi tradycyjne sto lat. Uroczyste spotkania są zawsze uświetniane tradycyjnym kolędowaniem i koncertem – w 2006 r. Zespołu Pieśni i Tańca ze Szczyrzycy oraz Chóru Regionalnego Towarzystwa Przyjaciół Kultury Ludowej z Niedźwiedzy, zaś w 2007 r. Chóru „Milenium” działającego przy Towarzystwie Miłośników Ziemi Trzebińskiej „Cor”.

Po odjeździe gości slychać w sali jeszcze echo góralskiej muzyki ze Szczyrzyca, pieśni spod Babiej Góry, z Podhala, Niedźwiedzy, Trzebini, Łącka, Wieliczki...

Sto lat i jeszcze więcej, księżu Władysławie!

## 400 LAT LIPNICY WIELKIEJ

W Lipnicy Wielkiej na Orawie odbyła się w dniach 3–4 listopada sesja popularnonaukowa zorganizowana z okazji jej 400-lecia. – *Chcielibyśmy odtworzyć dane historyczne związane z rocznicą istnienia Lipnicy Wielkiej, pokazać społeczności naszej gminy i wszystkim zaproszonym gościom, jak powstała, co się działo na przestrzeni dziejów, finalnie liczymy na to, że sama sesja będzie zaczątkiem prac nad monografią miejscowości* – powiedział tuż przed sesją Mariusz Murzyniak, wójt gminy.

W czasie sesji wyniki swoich prac badawczych przedstawili przedstawiciele różnych dziedzin nauki, zwłaszcza historycy i badacze kultury materialnej. Wśród gości nie zabrakło naszych parlamentarzystów, obecny był senator RP Franciszek Adameczyk – rodowity Orawianin i lipniczanin oraz poseł Edward Siarka – do niedawna wójt Raby Wyżnej, która, jak historia pokazuje, dobrze zapisała się w dziejach Orawy.

Pierwszego dnia sesję prowadził prof. dr hab. Tadeusz M. Trajdos, który mówił o początkach Lipnicy Wielkiej i życiu religijnym do roku 1918. Z doskonałymi referatami wystąpili również: prof. dr hab. Ryszard Kantor, który skoncentrował się na roli migracji zarobkowych w kształtowaniu kultury Orawy; prof. dr hab. Zygmunt Kłodnicki prezentujący rolnictwo w XIX wieku w świetle badań zespołu Polskiego Atlasu Etnologicznego. Przedstawione zostały referaty Anny Drożdż o pomocy wzajemnej w Lipnicy Wielkiej, warunkach występowania, cechach i kierunkach zmian; Agnieszki Pieńczak o targach, jarmarkach i odpustach w życiu codziennym lipniczan; Ewy Cudzich – omawiające pasterstwo i jego przemiany po II wojnie światowej oraz żywo



dyskutowany drugi temat: „Forma i rola przemytu w Lipnicy Wielkiej”. Jak się okazało, ten drugi temat wcale nie może być odłożony do lamusa. O przemyśle na pograniczu można jeszcze wiele powiedzieć, nawet współcześnie.

Prof. Trajdos potwierdził, że w latach 1684–1685 luteranie zostali ostatecznie usunięci ze wszystkich kościołów Orawy, z wyjątkiem Wyżnego Kubina i Istebnego. Parafia w Orawce działała aktywnie, a filia w Jabłonce miała kapelanów katolickich, nie było więc mowy o pozostawieniu bez opieki tej drobnej grupki katolików w Lipnicy, chronionej przez rodzinę sołtysią. Pojawił się w niej misjonarz jezuicki z Krakowa, jeden z wielu działających na Górnej Orawie. Oni doskonale wiedzieli – mówił prelegent – gdzie kto mieszkał i jakim językiem mówił. Jedną z wsi była Lipnica Wielka, niestety, jezuita w sprawozdaniu nie wymienił, gdzie katechizował i udzielał sakramentów za zgodą tutejszych plebanów. Prof. Trajdos uznał, że kościół drewniany w Lipnicy Wielkiej przeszedł na rzecz katolików pod koniec XVII wieku (po 1684 r.), co najmniej 30 lat wcześniej, niż to wynikało z dotychczasowych badań. W 1752 r. Lipnica Wielka i Lipnica Mała zostały oderwane od parafii w Orawce i powstała odrębna parafia katolicka św. Łukasza. Z omawianych plebanów warto na chwilę zatrzymać się przy Wojciechu Zubrzyckim z rodu sołtysów, wcześniej plebanie rabczyckim, który pochowany jest w krypcie pod prezbiterium.

– *To on dokonał rewolucji, w pozytywnym sensie tego słowa, w parafii* – powiedział prof. Trajdos. – *Podjął się w latach 1762–1770 budowy nowego murowanego kościoła.*

Uzyskał niewielką pomoc w zakresie budulca z komposesoratu spińskiego, a sam, co się rzadko zdarzało, został fundatorem, uruchamiając własne fundusze rodzinne. Ufundował również drugi dzwon swego patrona św. Wojciecha i św. Donata chroniącego przed piorunami oraz powołał jedyne bractwo Bożego Ciała, które działało przez długie lata w parafii.

Prof. Kantor omówił czynniki wpływające na emigrację z Orawy. Okazuje się, że wyemigrował co piąty mieszkaniec Orawy, czyli 17%



*Od lewej: ks. Władysław Pilarczyk, Jerzy Roszkowski*



*Od lewej: Senator RP Franciszek Adamczyk, Posel RP Edward Siarka, wójt Lipnicy Wielkiej Mariusz Murzyniak*



*Od lewej: Zygmunt Kłodnicki, Tadeusz Trajdos*



*Od lewej: Ryszard Kantor, Tadeusz Trajdos*





*Widok sali – przemawia Ryszard Kantor*



*Od lewej: Tadeusz Trajdos, wójt Mariusz Murzyniak,  
Jerzy Roszkowski*





*Muzyka lipnicka. Od lewej: Robert Kowalczyk, Ludwik Młynarczyk, Marcin Kowalczyk*



*Marcin Kowalczyk*



*Od lewej: wójt Mariusz Murzyniak, Jerzy Roszkowski,  
Ludwik Młynarczyk*



*Od lewej: ks. Władysław Pilarczyk, wójt Mariusz Murzynieak*

populacji. Nie ma podobnych porównywalnych wyników dla innych regionów w Polsce.

Drugiego dnia prowadzącym był dr Jerzy M. Roszkowski, który sam wygłosił jeden z referatów, ciekawie omawiając dzieje społeczno-gospodarcze Lipnicy Wielkiej w latach 1910–1939. Z kolei gość z Węgier, dr Karoly Balazs, w sposób przystępny i rzeczowy przedstawił ciekawy materiał statystyczny mówiący o inteligencji lipnickiej na podstawie rękopisu Daniela Szonthaga z ok. 1857 r. Był to interesujący przyczynek do lipnickiej demografii w latach 1787–1914. Ks. Władysław Pilarczyk – jak zwykle emocjonalnie – przedstawił swój referat na temat początków szkolnictwa po II wojnie światowej na Orawie, szczególnie w Lipnicy Wielkiej.

Do tematyki zbójeckiej z pierwszego dnia sesji powrócił w swoim wystąpieniu dr Andrzej Jazowski, który przedstawił obraz zbójnictwa w świetle opowieści lipnickich gawędziarzy i innych źródeł. Tradycyjne budownictwo i sztukę ludową w Lipnicy Wielkiej w zbiorach i ekspozycjach Muzeum – Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej omówiła kustoszka Jadwiga Pilchowa. Sesję kończyły dwa związane referaty: Marcina Kowalczyka o muzyce ludowej w roku obrzędowym, który pomagał sobie, pokazując słuchaczom instrumenty ludowe oraz Roberta Kowalczyka o życiu literackim w XIX i XX wieku w Lipnicy Wielkiej. Na samym końcu dyskusji Ludwik Młynarczyk powiedział wprost, czego brakowało mu na sesji: przedstawienia ludzi Orawy, których nie ujęto w programie sesji – ktoś musiał szyć stroje, byli słynni kowale w Kiczorach i Lipnicy, stolarze, bednarze, murarze i wiele innych jeszcze bardziej przyziemnych tematów.

*– Konferencja była dobrą manifestacją fragmentów badawczych poszczególnych autorów, wniosła wiele do wiedzy dotąd nieuporządkowanej o dziejach tej wsi pod każdym względem i w zakresie historii, kultury politycznej, kościelnej, życia religijnego – powiedział prof. Trajdos. – Nie ma jednak najmniejszej wątpliwości, że nie może to być podstawą do tworzenia monografii, co znakomicie oddała bardzo miarodajna wypowiedź Ludwika Młynarczyka w dyskusji.*



Natomiast senator Franciszek Adamczyk zapytany przez nas powiedział: – *Przede wszystkim chciałem podziękować wszystkim przyjaciołom Orawy, że poświęcili swój czas, że przyjechali mimo nie sprzyjającej pogody i że ciągle odkrywają na nowo dla nas Orawę, dla lipniczan i Orawiaków. Po takiej sesji pozostaną materiały, które będą publikowane i wiele osób, które nie mogły tu dzisiaj być, zapozna się z nimi, a na przykładzie tych wykładów widać, że to życie w przeszłości też było uporządkowane.*

## Z DZIEJÓW LIPNICY WIELKIEJ W LATACH 1910–1919

Do końca I wojny światowej Lipnica Wielka, wówczas jeszcze pod oficjalną nazwą Alsólipnicza (Lipnica Dolna), pozostawała w granicach Królestwa Węgierskiego, wchodząc w skład komitatu orawskiego, z siedzibą w Dolnym Kubinie. Pod względem administracji powiatowej i sądownictwa należała do obwodu trzciańskiego, a kościelnej – do diecezji spiskiej<sup>1</sup>.

Rok 1910, stanowiący naszą cezurę początkową, był momentem zwrotnym w dziejach Lipnicy Wielkiej i innych polskich wsi Górnej Orawy. Miało to związek z przeprowadzonym wówczas na Węgrzech spisem ludności, podczas którego po raz pierwszy została wykazana ludność polska. Tym samym przełamana została dotychczasowa praktyka, chociaż w przypadku tylko jednego powiatu, właśnie – trzciańskiego, zaliczania ludności polskiej do słowackiej. Spis ten wykazał, że w czternastu polskich wsiach<sup>2</sup> tam położonych 96,1% mieszkańców, tj. 15,5 tysiąca osób, podało się za Polaków, resztę stanowili Żydzi (1,5%), Słowacy (1,3%), Węgrzy (0,7%) i inni (0,4%). W samej Lipnicy Wielkiej, która według tego spisu miała 2 634 mieszkańców, Polaków

---

<sup>1</sup> M. Orłowicz, *Ilustrowany przewodnik po Spiszu, Orawie, Liptowie i Czadeciem*, Lwów–Warszawa 1920, s. 4-5.

<sup>2</sup> Były to: Bukowina-Podszkle, Chyżne, Głodówka, Harkabuz, Jablonka, Lipnica Mała, Lipnica Wielka, Orawka, Piekielnik, Podsarnie, Podwilk, Sucha Góra, Zubrzyca Dolna i Zubrzyca Górna. Poza Głodówką i Suchą Górą wszystkie z wymienionych wiosek są obecnie w granicach Polski.

było 2 585 (98,1%), Żydów – 21 (0,8%), Węgrów – 9 (0,3%), 1 Niemiec (0,04%) i 18 osób innej narodowości (0,7%)<sup>3</sup>.

Do odstąpienia władz od przyjętej dotychczas zasady – a tym samym oficjalnego potwierdzenia faktu, że obszar ten był zasiedlony przez ludność polską – przyczynili się poprzez swoje zabiegi dwaj Orawianie – Aleksander Matonog i Eugeniusz Stercula, których wspomagał pochodzący z Podwilka Węgier – Adorján Divéky Działacze ci podjęli już zresztą kilka lat wcześniej wśród zamieszkujących północne Węgry górali akcję „budzenia” polskiej świadomości narodowej. Jednym z przejawów tej działalności było zakładanie wiejskich biblioteczek z polskimi książkami. W Lipnicy też powstała taka placówka, a prowadził ją w swoim domu Jan Winiarczyk<sup>4</sup>.

Przed I wojną światową (w 1913 r.) pod względem liczby mieszkańców Lipnica była na Górnej Orawie drugą wsią po Jabłonce, liczyła wówczas 2 351 mieszkańców, w tym 2 334 katolików, pozostali, tj. 17 osób, byli wyznania mojżeszowego<sup>5</sup>.

Wybuch wojny spowodował, że wieś opuściło wielu młodych mężczyzn, wcielonych w szeregi armii austro-węgierskiej. W domach zostały kobiety oraz dzieci i starcy. Na nich to spoczął więc teraz ciężar utrzymania gospodarstw domowych. Tymczasem władze wprowadziły obowiązkowe kontyngenty zboża, mięsa, wełny i skór, co znacznie pogarszało położenie gospodarcze ludności, która coraz bardziej musiała się borykać z trudnościami życia codziennego. Zaczęły też napływać wiadomości o pierwszych rannych i zabitych.

Wojna miała jednak też pewne pozytywne następstwo. Orawianie stykali się na froncie z żołnierzami pochodzącymi z Galicji, Śląska Cieszyńskiego i Polakami z zaboru pruskiego. Wywierało to istotny wpływ na pogłębianie ich uświadomienia narodowego.

---

<sup>3</sup> *A magyar szent Korona országainak 1910. évi Népszámlálása*, „Magyar Statisztikai Közlemények” 42 kötet, Budapest 1912. Zob. też M. Skawiński, *Spis ludności na Orawie Polskiej w 1910 roku*, „Orawa” 1999, nr 37, s. 95-115.

<sup>4</sup> E. Stercula, *Do swoik na Orawie*, „Gazeta Podhalańska” 1914, nr 8 z 22 II.

<sup>5</sup> M. Orłowicz, *op. cit.*, s. 5. W czasie I wojny światowej w Lipnicy Wielkiej mieszkało 16 Żydów. „Gazeta Podhalańska” 1918, nr 42 z 20 X.

Ostatni rok wojny – 1918, w którym zaczęła się w sposób widoczny załamywać siła militarna państw centralnych, zapowiadał rychły jej koniec. Ludzie z utęsknieniem czekali na powrót z frontu bliskich i ustanie dolegliwości wojennych. Perspektywa ta z pewnością jeszcze bardziej by ich cieszyła, gdyby nie zbliżające się widmo głodu. Tego roku bowiem Lipniczanie, zachęceni nadejściem wczesnej wiosny, zbyt pospieszili się z zasadzeniem ziemniaków. Niestety, przyszedł mróz i ziemniaki wymarły. Podobny los spotkał jare zboża. Ponadto, z powodu braku wystarczających zapasów paszy, padło wiele sztuk bydła rogatego, a na dodatek te, które przezimowały, bezwzględnie były przez władze rekwirowane<sup>6</sup>.

6 maja 1918 r. zmarł w 60. roku życia lipnicki proboszcz ks. Józef Bonk<sup>7</sup>, który, chociaż pochodził z góralskiej rodziny w Podwilku, uważał się za Słowaka i oczywiście po słowacku prowadził swą pracę duszpasterską. Jednak z parafianami rozmawiał „po naszymu”, czyli gwarą orawską<sup>8</sup>. Ks. Bonk zasłynął z tego, że w 1905 r. poprowadził z Lipnicy „800 chłopów – z różańcem w ręku i pobożnymi pieśniami” na wybory do Bobrowa<sup>9</sup>, by oddali swe głosy na słowackiego kandydata – Františka Skyčaka, co przesądziło o jego wyborze do parlamentu w Budapeszcie<sup>10</sup>. Przy okazji warto przypomnieć, że przyszedł polski bojownik o polskość Orawy i mieszkaniec Lipnicy Wielkiej – Piotr

---

<sup>6</sup> „Gazeta Podhalańska” 1918, nr 25 z 23 VI.

<sup>7</sup> Do marca 1914 r. był tu wikarym ks. Ignacy Paniak.

<sup>8</sup> „Gazeta Podhalańska” 1918, nr 21 z 26 V.

<sup>9</sup> Tak było wszędzie na Spiszu i Orawie. Słowaccy księża, wykorzystując swoją pozycję wśród parafian, przyciągali nieświadomą pod względem narodowym ludność polską w strefę wpływów kultury i polityki słowackiej. Proceder ten był uprawiany także na terenie całej Słowaczyny. Czynił to m.in. sam ks. A. Hlinka, który za agitację wyborczą w 1905 r. na rzecz V. Šrobára został usunięty przez władze węgierskie z probostwa, a następnie nawet skazany na parę lat więzienia, z czego odsiedział 27 miesięcy. Zob. Ks. F. M a c h a y, *Sprawa słowacka. Uwagi o przeszłości i stanie obecnym*, Kraków 1920, s. 14.

<sup>10</sup> Ks. A. S. [A. S i k o r a], *Parę uwag o plebanii góralskiej na Orawie*, „Gazeta Podhalańska” 1918, nr 32 z 11 VIII.



Borowy, też prowadził w swoich rodzinnych Rabczycach kampanię na rzecz Skyčaka<sup>11</sup>.

Po śmierci ks. Bonka tymczasowym administratorem probostwa mianowany został ks. Karol Konciarik, dotychczasowy wikary w Jabłonce<sup>12</sup>. Swą funkcja pełnił do sierpnia 1918 r. Po nim probostwo w Lipnicy objął ks. Karol Machay, brat ks. Ferdynanda Machaya. To wydarzenie, które bez przesady można nazwać przełomowym, skomentował na łamach „Gazety Podhalańskiej” ks. Antoni Sikora, pisząc: „bardzo radosna to wiadomość, zwłaszcza dla nas, Polaków węgierskich. Nareszcie góral na plebanii góralskiej. Cieszy się z tego zapewne [...] świeżo mianowany proboszcz i ludność Lipnicy”<sup>13</sup>. Niebawem do pomocy nowemu proboszczowi przydzielony został drugi polski ksiądz. Na wikarego wyznaczyła tu bowiem kuria ks. Józefa Buronia, pochodzącego z Piekielnika<sup>14</sup>. Uroczysta instalacja ks. Karola Machaya jako proboszcza nastąpiła dopiero 15 grudnia 1918 r.<sup>15</sup> Wraz z nim zamieszkała wówczas w Lipnicy jego siostra – Józefa Machayówna, która niebawem zaczęła odgrywać bardzo ważną rolę w życiu społecznym tej miejscowości.

Równocześnie z tymi zmianami personalnymi dojrzewała sprawa podziału – bardzo rozległej, a poza tym skupiającej ok. 3 700 wierznych – parafii lipnickiej na dwie odrębne: Lipnicę Wielką i Lipnicę Małą. W 1924 r. na nową parafię w Lipnicy Małej przeszedł ks. Józef Buroń<sup>16</sup>.

Jesień 1918 r. zwiastowała zbliżający się koniec wojny, rozpad Austro-Węgier, powstanie Czechosłowacji i odbudowę państwa pol-

---

<sup>11</sup> R. M. Remiszewski, *Piotr Borowy – obrońca praw naszych*, [w:] *Lipnica Wielka na Orawie*, Kraków 1993, s. 59, Biblioteka Orawska, vol. 1.

<sup>12</sup> „Gazeta Podhalańska” 1918, nr 21 z 26 V.

<sup>13</sup> Ks. A. S., *op. cit.*

<sup>14</sup> Tam też odprawił 2 kwietnia 1918 r. swoją prymicyjną mszę świętą. „Gazeta Podhalańska” 1918, nr 18 z 5 V.

<sup>15</sup> „Gazeta Podhalańska” 1918, nr 51 z 22 XII.

<sup>16</sup> Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, zbiory archiwalne (dalej: MT-ZA), sygn. AR/306, k. 25-26, mps, Relacja ks. Józefa Buronia, spisana przez J. Borowskiego, Lipnica Mała 5 IX 1967; „Gazeta Podhalańska” 1918, nr 51 z 22 XII.

skiego. Splot tych wszystkich okoliczności postawił na porządku dziennym problem przynależności państwowej Śląska Cieszyńskiego, Czadeckiego, Spisza i Orawy. Początkowo<sup>17</sup> w sprawie tych dwóch ostatnich ziem zrozumienie dla polskich żądań, zgłaszanych pod hasłem: „polskie miejscowości do Polski – a słowackie do Czechosłowacji”, wykazywała część słowackich działaczy i polityków, jak np. František Skyčák czy też ks. Ignác Grebáč<sup>18</sup>, skłonny to zaakceptować był również ks. Andrej Hlinka, zabiegający u Polaków o poparcie dla idei niepodległej Słowacji<sup>19</sup>. Po kilku tygodniach jednak, pod wpływem innej już sytuacji polityczno-wojskowej<sup>20</sup>, i oni także zaczęli kwestionować polskie prawa do Kresów Południowych. W ten sposób spór polsko-czechosłowacki zaostrzał się.

5 listopada 1918 r. została utworzona w Jabłonce polska Rada Narodowa, która zaapelowała do władz polskich o przyłączenie Górnej Orawy do Rzeczypospolitej, a także o przysłanie wojska, aby uśmierzyć falę rozbojów i rozruchów skierowanych przeciwko Żydom i Węgom. Po opuszczeniu bowiem tych terenów przez administrację i żandarmerię węgierską nikt nie był w stanie przywrócić tu porządku i bezpieczeństwa. 6 listopada 1918 r. dwa plutony Wojska Polskiego, dowodzone przez poruczników Dąbrowskiego i Lgockiego, wkroczyły do Suchej Góry i Jabłonki, entuzjastycznie witane przez miejscową ludność<sup>21</sup>. W ciągu najbliższych dni zajęto kolejne polskie miejscowości

---

<sup>17</sup> Tj. mniej więcej do połowy listopada 1918 r.

<sup>18</sup> F. M a c h a y, *Moja droga do Polski*, wyd. 3, Kraków 1992, s. 112-113, 116-117; Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), Ministerstwo Spraw Zagranicznych (dalej: MSZ), sygn. 10412, k. 127, opracowanie: *Sprawa Spisza wraz z Jaworzyną, Orawy i Czadeckiego w latach 1918-1925*, [b.d.].

<sup>19</sup> Biblioteka Jagiellońska, zbiory rękopisów (dalej: BJ-ZR), sygn. 6436, t. 1, k. 109-115, list ks. J. Buronia do J. Bednarskiego, napisany po polskiej stronie granicy, pod Załucznem, 28 IV 1919.

<sup>20</sup> Przede wszystkim Słowacy przestali się już obawiać przeciwdziałania ze strony Węgrów.

<sup>21</sup> MT-ZA, sygn. AR/249, Akta Organizacji Narodowej powiatu nowotarskiego, k. 1-2, Raport Powiatowej Organizacji Narodowej dla Polskiej Komisji Likwidacyjnej w Krakowie, Nowy Targ ok. 6 XI 1918; W. B. Moś, *Strzelcy Podhalańscy 1918-1939*, Kraków 1989, s. 14.

ści położone na terenie powiatu trzciańskiego<sup>22</sup>, w tym Lipnicę Wielką, a także Trzcianę, Lasek i Witanową. W połowie grudnia polskie oddziały opanowały Namiestów oraz polskie wioski w tym powiecie<sup>23</sup>. Łącznie na Orawie zajęli Polacy 28 miejscowości z powiatów trzciańskiego i namiestowskiego.

W tym czasie do terenów opanowanych przez Polaków zaczęły się zbliżać wojska czechosłowackie, które od zachodu zajmowały obszar Górnych Węgier. Aby nie doszło więc na tym odcinku do polsko-czechosłowackiej konfrontacji zbrojnej, obie strony postanowiły uzgodnić tymczasową linię graniczną. W ten sposób doszło do podpisania 31 grudnia 1918 r. w Chyżnem umowy w sprawie linii demarkacyjnej na Orawie. Delegacji polskiej przewodniczył ks. Ferdynand Machay. W wyniku porozumienia po polskiej stronie pozostało czternaście wiosek z powiatu trzciańskiego, czyli: Głodówka, Sucha Góra, Chyżne, Piekelnik, Jabłonka, Bukowina-Podszkle, Harkabuz, Podwilk, Orawka, Podsarnie, Zubrzyca Dolna i Górna oraz Lipnica Wielka i Mała, a odpadły miejscowości należące do powiatu namiestowskiego.

Przyłączone do Polski części Orawy i Spisza zostały przekazane powiatowej administracji w Nowym Targu, co było jednoznaczne z objęciem ich „stanem faktycznego posiadania”. Administracją tą kierował wówczas komisarz Polskiej Komisji Likwidacyjnej (PKL) dr Jan Bednarski. Na jego wniosek specjalnym komisarzem dla Górnej Orawy mianowany został ks. Ferdynand Machay<sup>24</sup>. Dzięki ich staraniom zaczęto wysyłać na te tereny znaczne ilości nafty, mąki, soli i cukru, co miało podkreślić zainteresowanie władz polskich tutejszą ludno-

---

<sup>22</sup> W granicach Polski znalazły się więc: Głodówka, Sucha Góra, Chyżne, Piekelnik, Jabłonka, Bukowina-Podszkle, Harkabuz, Podwilk, Orawka, Podsarnie, Zubrzyca Dolna i Górna oraz Lipnica Wielka i Mała. Ponadto, w tym powiecie na krótko opanowali jeszcze Trzcianę, Lasek i Witanową. Por. F. Machay, *op. cit.*, s. 128; „Gazeta Podhalańska” 1918, nr 51 z 22 XII.

<sup>23</sup> Tj. Herduckę, Klin Zakamienny, Benedyktów, Mutne, Nowoć, Pólhorę, Rabczę, Rabczyce, Sihelne i Wesole. *Ibidem*.

<sup>24</sup> MT-ZA, sygn. AR/NO/385/1, k. 295-296, opracowanie: J. T. Dziedzic, *Zarys projektu urzędzenia stosunków na Spiżu i Orawie*, Nowy Targ 11 XII 1918; idem, sygn. AR/NO/385/1, k. 311.



ścią<sup>25</sup>. Oprócz struktur administracyjnych Polacy uruchamiali również w niektórych miejscowościach urzędy pocztowe i szkoły

Tymczasowa administracja polska na terenie byłych Górnych Węgier nie przetrwała zbyt długo. 12 stycznia 1919 r. otrzymał bowiem PKL od generała Emila Gołogórskiego z Dowództwa Okręgu Wojskowego w Krakowie zawiadomienie, że w związku z rozkazem dotyczącym wycofania podległych mu oddziałów ze Spisza i Orawy administracja polska powinna do 13 stycznia opuścić te tereny. Decyzja ta była uzasadniana rzekomym poleceniem<sup>26</sup> głównodowodzącego wojskami Ententy marszałka Ferdynanda Focha, który miał jakoby stać na stanowisku, że całe Górne Węgry powinny być obsadzone przez Czechosłowację, aż do rozstrzygnięcia sprawy przez Konferencję Pokojową<sup>27</sup>. PKL i działacze spisko-orawscy próbowali jeszcze przez kilka dni doprowadzić do odwołania tej decyzji. Jednakże ich zabiegi nie zakończyły się powodzeniem, ale polscy żołnierze i urzędnicy, oczekując zmiany rozkazu, pozostali na miejscu o kilka dni dłużej od wyznaczonego przez zwierzchników terminu<sup>28</sup>. Wycofanie z Orawy i Spisza polskiego wojska oraz administracji było przykrym zaskoczeniem dla miejscowej ludności, a na Podhalu wywołało ostre protesty<sup>29</sup>.

Na opuszczone przez Polaków tereny wkroczyło wojsko, żandarmeria i administracja czechosłowacka. Nowe władze od razu przystąpiły do zdecydowanego eliminowania polskich wpływów, stosując różne

---

<sup>25</sup> Z. L a s o c k i, *Wspomnienia szefa administracji P.K.L. i K.Rz.*, [w:] *Księga pamiątkowa ku uczczeniu pierwszego dziesięciolecia «Odrodzonej Ojczyzny»*, Kraków 1931, s. 33.

<sup>26</sup> Niebawem okazało się, że w rzeczywistości wydał go szef koalicyjnej misji wojskowej w Budapeszcie, francuski pułkownik Fernand Vix, na którego wpływ mieli Czesi. Zob. A. S z k l a r s k a - L o h m a n n o w a, *Polsko-czechosłowackie stosunki dyplomatyczne w latach 1918–1925*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1967, s. 29; dodatek do „Gazety Podhalańskiej” 1919, nr 10 z 9 III.

<sup>27</sup> Z. L a s o c k i, *op. cit.*, s. 33-34.

<sup>28</sup> W niektórych miejscowościach nawet do 19 stycznia 1919 r.

<sup>29</sup> MT-ZA, sygn. AR/NO/385/2, k. 335, telegram do premiera I. J. Paderewskiego, Nowy Targ 12 I 1919; *ibidem*, k. 343, odezwa prezydium Zjazdu Podhalan w sprawie Spisza i Orawy, Nowy Targ 15 I 1919; W. O r k a n, *Obrona Podhala*, „Echo Tatrzańskie” 1919, nr 1 z 20 I; nr 4 z 5 III i in.



środki – od agitacji począwszy, a na represjach kończąc<sup>30</sup>. W tej sytuacji osoby najbardziej narażone na prześladowania zaczęły opuszczać Spisz i Orawę, znajdując schronienie w Polsce, gdzie odegrały istotną rolę w działaniach na rzecz przyłączenia północnych terenów byłych Górnych Węgier do Polski. Na wygnaniu znaleźli się m.in.: ks. Ferdynand Machay z Jabłonki, ks. Eugeniusz Sikora z Jabłonki, ks. Antoni Sikora z Jabłonki, ks. Józef Buroń z Lipnicy, prof. Eugeniusz Machay z Jabłonki, Eugeniusz Piekarczyk z Jabłonki, Jan Piekarczyk z Jabłonki, Piotr Borowy z Rabczyc, Franciszek Hujas z Lipnicy, Jan Buroń z Piekielnika i dr Eugeniusz Jabłoński z Jabłonki z żoną<sup>31</sup>. Z powodu zarządzenia mobilizacji mężczyzn do 36. roku życia z samej tylko Lipnicy uciekło do Polski kilkunastu byłych żołnierzy i przedpoborowych. Zasilili oni szeregi Legii Spisko-Orawskiej, formowanej wówczas na Podhalu<sup>32</sup>.

---

<sup>30</sup> Polegały one na różnego rodzaju prowokacjach, szykanach i pogrózkach, skierowanych szczególnie przeciwko tamtejszym działaczom polskim. Wielu spośród nich zostało wtrąconych do więzienia. W ciągu jedynie pierwszego półrocza 1919 r. z rąk żołnierzy i funkcjonariuszy czechosłowackich zginęło, nie licząc Polaków z byłej Galicji, co najmniej osiem osób narodowości polskiej. Byli to: J. Sienkiewicz, W. Florek, T. Kotlarz, D. Sochulak, K. Jabłoński, J. Polusz, M. Szarkowa i I. Krupa. Następne miesiące przyniosły niestety dalsze ofiary. Poza tym niemal codzienną udręką były konfiskaty mienia i rewizje. Archiv Ministerstva zahraničích věcí v Praze (dalej: AMZV), Vyslanectví Varšava (dalej: VV), Politické zprávy, t. 1, č. 104/1919; *ibidem*, č. 143/1919; *ibidem*, č. 180/1919; MT-ZA, AR/291, k. 161-163, Protokół w sprawie skatowania Jana i Klementyny Kozianych przez czechosłowackich żandarmów, Nowy Targ 16 IX 1919; F. Machay, *op. cit.*, s. 141-153; J. Machayówna, *Za Polskę. Notatki z więzienia czeskiego*, wyd. F. Gwiżdż, Kraków 1920, *passim*; dodatek do „Gazety Podhalańskiej” 1919, nr 6 z 9 II i do nr 26 z 29 VI; „Gazeta Podhalańska” 1919, nr 8 z 23 II, nr 29 z 20 VII i nr 31 z 3 VIII; *Czeskie gwałty na Spiszu i Orawie*, [Nowy Targ] 1919, s. 29-33.

<sup>31</sup> MT-ZA, sygn. AR/NO/37, b.pag., mps, Spuścizna po ks. F. Machayu, Wykaz uchodźców z Orawy, Cieszyn 2 IV 1920. Opuszczono odręczną adnotację w języku francuskim w sprawie umożliwienia tym osobom powrotu na miejsce swego zamieszkania. Wykaz jest sygnowany (podpis nieczytelny) i opatrzony okrągłą pieczęcią z napisem „International Commission of Teschen. British Deputy Commissioner” oraz brytyjskim godłem państwowym.

<sup>32</sup> Zob. J. M. Roszkowski, *Legia Spisko-Orawska oraz inne formacje polskie i ich działania na Górnej Orawie (1919–1920)*, „Rocznik Orawski” t. 5, 2004, s. 29-42.

Ludzie, którzy pozostali na miejscu, a podejrzewani byli przez władze czechosłowackie o sprzyjanie polskiemu ruchowi narodowemu, narażali się na różnorakie restrykcje, szykany, a nawet prześladowania. W Lipnicy Wielkiej szczególnie dotyczyło to ks. Karola Machaya i jego siostry Józefy Machayówny. Już pod koniec lutego 1919 r. biskup spiski zabronił proboszczowi wygłaszania kazań po polsku, a 22 marca wzięto go pod ścisły dozór policyjny. Wojsko i żandarmeria przeprowadzały na plebanii częste rewizje. Czechosłowacki żołnierz odważył się nawet strzelać do księdza, a Machayównie oficer brutalnie zerwał z czapki polskiego orzełka. W końcu oboje zostali uwięzieni. W tej wsi aresztowano również innych jej mieszkańców: Janowiaka oraz Habiniakównę i Miśkowcównę<sup>33</sup>.

Stosowany przez okupantów terror nie na wiele jednak się zdał, a nawet można powiedzieć, że wywoływał wręcz odwrotny skutek. Ludność coraz bardziej umacniała się w przekonaniu o konieczności włączenia górnoorawskich wsi do Polski.

---

<sup>33</sup> „Gazeta Podhalańska” 1919, nr 9 z 2 III i nr 12 z 23 III; *Czeskie gwałty...*, s. 33-34, 37, 43-44, 46-47; MT-ZA, sygn. AR/291, k. 157-160, mps, Kierownictwo Administracji Spisza i Orawy w Nowym Targu, Sprawozdanie nr 8, za czas od 16 sierpnia do 15 września 1919 r.

## POCZĄTKI SZKOLNICTWA W LIPNICY WIELKIEJ PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ

Wkroczenie wojsk radzieckich do Lipnicy Wielkiej spowodowało przerwanie nauki w szkołach. Do Kiczor wojska radzieckie wkroczyły 30 stycznia 1945 r. o godzinie 17, a do Lipnicy Wielkiej 31 stycznia z rana.

Front zatrzymał się na długo, bo na dziewięć tygodni. Ofensywa nastąpiła 2 kwietnia w Wielki Piątek. W Wielką Niedzielę Lipnica Wielka była już wolna. Nastąpiło podwójne Zmartwychwstanie. Mimo strasznych zniszczeń ludność Lipnicy wracała do zrujnowanych, często spalonych domów i ograbionych domostw.

Zniszczenia wywołane działaniami wojennymi były znaczne, zwłaszcza w Chyżnem i Lipnicy Wielkiej. Dotyczyło to również budynków szkolnych. Dobitnie świadczy o tym raport z drugiego posiedzenia Gminnej Komisji Oświatowej w Jabłonce z dnia 30 listopada 1945 r. Przytaczam go w całości bez żadnych poprawek stylistycznych i rzeczowych.

### Protokół

z posiedzenia Gminnej Komisji Oświatowej w Jabłonce, odbytego w dniu 30.XI.1945 r. Obecni wszyscy członkowie Komisji a to: Ks. Marcin Jabłoński z Orawki, ks. Julian Łysek z Jabłonki, Wojciech Lorencowicz, kier. szk. z Podwilka, Antoni Grelak, kier. szk. z Jabłonki, Ignacy Suwada, wójt z Jabłonki, Jan Sikora, b. wójt z Jabłonki. Na posiedzeniu był także obecny ks. Rychlik z Podwilka i Albin Chowaniec, sekretarz gminy w Jabłonce jako goście.

Porządek posiedzenia:

1. Wybór sekretarza,
2. Remont budynków szkolnych,
3. Wolne wnioski.

Posiedzenie zagał Ignacy Suwada, przewodniczący Komisji. Witając wszystkich obecnych, podkreślił w swym przemówieniu, że Komisja zebrała się po to, by najważniejszy fundament życia państwowego, szkołę polską na Orawie, zniszczoną przez działania wojenne odbudować i stworzyć odpowiednie warunki pracy tak dla dziecka jak i nauczyciela, który pracuje dziś w bardzo trudnych warunkach, bo warsztat jego pracy – budynek szkolny – uległ poważnemu uszkodzeniu i zubożeniu.

Ad. 1. Ponieważ na pierwszym posiedzeniu Komisji nie wybrano sekretarza, obecnie przeprowadzono wybór. Sekretarzem Komisji wybrany został Antoni Grelak, kier. szk. w Jabłonce.

Ad. 2. Sprawę remontu budynków szkolnych referuje Antoni Grelak. Zwraca uwagę na to, że budynki szkolne w tych miejscowościach gdzie brak jest kierowników szkół niszczeję nadal, bo dachy podziurawione przez działania wojenne nie są naprawione, okna nieoszlone, drzwi nie naprawione. W ciągu zimy śnieg zasypie strychy i sale budynków szkolnych, co spowoduje niezmierne szkody na majątku Państwa, jeżeli się nie przystąpi natychmiast do działania. Wskazuje na to, że w czasie objazdu wszystkich szkół na Orawie, celem ustalenia kwoty potrzebnej na remont tych budynków, jeszcze w sierpniu polecał sołtysom zabezpieczyć budynki przez prowizoryczne załatanie dziur w dachach, bądź słomą bądź deskami. Nie odniosło to żadnego skutku. Wymawiano się, że brak słomy, desek, dachówki – bo front zniszczył wszystko. W czasie wizytacji szkół na Orawie, wizytator Dr. Kursa w obecności Inspektora Szkolnego i Kierownika Szkoły z Jabłonki, dał polecenie sołtysowi w jednej wiosce, aby dał załatać dach budynku szkolnego słomą lub kawałkami desek. Sołtys, na polecenie pana z Krakowa, przyobiecał naprawę dachu dnia 15 września b.r. Dachy te, we wszystkich wsiach, gdzie nie ma Kierownika szkoły są nadal dziurawe. Należy się przeto



zastanowić, jak spowodować naprawę. Zdaniem Kier. Grelaka należałoby dać sołtysom nakaz ze strony Urzędu Gminnego, aby każda Gromada we własnym zakresie, bez uszczuplenia kwoty 640 000 zł jako zapomogi, naprawiła dachy prowizorycznie słomą lub deskami, zatkała okna słomą lub deskami przed śniegiem. Nie można czekać zanim zapomoga rozprowdzi się na wszystkie szkoły, bo zima i śnieg nadchodzi – a nauczycieli, którzy pilnowaliby sprawy nie ma.

W dalszym ciągu proponuje kier. szk. Grelak, aby przystąpić do remontu i uzupełnienia zewnętrznego urządzenia z kwoty 640 000 zł natychmiast w tych szkołach, w których nauka się odbywa, bo dzieci i nauczyciele prawie we wszystkich budynkach cierpią na skutek braku podwójnych szyb, a nawet pojedynczych, na skutek braku ławek szkolnych, drzwi, stołów, krzesel, pieców itd. Zwraca uwagę Komisji na to, że zestawiając potrzeby szkół na Orawie, brał pod uwagę co następuje: naprawę dachów, drzwi, okien i pieców, ławki szkolne, tablice, krzesła, stoły, szafy, malowanie czy bielenie izb lekcyjnych i mieszkań nauczycielskich gdzie one są. Tylko te najniezbędniejsze potrzeby, do uruchomienia szkoły służące, dały w sumie kwotę 640 000 zł. W tej kwocie nie mieści się szkoła Nr 1 w Chyźnem i szkoła Nr 1 w Li[p]nicy Wielkiej-Murowanicy, które to budynki są tak zniszczone, że trudno było ustalić koszt remontu. Dlatego kier. szk. Grelak uważa, iż Komisja przy rozdziale tej zapomogi nie powinna brać pod uwagę żadnych pomocy naukowych, miednic, ręczników, dzbanków, wiader, obrazów, tynkowania budynków z zewnątrz, chorągwi itp., które to braki wykazują Kier. Szkół.

Nad sprawozdaniem kier. Grelaka wywiązała się dyskusja w której wypowiedzieli członkowie Komisji swoje uwagi.

Jan Sikora, b. wójt w Jabłonce, znający zagadnienie budynków szkolnych na Orawie dobrze, uważa, że nie należy polecać sołtysom prowizorycznego pokrycia dachów i zatkania okien na zimę, bo będą się wymawiać na brak funduszy. Należałoby przeznaczyć pewną część z tej zapomogi 640 000 [zł] na prowizoryczne naprawy. Uważa też, że w tych budynkach szkolnych, w których nauka się nie odbywa trzeba już zacząć remont, a mianowicie dać zrobić ramy okienne,

drzwi, stoły, ławki, aby w każdej chwili, gdy zjawi się do danej szkoły nauczyciel, naukę z miejsca rozpocząć. Powiada, że jeżeliby się to odkładało na czas późniejszy, to i nauczyciele niechętnie zgłaszać się będą, wiedząc, że czeka ich tam wielka praca z budynkiem szkolnym. Oczywiście, nie należy ram okiennych ani też drzwi przyprawiać dopóki tam nie ma nauczycieli, bo ludność rozkradłaby szyby, zamki itd. Należy to mieć jednak w pogotowiu. Komisja postanawia, aby polecić sołtysom prowizoryczne naprawy dachów, zabezpieczenie okien w zakresie własnym gromad a nie uszczuplać zapomogi na prowizoryczną naprawę, bo to w sumie wyniosłoby wiele, a przedłużyłoby niszczenie budynków. Aby to polecenie Komisji Oświatowej sołtysi rzeczywiście wykonali we własnym zakresie, na wniosek Chowańca, sekretarza gminy i Jana Sikory, b. wójta postanowiono wybrać paru ludzi z wójtem Gminy Ignacem Suwadą na czele, których zadaniem będzie objechać po wszystkich wioskach, gdzie nie ma nauczycieli, na miejscu wydać polecenie sołtysom i równocześnie zbadać, w jakiej wysokości należy danej szkole przyznać zapomogę. Wybrano, aby pojechali na miejsce do każdej szkoły bez nauczyciela; wójt Gminy Ign[acy] Suwada, b. wójt Jan Sikora, sekretarz Gminy Albin Chowaniec i kier. szk. Antoni Grelak. Równocześnie ustali się czy dany budynek nadaje się do remontu. Aby działać szybko, przed nadejściem dużych śniegów i zawieji, Komisja postanawia, iż wyjazd nastąpi już w poniedziałek i wtorek, t.j. dnia 3 i 4 grudnia b.m. W tych zaś miejscowościach, gdzie nauka już się odbywa, należy zdaniem Komisji przede wszystkim zasklić okna gdzie jeszcze brakują a tam gdzie są pojedyncze szyby wstawić drugie, by dzieci i nauczycielstwo nie cierpiało zimy. Szkło, to najpilniejsza sprawa dla szkół uruchomionych.

W sprawie szkła informuje sekretarz Gminy Albin Chowaniec, że szkło, które Gmina otrzymała zużyto już całkowicie na szkoły. Obecnie da się odczuć wielki brak szkła. Ma dostać Staros[t]wo nowotarskie wagon szkła więc może uda się tam coś wydostać. Ks. Marcin Jabłoński apeluje do sekretarza, by sprawę szkła miał na oku i bacznie pilnował, aby rychłym staraniem się w razie nadejścia tegoż dopomógł szkołom. Sekretarz Gminy przyrzekł pilnować sprawy, mówiąc, że przecież

nie można wymagać od rodziców posyłania dzieci do szkoły, skoro są klasy o pojedynczych oknach gdzie dzieci marzną wraz z nauczycielstwem. Piece klasowe mogą być bardzo gorące a w klasie jest zimno. To samo podkreśla i kier. szk. z Podwilka Lorencowicz.

W dalszym ciągu dyskusji ks. Marcin Jabłoński stwierdza, że budynek szkolny Nr 1 (przy drodze) w Chyżnem nie jest odpowiedni, bo jest w nim bardzo wielka wilgoć więc remont tego budynku nie bardzo jest potrzebny. To stanowisko popiera i Jan Sikora b. wójt, stwierdzając, że jeszcze przed wojną 1939 roku we wsi Chyżne miało się budować nowy budynek szkolny. Sprawa była już tak daleko posunięta iż wywłaszczono jednego z tamt. gospodarzy z ziemi, aby uzyskać miejsce pod budowę szkoły. Gospodarz ten korzystając jednak z czasów słowackich postawił na tej parceli dom. W dalszym ciągu Jan Sikora stwierdza, że w Chyżnem miano wybudować jeden budynek szkolny aby podnieść stopień organizacyjny szkoły na wyższy.

Kier. szk. Antoni Grelak informuje Komisję o tym, że dach na budynku szkolnym w Jabłonce centrum i u „Matonogów” jest już naprawiony, a w sprawie kosztów naprawy udzielił informacji Urząd Gminny. Podaje do wiadomości Komisji to, że przed nadejściem mrozu i feryj świątecznych należy naprawić kanalizację w budynku szkolnym, ponieważ mróz mógłby zniszczyć rury odpływowe, które są zapchane różnymi nieczystościami z czasu działań frontowych. Komisja, po przedyskutowaniu tej sprawy postanawia tymczasowo nie naprawiać całej kanalizacji, lecz aby zabronić popękaniu rur odciekowych w czasie silnych mrozów, postanawia, że ma się wynająć człowieka obeznanego z kanalizacją który przeczyści rury tak, aby się woda w nich nie zatrzymywała.

W sprawie kosztów naprawy dachów na bud. szk. w Jabłonce centrum i u Matonogów zwraca się ks. Marcin Jabłoński do Sekretarza Gminy Chowańca z prośbą, by przedstawił Komisji koszty naprawy. Sekretarz informuje, że koszt naprawy dachu na szkole w Jabłonce centr. wynosi 18 000 zł (osiemnaście) zaś u Matonogów 17 000 zł (siedemnaście). Dalej, informuje że wszystkie roboty stolarskie związane z naprawą i uzupełnieniem nowych okien, drzwi z dodaniem okucia,



zawiasów i zamków za wyjątkiem szkła do okien i drzwi dla szkoły w Jabłonce centr. oddano do wykonania jeszcze we wrześniu b.r. stolarzowi Cegielnemu w Orawce za cenę 60 000 zł (sześćdziesiąt), zaś prace stolarskie w Po[d]wilku tamtejszemu stolarzowi.

Co do uzupełnienia wewnętrznego urządzenia szkół, to, jak podaje do wiado[mości] Komisji kier. szk. Grelak, ławki szkolne będą w krótkim czasie oddane do użytku szkołom, ponieważ przywieziono już część tych ławek, które trzeba tu na miejscu montować. Ma przyjechać przedstawiciel firmy, która ławki wykonywała i tu na miejscu zjedna stolarzy, którzy będą je składać, czyścić i malować. Nad kwestią tych ławek wywiązała się dość obszerna dyskusja. Sekretarz gminy Chowaniec mówi, że z tymi ławkami się coś pokręciło, bo te ławki miała wykonać F[ir]ma „Strug” w Zakopanem a tymczasem są one podobno w bardzo złym stanie. O tym, że to miała robić F[ir]ma „Strug” informował Sekretarza Gminy Inspektor Szkolny. Następnie zabiera głos Przewodniczący Komisji, wójt Ignacy Suwada i stwierdza, że był te ławki sam oglądać, gdy widział [...] przed szkołą, tym bardziej, iż Firmę „Strug” zna jako solidną, więc jako fachowiec stolarz i rzeźbiarz poszedł robotę oglądnąć. Myślał, że to będzie robota dobra a tymczasem wygląda to tak jakby uczniowie wykonywali pracę. Oprócz tego materiał drzewny jest niedobry, pogryziony przez robaki itd. Siedzenia ławek są klejone niedbale, widoczne szpary. Są klejone aż z trzech kawałków. Na te uwagi wójta Ignacego Suwady, jako fachowca, który podkreśla i to, że miało być i twarde drzewo a tymczasem wszystko jest z miękkiego zrobione, wypowiada się ks. M. Jabłoński, stwierdzając, że gdybyśmy byli otrzymali pieniądze, bylibyśmy zrobili na miejscu ławki lepsze. Komisja stwierdza więc, że miejscowi stolarze wykonaliby ławki lepsze, z progami z twardego drzewa i tańsze. Komisja postanawia przeto, na wniosek Jana Sikory, b. wójta, aby wyłonić z pośród siebie ludzi, którzy oglądną te ławki po złożeniu tychże. Ławki te pójdą odebrać wójt Ignacy Suwada, Albin Chowaniec sekretarz gminy i Jan Sikora b. wójt.

Sekretarz gminy A. Chowaniec daje do wiadomości Komisji, że Inspektor Szkolny mówił mu iż dla Orawy będą i tablice klasowe,



na co Jan Sikora, b. wójt stawia wniosek, aby tablice te przyjąć tylko w tym wypadku, jeżeli to będzie w formie darowizny a jeżeliby miały być te tablice zrobione z tych 640 000 zł to należy dać zrobić je tu na miejscu, bo zrobimy taniej i lepiej. Wniosek swój motywuje tym, że w czasie swego urzędowania miał wiele razy do czynienia z takimi na przykład ławkami czy tablicami zamawianymi z góry. Przekonał się, że zamówienia te wypadają drożej i gorzej niż na miejscu. Komisja ten wniosek przyjęła.

Ad. 3. Zabiera głos Ks. Marcin Jabłoński. Przedstawia sytuację polityczną na terenie Orawy z powodu której koniecznym jest, aby uruchomić przynajmniej po jednej szkole w pogranicznych wioskach Chyżnem i Lipnicy Wielkiej. Przecież nie można dopuścić do tego aby po drugiej stronie ukazywano na to, [że] Polska nie dała szkoły dla tej ludności. Tym bardziej, że ludność tych wsi posyła młodzież do szkoły w Jabłonce. Można nie mieć szkoły gdzieś dalej od granicy lecz tutaj szkoły polskiej potrzeba. Jest to bardzo palące zagadnienie, które rozwiązać się musi. Trzeba wystąpić z wnioskiem do Władz Szkolnych, aby posłały nauczycieli. Wniosek ten wszyscy zebrani z uznaniem przyjęli do wiadomości. Ks. Jabłoński obserwując życie szkół widzi, że frekwencja w nich jest słaba. Zawodzą na tym terenie Orawy wszelkie upomnienia, nawoływania, ogłoszenia drukiem itp. Dzieci do szkoły nie chodzą. Daje przykład z Orawki, gdzie prosił rodziców z ambony, by posyłali dzieci do szkoły, tłumacząc jaką krzywdę czynią rodzice swym dzieciom, nie posyłając do szkoły. Przecież Orawka ma szkołę o podwójnych oknach, ławki szkolne także są a mimo wszystko dzieci z części wsi „Marchewki” nie chodzą. Taki stan nie może istnieć. Proponuje więc, aby posłać milicję do tych rodziców z wezwaniem do posyłania do szkoły. Jednak należy baczną uwagę zwrócić na to, aby milicja zachowała się taktownie, nie groziła żadnymi karami. Jest to zjawisko ogólne, bo i w Podwilku wzywał rodziców z ambony a nie pomogło. Sekretarz gminy zwraca uwagę na to, co zaszło na Spiszu w związku z użyciem przedstawicieli bezpieczeństwa do zachęcania rodziców, by posyłali dzieci do szkoły. Skutek był taki, że wpłynęła skarga ze strony czynników czechosłowackich, iż

na Spiszu napędza się dzieci do szkoły kolbami. To potwierdza i kier. szkoły Lorencowicz z Podwilka, bo sam czytał artykuł w gazecie słowackiej na temat tego wypadku naganiania do szkoły polskiej kolbami. Uważa, że z biegiem czasu frekwencja się poprawi, trzeba tylko odczekać i trafić do rodziców przez serca dzieci, które trzeba zjednać dla szkoły. Kier. szk. Grelak podkreśla, że frekwencja w szkołach orawskich osiągnie 100% z wszelką pewnością gdy stworzy się odpowiednie warunki dla nauki, gdy uczeń i nauczyciel będzie miał na czym usiąść, gdy nie będzie cierpiał chłodu. Wtedy sięgnie się po środek karny, przewidziany ustawą. Dziś jeszcze nie możemy stosować prawa tam, gdzie nie ma warunków do wykonania wymogów tegoż prawa. Oczywiście, że nauczyciel boryka się jak może, by podnieść frekwencję, posuwając się aż do tego, że na zarządzenie Władz Szkolnych każe przynosić uczniom krzesła, ławki czy stołki, by miały na czym usiąść. Wiemy wszyscy, że na tym terenie jest to specjalnie drażliwa sprawa, bo i polityczne względy i wyniszczenie tut. ludności przez 9 tygodni frontu paraliżują akcję nauczyciela. Da się jednak zauważyć poprawa, bo frekwencja wzrasta a w niższych oddziałach jest dobra. Sekretarz Chowaniec jest zdania, by opornych w stosunku do szkoły polskiej pozostawić zupełnie na uboczu, nie robić ich „bohaterami”, niech pozostaną ciemni a przyjdzie czas, gdy wartość szkoły zrozumieją. Po wyczerpującym omówieniu sprawy frekwencji Komisja postanawia co następuje: biorąc pod uwagę to, że wiele szkół nie ma ławek, krzeseł, stołów i okien, i że ławki, które nadeszły trzeba dopiero czyścić, farbić i montować, co potrwa prawdopodobnie do końca grudnia, w miesiącu styczniu 1946 r. Urząd Gminny wyda specjalne wezwanie do rodziców, każdemu osobiście za potwierdzeniem odbioru, (wezwania te ułoży kier. szk. Grelak). Księża wygłoszą w kościele specjalne kazania do rodziców o powinności posyłania dzieci do szkoły a gdyby te dwa środki nie pomogły, wyśle się milicję do tych specjalnie opornych, z tym jednakże zastrzeżeniem, by to uczyniła taktownie – coś w rodzaju „zwraca się wam uwagę na to, że macie posyłać swoje dziecko do szkoły”. Ks. Jabłoński jest jednak zdania, iż w tym roku szk. dobrej

frekwencji nie będzie, bo rodzice nieraz wygadują na Państwo Polskie i w ten sposób psują dzieci.

Sekretarz Gminy Chowaniec dowiedział się w Inspektoracie szkolnym, że część subwencji 640 000 zł ma jakoby pójść na Spisz. Komisja wyraża jednak swoje stanowisko następująco: ponieważ kier. Grelak, robiąc zestawienie potrzeb wszystkich szkół na Orawie, brał pod uwagę te najniezbędniejsze potrzeby i to w czasie gdy ceny towarów były niższe (sierpień) a tutejsze budynki są bardzo poniszczone i o[b]rabowane prawie zupełnie z urządzeń wewnętrznych, pomocy naukowych a tych budynków jest 24, nie zgodzić się na podział tej kwoty między Spisz i Orawę. Ludność tutejsza ucierpiała działaniami wojennymi tak bardzo, że zdolność opłacania podatków na rzecz samorządu jest na dłuższy czas niemożliwa, nie będzie więc mógł samorząd w swym budżecie wstawiać takich kwot na szkolnictwo jakie by należało. Za zapomogą chodziła delegacja Orawy, ponieważ nie może ponieść ciężaru budżetowego szkół. Spisz natomiast jest niezniszczony zupełnie, za wyjątkiem jednej wioski, ludność niezniszczona gospodarczo i od dawna bogatsza może naprawić jedną czy dwie szkoły. Tym bardziej, że Spisz dostał zapomogę około 45 000 zł, tym bardziej, że jak Komisji Oświatowej wiadomo, wewnętrzne urządzenie szkół tamtejszych jest niezniszczone. Komisja Oświatowa widzi, że w najkrótszym czasie musi się budować trzy budynki szkolne.

Kier. Szk. Grelak zwraca się do Komisji z prośbą, by wystąpiła z prośbą do Starosty Powiatowego, aby uregulował sprawę Gmin Urbarialnych na terenie Orawy, ponieważ nie mogą przyjąć z pomocą w obudowie szkół na Orawie. Już dwukrotnie prosił Prezesa Gminy Urbarialnej o zwołanie zebrania, celem przeprowadzenia uchwały o wysokości pomocy a nie można sprawy ruszyć z miejsca. Ks. Marcin Jabłoński odpowiada kierownikowi szkoły, że obecnie jeszcze nie czas na to. W dalszym ciągu kier. szk. Grelak stawia wniosek, aby Komisja Oświatowa zwróciła się do Komisji Rozdzielczej darów odzieży UNR[R]A z prośbą o przydział dla szkół pewnej ilości odzieży dla dzieci szkolnych, co wpłynęłoby na podniesienie frekwencji, lecz wniosek ten nie przyjęto. Kierownictwa Szkół mają się zwrócić same



do Komisji Rozdzielczej. Na tym porządek posiedzenia wyczerpano. Przewodniczący podziękował wszystkim za przybycie i posiedzenie zamknął.

*Jablonka, dnia 7 listopada 1945 r.*

*Jablonka, dnia 7 listopada 1945*  
*Przewodniczący*  
*Chrestan*  
*Olga Grewy*  
*K. M. Jablonka*  
*Ign. Skwada*  
*J. J. J.*  
*A. Loremswin*

*Nieczytelne podpisy członków komisji*

Podsumowując raport, trzeba podkreślić trzy przyczyny takiego stanu rzeczy:

1. fatalny stan budynków szkolnych,
2. brak nauczycieli – niechętnie przychodzili na Orawę,
3. nastroje narodowościowe.

Życie nie znosi pustki. Trzeba zaczynać mimo trudności.

### **Kiczory – Szkoła nr 5**

Pierwszą szkołę – na całej Orawie – otwarto w Kiczorach już na początku maja 1945 r. W czasie okupacji słowackiej na terenie Babiej Góry działała partyzantka, a w niej Ludwik „Ferland”. Utrzymywał kontakt z Pawłem Pilarczykiem. Po utworzeniu placówki WOP w Przywarówce komendantem został właśnie Ludwik „Ferland”. Przyszedł do Pawła Pilarczyka z pytaniem, w jaki sposób może odwdziżyć się za świadczoną pomoc. Paweł nie chciał, aby jego dzieci straciły rok i poprosił o umożliwienie otwarcia szkoły w Kiczorach. Tak się też stało. Kierowniczką szkoły w Kiczorach została Maria Rąbała. Pracowała tu do wakacji 1947 r. Od roku 1947 do 1950 kierowniczką była Wanda Paliszewska. Była to starsza pani z Krakowa-Prokocimia, bardzo doświadczona pedagog. Przyczyniła się do tego, że w Kiczorach nie wpro-



wadzono nauczania w języku słowackim. Kiedy w 1948 r. do szkoły przyszedł działacz słowacki Andrzej Cysarzyk z konsulem czecho-słowackim z Katowic, aby agitować za szkołą słowacką, kierowniczka powstała po Pawła Pilarczyka i Ignacego Liszkę – wiedziała, że są Polakami. Oni stanowczo sprzeciwili się szkole słowackiej: „My chcemy, aby nasze dzieci uczyły się w polskiej szkole”.

W 1950 r. zwolniono Wandę Paliszewską, jako argument wykorzystano fakt, że była wielką patriotką i osobą bardzo religijną. 3 Maja poszła z dziećmi do kościoła na mszę św. i to stało się powodem jej zwolnienia.

Od 1950 r. do 1953 r. kierownikiem był Bronisław Kasperczyk. Po nim kierownikiem został Witold Laskowski. Szkoła w Kiczorach od 1957 r. była siedmioklasowa, a od 1966 r. ośmioklasowa.

### **Murowanica – Szkoła nr 1**

Budynek szkolny nie nadawał się do użytku, był zniszczony. Tu naukę szkolną rozpoczęto w wyremontowanym budynku dopiero w 1947 r. Szkoła była czteroklasowa, uczęszczało do niej 120 dzieci. Kierownikiem został Jan Pelczarski. W 1948 r. szkoła liczyła sześć klas, w 1957 r. siedem, od 1 września 1966 r. osiem.

W 1948 r. rozpoczęto też naukę w języku słowackim. Kierownikiem szkoły z nauczaniem w tym języku został Jan Pelczarski (do 1953 r.), natomiast pionier z językiem polskim Maria Micek. W 1951 r. kierownikiem szkoły w języku polskim została Krystyna Osika. W 1953 r. kierownikiem szkoły z językiem słowackim została Maria Treter.

W 1959 r. zakupiono parcelę pod budowę nowej szkoły, budowę rozpoczęto w 1962 r. Nową szkołę oddano do użytku 31 sierpnia 1963 r.

### **Lipnica Wielka Centrum – Szkoła nr 2**

Rok szkolny rozpoczęto 1 kwietnia 1946 r. Była to szkoła pięcioklasowa. Kierownikiem została Antonina Ostapowicz. W 1948 r. kierow-

nikiem szkoły z językiem polskim został Witold Laskowski, otwarto też nauczanie w języku słowackim – kierownikiem został Mieczysław Gałkiewicz. W tym roku powstała tu również siedmioklasowa szkoła zbiorcza.

W 1953 r. kierownikiem szkoły z językiem polskim został Franciszek Kiedziuch, a z językiem słowackim Jan Pelczarski.

W 1957 r. we wszystkich szkołach na terenie Lipnicy Wielkiej zwiększono stopień organizacyjny do siedmiu klas. Zapewniono sale lekcyjne i mieszkania dla nauczycieli.

W 1960 r. zaprzestano nauczania w języku słowackim. Kierownictwo objął Jan Pelczarski. 1 września 1966 r. wprowadzono osiem klas.

### **Skoczycy – Szkoła nr 3**

6 marca 1947 r. otwarto cztery klasy szkolne, do których uczęszczało 55 dzieci. Kierownikiem został Władysław Siczka. Od września 1947 r. do przejścia na emeryturę w 1961 r. kierowniczką była Jadwiga Wrześnikowska. Po niej kierownikiem został Józef Szczuchura. W 1959 r. zakupiono parcelę pod budowę szkoły.

Od 1948 r. szkoła liczyła sześć klas, od 1957 r. siedem, a od 1 września 1966 r. – osiem.

### **Przywarówka – Szkoła nr 4**

15 maja 1947 r. otwarto cztery klasy. Kierownikiem była aż do 1964 r. Józefa Suchajda, po niej kierownictwo przejął Emil Kowalczyk.

W 1958 r. zakupiono parcelę pod budowę szkoły. Budowę rozpoczęto w 1959 r., a do użytku budynek oddano 22 lipca 1960 r.

Od 1948 r. szkoła liczyła sześć klas, od 1957 r. siedem, a od 1 września 1966 r. – osiem.

W szkole tej najdłużej uczono języka słowackiego. W pierwszych latach nauka we wszystkich szkołach odbywała się w klasach łączonych i na dwie zmiany. Odczuwało się brak podręczników i pomocy naukowych.

## Przedszkole w Lipnicy Wielkiej

Pierwsze przedszkole otwarto w Murowanicy już w 1946 r., kierowniczką została Małgorzata Zgama. W 1953 r. zostało zlikwidowane z powodu braku chętnych dzieci.

W centrum Lipnicy Wielkiej przedszkole otwarto w 1946 r., kierowniczką została Irena Maciejowa, w 1948 r. kierownictwo objęła Danuta Stopniak, w 1949 r. – Franciszka Kałuża, w 1953 r. – Alina Dyderska, w 1957 r. – Stefania Maruszek, w 1960 r. – Helena Mogilska, w 1963 r. – Matylda Głuch.

## LUDNOŚĆ LIPNICY W LATACH 1784–1916 NA PODSTAWIE ŹRÓDEŁ WĘGIERSKICH (PRZYCZYNEK DO DEMOGRAFII HISTORYCZNEJ ORAWY)

Na Węgrzech pierwszy spis ludności odpowiadający wymogom nowoczesnej statystyki przeprowadzono w latach 1780-1781 z rozkazu Józefa II. Co prawda, podobny spis przeprowadzono nieco wcześniej, za czasów panowania Marii Teresy, w latach 1720-1721, ale spis ten – z różnych powodów – trudno byłoby nazwać spisem ludności w dzisiejszym rozumieniu tego terminu. Spis ten bowiem służył przede wszystkim celom opodatkowania państwowego, spisywano więc nie osoby, lecz gospodarstwa<sup>1</sup>.

W 1720 r. w Lipnicy Dolnej zarejestrowano 62 gospodarstwa, w tym jedno niemieckie i 62 słowackie, a w Lipnicy Górnej 35 gospodarstw słowackich<sup>2</sup>. Biorąc pod uwagę, że na jedno gospodarstwo, czyli rodzinę, można liczyć przeciętnie 5-6 osób, można stwierdzić, że mieszkało wtedy w Lipnicy Dolnej ok. 320-370, a w Lipnicy Górnej 175-210 osób. Wspomniane gospodarstwo „niemieckie” w Lipnicy Górnej to najprawdopodobniej rodzina żydowska.

Dwa pokolenia później w Lipnicy Dolnej spisano 409 domów i 482 rodziny, przy ogólnej liczbie zamieszkałych 2650 (w tym 19 osób przebywających gdzie indziej, 4 osoby „obce”, 2 księży i 2 przedstawiciele szlachty)<sup>3</sup>. Podobne dane dla Lipnicy Górnej: 250 domów, 281 rodzin,

---

<sup>1</sup> Chłopów podlegających opodatkowaniu spisywano według gospodarstw, natomiast osoby niepodlegające opodatkowaniu, tj. szlachtę i duchowieństwo, osobno.

<sup>2</sup> *Magyarország népeisége a Pragmatica Sanctio korában 1720–1721*, s. 11.

<sup>3</sup> *Az első magyarországi népszámlálás (1784–1787)*, s. 2-3.



1564 osoby (w tym 21 przebywających poza miejscem zamieszkania, 1 „obcy”, 1 ksiądz, 12 szlachciców i 1 urzędnik).

Po wspomnianym spisie z czasów Józefa II kolejny spis ludności przeprowadziły władze austriackie w 1850 r.<sup>4</sup> Pierwszy spis sporządzony przez Węgierski Królewski Urząd Statystyczny (powołany do życia w roku 1867) przeprowadzono w roku 1870. Następne spisy przeprowadzano co dziesięć lat, a ich wyniki publikowano zarówno w kolejnych tomach, jak i tematycznych opracowaniach.

Najważniejszym, można rzec przełomowym – przynajmniej z polskiego punktu widzenia – był spis z roku 1910 (przeprowadzony pod koniec tegoż roku), kiedy to na Orawie po raz pierwszy spisywano górali polskich nie jako Słowaków, lecz Polaków. Spis ten był oczywiście ostatnim przeprowadzonym przez administrację Królestwa Węgierskiego.

Dane tych kolejnych spisów zostały – za wyjątkiem spisu z lat 1774–1778 – opublikowane w oddzielnych tomach. Dane ze wspomnianego pierwszego spisu zostały opracowane i opublikowane w odpowiednim tomie serii „Historyczny Spis Miejsowości na Węgrzech” (Magyarország Történeti Helységnévtára)<sup>5</sup>.

W naszym opracowaniu wykorzystaliśmy dane z „Historycznego Spisu...”, dane z opublikowanych spisów ludności z lat 1880–1910 oraz informacje ze schematyzmów biskupstwa spiskiego z okresu 1801–1916.

W kwestii porównywalności tych danych nie pojawiły się większe wątpliwości czy problemy. Naturalnie, występują pewne różnice, jed-

---

<sup>4</sup> *Tafeln zur Statistik der österreichischen Monarchie. Neu Folge I Band*, K. u. K. Hof- und Staatsdruckerei, Wien 1856. Dane są podawane tylko według komitatów i powiatów.

<sup>5</sup> Serię tą zaczęła wydawać Grupa Badawcza Biblioteki i Służby Dokumentalnej GUS-u w Budapeszcie w roku 1972. Dotychczas wydanych zostało kilkanaście tomów, tom *Komitat Orawa* (Árva megye) został opublikowany w roku 1989. Tom ten obejmuje wszystkie ważniejsze źródła historyczne z okresu 1774–1808, w danych dotyczących lat 1803–1808 opiera się głównie na schematyzmach kościelnych.

nak są one minimalne<sup>6</sup>. Przy tym można śmiało opierać się na schematyzmach, których dane, sporządzane przez miejscowych księży, podają tylko charakterystykę wyznaniową i są jak najbardziej precyzyjne. Wydaje się, że księża z natury rzeczy byli znakomitymi statystykami i nigdy nie mylili się co do dokładnej liczby parafian.

Staraliśmy się przy tym wszystkim, na podstawie dostępnej literatury, przedstawić – jeśli tylko można było – okresy pięcioletnie. W sumie czerpaliśmy z 24 schematyzmów, dane te, o ile nam wiadomo, dotychczas nie były publikowane.

Przy tabelach statystycznych używaliśmy pisowni polskiej dla tych dwóch miejscowości (Lipnicy Dolnej i Górnej), utrzymując przy tym wszędzie nazewnictwo tradycyjne, zamiast dzisiejszej Lipnicy Wielkiej i Lipnicy Dolnej. Zaznaczyć należy w tym miejscu, że w źródłach węgierskich pisownia miejscowości orawskich bardzo się różni w zależności od autora czy języka publikacji, przy czym ten sam autor może w różny sposób zapisywać w tej samej pracy nazwę tej samej miejscowości.

Lipnica Dolna figuruje w tych źródłach w przeróżnej pisowni<sup>7</sup>:

Alsó Lipnicza (węg.)<sup>8</sup>

Alsó Lipnitza (węg.)

Also Lypnicza (węg.)

Alschó Lipnicza (węg.)

Alsó-Lipnicza (węg.)

---

<sup>6</sup> Tak na przykład spis ludności z roku 1870 podaje 2671 mieszkańców w Lipnicy Dolnej (z tego 2641 katolików i 30 Żydów) oraz 1574 mieszkańców w Lipnicy Górnej (1561 katolików i 13 Żydów). Te same liczby według schematyzmu z tego samego roku są następujące: w Lipnicy Dolnej 2685 mieszkańców (31 Żydów), a w Lipnicy Górnej 1595 mieszkańców (14 Żydów).

<sup>7</sup> *Magyarország történeli helységnevtára. Árva megye*, Budapest 1989, s. 28-29.

<sup>8</sup> „Cz” czy „tz” według starej pisowni wymawia się jako „c”. Od roku 1910 „cz” powinno być pisane jako „c” (*Słownik Ortograficzny*, Budapest 1910), ale stara pisownia w praktyce przetrwała aż do lat 20. czy nawet później. „Tz” również odpowiada „c”. Natomiast „ó” w języku węgierskim odpowiada długiemu „o”.

Alsólipnica (węg.)  
Dolny Lipnicza (słow.)  
Dolno Lipnicza (słow.)  
Dólnj-Lipnica (słow.)  
Unter Lipnitz (niem.)  
Lipnicza Inferior (łac.)

Pisownia Lipnicy Górnej obejmuje następujące formy:

Felső Lipnicz (węg.)  
Felső Lipnitza (węg.)  
Felső Lipnicza (węg.)  
Felső Lipnitza (węg.)  
Felső Lipnicza (węg.)  
Felschö Lipnicza (węg.)  
Felső-Lipnicza (węg.)  
Felsőlipnica (węg.)  
Horny Lipnicza (słow.)  
Horno Lipnicza (słow.)  
Hornj-Lipnica (słow.)  
Ober-Lipnitz (niem.)  
Lipnicza Superior (łac.)

W licznych dziełach statystycznych, charakterystycznych dla okresu od końca XVIII do połowy XIX wieku, figurują krótkie informacje – nie tylko podsumowujące, lecz czasem bardzo drobiazgowo, wyjątkowo cenne dla historia lokalnego.

Tak na przykład Vályi przy Lipnicy Dolnej wspomina następujące skupiska należące do gminy<sup>9</sup>:

---

<sup>9</sup> A. K. V á l y i, *Magyar országnak leírása I-III*, Buda 1796-99. Cyt. *Magyarország történeti névtára*, s. 28. Vályi (Miskolc 1764 – Pest 1801) zaczął swoją karierę jako „visitator” szkolny. W wieku 28 lat został profesorem uniwersytetu (buda)pesztańskiego.



1. Bartoszacy, czyli siedem domów pod tą nazwą na Babiej Górze, w Bartoszówce.
2. Kostialkowe, dwa domy na Babiej Górze, na „niższej górze”.
3. Marszałkowe, dwa domy w Marszałkówce.
4. „Sterczu” lasy, trzy domy w Zarze (Zdziaru?).

Wspomina również o tym, że Compossessorat Orawskie „miewa tu wiele młynów”.

Fényes Elek, ojciec statystyki węgierskiej, w swoim *Słowniku Geograficznym Węgier*, wydanym w 1851 r., podaje tylko podstawowe dane<sup>10</sup>:

„Felső-Lipnicza (Lipnica Górna), wioska słowacka w komitacie Orawa, 1514 mieszkańców wiary rzymskokatolickiej, którzy produkują dużo sukna szorstkiego. Duża hodowla owiec. Sessio<sup>11</sup>: 83, należy do Compossessoratu Orawskiego.

Alsó-Lipnicza (Lipnica Dolna), wioska słowacka w komitacie Orawa, rozproszona na (stokach) Babiej Góry, 828 mieszkańców<sup>12</sup> wiary rzymskokatolickiej, z kościołem parafialnym. (Wioska) należy do Compossessoratu Orawskiego, a ostatnią pocztę ma w Rosenbergu (Rużemborku)”.

Podczas analizy tabel pokazujących zmiany ludności Lipnicy Dolnej i Górnej można łatwo zauważyć zdumiewający fakt: w obu wsiach w ciągu niecałych 250 lat liczba mieszkańców zamiast wzrastać spadła. Spadek w przypadku Lipnicy Dolnej wynosi 112 osób (4,7%), w Lipnicy Górnej 153 (9,9%). Warto zaznaczyć przy tym, że – chociaż komitat Orawa pod tym względem stanowi wyjątek – liczba mieszkańców Królestwa Węgierskiego w danym okresie wzrasta o blisko 1% rocznie!

---

<sup>10</sup> E. Fényes, *Magyarország Geographiai Szótára I-IV. Nyomatott Kozma Vazulnál*, t. 3, Pesten 1851, s. 30.

<sup>11</sup> Dobra pańszczyźniane.

<sup>12</sup> Poważny błąd, prawdopodobnie drukarski. Według tego Lipnica Górna miałyby być większa od Lipnicy Dolnej. Należy przy tym wspomnieć, że dane Fényesa pochodzą z wcześniejszego okresu, bo z roku 1826 (patrz dane schematyzmu z tego roku, tabela nr 1).

Tak znaczny, wprost dramatyczny spadek liczby ludności w badanym okresie należy przypisać z zasadzie dwóm czynnikom: stratom w mieszkańcach z lat 1848–1849 oraz emigracji, emigracji przede wszystkim w latach poprzedzających I wojnę światową.

Liczba ludności Lipnicy Dolnej w roku 1848 wynosiła 3233, Lipnicy Górnej zaś 1617 osób. Schematyzm z roku 1850 jednak rejestruje 2346 mieszkańców Lipnicy Dolnej i 1315 Lipnicy Górnej. Ubytek wynosi odpowiednio 885 (37,7%) i 302 (23%). Jeszcze gorzej wypadnie porównanie, jeśli weźmiemy za bazę rok 1841, kiedy to liczba mieszkańców Lipnicy Dolnej wynosiła 3849, a Lipnicy Górnej 2151 osób. Wtedy podobne dane wynoszą odpowiednio 1501 (38,9%) i 830 (38,6%).

Dodajmy przy tym, że na terenie Orawy nie prowadzono ważniejszych działań wojennych w tym czasie. W związku z tym wysuwa się przypuszczenie, że przyczyną są raczej migracje/emigracje spowodowane przez działania wojenne i niepewne czasy, aniżeli straty bezpośrednie.

Wielu autorów, zarówno polskich, jak i słowackich, twierdziło już w XIX wieku, że na Orawie panuje przeludnienie. Temu ogólnemu przeludnieniu i pogarszającym się przy tym warunkom gospodarczym (na przykład upadek domowego przemysłu lnianego na Górnej Orawie, zmniejszenie popytu na tanią siłę roboczą na Wielkiej Nizinie Węgierskiej czy na budowach w stolicy) należy przypisać nową, silną falę emigracyjną do Stanów Zjednoczonych w latach 1910–1914. W okresie 1909–1913 Lipnica Dolna straciła aż 986 mieszkańców (30,5%), a liczba mieszkańców Lipnicy Górnej przy minimalnym wzroście została na tym samym poziomie (1354-1394 osoby).

Na Górnej Orawie, ziemi zamieszkałej przez ludność niemalże w 100% katolicką, trudno było – z wyjątkiem nielicznej ludności żydowskiej – mówić o jakiegokolwiek mniejszości religijnej. Ewangelików, reprezentujących ok. 10% wiernych na Orawie, na terenach Górnej Orawy właściwie nie było. W roku 1776 z inicjatywy Marii Teresy zostały utworzone z terenów należących poprzednio do arcybiskupstwa ostrzyhomskiego (Esztergom) trzy nowe biskupstwa: bańsko-bystrzyckie, rożniawskie i spiskie. Orawa, w tym i Lipnica, weszła w skład tego

ostatniego, przy czym wioski Orawy Górnej podlegały arcydiakonato-  
wi orawskiemu, w tym diakonatowi trzciańskiemu.

Stopniowo rosły liczebność i znaczenie, przede wszystkim go-  
spodarczo-społeczne, wspomnianej wyżej gminy żydowskiej. Liczba  
Żydów zaczęła wzrastać na Węgrzech szczególnie do roku 1867, kiedy  
to liberalne rządy nie stawiały żadnych barier przed napływem Żydów  
z Galicji. Znamienne jest jednak, że zarówno w Lipnicy Dolnej, jak  
i Górnej liczba Żydów osiągnęła szczyt na długo przedtem, bo w la-  
tach 1848–1850 (w Lipnicy Dolnej w roku 1848 45 osób, z Lipnicy  
Górnej w roku 1850 27 osób). Przy tym przez cały okres zauważyć  
można dużą (tradycyjnie) mobilność Żydów, których liczba w obu  
gminach spada mniej więcej o połowę w okresie 1910–1913, najpraw-  
dopodobniej w związku z pogarszającymi się warunkami zbytu.

Oddzielny temat stanowi statystyka narodowościowa. Chociaż  
wielu naukowców (historycy, językoznawcy i statystycy), w tym cze-  
scy, polscy i węgierscy autorzy, zwracało od końca XVIII wieku wie-  
lokrotnie uwagę na ludność etnicznie polską na tych przygranicz-  
nych terenach Orawy, w kolejnych spisach figurowali oni zawsze jako  
Słowacy. Warto jednak zaznaczyć, że na przykład w spisie miejsco-  
wości Królestwa Węgierskiego, sporządzonym w języku łacińskim  
do użytku Przydwornej Kancelarii Królewskiej rezydującej w Wiedniu,  
aż 25 gmin z Górnej Orawy figurowało jako „wieś polska”<sup>13</sup>.

Prawdziwy przełom w statystyce narodowości Górnej Orawy  
przyniósł spis ludności z 1910 r. Wynik ten należy przypisać przede

---

<sup>13</sup> Spis „Lexicon Locorum Regni Hungariae Populosorum Anno 1773 Officiose  
Confectum” został sporządzony przez Węgierskie Królewskie Gubernatorium do użyt-  
ku wyżej wspomnianej Przydwornej Kancelarii w jednym egzemplarzu. Spis poda-  
je wszystkie miejscowości Królestwa Węgierskiego (z wyjątkiem terytoriów wówczas  
oddzielnie administrowanych, jak Siedmiogród itp.) według języka tam używanego.  
Tak więc wylicza jako wsie polskie następujące miejscowości na Orawie: Bukowina,  
Czyżne, Erdutka, Harkabuz, Hlabówka, Jablonka, Kulic, Lipnica Górna, Mutne,  
Nowoty, Pólhora, Podwilk, Piekelnik, Rabca, Rabcica, Syhelne, Sarna, Suchahora,  
Wesele, Witanowa, Zakamena, Dolna Zubrzyca, Górna Zubrzyca. Spis ten został wy-  
drukowany w 500 egz. przez Węgierską Delegację Pokojową w roku 1920. (Lexicon  
Publico inris fecit. Delegatio Hungarica Pacem Tractans, Budapestini e Typographis v.  
Hornyánszky 1920, s. 19)



wszystkim działaniom aktywistów tzw. „ruchu góralskiego”, w tym podnotara z Podwilka, Matonoga<sup>14</sup>, aptekarza Eugeniusza Sterculi. Mieszkańcy wsi Górnej Orawy, w tymi Lipnicy Dolnej i Górnej, zostali po raz pierwszy spisani jako Polacy, a nie Słowacy. Wówczas cała Lipnica Dolna i Górna deklarowała swoją polskość.

Podsumowując wyniki statystyki demograficznej i wyznaniowo-narodowościowej Lipnicy Górnej i Dolnej w okresie 1774–1916, możemy stwierdzić, że w tych dwóch wsiach, niemalże czysto katolickich, z ludnością etnicznie polską, wskazują one na szerszy zakres problematyki, w tym na najbardziej bolesne problemy życia społeczno-gospodarczego całego regionu, całej Orawy Górnej, to jest niewystarczające możliwości bytowania i w związku z tym przeludnienie, a przez to bardzo wysoki poziomu migracji/emigracji.

Zdajemy sobie sprawę, że opracowanie dwóch tylko miejscowości górnoorawskich pod względem statystyki historycznej zostawia wiele do życzenia, nie pozwala na porównanie odpowiednich danych i przez to wyciąganie wniosków, ustalanie ważniejszych trendów itp. Cały zakres problematyki może i musi być poznawany tylko przy pomocy dalszych badań, obejmujących cały okres, od początków do – jeśli nie do dnia dzisiejszego, to przynajmniej – roku 1945, oraz ziemie – jeśli nie całej Orawy to przynajmniej – Orawy Górnej, czyli Polskiej.

Żywimy nadzieję, że nasz artykuł może się przyczynić do zapoczątkowania takich właśnie dalszych badań.

## Literatura:

Opracowania statystyczne, ogólne:

*A történeti statisztika forrásai.* Szerkesztette Kovacsics József. Közgazdasági és Jogi Könyvkiadó, Budapest 1957.

---

<sup>14</sup> F. Machay w swoim pamiętniku pisze o nim następująco: „On się przyczynił głównie do tego, że przy spisie ludności w roku 1910 do statystyki zarejestrowano i nas – jako Polaków”. F. M a c h a y, *Moja droga do Polski*, wyd. 2, Kraków 1938, s. 48.



*Magyarország népessége a Pragmatica Sanctio korában 1720–1721. Magyar Statisztikai Közlemények Új Folyam XII kötet. Országos Magyar Királyi Statisztikai Hivatal. Athenaeum, Budapest 1896.*

Statystyka opisujaca:

Elek Féynes, *Magyarország Geographiai Szótára I-IV. Nyomatott Kozma Vazulnál, Pesten 1851.*

András K. Vályi, *Magyar országnak leírása I-III, Buda 1796–1799.*

Spisy ludności:

*Az első magyarországi népszámlálás (1784–1787). Szerk. Danyi Dezső és Dávid Zoltán. Központi Statisztikai Hivatal, Budapest 1960.*

*Tafeln zur Statistik der österreichischen Monarchie. Neu Folge I Band. Das Jahr mit übersichtlicher einbeziehung der Jahre 1849 und 1850 darstellend, K. u. K. Hof- und Staatsdruckerei, Wien 1856.*

*Árvarmegye 1870-ik évi népszámlálásának eredménye. Hivatalos kiadás Árvarmegye bizottmányának 1871 évi július hó 4-én 1561 sz. alatt kelt határozata folytán. Besztercebányán, Machold Fülöp özvegyénél 1871.*

*A magyar szentkorona országainak az 1881 év elején végrehajtott népszámlálása főbb eredményei magyék és községek szerint részletezve. Szerk. és kiadja Országos Magyar Királyi Központi Statisztikai Hivatal. II Kötet, Budapest 1882.*

*A Magyar Korona országai 1900 évi népszámlálásának főbb demográfiai eredményei. Klny. A népszámlálási mű II kötetéből. Magyar Királyi Központi Statisztikai Hivatal, Budapest 1902.*

*Árva vármegye. Klny. A Magyar Korona országai 1900 évi népszámlálásának I Kötetéből. Szerk A. M. Kir. Központi Statisztikai Hivatal, Budapest 1902.*

*A magyar szentkorona országainak 1910 évi népszámlálása. I Rész: A népesség főbb adatai községek és népesebb puszták, helyek szerint. Magyar Statisztikai Közlemények Új Sorozat 42 kötet. Szerk. és kiadja a Magyar Királyi Központi Statisztikai Hivatal, Budapest 1912.*

Schematyzmy i spisy miejscowości:

Schematismus Cleri Dioecensis Scepusiensis pro Anno a Christo...  
1801, 1806, 1811, 1818, 1821, 1826, 1830, 1837, 1841, 1848, 1850,  
1856, 1862, 1866, 1870, 1787, 1883, 1886, 1891, 1893, 1905, 1909,  
1913, 1916.

*Lexicon Locorum Regni Hungariae Populosorum Anno 1773 Officiose  
Confectum*. Publici invis fecit: Delegatio Hungarica Pacem Tractans,  
Budapestini e Typographis v. Hornyánszky 1920.

*A magyar korona országainak Helységnévtára*, szerk. dr. Jekelfalussy  
József, Királyi Statisztikai Hivatal, Budapest 1892.

*Magyarország Történeti Helységnévtára. Árva megye (1773–1808)*,  
szerk. Hajdú Mihály, Központi Statisztikai Hivatal, Budapest 1989.

Inne:

Ferdynand Machay, *Moja droga do Polski*, wyd. 2, Kraków 1938.

INTELIGENCJA LIPNICKA NA PODSTAWIE RĘKOPISU  
DÁNIELA SZONTAGHA Z OK. 1857 R.  
PRZYCZYNEK DO EWENTUALNEJ BAZY DANYCH  
INTELIGENCJI GÓRNEJ ORAWY

Daniel Szontagh, sędzia i starosta Komitatu Orawskiego z Dolnego Kubina, pochodził z rodziny niemieckiej, przybyłej z Saksonii, na Spiszu odnotowanej w roku 1582. W dokumencie wydanym przez Macieja II z roku 1632 nazwisko zapisywane jest już Szontagh (zamiast oryginalnej pisowni Sonntag albo Zontag)<sup>1</sup>. Liczni przedstawiciele rodu Szontaghów zajmowali w ciągu następnych stuleci ważne stanowiska w administracji i odgrywali dużą rolę w społeczności w komitatach Spiskim i Orawskim.

Daniel urodził się w rodzinnym majątku w Zaskalu, orawskiej wiosce, 3 stycznia 1809 r.<sup>2</sup> Utalentowany młodzieniec uczył się prawa w słynnym ewangelickim kolegium w Sárosatak. Od 31 lipca 1830 r. miał już posadę, został wicenotarem komitatu orawskiego. Dwa lata później zdał egzamin na adwokata, a jednocześnie zaczął szybką karierę w służbie komitatu: wkrótce został naczelnym sędzią, prokuratorem, a w końcu starostą.

Wyróżniał się talentem organizacyjnym również w czasach kryzysowych, zarówno w czasie wielkiej epidemii cholery w roku 1831, jak

---

<sup>1</sup> B. K e m p e l e n, *Magyar nemesi családkok. X köt.*, Budapest 1931, s. 213. Informacje dotyczące linii Szontaghów patrz: D. S z o n t a g h, *A Szontagh-nemzetség származási története*, Pest 1864–1865.

<sup>2</sup> Zmarł 4 kwietnia 1867 r. w Nagyszombat (Trnava na Słowacji), czyli nie dożył tzw. „wyjednania”, założenia monarchii austro-węgierskiej. Jego życiorys figuruje zarówno w leksykonach słowackich, jak i węgierskich.

i podczas Wiosny Ludów, kiedy to zorganizował opiekę lekarską dla rannych węgierskich honwedów.

Pełnienie przez kilkadziesiąt lat wysokich funkcji w administracji komitatu orawskiego i sąsiadujących komitatów: trenczyńskiego, liptowskiego i turczańskiego (w tych ostatnich działał jako przewodniczący sądu w latach 1851–1861) dało mu jak najlepsze dojścia do rodzin elit tych przygranicznych terenów byłych Górnych Węgier, dzięki czemu miał doskonałe możliwości zbierania danych biograficznych i mógł zaspokajać swoje ambicje genealoga-amatora<sup>3</sup>. Taką działalnością zajęł się po stłumieniu walk wolnościowych w latach tak zwanej „prowi-zorki”, czyli austriackich rządów tymczasowych w latach 1850–1867. Dostarczał on nie tylko cenne dane do wielotomowego podręcznika genealogii Ivána Nagy'a (*Magyarország családai I-XII*, Pest 1857–1865 + *Supplement* 1868) lecz i sam publikował liczne artykuły i rozprawy na ten temat.

Jego orawska lista biograficzna „wybitnych mężów urodzonych czyli działających” – czyli miejscowej inteligencji – sporządzona we dług miejscowości, zawiera w większości podstawowe, można by rzec minimalistyczne dane biograficzne, czasem nie więcej niż imię, nazwisko i wykonywany zawód. Jednak te najszczuplejsze informacje, które trudno by było nazwać nawet biogramami, są bogatym źródłem dla historyka.

Rękopis składa się z ponad 100 stron folio, z wpisami w języku węgierskim, niemieckim, słowackim i po łacinie, z tym, że przeważająca część została spisana po węgiersku i to przez Szontagha własnoręcznie. Lista zawiera w sumie blisko tysiąc nazwisk „ludzi inteligentnych”, czyli osób z wykształceniem średnim i wyższym pochodzenia orawskiego lub działający na tych ziemiach, od samych początków do roku 1866. Figuruje wśród nich wiele nazwisk dobrze znanych w literaturze biograficznej zarówno słowackiej, jak i węgierskiej oraz wiele mniej znanych lub zupełnie nieznanymi osób. Byli to ludzie przeważnie bez dorobku literackiego czy społecznego, należący do mniej znanych,

---

<sup>3</sup> *Magyarország családai I-XII*, Pest 1857–1865 + *Supplement* 1868.



czyli „pospolitych” szeregów ludzi wykształconych. Wymienić można wśród nich na przykład „subalterzy”, czyli urzędników niższej rangi czy zarządców wielkich posiadłości, czy też duszpasterstwo szczebla niższego.

Zdaje się, że ci ludzie, należący do szeregów „inteligencji pospolitej”, zasługują również na uwagę historyków zajmujących się dziejami Orawy, w tym oczywiście i Orawy Górnej.

Dokumenty znalazły się na Węgrzech za pośrednictwem Antala Szontagha i jego przyjaciela, niejakiego Károlya Udvardyego. Antal Szontagh polecił przyjacielowi je spalić, czego on, na szczęście, nie zrobił. Rękopis, czy raczej jego części, pojawił się w nieznanym, bliżej już nie do odtworzenia okolicznościach w jednym z antykwariatów budapestzańskich na początku lat 90. ubiegłego wieku.

Rękopis został sporządzony w znacznej części w latach 1850–1857 (ostatni dopisek pochodzi z roku 1866). Dane zostały zaczerpnięte bądź z dostępnej literatury, bądź ze źródeł własnych, czyli dostarczonych przez miejscowych proboszczów, księży ewangelickich czy Nowarów. Jeśli chodzi o źródła drukowane, autor miał do dyspozycji bibliotekę Čaploviča<sup>4</sup>, której zresztą został pierwszym kuratorem. Należy również przypomnieć, że akurat w latach 1850 i 1857 przeprowadzano spisy<sup>5</sup>, a organy administracji terenowej były zobowiązane udzielać dlań wszelkiej pomocy, więc również Szontagh musiał mieć

---

<sup>4</sup> Csaplovics János (1780–1847), prawnik, historyk, od roku 1813 mieszkał w Wiedniu. Pisał najpierw po łacinie, później po niemiecku, po słowacku w daleko mniejszym stopniu i po węgiersku. Jako budziciel świadomości narodowej Słowaków przeciwstawił się madziaryzacji. Swoją bibliotekę zostawił komitatowi Orawa.

<sup>5</sup> Austriacy przeprowadzili spis ludności w roku 1850, a kolejny – dla „poprawiania i uściślenia” wyników tegoż spisu – ponownie w 1857 r. Dane zostały opublikowane w dwóch ogromnych tomach. Wynikiem wspomnianych austriackich spisów był również tom ze statystyką służby zdrowia na Węgrzech, przygotowany na Międzynarodowy Kongres Statystyczny zorganizowany w Wiedniu w 1857 r. Na ten ostatni temat patrz: L i n z b a u e r, *Statistik des Medicinal-Standes der Kranken-, und Humanitäts-Anstalten, der Mineralwässer, Bäder, Trink- und Gesundbrunnen von Ungarn*, Wilhelm Braumüller, Wien 1859.

z nimi styczność. Można więc śmiało wnioskować, że owe spisy wywarły wpływ na zainicjowanie zbierania danych do swej „listy”.

Niestety, jego rękopis nie zachował się w całości, ma poważne luki. Z blisko stu miejscowości orawskich tego okresu znajduje się w nim tylko mniej więcej połowa. Gdzie reszta zaginęła, pozostanie chyba – tak samo, jak szczegóły losów rękopisu – tajemnicą.

Materiały dotyczące Orawy Górnej, czyli Polskiej są szczęśliwie niemalże pełne, chociaż i tutaj są ubytki.

Niniejszy artykuł jest pierwszą publikacją w języku polskim z planowanej serii przedstawiających dane dotyczące inteligencji gmin Orawy Górnej na podstawie listy Szontagha. Utrzymywaliśmy w nim, z drobnymi zmianami (w zakresie imion) oryginalną pisownię, podając przy tym również i polską wersję imion i nazwisk.

Przynależność do inteligencji, czyli warstw społecznych z odpowiednią edukacją i pozycją społeczną, z reguły określa się biorąc pod uwagę nie tylko samą edukację, lecz przede wszystkim charakter wykonywanej pracy, czyli posiadany zawód. Chociaż tak ustalona kategoria jest względna – jej parametry podlegają zmianie w różnych epokach i społeczeństwach – w zasadzie nie może podlegać wątpliwości, co i kogo rozumie się pod tą nazwą zbiorową u Szontagha albo według kryteriów stosowanych przez dzisiejszą naukę socjologiczno-statystyczną.

Tak więc księża, nauczyciele, urzędnicy państwowi i niepaństwowi itp. automatycznie wchodzi do tej kategorii, jak również artyści, literaci i wszelcy reprezentanci wolnych zawodów (których liczba na Orawie zresztą zawsze była znikoma). Szontagh – zresztą słusznie – ujął na swojej liście oprócz tego wszystkich znanych sobie ludzi z wykształceniem gimnazjalnym, czasem nawet nieskończonym.

Jeśli chodzi o edukację na poziomie średnim, takiej możliwości na miejscu nie było, ponieważ na Górnej Orawie istniały tylko szkoły elementarne. Gimnazjum w Trstenie (Trzcianie) nie wchodzi w rachubę w interesującym nas okresie, ponieważ zostało założone w r. 1869. Przedtem młodzież musiała chodzić do gimnazjów położonych w Dolnym Kubinie bądź poza komitatem, przede wszystkim na Spiszu

czy w sąsiednim Liptowie. Jak na razie brakuje danych na ten temat. Przypuszczać należy, że młodzież z Orawy uczyła się również i u pijarów w Podolińcu, pierwszym ich klasztorze założonym na Węgrzech, gdzie zresztą tradycyjnie uczyło się wielu Polaków „z zagranicy”, czyli z Galicji.

Edukacja „wyższa”, czyli wyższa od elementarnej, stanowiła punkt wyjścia dla kariery młodzieży miejscowej – na Górnej Orawie niemalże w stu procentach chłopskiej. Była to właściwie jedyna droga wybiecia się z tradycyjnego życia chłopskiego, zazwyczaj również i z biedy.

Jeśli wziąć pod uwagę trudne warunki gospodarcze, panujące na tych przygranicznych terenach, zaskakująco duża liczba młodych ludzi kształciła się na księży, urzędników – wzbogacała szeregi inteligencji z Orawy Górnej. W przypadku Lipnicy Dolnej mamy do czynienia z sześcioma księżmi, Lipnicy Górnej natomiast czterema. Z Lipnicy Górnej pochodził dodatkowo kantor, nauczyciel, inżynier, prawnik, chirurg i poczmistrz.

Biskupi, co prawda, w miarę możliwości starali się – wcześniej czy później – umieścić swoich księży-górali w wioskach górskich, ale dla reszty inteligencji, czyli reprezentantów części świeckiej społeczeństwa, takiej możliwości zatrudnienia „na miejscu” nie było, nie mogło być.

Posady kierownicze i średniego stopnia przy komitacie<sup>6</sup>, dobrze płatne, nie mogły wchodzić w rachubę, ponieważ były opanowane tradycyjnie przez szlachtę węgierską. Z drugiej strony inne stanowiska, jak na przykład nauczycielskie czy niewiele z zawodów wolnych, w Dolnym Kubinie czy innych miasteczkach orawskich były zablokowane przez miejscowe klany<sup>7</sup>. Reprezentanci miejscowej „świeckiej inteligencji” nie mieli więc innego wyjścia, jak tylko opuścić Orawę i szukać pracy w głębi Węgier.

---

<sup>6</sup> Liczba posad, czyli urzędników, w komitacie orawskim w roku 1914 – według spisu urzędowego – wynosiła ok. 80. Patrz: *Magyarország Tiszti Cím és Névtára*, Budapest 1914, s. 54.

<sup>7</sup> Co prawda w Trstenie (Trzcianie) działało na początku XX w. aż 8 adwokatów, więcej niż w Kubinie, ale żaden z nich nie pochodził z Górnej Orawy.



Nic więc dziwnego, że z dziesięciu „ludzi inteligentnych” pochodzących z Lipnicy Górnej, dziewięciu musiało opuścić rodzinne ziemie.

## II. Plebanowie w Lipnicy Dolnej

	Od	Do	Rok
1. Koberscik (Kobercik) István (Stefan)	1758	1759	1
2. Vilcsek (Wilczek) Ignatz (Ignacy)	1759	1762	3
3. Zubricky (Zubrzycki) Adalbert (Wojciech) założyciel w Lipnicy Dln.	1762	1784	22
4. Maurusz (Maurus) Mátyás (Maciej)	1784	1786	2
5. Kalna Mihály (Michał) administrator od czerwca do września	1786	1795	9
6. Kubány (Kuban) Nep. (Nepomucen) János (Jan), profesor sztuk pięknych i filozofii, wicedziekan Górnej Orawy, sędzia sądu apelacyjnego Komitatu Prawa i innych komitatów <sup>8</sup>	1795	1818	23
7. Habinyák (Habiniak) Antal (Antoni)	1819	1828	9
8. Lassák (Łaszak, Laciak?) János (Jan)	1828	1839	11
9. Vaskó (Waszko) Mátyás (Maciej), od września 1839 r. do kwietnia 1840 r. administrator, następnie pleban <sup>9</sup>	1840	1844	4
10. Korcil Rudolf <sup>10</sup>	1844	1847	3

<sup>8</sup> Kubáni Ján Nepomuk, wicedziekan Górnej Orawy, doktor filozofii. Urodzony w Twardoszynie. Studiował teologię, doktorat zdobył w roku 1777. W 1790 r. pleban w Zazrywie, w 1794 r. w Cimchowej, w 1796 r. w Lipnicy. W latach 1818–1823 profesor seminarium duchownego w Spiskiej Kapitule. LITKULT, s. 202.

<sup>9</sup> Vasko Matthias, urodzony w 1815 r., wyświęcony w 1839 r. W roku 1850 był plebanem w Podwilku, mając tytuł surrog. wicearchidiacona. SCHEMSCEP 1850, s. 62.

<sup>10</sup> Urodzony w 1813 r., wyświęcony w 1840 r. Następnie został plebanem w Trstanie. SCHEMSCEP 1850, s. 65.



od 7 grudnia 1847 r. do 23 stycznia 1848 r.

administrator, od 24 tegoż miesiąca  
mianowany na plebana tej samej parafii.

Napisał w trzech tomach dzieło o  
duszpasterstwie w języku słowiańskim pod  
następującym tytułem: *Koruna Pastýrska, čili  
Pastýrske Bohoslovie*. Pierwszy tom został  
ocenzurowany, następne mógł wydać tylko  
pod warunkiem, że napisze je również po  
łacinnie<sup>11</sup>.

Lista:

Radlinszky András (Andrzej, Ondrej), profesor sztuk pięknych i filozofii, jako kapelan z Bańskiej Szczawnicy założył pismo „Cyril Method” i został jego redaktorem. Następnie został mianowany redaktorem pisma „Národné Noviny” wydawanego w Wiedniu przez rząd. W Wiedniu napisał również modlitewnik *Nábožne Vylecky*, którą to książkę w Budzie rozszerzył i ponownie wydał. Modlitewnik przetłumaczył na inne języki. Tutaj jako redaktor ustaw państwowych publikował predykcje: *Poklady kazateľského rečnictva* w ośmiu tomach w ciągu dwóch lat. *Sobranie ruských propovecki* w dwóch tomach, *Pravopis* w jednym. *Všenauka* w dwóch tomach, będzie wydanych piętnaście. Oprócz tego był redaktorem *kötetben, melly 15. kötetből fog allani. Mind e lellet „Katolické Noviny”, czyli kontynuacji „Cyril Method”*<sup>12</sup>.

---

<sup>11</sup> Radlinsky Štefan, urodzony w Dolnym Kubinie 29 grudnia 1822 r., zmarł 26 października 1889 r. w Wielkiej Lipnicy. Święcenia przyjął w 1846 r.. Proboszcz, notar konsystorski. Ojciec Ondrej (András, Andrzej) był merem miasta Dolny Kubin, brat (również ksiądz) Ondrej. Na przełomie 1847/1848 r. administrator, następnie pleban w Lipnicy Dolnej. BIBLIORAVA, s. 369; SZINNYEI IX, s. 369; SCHEMSCEP, s. 64.

<sup>12</sup> Radlinszky András (Ondrej), urodzony w Dolnym Kubinie 8 lipca 1817 r., zmarł 26 kwietnia 1879 r. w Kuti (kom. Fejér). Syn mera z Dolnego Kubina, brat Stefana. Słowak, ksiądz katolicki, doktor filozofii, pisarz, publicysta, redaktor, ważna postać słowackiego ruchu narodowego.

### III. Kapłani w Lipnicy Dolnej:

1. P. Florianus, minoryta	1780	1782	2
2. Maurus (Maurusz) Mátyás (Maciej), później pleban	1782	1784	2
3. P. Ertl Anicet, franciszkanin	1785	1787	2
4. P. Seraphin, franciszkanin	1786	1786	1
5. P. Theodor, franciszkanin	1786	1787	1
6. P. Czerveny (Cerwien) Dömötör (Demetriusz), franciszkanin	1786	1787	1
7. Hollay András (Andrzej)	1787	1789	2
8. P. Protázy, franciszkanin	1789	1789	1
9. P. Kovacs (Kovac) Szerafin (Serafin), franciszkanin	1789	1789	1
10. P. Kálna Máté (Mateusz), minoryta <sup>12</sup>	1789	1789	1
11. P. Kopca Peregrin, mnich	1789	1790	1
12. P. Mendralyák (Mendrajak) Pál (Paweł), franciszkanin	1790	1790	1
13. P. Coelestin, mnich	1790	1790	1
14. P. Köpcsay Ferdinand (Ferdynand), franciszkanin	1790	1790	1
15. Tomasovszky (Tomaszowski) Márton (Marcin)	1790	1792	2
16. P. Kálnai Máté (Maciej), mnich	1792	1795	3
17. Juzsinovszky (Juzynowski) Antal (Antoni), administrator przez jeden miesiąc	1795	1795	1
18. P. Kanicsek (Kaniciek) Miklós (Mikołaj), franciszkanin	1795	1797	2
19. P. Paulik Kandidus, minoryta, później poenitentiarius	1797	1798	1
20. Mészáros István (Stefan)	1798	1799	1
21. Plecner György (Jerzy), późniejszy opat i kanonik spiski	1799	1801	2
22. Szmolen (Smolen) István (Stefan)	1801	1802	1

23. Hadanyák (Hadaniak) Mátyás (Maciej)	1802	1802	1
24. Hettesy Ignác (Ignacy)	1809	1809	1
25. Csurjak (Ciurjak) János (Jan)	1802	1805	3
26. P. Zefirin, franciszkanin	1805	1805	1
27. P. P. Kanicsek (Kaniciek, Miklós (Mikołaj), franciszkanin	1805	1816	11
28. Féja Ferenc (Franciszek) de (genere) Nagy Rákó <sup>13</sup>	1815	1815	1
29. Gyurscák (Dziurciak) Alajos Jakab (Alojzy Jakub)	1815	1816	1
30. Krompecher István (Stefan)	1816	1817	1
31. Tomalovics (Tomalowic) János (Jan)	1816	1817	1
32. Nalepka János (Jan), później kanonik spiski	1817	1817	1
33. Szalatkay András (Andrzej)	1817	1818	1
34. Kosztkai Adalbert	1817	1819	2
35. Paluch János (Jan)	1818	1819	2
36. Machácsy Michály (Michał)	1822	1824	2
37. Vitikács (Wytikac) János (Jan)	1825	1826	1
38. P. Mihalyák István (Stefan)	1826	1826	1
39. Borodács (Borodac) János (Jan), od sierpnia 1828 do listopada 1830 administrator <sup>16</sup>	1826	1830	4
40. Vancra (Wancra) Pál (Paweł)	1830	1831	1
41. Kalvaisz (Kalwais) János (Jan)	1831	1832	1
42. P. Mazucsik (Mazurcik) Libór, franciszkanin	1832	1833	1
43. Csurila (Curila) János (Jan) <sup>17</sup>	1833	1833	1
44. P. Makovicky (Makowicki) Adalbert, franciszkanin	1833	1833	1
45. Kromka Pál (Paweł)	1833	1835	2
46. Vitkay Jakab (Jakub)	1835	1838	3
47. P. Makovicky (Makowicki) Adalbert, franciszkanin	1839	1839	1
48. P. Mazucsik (Mazurcik) Libór, franciszkanin	1839	1839	1
49. Vaskó (Waszko) Mátyás (Maciej), od 11 wrze- śnia 1839 do 26 kwietnia 1840 administrator	1839	1840	1

50. Korcil Rudolf	1840	1843	3
51. Várzely József (Józef) <sup>18</sup>	1842	1844	2
52. Hutyra Bálint (Walenty)	1844	1845	1
53. P. Gyurkovics (Dziurkowicz) Márton (Marcin), minoryta	1845	1845	1/2
54. Tuzsinszky (Tuziński) Mihály (Michał)	1845	1846	1
55. Zsufka (Zufka) János (Jan)	1847	1848	1
56. Plucsinszky (Pluciński) András (Andrzej) <sup>19</sup>	1848	1850	2
57. P. Chlaminy Zsigmond (Zygmunt), franciszkanin	1850	1850	1
58. Jizedy József (Józef)	1850	1852	2
59. Hutyra József (Józef)	1852	1854	2
60. Kucsinszky (Kuciński) József (Józef)	1854	1857	2 1/2
61. Missaga (Miszaga) Pál (Paweł)	1857		

### Urodzeni w gminie Lipnica Górna

Bartkovják (Bartkowiak) Ignác (Ignacy), był prawnikiem w Sądzie Królewskim, zmarł.

Bjalony (Bialoń) Ignác (Ignacy), nauczyciel na Wielkiej Nizinie Węgierskiej.

Bohácsik (Bochacik) Andor (?), naczelný inżynier w Nagyvárád (dzisiejsza Oradea w Rumunii), zmarł.

<sup>13</sup> Figuruje również pod nazwiskiem Kálnai (nr 16). Ta sama osoba.

<sup>14</sup> Węgier. Urodzony w roku 1798, wyświęcony w 1814 r., z rodu szlacheckiego. W roku 1850 pleban w Piekelniku. SCHEMSCEP 1850, s. 65.

<sup>15</sup> Urodzony w 1792 r., święcenia przyjął w 1812 r. Kanonik tytularny, dziekan z Dunavece, inspektor szkolny, pleban w Friedmanie (na Spiszu) w roku 1850. SCHEMSCEP 1850, s. 13.

<sup>16</sup> Urodził się w 1801 r., wyświęcony w 1825 r.. W roku 1850 był plebanem w Kwaczanie na Liptowie. SCHEMSCEP 1850, s. 86.

<sup>17</sup> Urodził się w 1808 r., wyświęcony w roku 1831. W roku 1850 był plebanem w Körtvélyes (kom. Abaúj-Torna). SCHEMSCEP 1850, s. 24.

<sup>18</sup> Urodzony w Podwilku. Kapłan w Lipnicy Dolnej w latach 1842–1844, następnie pleban w Trstenie. Szontagh.

<sup>19</sup> Urodzony w roku 1825, wyświęcony w 1848 r. W 1850 r. kooperator w Zubrohlawie. SCHEMSCEP 1850, s. 72.



Karkoska (Karkoszka) János (Jan), pleban z Kaprocy. Jego podpis figuruje na przywileju miasta Dolny Kubin, kiedy go ponownie wydano (w komitacie Saris) w kopii.

Kubacska (Kubaczka) Ferenc (Franciszek), chirurg w Peszcie.

Kubacska (Kubaczka) István (Stefan), poczmistrz w okolicy Pesztu.

Omiljak Pál (Paweł), kantor w Szécsény.

Szedmina (Sedmina) Ignác (Ignacy), ksiądz w miejscowości Frics (w kom. Saris), zmarł.

Szedmina (Sedmina) Jakab (Jakub), ksiądz w Sarisie, zmarł.

Szedmina (Sedmina) Kristof (Krzysztof), kapłan w Sarisie, żyje (brat Jakuba).

## Lipniczanie

### Lista mężów urodzonych bądź działających w Lipnicy Dolnej

Nr I. Mężowie urodzeni bądź działający w Lipnicy Dolnej	Początek działalności	Koniec działalności
1. Listyár (Lisciar) András (Andrzej), pleban w Szentgyörgy (w kom. Turczyńskim)	1856	
2. Biely Kaliszt (Kalist), ochrzczony ma Mátyás (Macieja)		żyje
3. Ovsziak (Owsiak) Alajos Antal (Alojzy Antoni) oraz Ormai pijar, nauczyciel w Kolozsvár (obecnie Cluj-Napoca w Rumunii)		żyje <sup>20</sup>
4. Ovsziak (Owsiak) József (Józef), chirurg, w 1849 wyprowadził się wraz z Węgry		
5. Habina Antal (Antoni), pleban w Batizfalva na Spiszu		dawno zmarł <sup>21</sup>
6. Szlamsik (Slamsik) Ignác (Ignacy), kapłan		także

<sup>20</sup> Aloysius Ovsziák, dr phil., w roku 1844 został profesorem w gimnazjum pijarów w Szegedynie. SCHEMLIT, s. 66.

<sup>21</sup> W roku 1840 był proboszczem w Lomna (Lowne), w gminie zamieszkałej przez Rusinów. SCHEMEPERJES, s. 154.

## Literatura

Balázs Károly, *Az Árva megyei gyógyszerészet. Adalékok a megye történetéhez Szontagh Dániel kiadatlan, töredékben maradt árvai biográfiája alapján*, „Gyógyszerészettörténet” IV évf. 1. sz. 2006 március, s. 14-15.

BIBLIORAVA *Bibliografia Orawy. Súpis knižnej literatúry o Orave od najstarších čias do roku 1970*. Red. dr Pavol Horváth. Oravsky Podzámok 1977.

FALLENBÜCHL 1 dr Fallenbüchl, Zoltán: *Az 1738/39 évi országos diákösszeírás*. Országos Széchényi Könyvtár, Budapest 1985.

FALLENBÜCHL 2 dr Fallenbüchl, Zoltán: *A Magyar Kamara tisztviselői II Józseftől a polgári forradalomig 1780–1848*. „Levéltári Közlemények” 1972, 43 évf. s. 327-395.

LITKULT Dudáš Ján – Janek, Jozef; *Literárno-kultúrny cestopis Oravy*. Peter Huba, Dolný Kubín 2002.

MATOVCIK Mat'ovčík, Augustin: *Slovník dejatel'ow hornej Oravy zv. 1-6. Slabio*, Martin 1986–1994.

MÉL *Magyar Életrajzi Lexikon I-III*. Budapest 1967–1983.

SZINNYEI Szinnyei József: *Magyar írók élete és munkái I-XIV. MKKE utánnnyomat-sorozat*, Budapest 1980–1981.

SCHEMLIT *Schematismus Literarius seu nomina eorum qui per Regnum Hungarie et provincias eidem annexas rem literariam procurant Anno MDCCCXLIV*. Budae, Typis Reg. Scient. Universitatis Hungaricae.

SCHEMPERJES *Schematismus Venerabilis Graeci Ritus catholicorum Dioecensis Eperjessiensis pro Anno Domini MDCCCXL*. Eperjessini, Typis Michaelis Raedlitz 1840.

SCHEMSCEP 1840; 1850 *Schematismus venerabilis Cleri Almae Dioecensis Scepusiensis. Pro Anno A Christo Nato ... Leutschoviae*, Typis Joannis Werthmüller et Filii.

## HISTORIA POCZTY W ZUBRZYCY GÓRNEJ<sup>1</sup>

Dla uczczenia przeszło 100-lecia utworzenia placówki państwowej zarejestrowanej pod nazwą: „Mgynokseg posta” – agencja pocztowa oraz jej długoletniego pracownika na stanowisku kierownika Józefa Moniaka Koczura, zmarłego 24 grudnia 1958 r. – pamiętnik ów poświęcam.

„Pamiętnik – Kronika” oparty jest na dokumentach urzędowych, wykradzionych spod nóg wojsk wyzwoleńczych w 1945 r., które to rozbijając drzwi pokoju poczty, weszły do jej wnętrza, rozrzucając na podłogę wszystką dokumentację, depcząc i niszcząc rozrywaniem: druki, czasopisma i książki.

Jako mały chłopak wychowywany byłem przez rodziców w poszanowaniu wszelkich przedmiotów i książek – z pokoju poczty wynosiłem (spod nóg buszujących żołnierzy) to, co mogłem zabrać – co mi się podobało. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że kiedyś może to być dokument historyczny, świadczący o istnieniu w wiosce poczty jako ośrodka kultury.

Zaczerpnąłem także informacji ustnej od starszych ode mnie mieszkańców wiosek Górna i Dolna Zubrzyca, by, w ten sposób, przekazywać wiadomości o poczcie, uchronić się od fałszu i uchronić przed zapomnieniem jej działaczy.

Aby zapoznać młodszą generację z wydarzeniami, które miały miejsce w orawskich wioskach Zubrzyca Górna i Dolna, postanowiłem przypomnieć parę osobistości działających dla dobra tutejszej ludności i promieniowanie mądrych działań na sąsiednie tereny.

---

<sup>1</sup> Tekst przytoczono w wersji oryginalnej, wprowadzono jedynie pewne poprawki gramatyczno-stylistyczne.

Za wszelką pomoc składałm swojej żonie Bronisławie z d. Reif i pozostałym mieszkańcom swojej wioski serdeczne podziękowanie.

Pragnę również przekazać najserdeczniejszą podziękę rodzinie Kavuljakov z Dolnego Kubina za informację dotyczącą osoby Wendelina Banyak, miejscowego organisty, nauczyciela i poczcziarza, a także podziękować Janowi Kowalik-Gajniak za opowieść o X. Sikorze (taśma magnetofonowa) i miejscowej poczczie.

Po długim namyśle, wahaniach i zastanowieniu zdecydowałem się na napisanie wspomnień „Pamiętnika – Kroniki” początków i organizacji życia poczty w Zubrzyicy oraz opisu swego rodu, z którego wywodzili się czołowi działacze społeczni i kulturalni na terenie tegoż regionu.

Wykorzystałem tu materiały prasowe, wywiady, literaturę oraz, jak już wspomniałem na początku, dokumenty wykradzione przeze mnie spod nóg żołnierzy radzieckich.

Mam świadomość, że nie wolno mi nic ukrywać ani fałszować prawdy, lecz ją wiernie opisać.

Nie ukrywam też działań ludzi napływających na tutejsze tereny, zwłaszcza urzędników państwowych, ich poglądów i przekonań oraz wpływu na ludność miejscową.

Pamiętam, że grzeczność wymaga, abyśmy o przeszłości i o ludziach zapomnianych, a pracujących dla dobra swego regionu często przypominali młodemu pokoleniu, że nie należy wypaczać historycznych momentów, zamilczać o pewnych akcjach – bo w ten sposób tworzyć się może fałszywy obraz minionego okresu.

W czasach, kiedy Górną Orawę już skolonizowano i kiedy społeczeństwo powiększało się – przybywało mieszkańców, koniecznym stało się założenie w osiedlu jakiegoś oficjalnego ośrodka, w którym mogło by dochodzić do szerszych porozumień, kontaktów czy wymiany informacji z istniejącymi na sąsiednich terenach urzędami czy przedsiębiorstwami.

Wiemy z przekazów ustnych, że taka łączność istniała już od dawien dawna. Kiedy w 1619 r. pierwszy osadnik (z 1604 r.) zwracał się



z prośbą do Orawskiego Zamku o zwolnienie go od płacenia podatków, składek czy robocizn przez gońca-pościańca-łącznika wybranego na zebraniu w osadzie, czy kiedy sołtys osady Zubrzyca, przedstawiający swoje zasługi dla obrony tego terenu przed wpływami protestantyzmu w 1673 r., prosi o nobilitację samego cesarza (Leopolda). Ale to była łączność niepraktyczna, długo się ciągnąca, ponieważ takie podróże służbowe trwały kilka, a być może i kilkanaście miesięcy. Przedłużało się załatwienie sprawy czasami naglącej, bo odbywało się to na piechotę. Goniec-posłaniec nie był etatowym pracownikiem, a ten, który się zgodził na przeniesienie dokumentów czy zaleceń, był uzależniony od warunków atmosferycznych. Nie miał odzieży podróżnej dostosowanej do surowych górskich warunków klimatycznych. Zdarzały się także wypadki różnych napadów dokonywanych przez zwierzynę czy złodziei grasujących w tych okolicach. Niejednokrotnie dochodziło do zabójstwa gońca i wtedy cała korespondencja zostawała w rękach zbójów lub była rozrywana i rozrzucana przez zwierzcha bez załatwienia. By zapewnić jednak możliwość normalnego porozumiewania się, postanowiono stworzyć placówkę. Taką właśnie placówką staje się Ajencja pocztowa założona w 1884 r. przez pierwszego organizatora o nazwisku Blaštak z Ochlipowa – końcowej części wsi Zubrzyca Górna w północnej części, na zboczach Sylca.

Według innych podań ustnych przedstawicieli starszej generacji miejscowej ludności wynika, że jednak pierwszym organizatorem i założycielem tak pożytecznej instytucji, która ma służyć dobru osiedlonej tu ludności, był Antoni Jurczak, rodem z „dołu”, czyli z dolnej części osiedla, tj. Zubrzycy Dolnej – człowiek wykształcony w szkołach węgierskich. W niedługim czasie po zdobyciu wykształcenia poza terenem swego regionu wraca do domu, by zająć się chorymi rodzicami, a także by wspierać młodsze rodzeństwo przy uprawianiu przydzielonej ziemi w celu wyżywienia. Gospodarstwo nie przynosi mu żadnego dochodu, a że widział, będąc poza domem, inne życie i inne możliwości zdobycia jakiegoś zysku, postanowił zorganizować odpłatną placówkę agencyjną służącą wszystkim mieszkańcom obu Zubrzyc. Czuł się Węgrem. Pomimo że w domu wychowywany był w duchu

orawskim, szkoła w nim zasiała nasienie węgierskie, które się dobrze przyjęło. Lecz owoc w Zubrzycy nie dojrzał. Czując się Węgrem, zaczął madziaryzować całą wieś od pierwszych dni swego urzędowania. Wiadomo, że ruch pocztowy przy małej ilości mieszkańców, gdzie większa część nie potrafiła czytać ani pisać, rozwijał się bardzo powoli, odwiedzających agencję było bardzo mało. Innym tego powodem był brak dostatecznej ilości papieru, listów czy kart korespondencyjnych. Od tych ludzi Jurczak żądał zwracania się do niego mową węgierską, nawet w prywatnych rozmowach posługiwał się językiem węgierskim. Wszystko wskazywało na to, że język ojczysty, pielęgnowany i modernizowany, musi być wycofany z życia publicznego tutejszej osady, a zastąpiony językiem węgierskim.

Mieszkańcy wsi na najbliższym zebraniu wiejskim zaczęli się zastanawiać, co zrobić, by język ojczysty w pełnym znaczeniu i poszanowaniu utrzymać.

Wydelegowano do Jurczaka grupę ludzi, która przekazać miała żądania osiedla podjęte na zebraniu mieszkańców o posługiwaniu się językiem własnym, to jest orawskim (czyli gwarowym), w każdej sytuacji i w każdym miejscu, to znaczy: w urzędzie, w kościele, przy spotkaniu prywatnym i na zebraniu wiejskim ma być stosowany, natomiast język węgierski może być użyty w chwili, kiedy jakiś przedstawiciel Zamku Orawskiego, będący Węgrem, przybędzie na ten teren.

Jurczak nie zmienił swego postępowania i stanowczo oświadczył, że każdy, bez względu na wiek – z mieszkańców tu osiadłych, przychodzący w osobistych swoich sprawach, by zasięgnąć porady, czy w sprawach urzędowych – ma zwracać się do niego w języku węgierskim. Był przekonany, że władze węgierskie, które go zatrudniły, są jego ochroną, upewnieniem i umocnieniem w zajmowanym przez niego stanowisku.

Ludność na kolejnym zebraniu postanowiła jednak stanowczo posługiwać się swoim językiem w każdym miejscu i we wszystkich sprawach. Znając Jurczaka osobiście, traktowano go jako przyjaciela i w części darowano mu jego „widzimisię”, jego językowe wymagania, językowy popis. Kiedy jednak nie pomagały żadne upomnienia, zrodziła się do niego wrogość – po prostu mieszkańcy go znienawidzili.

Jurczak – człowiek wykształcony, czuł się w stosunku do pozostałych mieszkańców ważną figurą i nie zmieniał swego postępowania. Po niedługim czasie mieszkańcy zaprotestowali i zaczęli omijać placówkę. Jurczak to odczuwa, zaniedbuje się w pracy i w końcu rezygnuje. Nie pomógł upór, nie pomogły mu organizacje w tym okresie działające, kończy swoją karierę i wyprowadza się z Zubrzyca do nieznanego miejsca – prawdopodobnie na Węgry. Wyprowadza się łącznie ze swoją rodziną, by w ten sposób uwolnić się od drwin i pogroźek. Agencja – jako ośrodek kontaktowy i jako urząd – obumiera. Niekorzystnie odbiło się to na sprawach służbowych osiedla. Wszelką korespondencję dotyczącą spraw między osadą Felsco – Zubrzyca a Orawskim Zamkiem, do którego to obwodu wymieniona osada należała, trzeba było odnosić do sąsiedniej osady Podwilka, gdzie placówka urzędowa w formie Poczty została założona i zatwierdzona w 1882 roku. Nieprzetartym chodnikiem pokonywano „na bliższe” trasę Zubrzyca – Podwilk dwa razy tygodniowo. Posłaniec-goniec niejednokrotnie w czasach słyty odmawiał wykonania polecenia sołtysa. Był także nieposłuszny w stosunku do tutejszej szlachty – Moniaków. Wszyscy na tym ucierpieli.

Upłynęło tak parę miesięcy. Na zebraniu przedstawiciele osady padła propozycja Błaśttaka, że ponownie zajmie się organizacją agencji, jeżeli władze miejscowe, tj. szlachta, ziemianie i sołtys z ludem nie będą stawiali sprzeciwu.

Ponieważ wszyscy mieszkańcy bez względu na stan rozumieli wartość byłej placówki łącznościowej i widzieli jej potrzebę, z wielką radością przyjęli propozycję Błaśttaka. Wiedzieli, że jedyną formą łączności wioski z miastem, z urzędami, z osobami pokrewnymi oddalonymi niejednokrotnie o wiele kilometrów jest regularna łączność pocztowa. Błaśttak udaje się z prośbą do Urzędu Pocztowego w Trstenie – rok założenia 1868 – i po uzyskaniu przychylniej odpowiedzi przywraca placówkę do normalnej pracy.

Z biegiem lat wymagania państwowe co do wykształcenia i zajmowania stanowisk służbowych były coraz większe. Potrzebne było wykształcenie zawodowe, ewentualnie ukończenie jakiejś szkoły.



Blaštak, pochodzący z rodziny biednej, był mężczyzną biegłym i zaradnym. Czytania, pisanie oraz liczenia nauczył się w domostwie Moniaków, a także w domostwie rodziny Jonyaków, z której to rodziny sołtysiem wczesnej wioski Zubrzyca Górna był Józef Jonyak.

Rodzice Blaštaka nie mieli możliwości posłać syna do szkół do Krainy Węgierskiej, ponieważ, po pierwsze, opłata za pobieranie nauki w szkołach gimnazjalnych była przeogromnie wysoka, po drugie, ledwo co byli w stanie utrzymać się razem z rodziną przy życiu. Warunki klimatyczne nie sprzyjały ani hodowli, ani rolnictwu, przez co nie przynosiły one zysku.

Blaštak w pracy organizatorskiej dawał sobie doskonale radę, placówka się rozwijała, wszystko układało się w wiosce pomyślnie, do czasu dotarcia zarządzenia o przedłożeniu przez pracownika prowadzącego agencję pocztową dokumentów stwierdzających jego kwalifikacje na zajmowane stanowisko. Zarządzenie to odnosiło się do wszystkich urzędów rejestrowanych i zatwierdzonych w państwowym urzędzie rejestratorskim i nie przewidywało żadnych wyjątków. Nikt nie był w stanie obronić Blaštaka i pomóc mu.

W określonym ustawowo terminie miał przedstawić wymagane dokumenty lub przedłożyć rezygnację. Ponieważ nie miał możliwości uzupełnienia swoich wiadomości przez naukę czy kursy szkoleniowe, składa rezygnację z zajmowanego stanowiska. Po raz drugi w Zubrzycy zamknięto placówkę pocztową. Trzeba było znów porozumienia z pocztą w Podwilku, by sprawy urzędowe i służbowe oraz korespondencja mogły normalnie się odbywać. Znów nadszedł czas utrudnień w życiu gońców, którym wykonanie tej pracy powierzono.

Zamknięcie placówki stało się dla miejscowej ludności wielką krzywdą wyrządzoną przez Królestwo Węgierskie. Przecież Blaštak nie popełnił żadnego przestępstwa, nie zaniedbywał się w odprawie łącznościowej – wszystko funkcjonowało poprawnie, mógł więc pracować dalej, ale przepis jest przepisem.

Wszystkie sprawy dotyczące życia mieszkańców i ogólnego życia wsi oraz dotyczące spraw urzędowych były rozpatrywane na zebraniach wiejskich. W krótkim czasie zwołano zebranie wiejskie, na którym mię-



dzy innymi była poruszona sprawa przywrócenia do życia placówki pocztowej. Wybrano zespół przedstawicieli wiejskich. Postanowiono zwrócić się do jednego z mieszkańców, pracującego tu od 1889 r. w zawodzie nauczyciela o pełnych kwalifikacjach – ogólnych i pedagogicznych, który oprócz tego zajmuje stanowisko organisty w miejscowym kościele, a że cieszy się zaufaniem wśród tutejszej ludności, pełni również urząd sołtysa. Jest nim właśnie Wendelin Banyak – człowiek o anielskiej dobroci.

Mieszkańcy, choć większość z nich to rolnicy i ubodzy pasterze żyjący w złych warunkach materialnych, lecz umysłowo bardzo wysoce rozwinięci, zdawali sobie sprawę z tego, jak wielką stratą dla wsi byłoby zamknięcie placówki pocztowej. Postanowiono, że z poszczególnych ról już osiedlonych i zagospodarowanych wyasygnuje się pewną kwotę na pokrycie wszelkich kosztów związanych z utworzeniem i utrzymaniem tego urzędu na stałe.

Przedstawiciele wiejscy udali się zaraz z zebrania do domu wspomnianego mieszkańca. Przedstawili mu swoją propozycję i prośbę w imieniu wioski, czekając na wyrażenie zgody. Upłynęło parę dni, zanim Banyak udzielił odpowiedzi. Mając dom, rodzinę, zajmując jeszcze tyle innych stanowisk, nie był pewny, czy podola tej dodatkowej pracy, jaką miała być agencja pocztowa. Zdawał sobie sprawę z tego, że biorąc na siebie daną placówkę, trzeba z pracy wywiązywać się sumiennie. Czy zdoła pogodzić naukę z organistowstwem i sprawy wsi z pocztą? – to było jego główne pytanie. Jednak wyraża zgodę. Utrzymując urząd łączności, pragnie podnieść rangę swojej miejscowości.

W wyznaczonym czasie odbiera trochę zaniedbaną agencję. Dzieje się to w roku 1890. W obecności przedstawicieli wsi Zubrzycy przywraca żywotność agencji i zgłasza swoją kandydaturę drogą służbową do Orawskiego Podzamku, skąd otrzymuje bardzo przychylną i pozytywną odpowiedź łącznie z mianowaniem go na stanowisko Kierownika Agencji Pocztowej w Zubrzycy Górnej.

Z zajmowanych przez niego stanowisk pozostały pamiątkowe dokumenty z oryginalnymi podpisami jego i jego żony – nauczycielki.

W okresie pracy agencyjnej Banyaka w Zubrzycy Górnej utworzony zostaje Urząd Pocztowy w Jabłonce w 1898 r., który przejmuje istniejące już w okolicy placówki łącznościowe. Staje się urzędem zbiorczym, do którego, od czasu utworzenia, dostarczana była wszelka korespondencja. Sytuacja odprawy pocztowej uległa znacznej poprawie. O wiele łatwiej było dotrzeć drogą do Urzędu w Jabłonce, niż ścieżyną do Podwilka. Pewnie, że droga ta była drogą kamienistą, twardą, ale pozbawiona błotnistych łąkowych przejść umożliwiała nawet w czasie śloty dotarcie do punktu. Banyak był już w podeszłym wieku i w nawale pracy przyłączyły się choroby, co powodowało pogorszenie wywiązywania się z zadań. Na początku 1918 r. Banyak składa rezygnację ze wszystkich stanowisk zajmowanych przez siebie. Choruje. A że w owych czasach służba zdrowotna była od wioski bardzo oddalona, nie miał dostępu do fachowej opieki. Był pod staranną opieką znachorów, czyli ziołowych lekarzy domowych. Ponieważ był już w podeszłym wieku, a choroby serca i płuc przy pomocy ziółek nie można wyleczyć, w kwietniu tegoż roku umiera. W ustnym przekazaniu swojej woli oddaje swoje stanowisko w Agencji Pocztowej córce Jolancie Banyak. Urzędy naczelne akceptują jej osobę na stanowisku Kierownika Agencji Pocztowej, którą to placówkę prowadzi ona do 1921 r.

Wymiana poczty w początkowym okresie odbywała się w sposób prymitywny. Poślaniec (goniec-łącznik-bożenik) wybrany przez rody zabierał korespondencję prywatną i urzędową z istniejącego w miejscowości agencyjnego urzędu łączności i wędrował z nią do wyznaczonego miejsca, czyli do Urzędu Odbiorczego – do Orawskiego Podzamku. Po dotarciu do miejsca przeznaczenia przekazywał wszelkie przesyłki listowe, które doniósł, a prócz tego powiadamiał placówkę w Orawskim Podzamku o potrzebach wioski, z której pochodził. Po dobowym odpoczynku udawał się w drogę powrotną. Zabierał wyłącznie przesyłki listowe, czyli korespondencję pisaną, zaś o przesyłkach pocztowych miał polecenie powiadamiać ustnie placówki w miejscowościach, przez które przechodził, a do których były adresowane. Po dotarciu do swojej miejscowości i przekazaniu poczty zwolniony był na tygodniowy pobyt w domu.

W okresie ciężkiej zimy czy w okresie śloty nie był zmuszany do odbywania tej podróży służbowej. Posłaniec nie był płatny. Odbywał tą podróż z nakazu przedstawicieli wsi. Kiedy na Urząd Odbiorczy wybrano placówkę pocztową w Trstenie, droga posłańca skrócona została o ok. 20 km. Od tego czasu kurs pocztowy odbywał się dwa razy tygodniowo. Tak jak i w latach poprzednich, goniec odnosił i przynosił tylko przesyłki listowe. Było to wielkie skrócenie drogi, a tym samym i lepsze funkcjonowanie miejscowej Agencji. Sytuacja jeszcze bardziej się polepszyła, kiedy Zubrzyca dostarczała wszelką korespondencję do Urzędu w Jabłonce. Tu początkowo utrzymano kurs dwa razy w tygodniu, a że ludności było coraz więcej, koniecznością stało się wprowadzenie dodatkowo trzeciego kursu łącznościowego dla tego samego posłańca. Przesyłki pocztowe przynoszone z Poczty zdawczej rozdawane były, czyli doręczane adresatom w dzień świąteczny przy kościele, gdzie mieszkańcy wioski schodzili się na mszę św. O odbiorze paczek – co było rzadkością – powiadamiano adresatów, a że łącznościowiec, czyli goniec, nie przynosił początkowo paczek do Agencji miejscowej, trzeba było adresatowi osobiście zgłosić się w Urzędzie Poczty nadrzędnej, w tym wypadku do Jabłonki, i stamtąd ją odebrać za okazaniem powiadomienia o jej nadejściu. Po pewnym czasie uchwalono na zebraniu przedstawicieli wiejskich, by umożliwić i udogodnić ludności odbiór i przyjmowanie paczek w miejscowej Agencji. Początkowo do wagi 3 kg, ze względu na to, że posłaniec-goniec trasę tę pokonywał pieszo i w jednym kursie mógł przenieść tylko dwie paczki oprócz korespondencji listowej na trasie długości 12 km. To było wielkie obciążenie dla gońca, dlatego zaczął on stosować pojazd mechaniczny – taczkę – na której był w stanie odwieźć i przywieźć całą zawartość przesyłki.

Opłata dla gońca-boženika za przeniesienie paczki z Agencji Pocztovej w Zubrzycy Górnej do Urzędu Poczty w Jabłonce i odwrotnie wynosiła 4 krajcary, a za doręczenie przesyłki listowej goniec-boženik pobierał 1 krajcara (porównanie: 7 krajcarów = 1 kg mąki).

Według protokołu z zebrania wiejskiego z dnia 21 stycznia 1888 r., został dokonany wybór pracowników obsługujących mieszkańców



i wieś, a mianowicie: wybór bożeników na rolach, gajowego, listonosza i doręczyciela, solarzy, masarni i terenu na targowisko, wraz z odpowiednim wynagrodzeniem. Wyboru listonoszy-doręczycieli co jakiś czas dokonywała wieś na zebraniu. Sprawa wynagrodzenia listonosza i doręczyciela oraz bożeników itp. pracowników ciągnęła się długo.

Dopiero w latach dwudziestych rozwiązany został ten problem, kiedy ciężar utrzymania i opłaty listonosza-pościańca powierzony został kierownikowi Agencji (z jego wynagrodzenia). Nie długo to trwało. Sytuacja poprawiła się z chwilą, kiedy Agencję Poczтовую przegrupowano do drugiego stopnia. Od tego czasu zaczęła obowiązywać przy poborach dopłata na utrzymanie stałego łącznika zgodnie z pisemną umową zatrudnienia.

Po przyłączeniu części Orawy, a więc i Zubrzycy, w 1920 r. do Polski na stanowisko kierownika Agencji, która funkcjonowała przez cały okres zawirowań politycznych dla dobra swoich mieszkańców – Dyrekcja Poczty i Telefonu wyznacza swojego pracownika Eugeniusza Stępniewskiego, starszego oficera pocztowego rodem z Nowego Sącza, który to odbiera w sierpniu 1921 r. protokólnie Urząd Agencyjny w Zubrzycy Górnej od dotychczasowego pracownika – Jolanty Banyak.

Kiedy wszelkie formalności związane z przekazaniem placówki agencyjnej zostały dokonane, etatowy pracownik państwowy przeprowadza się do budynku poczty, która w tym czasie znajdowała się w budynku szkolnym (obecnie Szkoła Podstawowa nr 2), do jednego pokoju, który prawdopodobnie służył szkole jako pokój przyjęć.

W krótkim czasie po zagospodarowaniu się rozpoczyna swoją pracę bardzo łagodnie i bardzo spokojnie. Początkowo pracy miał bardzo mało. Zmieniła się obsługa językowa, a także zmieniony został kurs pocztowy, który odchodzi teraz z Jabłonki do Czarnego Dunajca, a stąd do Nowego Targu. Na zmniejszenie ruchu pocztowego miała wpływ zmiana granicy państwowej oraz mała ilość osadników. Dowiadujemy się z *Wykazu korzystających z przydziału soli dla ludności*, że w 1918 r. na terenie Zubrzycy Górnej było 295 gospodarstw, a w Zubrzycy Dolnej, według *Spisu gospodarstw*, było 205 rodzin -



co dowodzi, że z tej liczby osiedlonych tu rodzin mogło posłużyć się piśmie około stu ludzi. Jest wiadome, w jakich warunkach ludność ta żyła – o tej biedzie jeszcze dzisiaj ludzie starzy opowiadają ze łzą w oku. Prócz tego nie był rozwinięty przemysł w tak dużym stopniu, by w tym zakresie dobro poczty, jako ośrodka wspierającego łączność ciągłą w przekazywaniu wiadomości czy w doręczaniu przesyłek korespondencyjnych, było aż tak wysoce wymagane. Z biegiem czasu, kiedy rozpoczęto nawiązywać kontakty handlowe między poszczególnymi wytwórcami, rozkręca się także i ruch pocztowy. To Kółko Rolnicze coś zamawia korzystając z usług poczty, dozorca leśny przesyła sprawozdanie okresowe ze swej pracy także drogą pocztową, tak że pracownik agencyjny przestaje się nudzić. Monotonia życia wiejskiego pracownika Agencji Pocztovej Stępniewskiemu nie odpowiada. Był człowiekiem z miasta, gdzie życie indywidualne i przyjacielskie czy kulturalne różniło się przeogromnie od pełnego biedy i niedołęstwa życia na wsi.

Nie było budynku przeznaczonego na przyjacielskie spotkania, zresztą inteligencji w owych czasach na wsi było bardzo mało. Do grupy tej zaliczano: księdza, organistę, pocztarza, nauczyciela, światłego handlowca, leśniczych oraz wybitnych organizatorów wiejskich. Ci ludzie byli obdarzani przez miejscową ludność specjalnym zaufaniem i poszanowaniem.

Stępniewski wnosi podanie o przeniesienie go gdzieś do ośrodka miejskiego – ruchliwego. Nie wyznacza on miejscowości ani nie stawia warunków, za ile będzie pracował. Inteligent pracuje dla dobra społecznego za kwotę uznaną przez pracodawcę. Dyrekcja Poczty i Telegrafu w Krakowie, po rozpatrzeniu prośby Eugeniusza Stępniewskiego, wydała polecenie L.I./67941 z dnia 20 października 1922 r. na przekazanie placówki Agencji Pocztovej w Zubrzyicy Górnej nowo mianowanemu pracownikowi Wacławowi Sapińskiemu – dotychczasowemu asystentowi pocztowemu.

Oddanie poczty przez Stępniewskiego swemu następcy nastąpiło 2 listopada 1922 r. Spisano Protokół zdawczo-odbiorczy. Na jego podstawie można ocenić ruch pocztowy, jego rentowność, ale przede wszystkim jego przydatność. Właśnie przez pocztę można było prze-

słać pieniądze czy otrzymać pocztę od przyjaciół z Ameryki. Ludność rozumiała tę potrzebę i ciągle o jej utrzymanie walczyła.

Nowo mianowany kierownik agencji, rodem z Tarnowa, rozpoczął normalną pracę już dnia następnego, 3 listopada 1922 r. Były to czasy, kiedy Poczta Polska uwolniła się spod zaboru rosyjskiego – wyniszczona i zaniedbana. Rozwój poczty, w ogólnym tego słowa znaczeniu, został opisany w książce pt. *Dwadzieścia lat Poczty i Telekomunikacji w Polsce Niepodległej*. Ciągłe zmiany zarządzeń i poleceń przeszkadzały w normalnej pracy poczty. Trzeba było wszelkie zarządzenia i ustawy, wydane przez zaborców, a mające zadanie likwidację poczty polskiej – wycofać. W wolnej Polsce trzeba było powołać nowe władze. Początkowo było to Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, a następnie Ministerstwo Poczty i Telegrafów.

Rentowność Agencji Pocztovej w Zubrzycy Górnej była w dalszym ciągu tak niska, że nie pokrywała pensji delegowanego tu pracownika, a jednak pragnąc utrzymać tę placówkę na warunkach oszczędnych i dogodnych, Dyrekcja Okręgu Poczty i Telegrafów w Krakowie powiadamia ówczesnych wójtów Zubrzycy Górnej i Dolnej, aby oni wytypowali z grona swoich mieszkańców młodych i chętnych do nauki w zawodzie łącznościowca-pocztowca, który by, po ukończeniu kursu, przejął miejscową placówkę Agencji Pocztovej. Zgłaszających się kandydatów pragnących poszerzyć zakres swojej wiedzy kierować należało do Kierownika Agencji Pocztovej w miejscu, który uzyskał zezwolenie na wybranie spośród kandydatów jednego kursanta i przeprowadzenie z nim trzymiesięcznego kursu przygotowawczego oraz przekazanie go komisji egzaminacyjnej. Wójtowie obu wsi, Zubrzycy Górnej – Józef Omylak i Zubrzycy Dolnej – Andrzej Mastela, wiadomość tę przekazali społeczeństwu przy kościele po sumie, czyli po głównej mszy św., na którą według zwyczaju i tradycji schodzili się niemalże wszyscy mieszkańcy. Ludność przyjęła wiadomość z wielkim zainteresowaniem, co można było zaobserwować po tworzeniu się grup debatujących nad tym, kogo by namówić, kogo by polecić, kto byłby lepszy, ponieważ młodzieży, która ukończyła szkołę podstawową nie było zbyt wiele. Młodzież od najmłodszych lat była wciągana

w prace polowe, pasienie bydła, pomoc w domu, nie miała możliwości zdobycia wykształcenia.

Po kilkutygodniowym uzgadnianiu i wybieraniu z obu Zubrzyc wybrano tylko dwóch. Kandydatem z Zubrzycy Górnej był Franciszek Mitrata-Siuster, a z Zubrzycy Dolnej Józef Koczur.

Ponieważ zapotrzebowanie było na jednego tylko kursanta, powstała między nimi zawistna rywalizacja. Obaj byli biegłymi, chytrymi, obrotnymi, a równocześnie pomysłowymi i postępowymi jak na owe czasy młodzieńcami. Zdobyli wykształcenie ponadpodstawowe poza miejscem urodzenia. Widzieli kawałek innego świata, poznali inne życie, spotkali się z innym otoczeniem.

Franciszek Mitrata-Siuster był biegły w czytaniu i pisaniu. Według ówczesnego zwyczaju organizował różne spotkania, czyli tzw. schadzki (posiady), na których czytał głośno z kalendarza jakieś urywki czołowych pisarzy, urządzał po domach potańcówki, rozweselał zapracowanych na roli mieszkańców swoim dowcipem, brał udział w zebrańiach wiejskich.

Natomiast Józef Koczur, młodzieniec bystrego i stanowczego charakteru, o dużych zdolnościach, pracuje już w przemyśle drzewnym, dość dobrze rozwiniętym na tym terenie, na stanowisku faktora – pełnomocnika firmy „Zilbinger”. Była to praca terenowa dość ciężka. Polegała na odbiorze drzewa zwożonego na skład, jego odtransportowaniu, wyszukiwaniu furmanek itd. Był także kierownikiem kółka rolniczego. W swojej pracy spotykał się często z inteligencją miejską, np. przedstawicielami firmy zatrudniającej go, kontrolerami-księgowymi z działu handlowego, a oprócz tego na co dzień miał kontakt z inteligencją miejscową, a mianowicie księdzem, organistą, wójtem, nauczycielem. Koczur przyjaźń i wierność dla swojej wsi podkreślał swoim zachowaniem i swoją pracą. Kiedy przemyślał sprawę, napisał prośbę do Dyrekcji Pocht i Telegrafów w Krakowie, a żeby to szło drogą służbową, jaka już w tym czasie obowiązywała, oddał ją wójtowi. Wójt zaniósł ją kierownikowi Agencji Pocztovej w Zubrzycy Górnej i ustnie złożył opinię o kandydacie.



Kierownik Agencji Pocztovej po wysłuchaniu opinii wójta wsi Zubrzyca Dolna składa na prośbie Koczura swoją adnotację i zatrzymuje ją w Agencji Pocztovej, by po otrzymaniu prośby drugiego kandydata mógł dokonać wyboru i powiadomić Dyрекcję. Następnego dnia przychodzi z prośbą Franciszek Mitrata-Siuster. Jest na niej złożona pisemna opinia wójta z uwagą, że stanowisko kierownika Agencji Pocztovej nie będzie dla niego odpowiednie. Te prośby nie wystarczały kierownikowi agencji, by mógł dokonać wyboru kandydata. Wyzначzył termin, w którym obaj ubiegający się o zajęcie stanowiska agenta mieli stawić się celem uzupełnienia swoich próśb przez napisanie swoich życiorysów oraz przeprowadzenie badawczej służbowej rozmowy. Kandydaci, po powiadomieniu ich przez wójtów, zgłosili się w określonym przez kierownika agencji czasie w urzędzie agencyjnym. Spojrzeli po sobie niezbyt przyjaznym okiem, ale starali się zachować kulturalnie, przecież znajdowali się w miejscu publicznym.

Kierownik agencji, zapoznany z opinią wioski co do kandydatów, wiedział o wszystkim. Nie okazał żadnego zdziwienia ani nie pytał, dlaczego nie rozmawiają ze sobą. Wypytał ich o nich samych, o ich plany na przyszłość i kiedy już wyczerpał tematy służbowe, a przy tym także zaspokoił i ciekawość swoją, polecił im tam na miejscu napisać życiorysy, które dołączy do złożonych próśb. Usiedli młodzieńcy do pisania.

Franciszek Mitrata-Siuster podenerwowany widokiem Koczura zaczął powoli przelewać słowa na papier. Nie wychodziło mu to zbyt dobrze i biegle – on z przyjęciem do pracy nie miał nigdy do czynienia.

Koczur Józef już jako pracownik firmy drzewnej był z tym zapoznany, więc w parę minut skreślił swój życiorys i oddał go z pełnym szacunkiem kierownikowi agencji. Przy tym spotkaniu byli obecni wójtowie obu wiosek. Wprawdzie nie brali żadnego udziału w rozmowie kierownika agencji pocztowej z kandydatami, przysłuchiwali się jedynie rozmowie, aby w razie jakichś niejasności mogli zająć osobiste stanowisko co do obrony lub krytyki.

Po dłuższym czasie Franciszek Mitrata-Siuster podaje napisany przez siebie życiorys. Kierownik Agencji po porównaniu charakteru pisma i treści oświadcza, że na kurs przyjmie kandydata Koczura i jego

dokumenty prześle do Dyrekcji Poczty i Telegrafów w Krakowie celem zatwierdzenia, zaś Franciszkowi Mitracie oświadczył w obecności wójtów, że jego nie może przyjąć, albowiem jest to stanowisko poważne i odpowiedzialne, na którym musi być człowiek o szerszym zakresie wiedzy. Wójtowie nie zajęli stanowiska, zrozumieli i pogodzili się z opinią kierownika.

Po opuszczeniu budynku agencyjnego przez kandydatów i wójtów Franciszek Mitrata-Siuster skierował się do księdza ze skargą na Koczura, że przez niego został odrzucony z uczestnictwa na kursie. Miejscowemu proboszczowi skarga ta odpowiadała, był zły na Koczura, a że nie mógł znaleźć sposobności do pomszczenia się na nim, wykorzystał skargę.

Było to tak. Pewnej niedzieli ksiądz proboszcz o nazwisku Sikora wyszedł na ambonę z kazaniem. Ponieważ był człowiekiem nerwowym, nie mógł się opanować, wygłosił szatańskie kazanie, porównując miejscowe matki do najgorszego gatunku istot żyjących. Po zakończeniu nabożeństwa Koczur wystąpił w obronie kobiet, krytykując proboszcza w obecności zebranych przed kościołem płaczących matek i pozostałych mieszkańców. Matki i zgromadzeni wsparli Koczura okrzykiem potępiającym proboszcza. Proboszcz, przechodząc z zakrystii do plebanii, usłyszał to i zapamiętał Koczuruowi. To był powód różnych zajęć i uprzedzeń. Oprócz tego zwolennicy Mitraty donosili proboszczowi różne fałszywe wiadomości, którym wierzył. Po tych wszystkich przeprawach pewnego dnia rankiem ks. proboszcz dosiadł konia i pojechał do Agencji Pocztovej. Wszedł do pomieszczenia agencyjnego i rzekł kierownikowi, by natychmiast wycofał prośbę Koczura, a zajął się Mitratą, bo inaczej i Koczur i on, tj. kierownik agencji, z Zubrzyicy wyjadą. Dokument zatwierdzający i przyjmujący Koczura na kurs agenta pocztowego był już u kierownika agencji z równoczesnym powiadomieniem pisemnym Koczura, stąd proboszcz nie mógł już nic zrobić.

Proboszcz nie dał jednak za wygraną. Chodził po wsi, zbierał plotki, wysiłał się na ambonie – ale bez skutku.

W oznaczonym dniu i godzinie zgłasza się Koczur w Urzędzie agencyjnym na pierwszy wykład. Był to dzień 15 listopada 1922 r. Po za-

poznaniu się z programem nauki i ustaleniu dni i godziny pobierania nauki przygotowawczej do pełnienia samodzielnie służby w agencji pocztowej rozpoczyna bardzo nerwowy tryb życia. Chlebodawca Zilbinger, u którego pracował, nie wyraził jeszcze zgody na jego zwolnienie. Nadal był kierownikiem Kółka Rolniczego, co potwierdza legitymacja z dnia 30 marca 1922 r. Pracuje także w Radzie Szkolnej Powiatowej dla Spisza i Orawy w Nowym Targu na teren Zubrzycy Górnej i Dolnej. Pomaga również rodzicom w gospodarstwie. Na kursie robi postępy, kierownik agencji jest z niego bardzo zadowolony. Znając jego obowiązki oraz sytuację domową, podziwia jego gorliwość i zapał.

Materiał przerabiany zgodnie z planem kursu na agenta został skrócony. Nawet tygodniowa praktyka wypadła bardzo pomyślnie. Kierownik agencji zgłasza praktykanta ze swoją oceną w Dyrekcji, jego gotowość do egzaminu oraz gotowość do objęcia stanowiska służbowego. Po uzgodnieniu terminu z komisją egzaminacyjną Koczur zgłosił się do Zakopanego 22 stycznia 1923 r., gdzie zdał egzamin z trzymiesięcznej nauki z postępowaniem dobrym.

Parę dni później, 10 lutego 1923 r., w obecności kierownika agencji oraz świadków, zostaje spisana umowa służbowa, która obowiązywać ma od 1 kwietnia 1923 r., na przejście Agencji Pocztowej w Zubrzycy Górnej przez Koczura. Spisaną umowę przesłano do Dyrekcji Poczty i Telegrafów w Krakowie, gdzie została zatwierdzona w dniu 24 marca 1923 r.

Koczur zgodnie z ustną umową z kierownikiem agencji Sapińskim zgłasza się w dniu 31 marca 1923 r. w Urzędzie Agencji Pocztowej celem odebrania urzędu agencyjnego.

Jest godz. 18.00, kiedy przy lampie naftowej zasiadło dwóch pracowników, przeliczają kasę, znaczki i druki. Wprawdzie mało tego było, ale ta formalność wymagana zarządzeniem musiała być dokonana. Z protokołem przekazania stanowiska kierownika agencji został również wręczony *Przegląd czynności* dla Józefa Koczura, wydany przez Dyrekcję Poczty i Telegrafów w Krakowie. W następnym dniu Koczur w towarzystwie swoich przyjaciół, a było ich sporo, w ubio-



rach świątecznych przychodzi do poczty. Powitany przez kierownika Sapińskiego, posłańca tej placówki Ignacego Kubaczkę oraz mieszkańców wszedł do urzędu. Dla Koczura była to wielka radość. Praca pod dachem, wprawdzie codzienna, ale bez wysiłku fizycznego i bez narażania zdrowia.

W godzinach rannych została dokonana czynność najważniejsza. Zgodnie z zatwierdzoną umową 1 kwietnia 1923 r. nastąpiło przekazanie kluczy od kasy pancernej i od budynku. Od tego dnia rodowity mieszkaniec ziemi zubrzyckiej prowadzi Agencję Poczтовую – według dokumentu Dyr. PT w Krakowie z dnia 11 listopada 1922 r. L.V.74118 – drugiego stopnia w Zubrzycy Górnej.

Były kierownik Sapiński był już przygotowany do odjazdu. Ponieważ nie było w tym czasie mechanicznych środków lokomocji, Koczur postanowił (przez grzeczność) swoim powozem odwieźć go do Jabłonki, skąd będzie mógł znów przy pomocy konnych furmanek dostać się do Piekielnika lub Czarnego Dunajca, a stamtąd pociągiem do miejsca wyznaczonego przez władze nadrzędne. Ci spośród miejscowej ludności, którzy byli po stronie Koczura, dzień ten spędzili świątecznie. Lubili go i by to podkreślić, przychodzili jak nigdy dotąd w odwiedzinach do urzędu. Była to również i dla niego radość, przecież wszystko, co robił, starał się robić dla wsi, cieszył się, że przynajmniej niektórzy rozumieją go, kochają go, jak też doceniają jego twórczą pracę. Kiedy już cała ciekawość wioski minęła i kiedy życie i praca wróciły do normy, Koczur pod koniec sierpnia dokonuje rachunku znaczków pocztowych, co zgadza mu się z dozwoloną wysokością zapasu. Dokonał tego dlatego, że oczekuje kontroli, bo jako młody pracownik może mieć pewne braki w prowadzeniu dokumentacji służbowej. Powiększający się ruch pocztowy przyczynił się do tego, że posłaniec Ignacy Kubaczka złożył oświadczenie, że rezygnuje z pracy z powodu marnego wynagrodzenia, a że wymagania co do obowiązków służbowych kierownik Agencji Pocztovej ma duże, nie będzie więc za 8,33 zł pracował.

Wiemy z opowiadań mieszkańców, że w tym czasie, kiedy Polska uwolniła się spod zaborów, wyniszczona i zaniedbana w każdej dziedzinie, nie mogła swego środka płatniczego podnieść do takiej wartości,

by zadowolila wszystkich. Ze wzgledu na to, ze za te kwote nie mozna bylo nikogo najac ani nie bylo chetnych do tej uciagzliwej pracy, pozostalo jedynie napisac do Dyrekcji z powiadomieniem, za jaka kwote poslaniec moze nadal pozostac, pelniac powierzone mu obowiazki. Kierownik Agencji Pocztovej Koczur nie odklada sprawy, pisze pismo z podaniem zadaney kwoty przez poslanca celem rozpatrzenia i zalawtwienia. Dyrekcja Pocht i Telegrafow zajeta sprawami organizacyjnymi tej sprawy odrzecznie zalawtwić nie mogla. Wprowadzenie 1 kwietnia 1920 r. waluty markowej zezwolilo na ustalenie uslug tylko w markach polskich. Poniewaz postepujaca dewaluacja marki zmusila do 19 podwyzek taryfy pocztowej w okresie od 1921 do 1923 r., aby zapobiec stratom i dalszym czestym zmianom taryfy pocztowej, wprowadzono 16 grudnia 1923 r. stala taryfe pocztowa. Po wprowadzeniu waluty zlotowej wydano 12 kwietnia 1924 r. nowa taryfe pocztowa, ktora obowiazywala do 1928 r. z bardzo malymi zmianami.

Problemem byl rowniez fakt, ze biuro Agencji Pocztovej w Zubrzycy Gornej nie mialo stalego miejsca, co pewien czas przenoszono sie do innego pomieszczenia. Kiedy w budynku szkolnym u Banyaka trzeba bylo z powodu wzrostu liczby dzieci poszerzyc sale klasowe, agencja zostala wypowiedziana z zajmowanych przez siebie dwu pokoi. Przeniesiono ja wtedy do domostwa Wendelina Mszal, ktore bylo w dobrym i dostepnym tak dla Gornej, jak tez i dla Dolnej Zubrzycy polozeniu. Lecz i tu zbyt dlugo sie nie utrzymala. Po wypowiedzeniu lokum przez gospodarza musiala szukac innego pomieszczenia, ktore by, zgodnie z obowiazujacymi przepisami, odpowiadalo na placowke sluzbowa. Te czeste zmiany staly sie wielkim ciezarem dla tutejszych pracownikow, a ze placowka agencji rozwijala sie dosc dobrze, przybywalo mebli, drukow i innych materialow zwiazanych z wyposazeniem poczty, ulegaly one uszkodzeniu przy kolejnych przeprowadzkach.

Rowniez Koczur uwaza, ze taka forma urzedowania nie wplywa korzystnie na rozwij lacznosci, postanawia za wlasne pieniadze wynajac parcelę pod budynek, ktory przeznaczy na dlugoletnie zagospodarowanie. 25 maja 1924 r. uzyskal zgode na wynajem parceli, zostala spisana i podpisana zgoda arendalna na parcelę 9 m dluga i 6 m szeroką.

Koczur swoim nakładem w rekordowym tempie w ciągu czterech miesięcy budynek ów wystawił i przygotował na przyjęcie biura agencyjnego, którego jest kierownikiem. Zgłasza pismem o ukończeniu i przygotowaniu na zagospodarowanie swojego domu i prosi Dyрекcję Poczty i Telegrafów w Krakowie o wydanie zgody na przeniesienie Urzędu Agencji Pocztovej do jego własnego domu.

Sprawą budowy domu z przeznaczeniem na Urząd Agencyjny zainteresowała się prasa. W czasopiśmie „Chłopski Sztandar” zostało to podkreślone – mało, opisano starania kierownika agencji Koczura w sprawie uruchomienia linii telefonicznej i jego ofiarność w dostarczeniu bezinteresownie słupów pod linię telefoniczną.

Ciężkie warunki społeczno-gospodarcze państwa wyniszczonego przez zaborcę spowodowały, że nie odniesiono się pozytywnie do założenia linii telefonicznej, albowiem koszty budowy linii przekraczały możliwości, jakimi w owym czasie dysponowała Dyрекcja Poczty i Telegrafów w Krakowie.

Według *Rejestru Kursu Pocztowego* posłańcem tutejszej placówki agencyjnej nadal jest Ignacy Kubaczka. Pełni on sumiennie swoje obowiązki, dowożąc i, po rozdzieleniu, doręczając przesyłki pocztowe w obu wsiach. Ale wartość pieniądza jeszcze nie była unormowana, ceny chodziły jak wypaczone wozowe koło, znów pobory miesięczne Kubaczki, czyli kwota 16 zł, nie wystarczały. Zwraca się w tej sprawie do Koczura, zaznaczając, że jeżeli mu Dyрекcja i kierownik przyznają wynagrodzenie w kwocie 30 zł miesięcznie, może pozostać dalej w pełnieniu obowiązków, tj. trzy razy w tygodniu dostarczać pocztę do Jabłonki, oraz jako doręczyciel-listonosz w Górnej i Dolnej Zubrzyicy. Kierownik agencji znów zwraca się z prośbą do Dyрекcji Poczty i Telegrafów w Krakowie pismem o podwyższenie posłańcowi Ignacemu Kubaczce wynagrodzenia za jego pracę. Najprawdopodobniej sprawa podwyższenia miesięcznego wynagrodzenia została załatwiona ze strony Dyрекcji pozytywnie, bo Kubaczka pełni nadal swoje obowiązki.

Ponieważ parcela pod budynkiem urzędu agencyjnego nie została wykupiona – właścicielka nie wyraziła zgody na sprzedaż, zosta-



je przedłużona umowa arendalna pomiędzy wynajmującym Józefem Koczurem a prawną właścicielką Marią Wilczek na dalszy okres trzech lat w postaci zaciągniętej pożyczki u Józefa Koczura w wysokości 15 dolarów amerykańskich w 1926 r.

Poczta coraz lepiej funkcjonuje. Przybywa mieszkańców, turyści zaczynają się interesować tymi okolicami, zatrzymuje się tu także na parodniowy pobyt wypoczynkowy kilku przechodniów – zdobywców Babiej Góry od strony południowej, czyli z orawskich wiosek i z Zubrzycy Górnej. Zapas znaczków na pocztę nie wystarczał, dlatego pismem L.460 skierowanym do Dyrekcji Poczty i Telegrafów w Krakowie zwraca się Kierownik placówki agencyjnej o poszerzenie zapasu z 60 zł do 100 zł.

Materiały źródłowe, jakimi się posłużyłem:

1. Poradnik Uradnikov Slovenskej Posty o Postovej Šporitelne – 1943 r., s. 24
2. Korespondencja z p. Johaną Kavulak-Banyak z 3 listopada 1979 r.
3. Informator usługowo-turystyczny województwa nowosądeckiego nr 9, 1983 r., s. 61; Janusz Zdebski, Spisz i Orawa, s. 15.
4. Odrys schematu połączeń Orawskiego Kursu Poczтового z oryginału węgierskiego.
5. Księga Protokołów z zebrań wiejskich 1879–1918 r.
6. .... Koczur Jozsef.
7. Be..... (z lat 1893–1914)
8. B.... (z 1896 r.).
9. Poradnik Uradnikov.
10. Oryginał prośby B... o „f....” dla zmarłej siostry.
11. Rozmowa z moim ojcem.
12. Rozmowa z rodziną Moniaka (Rozalia i Franciszek Moniak-Samiec), byłego woźnego-taczkowego odwożącego i przewożącego przesyłki pocztowe.
13. Pismo Dyrekcji Poczty i Telegraf w Krakowie z 24 marca 1923 r. L.V./20370.

14. B. Zaborski, *Zmiany granicy państwowej na pograniczu polsko-czesko-słowackim*.
15. Henryk Balowski, *Rozpad Austro-Węgier 1914–1918*.
16. Matica Slovenska, *Za.....* s. 193-205.
17. Główny Komitet Pomocy dla Spisza, Orawy i Czadeckiego w Krakowie: *Spisz-Orawa i Ziemia Czadecka, Z.....* z 1983 r.,
18. Maciej Pinkwart, *Zakopiańskim szlakiem Mariusza Zarustego*, s. 121-133, 161.
19. Arkusz nr 1, fot. 1. Między budowlami Zubrzycy Górnej, służącymi dla dobra mieszkańców, utrwalone zostały:
  - szkoła pod kościołem (obecnie Szkoła nr 1),
  - wspaniały widok na Królową Beskidów – Babią Górę,
  - szkoła u Banyaka (obecnie Szkoła nr 2),
  - budynek akcjonariuszy Kółka Rolniczego,
  - świątynia rzymskokatolicka wystawiona w latach 1839–1842,
  - nowo wybudowany budynek przez Józefa Koczura z przeznaczeniem na Agencję Pocztową.
20. Ing. A. Kavulak, 1955 r., s. 11-20.
21. „Horyzonty Techniki” 1971, nr 8, s. 12-14.
22. Vikaz Roli.
23. Spis Hospodarov podla numer domu w Dolnej Zubrici 5-ho januara 1921 r.
24. Operal oddawany i odbiorczy, gdzie zdającym jest Stępniewski Eugeniusz, oficer pocztowy, a odbierającym Sapiński Wacław – asystent pocztowy, spisany w urzędzie pocztowym w Zubrzycy Górnej 2 listopada 1922 r.
25. *Dwadzieścia lat Poczty i Telekomunikacji w Polsce Niepodległej*, Warszawa 1939, s. 4, 20, 22.
26. Powiadomienie adresata z Dyrekcji Pocht. i Telegrafów w Krakowie, L.V.74118 z 11 listopada 1922 r.
27. Legitymacja wydana przez Urząd Gminny w Zubrzycy Dolnej w dn. 30 marca 1922 r. na nazwisko Józef Koczur stwierdzająca stanowisko kierownicze oraz cel zakupu towarów w Żywcu dla Kółka miejscowego.
28. Mianowanie. Dokument zamieszczono do opisu Radu Moniaków pod pozycją...

29. Na odwrotnej stronie dokumentu L.V.74118 jest potwierdzenie zdania egzaminu w Zakopanem dnia 22 stycznia 1923 r.
30. Zatwierdzona Umowa służbowa powierzająca Agencję Poczтовую Koczurowi Józefowi.
31. Operat oddawczy i odbiorczy spisany przez zdającego asystenta pocztowego Sapińskiego Wacława i przyjmującego agencję agenta pocztowego Koczura Józefa w dniu 22 marca 1923 r.
32. Przegląd czynności Agencji Pocztovej w Zubrzycy Górnej nr V.20370/23 Dyrekcji Poczty i Telegrafów w Krakowie.
33. Rachunek znaczków pocztowych z 31 sierpnia 1923 r. Agencji Pocztovej w Zubrzycy Górnej.
34. Pismo Agencji Pocztovej w Zubrzycy Górnej do Dyrekcji Poczty i Telegrafów Nr. L.226 z 10 września 1924 r.
35. Ugoda pomiędzy Maryją Wilczek z r. Durczak a Józefem Koczurem na parcelę pod budowę domu 9 m długą i 6 m szeroką, spisana w Zubrzycy Górnej 25 maja 1924 r. w obecności świadków.
36. Pismo Agencji Pocztovej w Zubrzycy Górnej L.254 i dn. 8 października 1924 r. dotyczące przeniesienia Urzędu Agencji Pocztovej do prywatnego domu Koczura – kierownika agencji.
37. Wycinek z czasopisma „Chłopski Sztandar” R. III, 1924, nr 42 o tytule *Letniska pod Babią Górą*, w której autor artykułu opisuje budowę domu Koczura z przeznaczeniem na Urząd Agencji oraz pragnienie założenia linii telefonicznej.
38. Rejestr Kursu Pocztowego za czas od 3 czerwca 1924 r. do 28 czerwca 1924 r.
39. Pismo Agencji Pocztovej w Zubrzycy Górnej do Dyrekcji Poczty i Telegrafów w Krakowie z 29 lipca 1925 r. w sprawie podniesienia wynagrodzenia dla postańca Kubaczki Ignacego z 16 zł do 30 zł miesięcznie.
40. Skrypt dłużny pomiędzy Józefem Koczurem a Marią Wilczek z d. Durczak na kwotę 15 dolarów amerykańskich z 2 lipca 1926 r.
41. Pismo Agencji Pocztovej w Zubrzycy Górnej do Dyrekcji Poczty i Telegrafów w Krakowie o pozwolenie na powiększenie zapasu znaczków pocztowych z 60 zł do 100 zł L.460 z 17 listopada 1926 r.



## JUBILEUSZ 100-LECIA ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO (1905–2005)



Pod koniec 2005 r. w całej Polsce odbywały się liczne spotkania nauczycieli i pracowników oświaty z władzami samorządowymi i związkowymi dla uczczenia Jubileuszu 100-lecia Związku Nauczycielstwa Polskiego. Również w naszym regionie, z inicjatywy Prezes Marii Hrustek i Zarządu Orawskiego Oddziału ZNP Jabłonka–Lipnica Wielka oraz Sekcji Emerytów i Rencistów, zorganizowano z tej okazji piękną uroczystość.

Impreza odbyła się 26 listopada 2005 r. w Szkole Podstawowej nr 3 im. św. Stanisława Kostki w Lipnicy Wielkiej w Skoczyskach. Społeczność nauczycielska uroczystość tę świętowała razem z zaproszonymi gośćmi: Wiceprezesem Małopolskiego Okręgu ZNP w Krakowie Grażyną Ralską, Prezesem Oddziału Powiatowego ZNP w Nowym Targu Tadeuszem Bącalem, Wójtem Gminy Jabłonka Julianem Stopką, Wójtem Gminy Lipnica Wielka Mariuszem Murzyniakiem, Wicewójtem Ignacym Mikłusiakiem, Przewodniczącym Rady Gminy Franciszkiem Gawędą oraz Dyrektorem Zarządu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół w Jabłonce Marią Staszkievicz i Gminnym Dyrektorem Szkół w Lipnicy Wielkiej Janem Kuligą. Otwarcia uroczystości dokonały: Dyrektor gościnnej szkoły Ewa Rószczka i Prezes ZNP Maria Hrustek. Następnie uczniowie miejscowej szkoły przedstawili wzruszający program artystyczny, który wprowadził wszystkich w nastrój nostalgicznych wspomnień. W repertuarze znalazły się piosenki z lat 60. i 70.

ubiegłego stulecia, zaprezentowane pod hasłem „Pamiętajcie o ogrodach...”. Młodzi wykonawcy w podzięcie za perfekcyjnie przygotowany występ zostali nagrodzeni rześzystymi i długotrwałymi oklaskami.

Podniosłym elementem uroczystości było wręczenie medali pamiątkowych, dyplomów honorowych i kwiatów przedstawicielom władz samorządowych oraz zasłużonym działaczom Związku. Za troskę o dobro dzieci i rozwój orawskiej oświaty wręczono dyplomy uznania wraz z podziękowaniami przedstawicielom władz lokalnych: Julianowi Stopce, Marii Staszkieвич, Mariuszowi Murzyniakowi, Ignacemu Mikłusiakowi i Franciszkowi Gawędzie. Medalem 100-lecia ZNP za aktywną działalność związkową odznaczeni zostali wszyscy byli i obecni prezesi ZNP: Stefania Kasperczyk, Andrzej Madeja, Andrzej Woszczek, Julian Stopka, Adam Stańdo, Krystyna Rusnak, Maria Barnaś, Jan Kuliga, Maria Hrustek i Zofia Madeja – Kierownik Sekcji Emerytów i Rencistów oraz członkowie Zarządów: Maria Bochacik, Andrzej Haniaczyk, Anna Haniaczyk, Janusz Haniaczyk, Maria Janc, Danuta Janowiak, Helena Kasprzak, Halina Kobylak, Helena Komońska, Janina Kowalczyk, Alina Leksander, Izabela Litwiak, Ignacy Mikłusiak, Ludwik Młynarczyk, Lidia Mszal, Władysława Omylak, Stanisława Potoniec, Maria Rószczka, Helena Tokarczyk, Beata Urban, Helena Wawrzyniak i Bogumiła Zięba. Zaś Odznaką za 50-letnią przynależność do ZNP odznaczeni zostali: Bolesław Bogacz, Władysława Bogacz, Jerzy Janaś, Magdalena Kobroń, Helena Komońska, Maria Łuka, Andrzej Madeja, Lidia Mszal, Józef Pieróg i Maria Pieróg.

Kolejnym punktem uroczystości było wystąpienie Andrzeja Madeji, byłego długoletniego prezesa i działacza ZNP, na temat „Najważniejsze wydarzenia z kart historii Związku Nauczycielstwa Polskiego”. Niektóre wybrane fragmenty tego wystąpienia zamieszczamy w wielkim skrócie poniżej:

*Szanowni i mili Goście! Drogie Koleżanki i Drodzy Koledzy naszego Orawskiego Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego!* Przypadł mi w udziale ogromny zaszczyt przedstawienia w imieniu Zarządu Oddziału na dzisiejszej jubileuszowej uroczystości najważniejszych

wydarzeń z kart historii naszego Związku. Zdaję sobie sprawę, że nie jest tak łatwo z tego miejsca przemówić do obecnych tu Koleżanek i Kolegów przedstawicieli aż trzech pokoleń Związku Nauczycielstwa Polskiego na Orawie, a także do honorowych naszych Gości. Duże zażalenie moje wynika również i z tego, że nasz sędziwy Jubilat ma już 100 lat i trudno jest w tak krótkim wystąpieniu należycie scharakteryzować i ocenić jego rolę oraz uhonorować zasługi. Dlatego za wszelkie uogólnienia i skrótory oraz potknięcia z góry serdecznie przepraszam. W dniu 1 października 2005 r. minęło 100 lat od powstania Związku Nauczycielstwa Polskiego. Każdy jubileusz, a szczególnie 100-lecie, skłania do głębokiej refleksji, a także do zadumy nad przebytą drogą. W tym stuletnim okresie Związek nasz był zawsze rzecznikiem zawodowych i materialnych interesów nauczycieli i pracowników oświaty oraz należnego im statusu prawnego i pozycji społecznej. Tu trzeba wyraźnie podkreślić, że organizacje związkowe nauczycieli polskich nie powstawały z potrzeby i inicjatywy władz, lecz z potrzeby samych nauczycieli i pracowników oświaty i w obronie ich interesów. Dzieje Związku Nauczycielstwa Polskiego upoważniają nas do stwierdzenia, że nigdy nikt nie dawał nauczycielom niczego z własnej woli, jeśli sami nauczyciele zorganizowani w związku zawodowym sobie coś nie wywalczyli. Nauczyciele polscy skupieni w ZNP zawsze celująco zdawali egzamin z miłości do Ojczyzny i ze swych obowiązków i powinności pedagogicznych, a także i społecznych.

Pierwsze formy ruchu nauczycielskiego powstały już pod zabarami. Związek Nauczycielstwa Polskiego swym rodowodem sięga Piłszkowskie koło Łowicza, gdzie potajemnie w nocy z 1 na 2 października 1905 r. zebrali się w małej ludowej szkole nauczyciele zaboru rosyjskiego. Ustalono wtedy zasady wspólnej walki o przetrwanie polskich szkół. Podjęto też decyzję o konieczności zrzeszania się nauczycieli w celu obrony swoich interesów oraz zachowania tożsamości i bytu narodowego. W niedługim czasie powstało 40 różnych organizacji nauczycielskich w szkołach powszechnych i średnich. Po odzyskaniu niepodległości w wolnej Polsce działały już tylko dwa Związki powstałe z połączenia poprzednich. Związek Polskiego Nauczycielstwa



Szkół Powszechnych oraz Związek Zawodowy Nauczycielstwa Szkół Średnich. W roku 1930 Związki te połączyły się w jedną organizację i przyjęły nazwę Związek Nauczycielstwa Polskiego. Jego prezesami do 1939 r. byli kolejno: Stanisław Nowak, Jan Kolanko i Zygmunt Nowicki.

W dwudziestoleciu międzywojennym ZNP położył wielkie zasługi w tworzeniu jednolitego demokratycznego systemu oświaty. Walczył o powszechną bezpłatną i obowiązkową szkołę oraz o pragmatykę nauczycielską, która zapewniłaby wysoką pozycję nauczycielom. Troszczył się też o podnoszenie kwalifikacji zawodowych nauczycieli. Kierownictwo Związku w okresie II Rzeczypospolitej bezskutecznie jednak oczekiwało realizacji swych postulatów. Okres rządów sanacyjnych przyczynił się do osłabienia poziomu polskiego szkolnictwa. Zaniechano budowy szkół, zredukowano etaty nauczycielskie, pogorszyła się sytuacja materialna wszystkich nauczycieli.

Podczas okupacji hitlerowskiej w latach 1939–1945 ZNP działał w konspiracji jako Tajna Organizacja Nauczycielska, którą kierował Wojciech Wycech, późniejszy marszałek Sejmu Ustawodawczego w latach powojennych. Związek organizował i prowadził tajne nauczanie, za co wielu nauczycieli było represjonowanych przez okupanta i zesłanych do obozów koncentracyjnych, gdzie utraciło życie. Tu warto przypomnieć, że również na Podhalu piękną kartę tajnego nauczania zapisało wielu odważnych nauczycieli, a wśród nich Orawianin Pius Jabłoński, rodem z Lipnicy Wielkiej, nauczyciel języka polskiego w Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu. Za działalność w tajnym nauczaniu był dwukrotnie aresztowany przez gestapo. Przed trzecim aresztowaniem został ostrzeżony i opuścił Podhale. Do końca wojny ukrywał się w Dolinie Będkowskiej koło Krakowa, pod zmienionym nazwiskiem, pracując na roli. Tam również prowadził tajne nauczanie z małą grupką dzieci wiejskich. W odwecie za działalność konspiracyjną na Podhalu gestapo aresztowało jego żonę Martę i zesłało ją do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Nie brakowało też nauczycieli polskich w szeregach żołnierzy na różnych frontach wojennych. W okresie okupacji

ZNP zdał najtrudniejszy, tragiczny, ale i chlubny egzamin patriotyczny. Przygotował też koncepcje i programy oświatowe, które miały być realizowane po odzyskaniu niepodległości.

W lutym 1945 r. Kierownictwo Tajnej Organizacji Nauczycielskiej ujawniło się jako Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego. W roku 1945 ukazał się też pierwszy po wojnie „Głos Nauczycielski”. Po II wojnie światowej ZNP wniósł znaczący wkład w likwidację analfabetyzmu, w odbudowę zniszczonych szkół i systemu oświatowego w Polsce. Walnie przyczynił się też do uchwalenia przez Sejm Ustawy z dnia 27 kwietnia 1972 r. pt. „Karta praw i obowiązków nauczycieli” i utrzymania przez wiele lat jej zapisów, które pozwoliły zachować stabilność i bezpieczeństwo zawodu nauczycielskiego. W czasie stanu wojennego działalność ZNP została zawieszona. Wznowiono ją dopiero 14 października 1983 r. W latach 1991–2003 ZNP organizował różne formy protestu przeciwko niskim nakładom na oświatę oraz pogarszaniu się statusu prawnego i materialnego nauczycieli, pracowników oświaty i emerytów.

Również obecnie ZNP wskazuje władzom i społeczeństwu naszemu negatywne skutki oszczędności w oświacie, które niosą groźbę obniżenia poziomu wykształcenia i wychowania oraz ograniczają ofertę edukacyjną dla najbiedniejszych.

Z przykładów powyższych wynika, że ZNP jako dobrowolna, niezależna i samorządna organizacja zawodowa nauczycieli i pracowników oświaty i nauki oraz emerytów nie tylko jest rzecznikiem ich uprawnień i interesów, ale także dba o oświatę i naukę oraz wychowanie. ZNP troszczy się o ukształtowanie demokratycznego oblicza szkolnictwa polskiego i szerokiej do niego dostępności, wychowanie w duchu tolerancji, poszanowania praw, wolności oraz godności osobistej. Dla osiągnięcia tych celów Związek stosuje różne formy i wykorzystuje różne środki. Prowadzi szeroko zakrojoną pomoc koleżeńską, działalność kulturalno-oświatową, turystyczno-rekreacyjną i sportową, placówki leczniczo-wypoczynkowe, sanatoria, domy nauczyciela, biblioteki i czytelnie oraz działalność wydawniczą.

*Szanowni zebrani!* Z okazji dzisiejszego jubileuszu pragniemy jeszcze przytoczyć kilka refleksji i danych statystycznych dotyczących naszej działalności związkowej na Orawie. Tu godzi się przypomnieć, że do lat 80. ubiegłego stulecia do Związku należeli wszyscy nauczyciele i pracownicy oświaty. ZNP w skali krajowej zrzeszał niejednokrotnie ponad 700 tys. członków. Związek był silny nie tylko liczebnie, ale także finansowo. Obecnie ZNP, po połączeniu się z ZNP działającym na wyższych uczelniach, liczy niewiele ponad 325 tys. członków, a sekcja emerytów i rencistów 60 tys. członków. Nasz Orawski Oddział ZNP liczy na dzień dzisiejszy 120 członków, a sekcja emerytów i rencistów 25 członków. Celem naszego Związku jest dalsza obrona interesów nauczycieli i pracowników zatrudnionych w oświacie oraz rzetelne kształcenie i wychowanie młodego pokolenia, a także troska o bazę materialną placówek dydaktyczno-wychowawczych.

Również w okresie międzywojennym społeczność nauczycielska wykazywała troskę o rozwój bazy oświatowej na Orawie. W wyniku usilnych starań nauczycieli i władz samorządowych Intendentura Wojska Polskiego w Warszawie wybudowała w Jabłonce pod koniec lat 30. ubiegłego stulecia najładniejszą na Orawie szkołę podstawową w stylu regionalnym, która funkcjonuje do dnia dzisiejszego i jest dumą mieszkańców Jabłonki. W tym miejscu trzeba przypomnieć, że baza materialna szkół na Orawie była wtedy niewystarczająca, a można nawet powiedzieć – skromna. W większych miejscowościach funkcjonowały jednoklasowe szkoły powszechne, które były wybudowane jeszcze za czasów monarchii austro-węgierskiej.

W dalszej części wystąpienia zwrócono uwagę na intensywny rozwój budownictwa szkolnego i oświaty na Orawie w okresie powojennym, w latach 1945–2005, na miarę potrzeb XXI wieku. Było to możliwe dzięki pomocy naszego państwa oraz silnemu zaangażowaniu się w to przedsięwzięcie wszystkich władz samorządowych, inspektorów oświaty, gminnych dyrektorów i dyrektorów szkół, ZNP, rodziców i szeroko pojętego aktywu społecznego. Dziś Orawa posiada wystarczającą nowoczesną bazę do działalności przedszkoli, szkół podstawowych, gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych. Warto



w tym miejscu wymienić ludzi zaangażowanych w budowę infrastruktury szkolnej na Orawie, byli to naczelnicy i wójtowie nauczyciele: Bolesław Bogacz, Julian Stopka, Stanisław Roj-Gąsienica, Edward Siarka, Antoni Wontorczyk oraz nienauczyciele: Marian Borowicz, Franciszek Adamczyk i Mariusz Murzyniak. Przewodniczący Gromadzkich Rad Narodowych: Franciszek Chowaniec, Alojzy Dziubek, Wendelin Michalak. Inspektorzy, gminni dyrektorzy i dyrektorzy szkół: Jerzy Janaś, Józef Pieróg, Jan Rusnak, Joanna Dzedzik, Emilia Rutkowska, Maria Staszkievicz, Franciszek Zubrzycki, Jan Kuliga, Stefan Waclawiak, Pius Jabłoński, Aniela Stopka, Stefania Kasperczyk, Andrzej Haniaczyk, Jan Pierchała, Emil Kowalczyk, Ignacy Mikłusiak, Helena Wawrzyniak, Wiesław Kuchta, Stanisława Potoniec, Krystyna Świętkowska, Anna Kulawiak, Małgorzata Stańdo, Alina Leksander, Franciszek Sojka, Mieczysław Bogdał, Józef Palenik, Andrzej Woszczek, Zbigniew Grzybacz i wielu innych. Przewodniczący Rad Gminnych – nauczyciele: Jan Jędrus, Emil Kowalczyk, Emilia Rutkowska i Antoni Wontorczyk oraz nienauczyciele: Franciszek Kraus, Antoni Karlak i Stefan Gawelda.

Warte podkreślenia jest również to, że budownictwo oświatowe na Orawie dokonało się przy ogromnym nakładzie i wsparciu finansowym władz powiatowych, wojewódzkich i Ministerstwa Oświaty. Orawa została doceniona przez najwyższe władze państwowe. Przebywali tu z wizytami oficjalnymi: Premier Piotr Jaroszewicz, Minister Oświaty i Wychowania Jerzy Kuberski, Prezydent Lech Wałęsa oraz Minister Edukacji Narodowej Ryszard Czarny. W okresie międzywojennym Orawa gościła także ówczesnego Prezydenta Ignacego Mościckiego.

Dla pełnego obrazu orawskiej oświaty trzeba jeszcze dodać i podkreślić, że utworzenie w Jabłonce liceum ogólnokształcącego w latach 50. ubiegłego stulecia, a w latach 90. także w Lipnicy Wielkiej, było największym osiągnięciem edukacyjnym społeczności lokalnej w dziejach Górnej Orawy. Szkoły te wykształciły do tej pory ok. pięciu tysięcy absolwentów, którzy zasilili szeregi nie tylko orawskiej, ale także podhalańskiej i spiskiej inteligencji. Wielu z nich pracuje dziś w różnych zawodach na wysokich i odpowiedzialnych stanowiskach nie tyl-

ko w kraju, ale także za granicą. Orawa doczekała się m.in. swojego biskupa, senatora i posłów oraz wielu pracowników wyższych uczelni.

*Szanowne Koleżanki i Szanowni Koledzy!* Bilansując w Roku Jubileuszowym nasze osiągnięcia, nie możemy pominąć prezesów, którzy kierowali Związkiem w latach 1945–2005. Włożyli oni dużo wysiłku i serca w sprawne funkcjonowanie ZNP na Orawie. Najdłużej prezesowali, kolejno: Stefania Kasperczyk (cztery kadencje) – nestorka naszego Związku, która położyła mocne podwaliny pod dalszy rozwój ZNP, Emil Kowalczyk (dwie kadencje), Andrzej Madeja (trzy kadencje). Od 1980 r. prezesami byli kolejno: Andrzej Woszczek, Julian Stopka, Andrzej Woszczek, Adam Stańdo, Krystyna Rusnak, Maria Barnaś, Jan Kuliga i aktualnie Maria Hrustek. Natomiast Sekcją Emerytów i Rencistów od samego początku jej powołania do życia kieruje Zofia Madeja.

W dniu dzisiejszym pragniemy też podziękować za dotychczasowe wsparcie, jakie otrzymał nasz Oddział od samorządów lokalnych oraz nadrzędnych władz powiatowych i okręgowych ZNP w osobach: Józefa Miłkowskiego, Ireny Nowickiej, Tadeusza Bącala, Anny Siwik, Jerzego Nalepki, Andrzeja Ujejskiego, Grażyny Ralskiej i Kazimierza Habrata.

Z okazji Jubileuszu pragniemy również wspomnieć, że od 1945 r. Związkiem Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie kierowało wielu wybitnych kolegów nauczycieli związkowców. Prezesami Zarządu Głównego byli: Kazimierz Maj, Wojciech Pokora, Eustachy Kuroczko, Stanisław Mach. Tu proszę mi wybaczyć osobiste wspomnienia i refleksje. W dniach 23 i 24 maja 1953 r. jako młody nauczyciel pracujący w Szkole Podstawowej w Bukowinie Tatrzańskiej uczestniczyłem w IV Krajowym Zjeździe Delegatów ZNP w Warszawie. Na Zjeździe tym m.in. dokonano zmiany pokoleniowej prezesów. Pożegnaliśmy dotychczasowego prezesa i działacza ZNP, bardzo zasłużonego dla Związku i polskiej oświaty Eustachego Kuroczkę, który wycofał się z dalszej działalności w ZNP z uwagi na podeszły wiek i stan zdrowia. Decyzję tę Zjazd przyjął z ogromnym smutkiem i żalem. Nowym prezesem Zarządu Głównego ZNP został Stanisław Mach, reprezentant

średniego pokolenia związkowców. Na Zjeździe tym delegaci w tajnym głosowaniu wybrali nowy Zarząd Główny ZNP, w skład którego wszedłem również i ja. Wyborem tym byłem nie tylko zaskoczony, ale i wzruszony, gdyż zdawałem sobie sprawę z tego, że Podhale będzie miało we władzach związkowych w Warszawie swojego przedstawiciela.

Warto też przypomnieć, że kolejnymi prezesami Zarządu Głównego po Stanisławie Machu byli: Teofil Wojeński, Józef Kwiatek, Marian Walcak. Aktualnie funkcję prezesa Zarządu Głównego sprawuje Sławomir Broniarz.

Na zakończenie osobne słowa podziękowania kierujemy do wszystkich tych nauczycieli związkowców czynnych i emerytów, którzy poświęcili i nadal poświęcają wiele czasu dla dalszego rozwoju kultury regionalnej, sportu i turystyki. Wymieńmy tu chociaż tych najbardziej zasłużonych: Andrzeja Haniaczyka i Emila Kowalczyka, którzy kierując zespołami regionalnymi „Małe Podhale” i „Heródki”, rozstawili nasz region nie tylko w kraju, ale i za granicą, a także zapalonych miłośników muzyki, sportu i turystyki: Ludwika Młynarczyka, Janusza Haniaczyka, Teodora Pawlaka, Bartłomieja Rutkowskiego, Krzysztofa Staszkiwicza, Feliksa Witka, Jakuba Janosika, Jana Łabuza, Józefa Machaja, Helenę Komońską, Emila Janowiaka, Bogusława Kobylaka, Marka Madeję i wielu innych.

Dzięki szerokiemu aktywowi społecznemu nasz Orawski Oddział ZNP legitymuje się wieloma znaczącymi osiągnięciami w różnych dziedzinach życia związkowego i oświatowego. Nauczyciele z Orawy chętnie brali udział w zbiorowych wyjazdach do kina, teatru, opery i operetki, a także w kuligach. Ponadto w krajowych wycieczkach turystyczno-krajoznawczych, takich jak: „Szlakiem Orlich Gniazd”, „Szlakiem Renesansu”, „Szlakiem Grodów Piastowskich” czy „Szlakiem Nafty Polskiej”. Związek wraz z Gminnym Inspektorem Oświaty Jerzym Janasiem i Dyrektorem Szkoły Podstawowej nr 1 Andrzejem Haniaczykiem oraz Dyrekcją Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce był współorganizatorem niezapomnianych wyjazdów turystyczno-rekreacyjnych na Węgry (Eger, Balaton, Budapeszt), do Francji



(Paryż, Bayone, Lourdes, Pireneje), do NRF (Nadrenia), do NRD, Holandii i na Ukrainę (Lwów, Morze Czarne, Krym Jalta) oraz do Czechosłowacji (Tatry, Demanowskie Jaskinie, Bratysława, Praga). Tu warto nadmienić, że Orawski Oddział ZNP wraz z Inspektorem Oświaty, Liceum Ogólnokształcącym i Szkołą Podstawową nr 1 w Jabłonce utrzymywał wieloletnie przyjazne i koleżeńskie kontakty ze Związkiem Nauczycieli Słowackich w Dolnym Kubinie, a także ze szkołami w Niżnej i Namestowie oraz Trstenie (wspólne spotkania towarzyskie – wymiana doświadczeń, zawody sportowe, wycieczki).

Ponadto nasi koledzy sportowcy brali udział we wszystkich zawodach narciarskich organizowanych przez władze Okręgu ZNP w Nowym Sączu i Krakowie. Reprezentacja Orawskiego Oddziału ZNP zdobywała wielokrotnie czołowe miejsca indywidualnie i zespołowo na zawodach wojewódzkich w Zakopanem, Nowym Targu, Piwnicznej i Gorlicach. Na szczególne podkreślenie zasługuje również działalność sportowa prowadzona przez kolegów nauczycieli Jakuba Janosika i Feliksa Witka z młodzieżą licealną w zimowych konkurencjach biathlonowych. Zawodnicy z Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce wielokrotnie zdobywali na zimowych zawodach narciarskich w biegach i strzelaniu mistrzostwo Polski, a także wywalczyli czołowe lokaty na zawodach międzynarodowych w biathlonie w Czechosłowacji, na Węgrzech i w NRD, rozślawiając imię Orawy i Polski. Można bez przesady powiedzieć, że to właśnie orawskie władze oświatowe, ZNP i zespoły regionalne „Małe Podhale” i „Heródki” oraz sportowcy już wtedy przecierali szlaki europejskie i torowali nam drogę do Unii Europejskiej.

Wystąpienie swoje prelegent zakończył słowami: *Szanowni i Drodzy Państwo!* W tym naszym uroczystym jubileuszowym nastroju starajmy się pamiętać nie tylko o przeszłości i teraźniejszości ZNP, ale także myślimy o przyszłości. Miejmy nadzieję, że z tych pięknych kart historii Związku Nauczycielstwa Polskiego będziemy mogli zawsze czerpać potrzebną siłę i inspirację do dalszych naszych poczynań oświatowych i związkowych na miarę potrzeb i wyzwania XXI wieku. Niech Związek Nauczycielstwa Polskiego, który przetrwał tak wiele trudnych okresów

i zawirowań w swej działalności, sprostą wszystkim wyzwaniom i nadziejom w zakresie edukacji i wychowania. Tego życzymy dzisiaj całej społeczności nauczycielskiej, dzieciom, młodzieży i rodzicom oraz wszystkim naszym sojusznikom i sympatykom.

Bądźmy zawsze wierni ideałom naszego Wielkiego Rodaka Jana Pawła II, który mówiąc w Gdańsku w 1987 r. o wartości ludzkiej solidarności, podkreślił, że solidarnie to znaczy jeden z drugim wspólnie, nigdy jeden przeciw drugiemu. Dzięki takiemu pojmowaniu jedności nawet taka mała wspólnota, jak nasz Oddział Zawiazku Nauczycielstwa Polskiego na Orawie, może obecnie, a także i w przyszłości dokonać czegoś bardzo pięknego, pożytecznego i wartościowego dla dobra tu-tejszego społeczeństwa i naszej Małej Ojczyzny.

*Moi Drodzy!* Pozwólcie, że na zakończenie niniejszego wystąpienia złożę w tym uroczystym dniu, w imieniu obecnych tu Koleżanek i Kolegów Seniorów oraz w swoim własnym, najlepsze i najserdeczniejsze życzenia, a także i podziękowania naszej Koleżance Prezes Marii i całemu Zarządowi Orawskiego Oddziału ZNP Jabłonka-Lipnica Wielka. Niech zbliżający się Nowy Rok 2006, który rozpocznie drugie stulecie ZNP, będzie kolejnym bogatym w doświadczenia rokiem nie tylko w działalności oświatowej i związkowej, ale także w realizacji owocnej współpracy z władzami samorządowymi i naszymi nadrzędnymi władzami ZNP dla dobra i rozwoju orawskiej oświaty. Dziękuję za uwagę!

W końcowej części uroczystości zabrali głos Goście: Wiceprezes Zarządu Okręgu w Krakowie Grażyna Ralska pogratulowała wszystkim odznaczonym i złożyła serdeczne podziękowania dla Zarządu Oddziału i Prezes Marii Hrustek za ofiarną pracę związkową, dekorując ją Medalem 100-lecia ZNP. Z kolei Wójtowie Julian Stopka i Mariusz Murzyniak podziękowali za odznaczenia i wyróżnienia i życzyli wszystkim nauczycielom dalszej owocnej współpracy z władzami samorządowymi dla dobra oświaty na Orawie.

Spotkanie, które umilała w przerwach lipnicka kapela w składzie: Ludwik Młynarczyk, Eugeniusz Karkoszka, Maria Kidoń i Łukasz Antalczyk, upłynęło w serdecznym nastroju. Zakończyło się wspólnym

uroczystym obiadem, wydanym przez władze Oddziału ZNP. Warto jeszcze na zakończenie dodać, że cała uroczystość została skrupulatnie zarejestrowana na taśmie, dla przyszłych pokoleń związkowców, przez znanego lipnickiego kamerzystę Bronisława Kowalczyka.



## MUZEUM – ORAWSKI PARK ETNOGRAFICZNY (50-LECIE)<sup>1</sup>

### Region, osadnictwo, odniesienia kulturowe

Górną Orawą nazywa się kotlinę leżącą pomiędzy Beskidem Wysokim a Tatrami Zachodnimi. Jej obszar ściślej wyznaczają dorzezcza rzeki Orawy. Jej północno-wschodnia część rozłożona u podnóża i na stokach Babiej Góry, najwyższego szczytu Beskidu Wysokiego (1725 m), należy do Polski. Z uwagi na zróżnicowaną budowę geologiczną dzielona jest na dwie podstawowe jednostki fizjograficzne<sup>2</sup>:

1. część górzystą – beskidową, z przewagą lasów iglastych,
2. część podgórską – Kotliną Orawsko-Podhalańską, z przewagą pól uprawnych.

Każda z tych jednostek charakteryzuje się odmiennym charakterem kulturowym. Różnice te czytelne są w układzie wsi, strukturze upraw, programie gospodarczym, wielkości i kształcie zagrody, także w wystroju mieszkalnym domu, a również w samym stroju i nazewnictwie gwarowym.

W pierwszym okresie osadniczym, czyli w drugiej połowie XVI wieku i w początkach wieku XVII, dominowały wsie organizowane na prawie wołoskim<sup>3</sup> oparte na gospodarce pasterskiej<sup>4</sup>. Ale istniały już i wcześniejsze zaczątki sadyb składających się z luźnych samotniczych zagród typu zarębkowego, powstałych przez trzebież lasów. Były one

---

<sup>1</sup> Przedruk z: „Małopolska” t. 8, s. 223-232.

<sup>2</sup> J. K o n d r a c k i, *Geografia fizyczna Polski*, Warszawa 1978.

<sup>3</sup> K. D o b r o w o l s k i, *Migracje wołoskie na ziemiach polskich*, Lwów 1930.

<sup>4</sup> W. S e m k o w i c z, *Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy*, Zakopane 1932.

w dużej mierze oparte na gospodarce żarowej. Występowały w obu jednostkach, przekształcając się później w mniej lub bardziej zwarte przysiółki. Natomiast w częściach fizjograficznych z dogodniejszymi warunkami bytowania wsie wcześniej przyjmowały charakter wsi łańców leśnych o układzie rozproszonych łańcuchówek.

We wszystkich jednostkach fizjograficznych Orawy występowały zarówno samotnicze zagrody wielobudynkowe, jak i jednobudynkowe biedniackie. W obu jednostkach w domach mieszkalnych występował system grzewczy bezkominowy – dymny; tyle że w tych ostatnich przetrwał w użyciu nawet do lat 80. XX wieku.

W starszej części Skansenu, o układzie parkowym, problematyka ta została wyraźnie wyeksponowana. I to w dwóch zagrodach objętych opieką konserwatorską na zasadzie *in situ*: w słynnej zagrodzie sołty-siej Moniaków i sąsiadującej z nią w sporej odległości od strony północnej chłopskiej zagrodzie sprzed I wojny światowej. Wspomniany typ biedniacki reprezentuje zagroda XIX-wieczna odkryta w czasie badań terenowych wsi z Pasma Podhalańskiego i przeniesiona zgodnie z wszelkimi wymogami sztuki translokacyjnej<sup>5</sup>. Skansen orawski w początkowym okresie swego działania obejmował tylko jeden bardzo mały region – Górną Polską Orawę. Od 1985 r. włączony został teren sąsiadujący z nią od wschodu, leżący pomiędzy Skawą a Skawicą; obydwie należą do rozległego obszaru geograficzno-kulturowego Karpat Polskich. Przyjęło się w nauce polskiej wyróżniać w nim pięć regionów architektonicznych. Ujmując ten podział od wschodnich terenów, wyliczyć należy<sup>6</sup>:

1. Region Łemkowski.
2. Region Sądecki.
3. Region Podhalański.
4. Region Orawski.
5. Region Babiogórsko-Żywiecki.

---

<sup>5</sup> W. J o s t o w a, *Dzieje powstania Orawskiego Parku Etnograficznego w Zubrzycy Górnej*, „Podhalanka” 1977.

<sup>6</sup> I. T ł o c z e k, *Chalupy polskie*, Warszawa 1958.

Wybitny badacz i znawca tej problematyki, prof. Ignacy Tłoczek, za region architektoniczny uważa taki obszar, na którym dominują formy budownictwa, wraz z dekorem snycersko-malarskim, o cechach podobnych, a właściwych tylko dla danego obszaru. Podobieństwo owych cech wytworzyło się w procesie historycznym w określonym miejscu geograficznym z właściwym mu klimatem atmosferycznym, podłożem geologicznym, będącym potencjalnym zapleczem surowców budowlanych, a także w zbliżonych warunkach rozwoju kulturowego, od osadnictwa poczynając, poprzez główną działalność gospodarczą, a na specyfice modelu kultury kończąc. Natomiast zasięgi poszczególnych elementów architektonicznych, takich jak materiał budulcowy, konstrukcje ścian i dachów, bryła budynku, wysokość i sylwetka dachu, podział wnętrza, systemy grzewcze, zdobnictwo ciesielsko-stolarskie oraz wzajemne relacje i ilość budynków w zagrodzie, składające się na charakter zabudowy w poszczególnych typach wsi, potwierdzają tożsamość regionu i jego możliwości oddziaływania na regiony sąsiednie jak i możliwości adaptacyjne poszczególnych elementów z bliższego czy dalszego otoczenia<sup>7</sup>. Wyniki dawnych i nowszych badań terenowych i kwerend archiwalnych wykazały bardzo rozległy zasięg w rozproszonym układzie występowania *wyżki* – czyli komory – spi-chlerza umieszczonego w piętrze pod dachem chałupy. *Wyżki*, która, wraz z otwartą galerijką *przedwywyscem* spod okapu dachu, stanowi główny wyróżnik tradycyjnego budownictwa orawskiego<sup>8</sup>. Ten szczególnie tutejszego budownictwa mieszkalnego był przedmiotem studiów wielu badaczy<sup>9</sup>. Już w publikacji sprzed 100 lat u Zygmunta Glogera znajdujemy o niej wzmianki<sup>10</sup>, a także u badaczy krakowskich<sup>11</sup>.

---

<sup>7</sup> *Ibidem.*

<sup>8</sup> R. Reinfuss, *Orawski dom z wyżką*, „Polska Sztuka Ludowa” 1950, nr 1-6.

<sup>9</sup> Z. Cieśla-Reinfuss, *Chałupa z wyżką w Myślenickiem*, „Polska Sztuka Ludowa” 1966, nr 2.

<sup>10</sup> Z. Gloger, *Budownictwo drewniane i wyroby z drzewa w dawnej Polsce*, Warszawa 1907.

<sup>11</sup> E. Trojanowski, J. Warchałowski, *Budownictwo drzewne*, „Polska Sztuka Stosowana” 1905.



## Gospodarka Orawy

Pierwszym zajęciem orawskich osadników było pasterstwo zorganizowane na zasadach znanych w całych Karpatach – na tzw. prawie wołoskim. Stada owiec wypasane były na wysokich halach i polanach śródleśnych, a do połowy XIX wieku także w lasach. Jednostką organizacyjną osadników był szalas<sup>12</sup>. Uzupełnieniem pasterstwa była skromna początkowo uprawa pól, których areał poszerzał się relatywnie do warunków w poszczególnych, wspomnianych poprzednio jednostkach fizjograficznych. W miarę systematycznego karczunku lasów, tak trzebieżą, jak i gospodarką żarową, następowała przewaga gospodarki rolno-hodowlanej nad pasterską. A w hodowli przeważać zaczął nie chów owiec, ale bydła z dużą domieszką wołów używanych tutaj jako zwierzęcy sprzężaj. Takiemu profilowi gospodarki sprzyjały duże obszary łąk tak sianokośnych, jak i wypasowych rozciągających się wśród gęstej sieci potoków, obszarów leśnych i różnej wielkości przylasków<sup>13</sup>. Pewną ciekawostką charakterystyczną dla Orawy jest fakt, że jeszcze w okresie międzywojennym wypasano tutaj w górnych partiach Babiej Góry owce i woły w ilości kilku setek.

Po uwłaszczeniu i po wprowadzeniu bardziej racjonalnej gospodarki leśnej przez Komposesoriat Zamków Orawskich w drugiej połowie XIX wieku pasterstwo w swoim podstawowym trzonie zaczęło zanikać. Jego miejsce w uzupełnieniu skromnego budżetu domoworolnego zajęło płóciennictwo oparte na szeroko rozpowszechnionej uprawie lnu. Warsztaty tkackie i odpowiadające im całe zestawy prostego osprzętu potrzebnego do obróbki wstępnej pojawiły się we wnętrzach chałup każdej wsi orawskiej. Produkcja płótna na jeden dom górnoorawski wynosiła ok. 175 m<sup>14</sup>. Inne zajęcia rzemieślnicze rozwinięte na Orawie, ale nie na poziomie organizacji cechowej, tylko w ramach gospodarskich potrzeb bądź małego kręgu odbiorców z kręgu

---

<sup>12</sup> W. J o s t o w a, *Pasterstwo na polskiej Orawie*, Wrocław 1972.

<sup>13</sup> E a d e m, *Stan badań nad rolnictwem, gospodarką sianokośną na Polskiej Orawie i na tle jej fizjografii oraz dziejów*, „Rocznik Podhalański” t. 2, 1979.

<sup>14</sup> M. G o t k i e w i c z, *Płóciennicy na Górnej Orawie*, „Lud” t. 41, 1958.

sąsiedzkiego, to bednarstwo, gonciarstwo, ciesiołka i stolarstwo, później kowalstwo, plecionkarstwo, krawiectwo, sukiennictwo i folusznictwo<sup>15</sup>. A z przetwórstwa żywności – młynarstwo, olejarnictwo<sup>16</sup>.

W programie ekspozycyjnym wyposażania wnętrza i zagospodarowania zagród staraliśmy się w miarę zdobytych eksponatów sygnalizować powyższe zjawiska gospodarcze. I to zarówno w programie wystaw stałych, jak i różnorodnym zakresie tematycznym wystaw czasowych.

### **Muzeum – Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej**

Muzeum Etnograficzne w Zubrzycy Górnej zostało otwarte w 1955 r. Twórcy tego pierwszego w Polsce powojennej muzeum na wolnym powietrzu, nazywanego wtedy Orawskim Ośrodkiem Turystyczno-Krajoznawczym w Dworze Moniaków, a zarządzanym za zgodą Ministerstwa Kultury i Sztuki w Warszawie przez PTTK – Oddział w Zakopanem, od samego początku uwzględniali konieczność ochrony tak kultury materialnej, jak też społecznej i duchowej regionu. Byli nimi: Wojewódzki Konserwator Zabytków w Krakowie dr Hanna Pieńkowska, pracownik naukowy Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem dr Wanda Jostowa, a także przedstawiciel społeczności orawskiej i jej doskonały znawca, wójt całej polskiej Orawy – Andrzej Pilch. Wspólnie realizowali oni wolę ostatnich spadkobierców zabytkowego zespołu dworkowo-soleckiego z czterohektarowym parkiem, przekazanych na rzecz Skarbu Państwa w 1937 r. przez rodzeństwo Joannę Wilczkową i Aleksandra Łaciaka. Brzmiała ona:

„Życzeniem naszym jest zabezpieczenie dla przyszłości starodawnego charakteru tego osiedla dworskiego w formie muzeum, w którym

---

<sup>15</sup> S. i J. R e y c h m a n, *Przemysł wiejski na Podhalu*, Wrocław 1965.

<sup>16</sup> H. J o s t, *O olejarniach na Podhalu, Spiszu i Orawie*, „Zagadnienia z kultury Podhala, Spisza i Orawy” 1986.

znalazłyby pomieszczenie również ruchomości należące do rodziny z historią dworu i tej ziemi związane”<sup>17</sup>.

Decyzję tę wspierały już przed II wojną światową takie postacie ze środowiska muzealno-konserwatorskiego, jak dyrektor Muzeum Tatrzańskiego im. Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem Juliusz Zborowski i ówczesny Konserwator Zabytków Krakowa Bogdan Treter<sup>18</sup>.

W trakcie pionierskich prac konserwatorsko-translokacyjnych służących zachowaniu architektoniczno-przestrzennego obrazu tradycyjnej wsi orawskiej uwzględniano zarówno charakter najbliższego otoczenia zagród, jak i typowość obiektów wraz z wyposażeniem wnętrza w ujęciu chronologiczno-społecznym i geograficznym. Ale w pierwszych zamierzeniach pomieszczenia odrestaurowanego XVIII-wiecznego Dworu Moniaków miały pełnić funkcje bazy turystycznej, a w jego XVII-wiecznym skrzydle miała być zorganizowana ekspozycja sztuki ludowej Ziemi Orawskiej<sup>19</sup>.

Jednak w miarę upowszechniania się w kraju idei muzeów na otwartym powietrzu krystalizowała się wizja właściwego realizowania zadań ekspozycyjnych zgodnych z powszechnie obowiązującymi regułami tej nowej dyscypliny nauki, jaką stała się w muzealnictwie skansenologia. We dworze zatem odtworzono wiernie wnętrza na podstawie badań i w oparciu o źródła ikonograficzno-opisowe, zgodnie z ich charakterem i przeznaczeniem. Tę samą metodę stosowano przy typowaniu, przenoszeniu i wyposażaniu zabytkowych, orawskich chałup z *wyżką* czy pełnych zagród w późniejszym etapie – organizacyjnym. Zorganizowanie schroniska turystycznego w przeniesionym budynku starej karczmy ze wsi Podwilk wpłynęło wręcz na ożywienie ruchu turystycznego w tej części kraju – u podnóżu Babiej Góry, od jej połu-

---

<sup>17</sup> H. Pięńkowska, T. Staich, *Drogami skalnej ziemi*, Kraków 1956.

<sup>18</sup> T. Szczepanek, *Muzeologiczna ochrona krajobrazu, kultury na Podhalu, Spiszu i Orawie*, „Rocznik Podhalański” t. 2, 1979.

<sup>19</sup> H. Pięńkowska, *Aktualne problemy organizacji parków etnograficznych Ziemi Krakowskiej*, „Materiały i sprawozdania konserwatorskie woj. krakowskiego” 1969.



dniowej strony. Zwane ono było w środowisku turystycznym tamtych lat popularnie i skrótowo „Moniakówką”, nazwą zapożyczoną od nazwiska właścicieli zabytkowego zespołu dworskiego. Schronisko owo działało tutaj przez blisko 20 lat, wnosząc swoiste ożywienie w pracę całego skansenu, przyczyniając się również niewątpliwie do jego popularyzacji w szerokich kręgach społecznych kraju<sup>20</sup>. Po upaństwowieniu placówki w styczniu 1974 r. wnętrza schroniskowej karczmy przeznaczono na potrzeby muzealne wynikające z poszerzonego programu merytorycznego<sup>21</sup>.

Obecnie, po blisko pięćdziesięciu latach działalności pod kierunkiem wielu wybitnych dyrektorów, których praca i trud niestety nie zawsze były rozumiane właściwie i sprawiedliwie oceniane, Muzeum – Orawski Park Etnograficzny zajmuje obszar ponad 10 hektarów, na którym, wraz z filią w Sidzinie, zgromadzono 46 obiektów dużej i małej architektury z autentycznym wyposażeniem dla poszczególnych okresów rozwoju w postaci ponad 4 tys. eksponatów etnograficznych i artystyczno-historycznych. Zorganizowano podręczną bibliotekę naukową ze znacznym zbiorem tzw. *oravianów*, jak i bogate kilkutysięczne archiwum fotograficzne z małym zbiorem fonograficzno-filmowym oraz archiwum zakładowe i etnograficzne.

Przy współpracy Rady Muzealnej, w skład której wchodzi wybitni przedstawiciele nauki polskiej i reprezentanci lokalnych władz samorządowych tak szczebla gminnego, jak i powiatowego, rozpoczęto wydawanie stałego periodyku – „Rocznika Orawskiego”<sup>22</sup>, w którym prezentowane są wyniki badań terenowych i osiągnięcia organizacyjno-konserwatorskie muzeum oraz materiały źródłowe.

W wyniku różnorodnej, wieloletniej współpracy z miejscowymi twórcami ludowymi, gawędziarzami, poetami, zespołami regionalnymi każde otwarcie licznych wystaw czasowych, imprez folklorystycznych, konferencji, sympozjów czy nawet zwykłych tzw. posiadów

---

<sup>20</sup> A. C z a r n o w s k i, *Moniakówka*, „Poznaj swój kraj” 1968, nr 6.

<sup>21</sup> W. J o s t o w a, *Kronika*, „Wierchy” 1976, nr 44.

<sup>22</sup> *Muzeum – OPE w Zubrzyca Górnjej*, „Rocznik Orawski” t. 1, 1997.

orawskich jest okazją do integrowania miejscowej społeczności wokół dziedzictwa kulturowego tak Orawy, jak i szeroko ujmowanego Podtatrza. Prowadzony od 25 lat gwarowy Konkurs Literacki im. Piotra Borowego z udziałem twórców z całej Polski jest tego wyraźnym poświadczeniem. Innym twórcom poświęcamy wystawy biograficzne. Mieli je już: „Heródek”, czyli Karol Wójciak, Cecylia Oskwarek, Cyprian Moniak, Antoni Smreczak, Tomasz Król, Alojzy Śmiech, jak i inni mniej szerszemu ogółowi społeczeństwa Polski południowej znani. Stanisław Wyrteł ma tutaj stałą galerię malarstwa na szkle.

### **Kolekcja tradycyjnego budownictwa**

Aktualnie w Muzeum Orawskim istnieją dwa typy układów ekspozycyjnych:

1. I sektor – starszy, parkowo-krajobrazowy,
2. II sektor – nowszy sektor struktury przestrzennej wsi.

Kolekcja budownictwa chronionego i prezentowanego dostosowana jest do charakteru owych układów kompozycyjnych. Tworzona była oczywiście według zasad obowiązujących w muzealnictwie skansenowskim i akcentowanych na poszczególnych etapach jego rozwoju. Autorem programu przestrzennego pierwszego układu była wspomniana już Hanna Pieńkowska, współorganizator kilku skansenów na terenie Małopolski. Ideowe założenia dla „Zubrzycy” brzmiały:

Przystępując w roku 1953 do prac przy odbudowie niszczonej zagrody Moniaków, podjęto myśl ukazania jej wartości na szerszym tle kultury regionu i jej historii. W tym celu stopniowo przenoszono na teren ośrodka najcenniejsze przykłady budownictwa orawskiego, reprezentujące charakterystyczne i zabytkowe jego formy w różnych przekrojach społecznych. Podkreślano przy tym wartości estetyczne, zawarte w miejscowym kunszcie budowlanym, poprzez izolowanie obiektów jak najcenniejszych eksponatów muzealnych i ukazywanie ich w specjalnej oprawie zieleni. Było to komponowanie podobne do zasad stosowanych w ogrodach krajobrazowych, gdzie elementy rzeźbionych pomników, rozmieszczonych wśród

zieleni, współgrają z wytworzonymi perspektywami widokowymi, a wnętrza zielone zachowują możliwie naturalny układ. Tu dążono do pokazu doskonałych form architektury jako ekspozycji zamkniętej sylwetą Babiej Góry<sup>23</sup>.

Pierwszą myśl utworzenia drugiego sektora wysunęła dyrektor Grażyna Herzig-Wolska w początkach lat 80. XX wieku, opierając się na dalekosiężnych planach merytorycznych Wandy Jostowej, która ich nie zdążyła zrealizować w czasie swej skróconej nieoczekiwanie decyzją ówczesnych władz nadrzędnych kadencji. Po intensywnych badaniach terenowych, pracach inwentaryzacyjnych wytypowano kilkanaście zagród z pełnym bądź częściowym wyposażeniem, których typy nie były reprezentowane w dotychczasowej reprezentacji sektora pierwszego. Jednocześnie prowadzone były żmudne i kosztowne prace przy wykupie nowych gruntów pod projektowany sektor wsi. Zgromadzona kolekcja chałup i zagród leżakowała blisko 10 lat w niezbyt idealnych warunkach konserwatorskich, ale przetrwała.

Pierwsze prace realizacyjne nad nowym planem zagospodarowania przestrzennego tego sektora podjęli pracownicy naszego Muzeum za dyrekcji Eugeniusza Moniaka. W nowych założeniach programowych uwzględniliśmy odtworzenie fragmentu wsi orawskiej typu łańcuchówki rozproszonej. Ale z uwagi na ciągłą słabą kondycję ekonomiczną placówki sfinalizowanie zakupu prywatnych działek przedzielających prawie szachownicowo teren zaplanowanego nowego sektora było niemożliwe. Na obecnym etapie organizacyjnym odtworzony tam układ realistyczny zbliżony jest bardziej do typu wsi przysiółkowej niż projektowanej łańcuchówki.

Natomiast korzystnie wygląda u nas sprawa tzw. ożywiania skansenu, konsekwentnie rozwijana przez obecną dyrekcję Muzeum pod kierownictwem Emilii Rutkowskiej<sup>24</sup>. Na obszarach obydwu sektorów

---

<sup>23</sup> W. J o s t o w a, *Muzeum – Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej*, Zubrzyca Górna 1971.

<sup>24</sup> E. R u t k o w s k a, *Promowanie tradycyjnej wytwórczości w ramach muzealnych ścieżek edukacyjnych*, „Biuletyn Stowarzyszenia Muzeów na Wolnym Powietrzu w Polsce” 2003, nr 6.



prowadzone są właściwe im sezonowe uprawy polne i wypasowo-łąkarskie, a eksperymentalnie nawet hodowlane. Nowatorstwem jest wprowadzenie nowej formy zwiedzania w postaci lekcji regionalnych z następującymi tematami: „Od ziarna do chleba”, „Jak to z lnem było”, „Sztuka malowania na szkłe, czyli mistrz – uczeń” oraz „Orawskie zabawki szmaciane” i „Ozdoby z bibuły”.

### Strój orawski

Tak jak budownictwo, strój jest z jednym z najważniejszych wyznaczników regionu. Również strój Oravian różni się od stroju grup z nimi sąsiadujących, chociaż posiada i cechy wspólne ze strojem górali beskidowych, bo też i stamtąd przyszli tutaj pierwsi osadnicy. Ale znajdziemy też pewne podobieństwo do stroju występującego na tzw. Dolnej Orawie, już poza granicami naszego państwa. W zdobnictwie widoczne są też pewne wpływy stroju węgierskiego. Natomiast wschodnia część Orawy, która graniczy bezpośrednio z Podhalem, przyjęła bardzo dużo z tamtych elementów, a w obecnej chwili przyjęło się prawie całkowite naśladownictwo wzorów podhalańskich, szczególnie w stroju. Generalnie stary, tradycyjny strój orawski cechowało duże podobieństwo do odzieży Wołochów. Męski strój szyty z grubych materiałów wełnianych jest typowy dla wszystkich górali karpaccich, a nawet bałkańskich. Stroje kobiece, dawniej szyte głównie z płóciennych materiałów swojej domowo-warsztatowej roboty, były w ciemnych kolorach, prawie bez ozdób. Późniejsze, szyte z fabrycznych materiałów, nabrały żywszych kolorów z bardzo umiarkowanie stosowanym zdobnictwem. Proces zaniku stroju ludowego rozpoczął się tutaj już przed I wojną światową. Spotkać go można było w użyciu tylko w nielicznie tu działających zespołach śpiewaczych. Po II wojnie wyszedł z użycia prawie całkowicie. I znowu reaktywowały go licznie już tworzone zespoły regionalne, szczególnie w drugiej połowie XX wieku<sup>25</sup>. W skan-

---

<sup>25</sup> E. S t a r e k, *Strój orawski*, [w:] *Atlas Polskich Strojów Ludowych – Małopolska*, Wrocław 1966.

senowskiej ekspozycji prezentowany jest w stopniu i ilości wyznaczanej przez logikę wystroju wnętrza. Jego poszczególne elementy wiszą na drążkach przy piecach, na kołkach ściennych półek, widnieją rozłożone na skrzyniach i w szufladach komód, na zydłach i krzesłach, ale tak, aby nie były dominującym akcentem.

Autorka programu etnograficznego orawskiego skansenu, dr Wanda Jostowa, wyznawała w tym względzie zasadę zbliżoną do stanowiska Bogdana Tretera. Jeszcze w latach 40. XX wieku tak to oceniał, obserwując wystawę skansenu rumuńskiego w Bukareszcie, gdzie zapędziły go losy wojenne:

24.III.1940 r. – Po południu wybraliśmy się do jednego parku, w którym jest rodzaj skansenu. Obejrzelśmy go. Po raz pierwszy widziałem tego rodzaju muzeum. Nie wiem, o ile szwedzki różni się od niego, ale na ogół przekonuje mnie to... Każdy obiekt z osobna szalenie ciekawy, przyjemnie się go ogląda, bo i wewnątrz urządzony – prawdziwy, autentyczny budynek. Tylko to wszystko jest takie grzeczne, pozamiatane, żwirkiem ścieżki wyłożone itp. Podobne sprawia wrażenie jak manekiny muzealne ubrane w autentyczne stroje. Forma ładna, ale duszy w tym nie ma. Domyślałem się, że przy urządzaniu skansenu szaloną rolę odgrywał smak artystyczny i znaczny udział przyrody, która ratuje go przed strupieszalością. W urzędzeniu wsi razi mnie taki szczegół jak rzekoma latarnia naftowa z wsadzoną żarówką do szkiełka. To jest trywialne i psuje efekt – robi się panopticum. Mimo to ogólnie jestem zadowolony, bo widzę teraz, że przy urządzaniu w zgodzie z prawdą można osiągnąć wynik bardzo dodatni pod każdym względem<sup>26</sup>.

### Zbiory ruchome, kolekcje

Zaczątkiem zbiorów etnograficznych Muzeum Orawskiego była skromna pozostałość po ruchomym wyposażeniu starszej kurnej części dworu Moniaków. Zniszczone tak zawieruchą wojenną, jak i póź-

---

<sup>26</sup> B. T r e t e r, *Dziennik z Bukaresztu*, Kraków 1980.

niejszą epoką niełatwą dla dworów stylowe wyposażenie części nowszej – salonowej – jednak umożliwiły odtworzenie choćby w zarysie przedwojennego charakteru tych wnętrz. Uzupełniane sukcesywnie nabytkami z ocalałych dworów sąsiednich Orawy, szczególnie pałatkami i meblami od rodziny o podobnych losach, od Divekych z Podwilka. Ponieważ, jak poprzednio wspomniałam, były zmienne koncepcje co do programu ekspozycyjnego Dworu, zresztą i w ogóle co do jego losów, samo zdobywanie właściwego wyposażenia i proces urządzania poszczególnych jego dziewięciu wnętrz trwał prawie 10 lat. Na uroczystość związaną z milenijnymi obchodami naszego Państwa rzecz była gotowa.

Obecnie posiadamy ponad 4 500 eksponatów, w tym 3 700 zbiorów etnograficznych i ok. 800 zbiorów sztuki. Zbiór etnograficzny reprezentują eksponaty ze wszystkich podstawowych działów tej dyscypliny, od zbieractwa począwszy, do wyrobów sztuki ludowej. Udało się zgromadzić stosunkowo reprezentatywne kolekcje:

1. skrzyń malowanych,
2. ław z ażurowymi oparciami,
3. długich ściennych snycerskich półek – tzw. listew,
4. chłopskich zegarów typu „szwarcwaldzkiego”,
5. detalu architektonicznego – odrzwi, sosrębów,
6. naczyń bednarskich – głównie pasterskich,
7. kompletów i elementów strojów ludowych,
8. osprzętu i wyrobów tkackich – szerzyny płótna, sukna, chodników,
9. obrazów malowanych na szkłe – głównie współczesnych i galerii oleodruków.

Korzystamy z tych zbiorów zarówno przy wyposażaniu wnętrz, w szeroko prowadzonej akcji różnorodnych tematycznie wystaw czasowych, jak i w prowadzonych lekcjach regionalnych o poszerzonym programie dydaktycznym.

Zatem program architektoniczno-ekspozycyjny z bogatym materiałem etnograficznym upoważniał organizatorów – kadrę pracowników – do informowania o roli tego miejsca jako ważnego środowiska twórczego. Szczególnie sprzyjają temu większe i mniejsze jubileusze.



Z okazji 200-lecia „Dworu Moniaków” do Komitetu Honorowego Obchodów zostały przez nas zaproszone następujące osoby:

- prof. Henryk Jabłoński – przewodniczący Rady Państwa PRL,
- prof. Alfred Majewski – Państwowe Zbiory Sztuki na Wawelu,
- prof. Jerzy Szablowski – Państwowe Zbiory Sztuki na Wawelu,
- prof. Stefan Grzybowski – rektor UJ,
- prof. Alfred Zaremba – UJ,
- dr Janusz Kamocki – Katedra Etnologii Słowian UJ,
- Tadeusz Staich – PTTK, Okręg Kraków,
- Wiesław Wójcik – redaktor „Wierchów”,
- dr Wanda Jostowa – założycielka Muzeum,
- dr Piotr Pieńkowski – UJ,
- inż. Stanisław Wałach – Nadleśnictwo Orawa.

Przebieg uroczystości zaznaczyły w krótkiej nocy „Wierchy”<sup>27</sup>, w poszerzonym ujęciu przybliżyła tę uroczystość artykuł autorki w *Ogrodzie spustoszonym*<sup>28</sup>.

Natomiast dla uczczenia 50-lecia pracy Muzeum jako instytucji udało się nam zorganizować dwa szczególne Spotkania z Orawskimi Zabytkami jesienią 2005 r. Pomimo iż był to dla naszej placówki rok najfatalniejszy w dziejach (pomniejszono nam bowiem fundusze blisko o 80%).

Pierwsze podsumowujące spotkanie udało się połączyć z Jubileuszem 30-lecia Sądeckiego Parku Etnograficznego. Ten również, jak orawski, był zakładany przez dr H. Pieńkowską. Jest jednym z bardziej charakterystycznych dla etnograficznej kultury Małopolski, gdyż prezentuje jej dziedzictwo wiejskie dla dwóch grup regionalnych wymienionych na początku artykułu.

Zgoda całego zespołu kolegów muzealników z dyrektorem Wacławem Hamerskim na czele na taką „wiwatową fuzję” umożliwiła nam godne przyjęcie gości reprezentujących wszystkie skanseny Polski

---

<sup>27</sup> J. P i l c h, *Kronika*, „Wierchy” 1984.

<sup>28</sup> J. P i l c h, *Ogród spustoszony*, Kraków 1995, s. 121.

i krajów sąsiadujących (Słowacji, Ukrainy i Niemiec). Było to tak dla Zubrzycy, jak i całej Orawy wielkie wyróżnienie.

Całość spotkania przebiegała w turystycznej atmosferze, a patronat naukowo-merytoryczny sprawował prof. Jerzy Czajkowski, współtwórca i długoletni dyrektor najważniejszego skansenu w kraju w Sanoku, przez kilka kadencji prezydent Związku Skansenów w Europie, autor podręczników skansenologicznych. Krajowe Stowarzyszenie Muzeów na Wolnym Powietrzu reprezentowała cała Rada Zarządu Głównego z jej przewodniczącym Janem Święchem, przyjazne nam środowisko sądeckie: Maria Załuska, Magdalena Kroh, Wojciech Śliwiński oraz długoletni konserwator wojewódzki Zygmunt Lewczuk.

Referaty, wspomnienia o ludziach etnografii polskiej, relacje organizacyjno-konserwatorskie, śpiewy ogniskowe i tańce korowodowe przygotowane przez pracowników skansenu orawskiego pod dyrekcją Emilii Rutkowskiej przekonały uczestników, że europejska idea jest nam wszystkim bliska.

Spotkanie drugie zorganizował zespół Rady Muzeum pod kierownictwem jej przewodniczącego dr Jerzego Roszkowskiego – pracownika Muzeum Tatrzańskiego i wiceprzewodniczącego prof. Tadeusza Trajdosa; organizacyjnie wspierał nas również prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego (oddział Nowy Targ) Robert Kowalski.

Część oficjalna z udziałem władz wojewódzkich, powiatowych i regionalnych z muzyką, gratulacjami, adresami, życzeniami, zakończona cyklem referatów odbyła się w auli Liceum im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce. Wygłoszono osiem referatów.

Gości reprezentujących Spisz, Podhale i Orawę oraz Beskidy przez Stowarzyszenie Gmin Babiogórskich witała orawska muzyka i grono pracowników Muzeum w odświętnych strojach. Prezentowane były wszystkie nasze regionalne wydawnictwa i pamiątki.

Uczestnicy sesji wysłuchali referatów ujmujących w szerokim kontekście dzieje regionu i dzieje rodów przyczyniających się do powstania Muzeum. Ks. Władysław Pilarczyk wybił na tę uroczystość medal, który wręczono zasłużonym dla Skansenu.

W dniu drugim obrady (na terenie skansenu) rozpoczęto polową mszą św. Zgromadzeni przed zabytkową dzwonnica z XVII-wiecznym wyposażeniem wysłuchali historyczną homilię wygłoszoną przez miejscowego ks. proboszcza Jana Kołodzieja. Wspomniał on wszystkich ofiarodawców, twórców i zasłużonych konserwatorów oraz pracowników Muzeum. Podniosłość chwili podkreślili swą obecnością mieszkańcy Zubrzycy Górnej, a szczególnie najbliżsi sąsiedzi Dworu Moniaków, dzieci i młodzież ze swymi pedagogami z tutejszych szkół.

Części referatowej przewodniczył prof. Tadeusz M. Trajdos; referaty wygłaszali znani naukowcy tak z kraju, jak z zagranicy. Zakończeniem było wspólne biesiadowanie „jak na orawskim weselu” przedłużające się do późna pod starymi jesionami przy Białej Karczynie „spod Wilka”.

Najskuteczniej i niespodziewanie spektakularnie – bo z daleko- siężnymi skutkami – uczył 50-letni dorobek tej instytucji marszałek województwa małopolskiego Janusz Sepioł wraz z całym zespołem Sejmiku Kultury. Ich decyzją włączeni zostaliśmy do struktur organizacyjnych stopnia wojewódzkiego, a odłączeni od struktury powiatowej. Powróciliśmy do źródeł zamysłu utworzenia takiej placówki u podnóża Babiej Góry.

Tylko nurtuje nas smutne pytanie, czy po takich zmianach konieczna była rezygnacja z pracy etnografa, który zręby i trzon tej placówki tworzył, inicjował wszystkie przedsięwzięcia i program zagospodarowania przestrzennego, ramy uroczystości i wydarzeń, badał region i publikował wyniki badań, oprowadzał krajowe i zagraniczne wycieczki, zażegnywał konflikty. Taka już tradycja tych stron, a może nie tylko tych?



## WALKA O POLSKIE LICEUM NA ORAWIE<sup>1</sup>

### Życiorys

Urodziłem się 10 lutego 1914 roku w Jabłonce Orawskiej na Guzówce, wtedy nr domu był 421, dzisiaj porobiono ulicę, która nazywa się ulica Guzówka nr 9.

Zaraz po urodzeniu zostałem półsierotą, ponieważ w tym roku rozpętano wojnę światową, w której to wojnie mój ojciec brał udział, zostawiając moją matkę w bardzo trudnej sytuacji. Ja miałem jednego brata urodzonego w 1909 roku. W jakiej biedzie my żyli, tego się nie da opisać, dzisiejsze pokolenie nie jest w stanie zrozumieć, że ludzie mogli tak żyć. Nasz ojciec miał bardzo długi szlak bojowy, pierwszą niewolą była Syberia, drugą Chiny, trzecią Japonia, czwartą Tajwan. Poszedł na wojnę w 1914 roku, a powrócił do domu w 1926 z Tajwanu. Przez ten okres nie było żadnej korespondencji. Dlatego nikt nie przypuszczał, że on jeszcze żyje. Nasza matka miała swojego ojca, który był wdowcem i mieszkał sam, postanowił więc wziąć swoją córkę z sierotami do siebie, i od tego czasu zajął się naszym wychowaniem jako dobry ojciec. Za to wychowanie składamy mu serdeczne podziękowanie, wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie. W wieku przedszkolnym pasalem gęsi i chodziłem w sukni z płótna, bo na pantaloney (dzisiaj: spodnie) nie było pieniędzy. Kiedy szedłem do pierwszej klasy matka uszyła mi pantaloney, z płótna zafarbowanego na czarno; uszyła ręcznie, bo na maszynę nie było jej stać. W takim ubraniu ukończyłem szkołę podstawową, zaś książki nosiłem w smatce (dzisiaj: chustka), która była związana na węzeł, zawieszona na plecach i tak się szło do szkoły. Nie wszystkie dzieci tak chodziły jak my z bratem.

---

<sup>1</sup> Tekst przytoczono w wersji oryginalnej, wprowadzono jedynie pewne poprawki stylistyczno-gramatyczne.

Dzieci nie sieroty miały lepsze warunki życia i nauki niż my. Po ukończeniu szkoły paśliśmy krowy: ja w domu, zaś mój brat pasał krowy sąsiadom za marne wynagrodzenie, ale za zarobione pieniądze można było kupić lepsze ubranka, już nie z płótna. Brat do 18 roku życia pomagał matce w pracach domowych i na gospodarstwie. Ja pasalem krowy do 17 roku życia. Matka nie miała warunków na dalsze wychowanie nas. Pomagał jej w tym brat, który mieszkał w pobliżu naszego domu. Opiekował się też swoim ojcem a naszym dziadkiem, który zmarł w roku 1927.

Ojciec po długiej tułaczce wojennej powrócił do domu ale zmarł w 1928. Nasza matka znów znalazła się w biedzie, a my z nią.

Po śmierci naszego ojca, przy pomocy naszego wujka, zaczęliśmy prowadzić to gospodarstwo zaniedbane wspólnie z naszą matką, ale to było krótko. W roku 1935 przy poborze wojskowym zostałem uznany za zdolnego do odbycia służby wojskowej, w roku 1937 zostałem wcielony do 3. pułku strzelców podhalańskich w Bielsku. Po trzech miesiącach zostałem wydelegowany do Cieszyna do szkoły podoficerskiej, po sześciu miesiącach uzyskałem stopień podoficera w stopniu kaprala. Po powrocie do Bielska zostałem przydzielony do broni przeciwpancernej. W roku 1938 nasz pułk przez cztery tygodnie brał udział w manewrach marszałkowskich na Wołyniu. Po zakończeniu ćwiczeń odbyła się defilada w mieście Łuck, którą odbierał marszałek Śmigły Rydz. Po defiladzie skierowano nas do obsadzenia Zaolzia. Z tej racji przedłużano mi służbę o sześć miesięcy. Z wojska powróciłem w styczniu 1939 roku.

W czasie mojej służby wojskowej gospodarstwo prowadził brat z matką. Brat nagle zmarł, będąc jeszcze kawalerem. W miesiącu marcu zostałem powołany na czterotygodniowe ćwiczenia wojskowe, pozostawiając samą matkę na gospodarce. Była wiosna, dobrzy sąsiedzi przyszedli z pomocą. Z ćwiczeń powróciłem do domu. Jeszcze przed wojskiem zapoznałem się z przyszłą żoną, po powrocie z ćwiczeń postanowiliśmy pójść do zapowiedzi. Ksiądz na wstępie powiedział do nas, czy się nie boimy zawierać związku małżeńskiego, przecież wojna jest nieunikniona. I miał rację, bo po przyjeździe do domu

otrzymałem kartę powołania do wojska na dzień 15 sierpnia. Nie było żadnego odwołania, musiałem się stawić na wyznaczony dzień. Matka znów została sama, a był to okres żniw. Moja przyszła żona zdecydowała się zostać z przyszłą teściową na okres żniw. Po zakończonych żniwach, nie mając pewności mojego powrotu, wróciła do swojego domu, ale często odwiedzała swoją przyszłą teściową, by ją pocieszyć i pomóc. Szczęśliwie powróciłem do domu, zawarłem związek małżeński z Weroniką Andrusiak, córką Józefa i Cecylii z domu Kasprzak, urodzoną 26 grudnia 1919 roku. I od tej chwili prowadziliśmy gospodarstwo rolne razem z matką. Mieliśmy dwóch synów. Karol urodzony 18 października 1942 roku, zaś drugi syn Alojzy urodzony 17 lutego 1946 roku. Karol po ukończeniu szkoły podstawowej rozpoczął naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Jabłonce. Po uzyskaniu matury rozpoczął wyższe studia na Akademii Pedagogicznej w Krakowie na kierunku biologia. Po zakończonych studiach został na uczelni jako asystent, pracuje do dnia dzisiejszego, uzyskując stopień naukowy doktora habilitowanego. Zaś młodszy syn został na dużym 20-hektarowym gospodarstwie rolnym. Nasze małżeństwo było małżeństwem dobrym, przeżyliśmy trzy jubileusze, pierwszy 25 lat srebrny, drugi 50 lat złoty, trzeci 60 lat diamentowy.

### **Walka o polskie liceum na Orawie**

1 września 1939 roku wojska niemieckie wkroczyły na teren Orawy bez oporu, posuwały się szybko naprzód, pozostawiając po sobie nie-duże straty oraz zniszczenia. Teren Górnej Orawy został przez Hitlera przekazany (nowo powstającemu) państwu słowackiemu. Orawa przez okres pięciu lat była pod okupacją słowacką. Po zakończeniu działań wojennych w 1945 roku teren Górnej Orawy został włączony z powrotem do państwa polskiego. Ludność Orawy nie była zadowolona. Większość ludności zaczęła uważać, że jest narodowości słowackiej, pomimo że do roku 1939 nie było ani jednej rodziny, która by mówiła, że jest narodowości słowackiej. Pozostali dygnitarze (faszystowskiej) władzy słowackiej rozpoczęli na szeroką skalę agitację, wmawiając lud-



ności, że na terenie Orawy nie ma narodowości polskiej, jest tylko narodowość słowacka. Dzisiaj tylko od Was zależy, gdzie chcecie przynależać. Jeśli zostaniecie włączeni do Polski, to władze Czechosłowackie będą zmuszone wystąpić do rządu polskiego o uznanie mniejszości słowackiej na terenie Orawy. I będziemy starali się o otwarcie szkół w języku słowackim. Pięć lat okupacji spowodowało, że przeważająca część ludności zaczęła przyznawać się do narodowości słowackiej i żądała dla swoich dzieci nauki w języku słowackim, pomimo że dzieci nigdy nie słyszały od swoich rodziców języka słowackiego. W czasie spotkania w Jabłonce przedstawiciel ze Słowacji publicznie powiedział, że teren Górnej Orawy zostanie w dalszym ciągu w Polsce, a to z tego względu, że została uznana granica sprzed września 1939 roku.

W tym spotkaniu brał udział Leja, starosta z Nowego Targu, który też publicznie powiedział, że o ile Orawianie będą chcieli szkół ze słowackim językiem, to je dostaną. Zamiast bronić polskości na Orawie, to ją chciał zniszczyć. Władze oświatowe z początku nie wyrażały zgody na szkoły z językiem słowackim, były innej myśli, otwierając na całej Orawie szkoły z polskim językiem nauczania, do których to szkół niektórzy rodzice nie chcieli posyłać swoich dzieci, czekając na otwarcie szkół słowackich. Komitet agitujący na rzecz włączenia Górnej Orawy do Czechosłowacji w dalszym ciągu czynił starania, ale już u władz ministerialnych, o otwarcie na całej Orawie szkół wyłącznie ze słowackim językiem nauczania. Przyrzekał zatrudnić nauczycieli ze Słowacji. Agitatorzy słowaccy, odwiedzając ludność polskiej Orawy, obiecywali odszkodowanie za poniesione straty w czasie działań wojennych, ale pod warunkiem, że złożą swój podpis, iż są narodowości słowackiej, i powiedzą, jakie szkody ponieśli. Pieniądze są już w banku w Trstieniu. Nikt nie otrzymał ani jednej korony.

Nic dziwnego, że spis wykazał, że 95% ludności na polskiej Orawie jest narodowości słowackiej. Należy jeszcze raz przypomnieć, że do roku 1939 nie było ani jednej rodziny na Orawie, która by mówiła, że jest narodowości słowackiej. Na podstawie nielegalnie przeprowadzonego spisu i manipulacji działacze słowaccy ponownie wystąpili z prośbą do Ministerstwa Oświaty w Warszawie o otwarcie szkół

na całej Orawie ze słowackim językiem nauczania. Po pewnym czasie, pod naciskiem konsula generalnego z Katowic, Ministerstwo przychyliło się do prośby i pozwoliło otwierać szkoły ze słowackim językiem nauczania.

Po otwarciu szkół podstawowych z językiem słowackim komitet organizacyjny pod przewodnictwem Alojzego Szperlaka, zamieszkałego w Jabłonce nr 794, rozpoczął starania o otwarcie w Jabłonce Liceum Ogólnokształcącego ze słowackim językiem nauczania. Uzasadniając nielegalnie przeprowadzonym spisem, który wykazał iż 95% ludności jest narodowości słowackiej, której należą się prawa jako mniejszości. Powoływali się na fakt, że na Śląsku Cieszyńskim za Olzą zamieszkuje mniejszość narodowości polskiej i posiada Liceum Ogólnokształcące z polskim językiem nauczania, to nam jako mniejszości też się takie prawa należą.

Po pewnym czasie Ministerstwo Oświaty przychyliło się do prośby i w roku 1951 zarządziło otwarcie Liceum ze słowackim językiem nauczania. W budynku, gdzie mieściła się szkoła podstawowa, nie było miejsca, żeby móc pomieścić młodzież licealną. Wydział Oświaty był zmuszony wydzierżawić budynek od Wspólnoty Urbarialnej. Po otwarciu Liceum szkoły polskie miały coraz mniej kandydatów do klasy pierwszej, a to ze zrozumiałych względów. Dzieci narodowości słowackiej po ukończeniu podstawówki będą mogły korzystać z wykształcenia średniego na miejscu, zaś dzieci i młodzież polskiego pochodzenia będą zmuszone szukać wykształcenia średniego poza miejscem zamieszkania. Z tego powodu niektórzy rodzice, pomimo że czuli się Polakami, przepisywali dzieci do szkoły słowackiej. Budynek, w którym otwarto Liceum, był za mały na pomieszczenie dzieci ze szkoły podstawowej oraz młodzieży licealnej. Przewodniczący komitetu, o którym już wspomniałem, rozpoczął starania o budowę nowego budynku o większej kubaturze, w którym można byłoby pomieścić dzieci z klas podstawowych oraz młodzież licealną ze słowackim językiem nauczania. Ministerstwo i do tej prośby przychyliło się, choć z pewnym zastrzeżeniem. W decyzji było powiedziane, że jeśli znajdzie się parcela budowlana, która będzie odpowiadała przepisom budowlanym i zo-

stanie bezpłatnie przekazana władzom Oświaty, to będzie można się przygotować do budowy. Przewodniczący komitetu Alojzy Szperlak zwrócił się z prośbą do Zarządu Urbarialnego w Jabłonce o zwołanie nadzwyczajnego walnego zebrania członków tej wspólnoty celem uzyskania parceli, która jest własnością wspólnoty, na której to parceli można byłoby postawić budynek szkolny. Zarząd wspólnoty zwołał zebranie wszystkich członków. Prezes wspólnoty przywitał zebranych, przedstawiając prośbę, która wpłynęła od przewodniczącego komitetu organizacyjnego Alojzego Szperlaka, a która dotyczyła przekazania część parceli bezpłatnie pod budowę budynku szkolnego.

Głos zabrał Alojzy Szperlak, szeroko omówił sprawę przyszłej inwestycji, to jest budynku z przeznaczeniem na Liceum Ogólnokształcące ze słowackim językiem nauczania. Dalej mówił, że Liceum jako takie już istnieje, ale budynek z powodu przyrostu młodzieży jest za mały i z tego względu czynimy starania u władz oświatowych o zbudowanie nowego budynku o większej kubaturze. Zwracamy się do Was, członków Wspólnoty, z prośbą o wydzielenie części parceli z obecnej targowicy pod wspomnianą budowę jako dar dla naszej młodzieży i to bezpłatnie. Po dość długim wystąpieniu Alojzego Szperlaka Prezes Wspólnoty otworzył dyskusję i sam zabrał głos jako pierwszy. Mówił, że w Jabłonce przed wojną była podobna sprawa, gdy budowano obiekt dla szkoły podstawowej, nie obciążając kosztami społeczeństwa. Zwrócili się z prośbą do Urzędu Gminy o udostępnienie parceli, na której chcieli postawić budynek dla szkoły. Urząd Gminy, nie mając własnej parceli, zwrócił się z prośbą do tej samej wspólnoty o przekazanie części parceli bezpłatnie. Na prośbę Urzędu Gminy walne zebranie Urbaru opowiedziało się pozytywnie, przekazując część parceli, na której stoi piękny budynek szkolny, który nazywają zieloną szkołą. Następnie zabrał głos Eugeniusz Dziubek, który mówił w podobnym tonie, mówił, że kiedyś nasi ojcowie przekazali bezpłatnie część parceli, na której dzisiaj stoi piękna szkoła, z której to szkoły korzystały i korzystają nasze dzieci. Kiedy jest taka możliwość, to myślę, że i my powinniśmy iść ich śladami. Stawiam wniosek o przekazanie część parceli z obecnej targowicy bezpłatnie, ile będzie trzeba.



Prezes Wspólnoty wniosek powyższy poddał pod głosowanie jawne, które przeszedł większością głosów. Alojzy Szperlak bardzo serdecznie podziękował za zrozumienie i przekazanie parceli pod tak ważną budowę, która będzie służyła tutejszej młodzieży. Po uzyskaniu parceli komitet natychmiast przystąpił do prac przygotowawczych, żeby jak najszybciej przystąpić do budowy. Po rozpoczęciu budowy dzieci z polskich szkół zaczęły przechodzić do szkół słowackich, pomimo że rodzice tych dzieci czuli się Polakami – według mojego zdania wszyscy są Polakami. Od tej chwili narodowość polska na Orawie może być zagrożona. Inteligencja, jaka w tym okresie była w Jabłonce, nie wystąpiła w obronie polskości na Orawie, tak jakby jej nie zależało albo była włączona w nielegalne spisy, które wykazały 95% narodowości słowackiej, albo się bała.

W obronie polskości na Orawie wystąpił zwykły chłop niewykształcony. Zwołał tajne zebranie, na którym wybrano spośród siebie trzyosobową delegację. Przewodniczącym został organizator Alojzy Dziubek, zaś członkami zostali Józef Kadłubek, nr 168, Andrzej Pilch, nr 438. Wszystkie niezbędne prace przygotował Alojzy Dziubek w ścisłej tajemnicy. Przygotowany materiał, do którego włożył bardzo dużo wysiłku, przedstawił członkom delegacji oraz zainteresowanym osobom. Wszyscy byli bardzo zadowoleni.

Kiedy wszystkie materiały zostały przygotowane, udałem się z prośbą do ob. Chowańca Franciszka, który w tym okresie pełnił funkcję sekretarza Komitetu Gminnego podstawowej organizacji PZPR o poparcie naszej prośby. Odmówił, powiedział, że nie chce się do tego mieszać, bo nie widzi w tym przedsięwzięciu żadnego powodzenia, ale zastrzegł, że nie będzie przeszkadzał. Na jego odmowę powiedziałem, że chociaż obywatel nie poparł mojej prośby, to ja z dalszej pracy nie zrezygnuję, będę walczył do końca. Następnie udałem się do Gromadzkiej Rady Narodowej w Jabłonce z prośbą do jej przewodniczącego Eugeniusza Zachory o wsparcie naszej sprawy. Po dokładnym przeglądnięciu powiedział, że jego zdaniem materiał jest dobrze przygotowany, ale on się w to nie chce mieszać i odmawia podpisu.

W tym okresie sekretarzem Gromadzkiej Rady Narodowej w Jabłonce był Alojzy Joniak, brat ks. Stefana Joniaka, którego poprosiłem o poparcie sprawy. Po dokładnym przejrzaniu powiedział, że nie stoi na przeszkodzie i z całą odpowiedzialnością w pełni popiera przygotowany materiał, który jest dobrze przygotowany i składa swój podpis oraz pieczętkę okrągłą z napisem GRN Jabłonka. Po uzyskaniu poparcia przygotowanej prośby zawiadomiłem członków, żeby byli chętni do dalszej pracy. Osobiście udałem się do ks. Ferdynanda Machaya, żeby przedstawić mu przygotowany materiał. Po przejrzaniu go powiedział, że jest bardzo dobrze przygotowany, z czego bardzo się cieszy i z tego, że znalazł się człowiek, który wystąpił w obronie polskości na Orawie. Z księdzem infułatem od dawna byłem zaprzyjaźniony i poprosiłem go o pomoc w tej sprawie. Przyrzekł, że udzieli mi wszelkiej pomocy. Ks. Ferdynand powiedział, że w pierwszym rządzie trzeba się udać do kuratorium z delegacją i przedstawić prośbę dotyczącą otwarcia Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce z polskim językiem nauczania. Przyrzekł uczestniczyć w tym spotkaniu. Trzyosobowa delegacja z Jabłonki udała się do kuratorium, wstępując po drodze do księdza, z prośbą o wzięcie udziału w spotkaniu. Z radością przyjął zaproszenie. Zaraz zadzwonił do kuratora, który był jego dobrym znajomym, mówił, że u niego jest delegacja z Jabłonki Orawskiej, która dotyczy sprawy oświatowej i czyby mógł dzisiaj ją przyjąć. Kurator powiedział, że chętnie ją przyjmie. Ksiądz zadowolony powiedział nam, że zaraz idziemy na spotkanie. Kurator przyjął nas bardzo miło, zapoznał się z naszym materiałem. Po dokładnym przeglądnięciu naszej prośby rozpoczął z nami dyskusję w obecności infułata. Początkowo ocenił ją negatywnie. Potwierdził, że materiał jest dobrze przygotowany, ale nie ma zabezpieczenia młodzieży do przyszłego Liceum. My mamy spisy ludności z Orawy, które wykazały, że 95% ludności jest narodowości słowackiej, stąd nie macie dużych szans na powodzenie. Na tę wypowiedź ks. Ferdynand powiedział, że spisy, które były przeprowadzone na Orawie, nie są wiarygodne i prawdziwe i będziemy walczyć o prawa dla młodzieży polskiej. Pod naciskiem księdza pan kurator zmienił pierwotną wypowiedź i rozpoczął od nowa dyskusję,

która trwała 2,5 godziny. Nie piszę, jaki ona miała przebieg – można się domyślić że nie była łatwa. Po zakończonej tak długiej dyskusji wyszliśmy zadowoleni, ponieważ pan kurator powiedział, że będzie z całą mocą popierał nasze starania. Na koniec powiedział, że życzy nam pozytywnego załatwienia w Ministerstwie Oświaty w Warszawie, a on sam będzie się porozumiewał z panem Ministrem i jest bardzo ciekawy jego oceny. Zapewniam Was, że z naszej strony żadnej przeszkody nie będzie. Delegacja w trzyosobowym składzie udała się do Ministerstwa Oświaty celem przedłożenia prośby. Nasze dojście do Ministra było przygotowane przez odpowiednie osoby i nie było żadnych trudności w spotkaniu z Ministrem. Minister nas bardzo mile przyjął. Dokładnie przeglądnął naszą prośbę i zapoznał się z naszymi materiałami, które dotyczyły otwarcia klas licealnych z polskim językiem nauczania w nowo powstałym budynku. Nasze wstępne rozmowy były bardzo miłe, ale nie one świadczyły o pozytywnym załatwieniu naszych żądań. Minister rozpoczął z nami bardzo trudną dyskusję, zadając nam bardzo długą listę pytań, na które staraliśmy się odpowiadać. Na wstępie zadał nam takie pytanie, że dla kogo się domagamy otwarcia Liceum z polskim językiem nauczania w Jabłonce, kiedy was na tym terenie, według dostarczonych nam spisów, jest tylko 5%, nie macie więc żadnych szans na otwarcie Liceum z polskim językiem nauczania. Mamy jeszcze dużo miast, które nie mają średniej szkoły i my nie możemy dla tak małej ilości młodzieży budować drugiego Liceum. Powiedział, że Ministerstwo wystąpi z prośbą do kuratora, żeby młodzież polskiego pochodzenia była przyjmowana poza kolejnością do Liceów w Nowym Targu, w Zakopanem, w Rabce. Ja was bardzo dobrze rozumiem i wiem, że przez okres 25 lat nie było ani jednej rodziny, która by mówiła, że jest narodowości słowackiej ale spis, który nam Słowacy dostarczyli, wykazał, że na polskiej Orawie aż 95% ludności jest narodowości słowackiej. Alojzy Dziubek powiedział, że jego zdaniem ludność Orawy jest w 98% narodowości polskiej, 2% to są nauczyciele, którzy przyszli siać propagandę w szkołach oraz na zebraniach wiejskich. Naszym zdaniem spisy te były przeprowadzone nielegalnie i samowolnie. Pod naciskiem byłej szowinistycznej



władzy słowackiej państwo polskie nie powinno uznawać tego spisu za wiarygodny, ponieważ osoby, które przeprowadzały spisy, odwiedzając poszczególne rodziny, twierdziły, że chcą spisać szkody wojenne, każdy obywatel dostanie odszkodowanie, ale pod warunkiem, że złoży swój podpis, iż jest narodowości słowackiej i po udowodnieniu, jaką szkodę poniósł. Na ten chwyt wielu ludzi dało się nabrać. Nikt pieniędzy nie otrzymał, ale podpisy pozostały.

Dziubek Alojzy jeszcze raz powtórzył, że na terenie Orawy nie ma żadnej narodowości słowackiej, ale za chwilę dobrobytu podczas okupacji słowackiej część ludności Orawy zmieniła swoją narodowość, zdradzając Polskę odziedziczoną po swoich praojcach. Pan minister powiedział, że argumenty te są prawdziwe i w pełni je popiera, ale w dalszym ciągu podtrzymuje swoją wypowiedź co do narodowości polskiej na Orawie, że jest za małą ilość młodzieży polskiego pochodzenia, żeby mogła zagwarantować minimum uczniów. Pan mówił, że nie ma na polskiej Orawie Słowaków, może i prawda, ale czy pan zapewni, że jeśli wam się uda, to będziecie mieli minimum uczniów przy tak małym procencie i jeśli nasza prośba zostanie załatwiona pozytywnie, to w przyszłości wszystko ulegnie zmianie. Minister mówił, że nasze argumenty i wypowiedzi w pełni przemawiają za pozytywnym załatwieniu prośby, ale jest ona o dwa lata spóźniona, a to z tego względu, że budowa budynku dla Liceum słowackiego jest już w dużym stopniu zaawansowana i brak w nim miejsca dla młodzieży polskiego pochodzenia, a drugiego budynku nie możemy budować. Jeśli dojdzie do pozytywnego załatwienia waszej prośby, to będziemy zmuszeni do częściowej rozbiórki budującego się budynku żeby móc powiększyć budynek na oddzielne klasy dla młodzieży polskiego pochodzenia, a to jest niemożliwe. Po tej wypowiedzi Alojzy Dziubek powiedział, że my nie chcemy, żeby budować oddzielny budynek dla czterech klas licealnych dla młodzieży narodowości polskiej i tym samym rozwiązać raz na zawsze spory narodowościowe. Moim zdaniem, jeśli zostanie otwarte polskie liceum, to w przyszłości zostanie zlikwidowane liceum słowackie przez tych samych rodziców, którzy tak bardzo walczyli o słowackie liceum, bo to nie są moim zdaniem Słowacy.

Wtedy byli Słowakami, kiedy im obiecywano pieniądze. Żaden obywatel ich nie otrzymał, wszyscy zostali oszukani i dlatego znowu powrócą do narodowości, którą zdradzili. Pan sobie tego nie wyobraża, w jak trudnej jesteście sytuacji, według mnie nie macie prawie żadnych szans na pozytywne załatwienie waszej prośby, ale to jest tylko moje zdanie. Ja nie jestem w stanie was zapewnić, że wasza prośba zostanie załatwiona pozytywnie, ale powiedział też: pukajcie, a zostanie wam otwarte. Dalej mówi, że jeśli nasza prośba zostanie załatwiona pozytywnie, to będziemy zmuszeni dać nakaz częściowej rozbiórki już powstającego budynku, żeby w nowych planach zapewnić miejsce dla klas licealnych z polskim językiem nauczania. Ja, jako minister, nie mogę sam takiej trudnej decyzji podjąć. Ta sprawa musi zostać przeniesiona do Komitetu Centralnego i musi być wydana wspólna decyzja z panem prezydentem. W tym czasie prezydentem był Bolesław Bierut. W naszej obecności pan minister zadzwonił do pana prezydenta, że jest u niego delegacja z Orawy z pewną prośbą, która dotyczy otwarcia klas licealnych z polskim językiem nauczania. Równocześnie zapytuje się, czyby mógł przyjąć delegację w dniu dzisiejszym. Prezydent odpowiedział, że w dniu dzisiejszym jest to niemożliwe, ponieważ jest zajęty, natomiast bardzo chętnie ją przyjmie w wyznaczonym przez siebie terminie, to jest 15 lipca. Nasze spotkanie z ministrem trwało bardzo długo, bo aż trzy godziny, rozmowy były bardzo trudne, do niektórych naszych wypowiedzi powracał aż trzy razy. Po tak długiej rozmowie doszliśmy do częściowego porozumienia, za co złożyliśmy panu ministrowi bardzo serdeczne podziękowania i za miłe przyjęcie i częściową przychyłność do naszej prośby. Dyskusje z panem ministrem opisałem bardzo skrótowo – trwała bardzo długo i była trudna, ale wszystkiego nie chcę tutaj ujawniać. Nasze rozstanie z panem ministrem było bardzo miłe i przyjazne. Delegacja w tym samym składzie udała się w wyznaczonym terminie do pana prezydenta Bolesława Bieruta celem przedłożenia naszej prośby. Dojście do pana prezydenta było bardzo łatwe, ponieważ było przygotowane przez pewne osoby, nie było problemu z otrzymaniem przepustek. Do apartamentu prezydenta zostaliśmy zaprowadzeni przez oficera służbowego. Prezydent przyjął nas

bardzo mile. Złożyliśmy panu prezydentowi serdeczne podziękowanie za takie miłe przyjęcie, równocześnie wręczając naszą prośbę.

Pan prezydent, pijąc z nami herbatę, przeglądał naszą prośbę. Mówił, że nasza prośba jest bardzo trudna do załatwienia, z powodu braku młodzieży do Liceum. Dla mnie jest to zadziwiające, że 5% ludności polskiego pochodzenia domaga się otwarcia polskiego liceum, a może te 5% są to mieszkańcy, którzy nie pochodzą z Orawy, na nich nie można liczyć. Do tego budynek, który buduje się, przeznaczony jest dla liceum słowackiego i, jak mi wiadomo, nie ma w nim miejsca na oddzielne klasy dla polskiej młodzieży i nie jesteśmy w stanie budować drugiego budynku. Muszę wam powiedzieć i to, że wasza prośba jest spóźniona. Dziubek Alojzy znów włączył się i mówił, że delegacja nie przyszła z prośbą, żeby budować nowy budynek dla polskiej młodzieży, ale po to, żeby zapewnić w nowo powstającym budynku miejsce dla polskiej młodzieży licealnej. Stawiacie mnie w bardzo trudnej sytuacji, bo jeśliby doszło do pozytywnego załatwienia waszej prośby, to będziemy zmuszeni dać nakaz częściowej rozbiórki budynku, aby powiększyć go tak, by były oddzielne klasy dla młodzieży polskiej. Dziubek Alojzy mówił, że spisy, które nielegalnie i podstępnie przeprowadzono na Orawie, a które wykazały aż 95% ludności narodowości słowackiej, nie są wiarygodne, ponieważ w roku 1920, kiedy ważyły się losy Orawy, to 98% ludności wypowiedziało się, że jest narodowości polskiej i domagało się włączenia wspomnianego terenu do macierzy, to jest Polski. Dla nas to jest zadziwiające, że można tak manipulować narodowością. Jaki to jest Słowak, jak nie umie języka słowackiego? Przecież rodzice tych dzieci, które dzisiaj mówią, że są Słowakami, uczyli swoje dzieci od kołyski języka polskiego, a nie słowackiego, a dzisiaj mówią, że są Słowakami. Chciałbym powiedzieć i to, że z chwilą otwarcia liceum z polskim językiem nauczania w Jabłonce po upływie pewnego czasu zostanie jedno liceum – to z polskim językiem nauczania. W czasie bardzo trudnych rozmów z panem prezydentem niektóre zagadnienia powtarzano wiele razy, żeby udowodnić, że my mamy rację. Prezydent powiedział, że bardzo cieszy się, że tak uparcie bronimy polskości na Orawie, ale nie jest pewne, czy nam się to uda, ponieważ



nie macie zaplecza, które by zapewniło nabór młodzieży do powstającego liceum, a to jest sprawa najważniejsza. Następnie muszę to samo powiedzieć po raz już trzeci, co mówił wam pan minister, że budynek jest w dużym stopniu rozbudowany i nie ma w nim żadnego miejsca na oddzielne klasy dla polskiej młodzieży. To dobrze, że tak stanowczo bronicie polskość na Orawie. Zapytał też, jakie mamy wykształcenie, powiedzieliśmy, że podstawowe. Powiedział, że jest bardzo wzruszony argumentami, które tak mocno przemawiają za pozytywnym załatwieniem prośby. Na koniec dodał, że zrobi wszystko, żeby jak najszybciej spotkać się z ministrem oraz ze swoimi doradcami, by wydać decyzję w tak skomplikowanej sprawie. Jeśli będzie to decyzja pozytywna, to trzeba będzie wydać i drugą decyzję o rozbiórce części budynku celem powiększenia go o oddzielne klasy dla młodzieży polskiego pochodzenia. Powtarzam, mam nadzieję że decyzja dla was będzie pozytywna. Zostaniecie o niej zawiadomieni, proszę cierpliwie czekać, ale musicie jak najszybciej dostarczyć minimum chętnej młodzieży do pierwszej klasy. Prezydent powiedział, że jest bardzo zadowolony ze spotkania, choć trwało bardzo długo, bo aż 3,5 godziny. Na spotkaniu omawiano wiele, wiele spraw, które nie są tutaj ujawnione, ale rozmowy te zadecydowały o naszym zwycięstwie.

Delegacja serdecznie podziękowała panu prezydentowi za miłe przyjęcie, równocześnie prosząc jeszcze raz o pozytywne załatwienie prośby, która dotyczy całej Orawy, która sprawi, że przyjdzie czas, kiedy nie będzie się mówić, że to Polak, a to Słowak, bo zostanie jedna narodowość – Polska. I na tym nasze spotkanie dobiegło końca. Po niedługim czasie Ministerstwo Oświaty przesłało pismo na nazwisko Alojzego Dziubka o następującej treści:

Po wspólnym posiedzeniu z Prezydentem w dniu 10 września 1955 roku została podjęta decyzja, która mówi, że przedłożone dokumenty uznano za prawdziwe i wyraża zgodę na otwarcie Liceum z polskim językiem nauczania z chwilą otwarcia nowego budynku do użytku. O tej decyzji zostało powiadomione Kuratorium w Krakowie i w sprawie dalszej pracy należy się z nim kontaktować.

O tej decyzji zawiadomiłem całą delegację, mówiąc, że moim zdaniem nie należy czekać aż do oddania budynku. Skoro mamy pozytywną decyzję, to trzeba czynić starania w Kuratorium o otwarciu klasy licealnej w roku 1956. Członkowie delegacji powiedzieli mi, że się z tego cieszą, ale ich zdaniem należy czekać do oddania nowego budynku, i z dalszej pracy się wycofują. Powiedziałem im, że ja nie ustępuję, będę walczył do końca, aż do zwycięstwa. Po tej wypowiedzi pojechałem do księdza infułata Machaya w Krakowie celem zawiadomienia o wynikach naszej delegacji i otrzymanym piśmie. Ksiądz infułat był bardzo ucieszony, że sprawa została załatwiona pozytywnie i podzielił moje stanowisko, że nie należy czekać aż tak długo, bo to będzie dla nas duża strata. Należy robić wszystko, żeby polskie klasy zaczęły działać od roku szkolnego 1956. Ja powiedziałem, że mnie osobiście bardzo zależy na tym, żeby jak najprędzej została otwarta klasa z polskim językiem nauczania i bardzo proszę księdza o pomoc. Infułat powiedział, że jako ksiądz nie może oficjalnie występować, ale ma dobrych kolegów, którzy będą nas wspierać, a przede wszystkim kuratora, z którym jest bardzo zaprzyjaźniony i zaraz ustalimy z nim spotkanie, kiedy nas może przyjąć.

Po przeprowadzonej rozmowie ksiądz mi powiedział, że w dniu 20 sierpnia udamy się na wstępną rozmowę. Kurator nas bardzo mile przyjął, gratulując nam sukcesów, z czego osobiście się cieszy, i prosi spokojnie czekać, aż budynek zostanie oddany do użytku. Po tych wypowiedziach rozpoczęła się bardzo trudna dyskusja. Kurator, podsumowując naszą wspólną dyskusję, powiedział, że on nas bardzo dobrze rozumie, że walczymy tak zawzięcie o polskość na Orawie, z czego się bardzo cieszy. Powiedział, że jest w pełni za tym, żeby jak najszybciej otworzyć licealną klasę z polskim językiem nauczania, ale jednak należałoby poczekać i uszanować decyzję Ministerstwa, w której to decyzji jest powiedziane, że po oddaniu nowo powstałego budynku jest zapewnione miejsce dla klas z polskim językiem nauczania. Po tej wypowiedzi zabrał głos Alojzy Dziubek, który mówi, że w decyzji ministerialnej takiej klauzuli nie ma, która mówiłaby, że w międzyczasie nie możemy starać się o wcześniejsze otwarcie klasy z polskim językiem. Jest tam powiedzenie, że w dalszym ciągu należy zwracać się

do kuratorium w Krakowie, i my do Pana przyszedliśmy z prośbą o wcześniejsze otwarcie klasy z polskim językiem nauczania. Po tej wypowiedzi zabrał głos ks. infułat Ferdynand, który powiedział, że zabiera głos w imieniu ludności orawskiej i zwrócił się z gorącą prośbą, żeby nie czekać aż do oddania budynku, ponieważ większa część ludności mieszkającej na Orawie z niecierpliwością oczekuje jak najszybszego otwarcia klas licealnych z polskim językiem nauczania. I my w imieniu tej ludności, która według zdania naszego wynosi 98%, a nie 5%, jak to wykazał nielegalny spis. Przyszedliśmy z gorącą prośbą, żeby klasę licealną z polskim językiem nauczania otworzyć w roku 1956.

Po tych wypowiedziach zabrał głos kurator, powiedział, że on nas bardzo dobrze rozumie, ale my musimy też zrozumieć ich. Po pierwsze brak lokalu, w którym można by było otworzyć pierwszą klasę licealną, po drugie brak kadry nauczycielskiej, po trzecie, najważniejsze, brak młodzieży, bo przecież 5% ludności nie może zapewnić minimum młodzieży, żeby móc otworzyć klasę licealną. Przecież macie zapewnione przyjęcie poza kolejnością w Nowym Targu, w Zakopanem, w Rabce. Jeszcze raz powtarzam, że chcący otworzyć klasę licealną musi zgłosić minimum 20 uczniów, z tego w ciągu czterech lat jakaś część odpadnie, a do matury należy doprowadzić przynajmniej 12. Jestem za tym, żeby jak najszybciej spełniły się wasze marzenia, jeśli spełnicie te warunki. Jestem też za tym, żeby bronić polskości na Orawie. Po długiej i bardzo trudnej dyskusji doszliśmy do wstępnego porozumienia. Kurator zobowiązuje nas do: zabezpieczenia lokalu bezpłatnie, który będzie odpowiadał warunkom oświatowym i sanitarno-higienicznym oraz zorganizowania minimum 20 uczniów. Jeśli warunki te spełnicie, to proszę przyjechać do mnie w tym samym składzie. Do 15 dni należy wskazać miejsce na otwarcie pierwszej klasy licealnej z polskim językiem nauczania, w którym to budynku będą przewidziane dalsze klasy, a to z tego względu, że nie wiadomo, kiedy zostanie oddany nowy budynek do użytku. Po przyjeździe z Krakowa udałem się z prośbą do kierownika szkoły nr 1 w Jabłonce Haniaczyka Andrzeja o udostępnienie pomieszczenia dla klas licealnych z polskim językiem nauczania aż do czasu oddania nowego budynku, w którym to budynku mamy



zapewnione miejsce. Kierownik szkoły przychylił się do mojej prośby, spisując umowę na bezpłatne odstąpienie pomieszczenia dla polskiej młodzieży licealnej. Zaś co się tyczy zorganizowania młodzieży, zwróciłem się z prośbą do proboszczów w poszczególnych parafiach o wygłoszenie w niedzielę informacji, że w Jabłonce zostało otwarte liceum z polskim językiem nauczania. Chętnych prosimy zgłosić się do dnia 15 sierpnia 1956 r. do kierownika szkoły nr 1 w Jabłonce Andrzeja Haniaczyka. Młodzież, która ukończyła szkołę podstawową, a nigdzie się nie zgłosiła, ma szansę, jeśli zechce, zgłosić się do polskiego liceum, które zostanie otwarte 1 września 1956 roku. Wszyscy proboszczowie prośbę moją bardzo mile przyjęli, choć z niedowierzaniem, że takie coś mogło się stać. Jeden proboszcz powiedział, że bardzo chętnie poda to parafianom do wiadomości, ale pyta, czy to jest prawda? Jeśli to jest prawda, to chwała tym, którzy podjęli się tak wielkiego i odpowiedzialnego zadania. Ja jestem bardzo za tym, żeby pana wysiłek był umocnieniem polskości na Orawie, ja w tej intencji odprawię mszę świętą. Jeśli się panu uda zamierzony cel, to pan wbije gwóźdź do trumny dla mniejszości słowackiej, czego panu, daj Boże, życzę. Po tych ogłoszeniach zgłosiło się aż 40 chętnych, pomiędzy zgłoszonymi byli i uczniowie, którzy szkołę podstawową ukończyli rok czy dwa lata temu. Z listą zgłoszonych kandydatów oraz umową zawartą z kierownikiem szkoły Haniaczykiem udałem się razem z księdzem infułatem do kuratorium. Kurator po przeglądnięciu naszych materiałów był bardzo zdziwiony listą kandydatów do wspomnianego liceum. Przyznał, że nie jest prawdą, że na Orawie zamieszkuje aż 95% Słowaków, skoro na 5% narodowości polskiej taka duża ilość kandydatów zgłosiła się do polskiego liceum, i to wyłącznie z Orawy. Kurator powiedział, że na podstawie doręczonych materiałów zarządza otwarcie Liceum z polskim językiem nauczania z dniem 1 września 1956 roku. Równocześnie złożył bardzo serdeczne podziękowania tym, którzy podjęli się tak wielkiego trudu w obronie polskości na Orawie. Z początku wydawało się to niemożliwe, ale dzięki uporowi przewodniczącego komitetu starania nie poszły na marne. Polskość na Orawie została obroniona. Dla mnie to jest dziwne, że inteligencja, jaka wtedy

była na Orawie, nie podjęła się tak trudnego zadania w obronie polskości na całej Orawie, chyba im na tym nie zależało albo się bali. Dla mnie to jest też niezrozumiałe, że inteligencja, jaka wtedy była, nie stanęła w obronie polskości na Orawie. Aptekarzem w Jabłonce w tym okresie był inż. Kopek, nie miał nic wspólnego z Orawą, ale z całą mocą był za tym, żeby zamierzony cel został osiągnięty. Oficjalnie nie mógł występować, ponieważ nie pochodził z Orawy, ale dla mnie był prawą ręką i pomocą. Na koniec muszę powiedzieć, że rozmowy w Warszawie były bardzo trudne, ale przebiegu rozmów nie ujawniam ani tego, co zdecydowało o pozytywnym załatwieniu naszej prośby, one pozostaną na zawsze w tajemnicy. Na prace i podróże do Krakowa i Warszawy nie miałem żadnych funduszy, pokrywałem je z własnych środków. Jestem bardzo ucieszony, że zadanie wykonałem z honorem przy pomocy ludzi zaufanych, którzy służyli mi radą, za co im bardzo dziękuję, ale nie miejscowej inteligencji.

### **Polski i słowacki Komitet Rodzicielski**

Z chwilą otwarcia liceum z polskim językiem nauczania klasa, pomimo że mieściła się w szkole zielonej, podlegała dyrektorowi słowackiego liceum. Kadra nauczycielska pochodząca ze Słowacji nie była zadowolona z otwarcia klasy z polskim językiem nauczania i wmaśniała rodzicom, że to zagraża słowackiemu liceum. I należy się sprzeciwiać wprowadzeniu polskiej młodzieży do nowo powstałego budynku. Powstały dwa komitety rodzicielskie, przy szkole słowackiej przewodniczącym był Karol Palenik (partok). Zaś przy polskim liceum przewodniczącym komitetu rodzicielskiego był Alojzy Dziubek, organizator polskiego liceum, któremu bardzo zależało, aby stosunki pomiędzy komitetami były jak najlepsze, choć z początku były napięte. Powodowali to nauczyciele pochodzący ze Słowacji, a także niektórzy rodzice z klas słowackich. Pomimo wszystko odwiedzałem całe grono nauczycielskie. To było trudne zadanie, ale ja z tego nie ustępowałem, pomimo że byłem niemile widziany. Mimo trudności stosunki z komitetami rodzicielskimi były coraz lepsze, a w szczególności z przewod-

niczącym komitetu Karolem Palenikiem. Wspólnie doszliśmy do wniosku, że należy organizować spotkania z gronem nauczycielskim, żeby wyeliminować niepotrzebne spory. Było to trudne zadanie, w szczególności dla Karola Palenika jako przewodniczącego Komitetu Liceum Słowackiego. Narzązał się na dużą krytykę rodziców oraz grona nauczycielskiego ze Słowacji. Mówili, że jest zdrajcą. Nauczyciele polskiego pochodzenia oraz dyrektor liceum zachowali się spokojnie, czekając końcowego wyniku. Z chwilą oddania budynku do użytku polska młodzież została przeniesiona ze szkoły zielonej do nowo oddanego budynku, w którym miała zapewnione oddzielne klasy wyłącznie z polskim językiem nauczania. Pomimo dwóch narodowości młodzież zachowała się bardzo koleżeńsko. Na przerwach spotykali się razem i rozmawiali między sobą w języku polskim. Dyrektor rozwiązał obydwie komitety, ponieważ już nie ma dwóch oddzielnych liceów, tylko jest jedno dwujęzyczne, to jest polskie i słowackie, każde w oddzielnym pomieszczeniu. Dyrektor zwołał walne zebranie celem wybrania już jednego przewodniczącego jednego liceum. Otwierając walne zebranie, przywitał wszystkich obecnych, przedstawiając plan zebrania. Jak Wam wiadomo, z chwilą oddania do użytku nowego obiektu szkolnego klasy z językiem polskim zostały, zgodnie z decyzją prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, przeniesione do nowego budynku, w którym mają zabezpieczone oddzielne klasy. Czy nam się to podoba, czy nie, musimy się z tym pogodzić, od tego nie ma już żadnego odwołania. Po przedłożeniu informacji otworzył dyskusję. W dyskusji nie zabierali głosu rodzice polskiej młodzieży, byli tak jakby obserwatorami. Do dyskusji włączyli się rodzice młodzieży słowackiej, która trwała dość długo, ponieważ większość rodziców młodzieży słowackiej zabierała głos. Tematy były prawie jednakowe, najwięcej było wypowiedzi na temat budynku szkolnego, że z jakiej racji młodzież polskiego pochodzenia została przeniesiona do budynku, który został zbudowany dla mniejszości słowackiej. Nauczyciele słowaccy mówili, że to jest zagrożenie dla mniejszości, że po upływie czasu może się tak stać, że nie będzie już liceum słowackie, tylko będzie jedno polskie, w którym słowacki język będzie tylko dodatkowy jako język obcy. Po tych wypowiedziach



dyskusja się zaogniła. Nie chcę opisywać tej krytyki – była tak ostra, że nie jestem w stanie jej opisać, uważam, że to jest niepotrzebne. Po tych krytycznych wypowiedziach zabrał głos dyrektor liceum. Na wstępie powiedział, że nie wie, jak się ustosunkować do tak krytycznych wypowiedzi. Ja już wam na wstępie powiedziałem, że od tego odwołania nie ma. Ja, jako dyrektor liceum, jestem zobowiązany uszanować władze wyższe. Z chwilą przeniesienia polskiej młodzieży do nowo powstałego budynku szkolnego nie może być mowy o niewpuszczeniu młodzieży polskiego pochodzenia, to nie jest wymysł Dziubka, który był organizatorem polskiego liceum, ale decyzja wydana przez samego prezydenta i z tym musimy się wszyscy pogodzić. Od chwili połączenia nie może też być dwóch przewodniczących, tylko jeden. Jest jedno liceum, więc musi być jeden przewodniczący i na dzisiejszym zebraniu należy wybrać jednego przewodniczącego i to takiego, który będzie łączył, a nie dzielił. Po tych wypowiedziach dyrektor otworzył dyskusję na temat wyboru przewodniczącego. W dyskusji zabierała głos spora część rodziców, prawie wszyscy mówili jednym głosem, że oni mają przewodniczącego i nie chcą żadnej zmiany. Nie chcę tu opisywać słów krytyki, bo ona była bardzo ostra w stosunku do rodziców polskiej młodzieży. Rodzice polskiego pochodzenia nie zabierali żadnego głosu.

Ja w tym okresie byłem przewodniczącym Gromadzkiej Rady Narodowej w Jabłonce. Moi poprzednicy zamiast jednoczyć, to raczej dzielili. Klienci z tego nie byli zadowoleni, bo to nie sprzyjało dobrym stosunkom tak skłóconej ludności. Ja zostałem wybrany przewodniczącym G.R.N. w roku 1957, pomimo że czułem się Polakiem. Po objęciu mojego urzędowania publicznie powiedziałem do dużej publiczności przy kościele w niedzielę, że zostałem wybrany na stanowisko przewodniczącego G.R.N. w Jabłonce, równocześnie dziękując byłemu przewodniczącemu za jego dotychczasową pracę i życząc mu powodzenia w innej pracy. Po tych wypowiedziach przedstawiłem godziny urzędowania. Bardzo dobitnie powiedziałem, że stosunek do klientów zostanie definitywnie zmieniony, nie będzie żadnego podziału. Wszyscy będą jednakowo obsługiwani i traktowani. Nie będzie podziału na lepszych i gorszych, bardzo bym chciał, żeby nie było dzielenia,

że tyś jest Polak, a ty Słowak. U mnie będzie taka zasada, że wszyscy są obywatelami Polski, narodowość nie będzie mnie interesowała. Odtąd nie było już żadnego podziału, wszyscy czuli się jakby w jednym domu. Choć dany klient czuł się Polakiem, a inny Słowakiem, każdy był obsługiwany jak obywatel Polski, z czego wszyscy się cieszyli. Wszystkiego tu nie opisuję, ale muszę powiedzieć, że za mój wkład w uzdrowienie stosunków pomiędzy tak skłóconą ludnością dostałem podziękowanie od Halupca, który był w tym okresie szefem mniejszości słowackiej w Warszawie.

Powracam do wyboru przewodniczącego komitetu rodzicielskiego. Po długiej dyskusji część rodziców słowackiego pochodzenia udało się na naradę, bez rodziców polskiego pochodzenia, żeby ustalić kandydaturę na przewodniczącego komitetu rodzicielskiego. Po uzgodnieniu zabiera głos Eugeniusz Dziubek, rodzic młodzieży słowackiej, mówi, że zostało uzgodnione, iż przewodniczącym komitetu rodzicielskiego zostanie przewodniczący Gromadzkiej Rady Narodowej w Jabłonce Alojzy Dziubek. Choć reprezentuje młodzież polską, to wierzymy w jego doświadczenie, jakim się wykazał w G.R.N. w Jabłonce, liczymy, że tej zasady będzie trzymał się i w liceum. Stawia wniosek, żeby tę kandydaturę podać pod głosowanie. Dyrektor liceum podaną kandydaturę poddaje pod głosowanie jawne, która przeszła jednogłośnie. Wybrany przewodniczący złożył podziękowanie za wybór i zaufanie i powiedział, że będzie się starał, aby w liceum nie było żadnego podziału. W pierwszym rządzie będę chciał spotkać się z kadrą nauczycielską, żeby im przedstawić mój zamiar działania. Z początku nauczyciele słowaccy z tego wyboru nie byli zadowoleni, obawiając się nie wiadomo czego, dopiero po pewnym czasie zrozumieli, że wybór ten był słuszny. Jeden nauczyciel ze Słowacji powiedział mi, że nie przypuszczał, żeby tak w krótkim czasie nastąpiły takie zmiany, a zwłaszcza pomiędzy młodzieżą. Zdarzyło się, że jeden z nauczycieli zaczął dzielić młodzież, organizując wycieczkę szkolną, z której wyłączył młodzież polską. Zrobiłem spotkanie z kadrą nauczycielską, żeby wyjaśnić sprawę tego zajścia. Organizatorem tego zajścia był nauczyciel pochodzący ze Słowacji, nazwiska jego nie ujawniam, bo to jest niepotrzeb-

ne. Stanowczo przeciw temu zaprotestowałem i powiedziałem, żeby to więcej się nie powtórzyło.

Na pierwszym spotkaniu powiedziałem, że nie będziemy dzielić, tylko łączyć, a niektórzy nauczyciele chcieliby dzielić – tak być nie może i to musi się zmienić. Po upływie krótkiego czasu wszystkie nieporozumienia poszły w niepamięć. Starłem się bardzo żeby wyeliminować wszystkie nieporozumienia, jakie do tego czasu były, choć niektórzy chcieli je utrzymać. Przez okres mojej kadencji nieporozumienia narodowościowe zniknęły, młodzież już nie była dzielona na dwie kategorie, wszyscy byli jakby jedną rodziną, podczas przerwy wszyscy rozmawiają po polsku. Z mojego wyboru wszyscy rodzice byli bardzo zadowoleni, mówili do mnie, że nigdy się tego po mnie nie spodziewali, że bym był w stanie doprowadzić do zgody wszystkich z czego się bardzo cieszyłem. Zbliżała się studniówką młodzieży pierwszego rocznika polskiego języka nauczania. Nauczyciele tak z polskiego, jak słowackiego liceum przygotowali się wspólnie do studniówki. Młodzież polska zaprosiła młodzież słowacką która bardzo chętnie wzięła udział. Podczas zabawy nie było mowy o podziale, wszyscy mówili jednym językiem, to jest polskim, tam nie było mowy, że ja Słowak, a ty Polak, z czego byli bardzo zadowoleni nauczyciele. Jeden z nauczycieli w imieniu grona nauczycielskiego złożył dla mnie podziękowanie za pracę, jaką włożyłem dla uzdrowienia atmosfery w liceum. Studniówka świadczyła o tym.

Kiedy młodzież polskiego pochodzenia miała przystąpić do matury, byłem w kłopotcie, ponieważ pieczętka szkoły była z napisem: Liceum Ogólnokształcące ze słowackim językiem nauczania. Ja byłem zdania, że pieczętkę należy zmienić, ponieważ młodzież polskiego pochodzenia nie może mieć pieczątki na świadectwie dojrzałości, że uczęszczała do liceum słowackiego, skoro nie uczyła się tego języka. Po długim namyśle i rozmowie z dyrektorem Andrzejem Madeją ustaliliśmy nazwę pieczątki o następującym brzmieniu: Liceum Ogólnokształcące z polskim i słowackim językiem nauczania w Jabłonce Orawskiej. I z tego powodu byłem krytykowany ze strony rodziców młodzieży słowackiej, mówili, że jak ja się odważyłem zmieniać nazwę pieczątki bez ich wiedzy, umieszczając na pierwszym miejscu liceum z polskim, a na dru-



gim słowackim językiem nauczania, przecież my się do was nie przyłączyli, tylko wy do nas, pieczętka powinna zostać taka, jak była. Jakie miałem z tego nieporozumienia, nie chcę opisywać. Pomimo wszystko doszliśmy do porozumienia, zostawiając pieczętkę z nowym tekstem.

## NIEZŁOMNA.

### WSPOMNIENIA O JÓZEFINIE Z MACHAYÓW MIKOWEJ<sup>1</sup>

Pogrzeb Józefiny z Machayów Mikowej...

Zziębnięty dzień pod ciężkimi chmurami, zwisającymi nisko tuż nad zbroconą ziemią. Z deszczu wylaniają się postacie spieszące do kościoła rozbrzmiewającego żałobnymi pieśniami.

Trumna pokryta wieńcami z zieleni i białych chryzantem. Świece przy katafalku płoną, jakby ogniste motyle spoczęły w przelocie, trzepotały i w żaden sposób nie mogły stąd odlecieć; wciąż się tylko daremnie bezsilnie chwiały.

Msze odprawiano przy wszystkich ołtarzach. Mury, posadzka, sklepienie, najskrytsze załomy świątyni zmieniały się w płacz nieukozonej ludzkiej boleści. Głosy przeistaczały się w łzy, wypływające z kamieni; nikt ich nie może obetrzeć, bo one wciąż wylewać się będą, póki człowiek żyje w cierpieniu.

Nie mam sił zbliżyć się do trumny, złożyć skromnej wiązanki kwiatów, wyszeptać modlitwy, którą żyjący żegnają umarłych. Ta modlitwa buntuje się przeciw okrutnej prawdzie, przeciw samej myśli, że Józefina nie żyje, że mogła odejść z nieszczęśliwej, ubogiej ziemi, której będzie potrzebna w niedalekiej przyszłości.

Była jednym z najtrwalszych ogniw wiążących lud orawski z Polską. Dzisiaj, wstrząśnięty strata, przebiegam w myślach dni, kiedyśmy razem wędrowali po kresach, a i w późniejszych latach przypominam sobie tyle pięknych chwil razem przeżytych, gdy patrzyłem na jej pracę, na jej trud dla dobra bliźniego. Zawsze i wszędzie cechowały ją spokój, rozważa, nieustraszoność w działaniu i wypełnianiu obowiązków,

---

<sup>1</sup> Z tomu *Okruchy słoneczne*, Warszawa 1961, s. 192–211.

siła woli, żarliwa miłość Ojczyzny nie w słowie, nie w czasie obchodu czy w pieśni, ale w codziennym trudzie, w niezmordowanej służbie dla Niej.

I widzę ją w 1920 roku, w czasie plebiscytu, kiedy to przebiegała od wsi do wsi, przemawiała na zebraniach, przekonywała, budziła uśpiony lud, uczyła miłości i przygarniała do Polski słowami, które były zaklęciem, przysięgą uznozonej, ofiarnej pracownicy. Przez długie lata, aż do 1939 roku była zarzewiem wszystkich poczynań ludu orawskiego, a dla rodziny siostrą najdroższą, smugą słońca. Była pomocą uciśnionych, obrońcą skrzywdzonych, pociechą smutnych, przewodniczką zbłąkanych, nauczycielką, lekarką, niedoścignionym wzorem samozaparcia. Natura na wskroś kobieca, a przecież męska, niby szorstka, a tak delikatna i czuła. Nie sentymentalność umiejąca bezsilnie płakać i wdychać nad niedolą, ale pomoc rzetelna, działanie skuteczne. Toteż jej życie było najpiękniejszym buntem przeciw czułości i ławości, ucieleśniającym się w czynach, niosących dobro i miłość skrzywdzonemu bratu. Nigdy nikomu nie odmawiała pomocy. Nie wiedziała, co to spoczynek, co to sen. I nocą rozlegało się pukanie do okna, do drzwi.

– Panicko...

Nie poskarżyła się, nie okazała niechęci, ale spieszenie podążała na krańce wsi, w szarugi, zadymki, do najuboższych izb i przy łożu czuwała. Witały ją uśmiechy pełne wiary.

– Panicko, chybaście jasność z nieba przynieśli ze sobą. Teraz już wiem, że będę zdrow.

Modlili się do niej spojrzeniami jak do świętej.

Spieszyła do matek rodzających, do starców zniedołężniałych, opuszczonych, dla których ostatek życia był przekleństwem. Niosła kojące słowo, garnuszek mleka, łyżkę miodu, napój krzepiący i to, czego nabyć nie można – niewypowiedzianą dobroć i łagodność. Czuwała przy łożu, słała brudny barłóg, spełniała najniższe posługi, obmywała chorych, zawsze jednaka, nie okazując nawet spojrzeniem niechęci, nie chwając się ani nie podnosząc swej zasługi.



Wszyscy mieli do niej bezgraniczne zaufanie. Ona, która nie kończyła medycyny, była nie tylko pielęgniarką, ale i pierwszorzędnym lekarzem, diagnostą, budzącym podziw u specjalistów. Leczyła czymś skuteczniejszym niż mikstura apteczna: siłą kojącą cierpienia, dobrocią, cierpliwością. Sławny też był jej cudotwórczy termometr, o który chorzy błagali:

– Panicko, deście mi tę skłonecke, to mi będzie lekcij. Wcora inoście mi ją pod poche wraźili, to mi sie zaroz lepiej zrobiło.

Wciąż ją widzę pochyloną nad chorym, niosącą lekarstwo lub kładącą dłoń na rozpalonym czole, wciąż słyszę szept czyichś spieczonych gorączką warg.

– Już mi dobrze, jakżeście przy mnie. Wyście chyba święto, bo ino święty taki jest. Takoście miłosierno, że ino paciorki do Was mówić.

O przygodach z chorymi, o przesądach ludu opowiadała niezmiernie obrazowo, żywo, ze swoistym, nieraz rubasznym humorem. Wykpiwała ciemnotę, a gdy zachodziła potrzeba, to i zwymyślała.

Wojownicza i nieustępliwa, gdy wierzyła w słuszność swojej sprawy, narażała się władzom ówczesnym. Nieraz też spotykały ją przykrości, a nawet prześladowania; wtedy z uśmiechem mówiła:

– Pioruny biją tylko w dęby, tylko w wysokie drzewa! nigdy w zarośla.

I widzę ją też na zebraniu, w domu ludowym, w spółdzielni, przy pracy nad podniesieniem duchowym i materialnym ludu, który ponad wszystko ukochała. Pracę jej rąk, serca i umysłu znać było na każdym kroku. Zaszczepiała miłość do dawnego stroju, dawnej pieśni. Udostępniała książkę, budziła uśpione dusze. Budowała dom ludowy – ognisko polskiej kultury. Troszczyła się o wszystko, co wzbogaca umysł, co podnosi dobrobyt.

Z początkiem wojny zmuszona stosunkami do opuszczenia swej wsi, Lipnicy na Orawie, przekradła się do Krakowa i tutaj, zamieszkawszy na Zwierzyńcu, rozwinęła skuteczną działalność. Opiekowała się ubogimi, wyszukiwała nędzarzy, niosła im łyżkę stawy, ciepłą odzież, starała się o mieszkanie dla bezdomnego, kryła ściganych. Zawsze jednak czuła pogardę dla zdawkowej filantropii, jakoby w Imię

Boże rzucającej łaskawie ogryzioną kość z pełnej miski. Równocześnie pracowała w podziemiu, spełniając ważną rolę jako oficer łącznikowy; kroczyła w pierwszych szeregach najodważniejszych. Była ogniwem – trzeba dodać – wykutym ze stali. Nieustraszona i niezłomna mówiła:

– Wypełniam tylko to, co do mnie, jako do Polki, dzisiaj należy. Powinnością jest walka z najeżdżcą niemieckim.

Pewnej nocy zabrali ją gestapowcy razem z mężem. W skrzyżni z węglem znaleźli u nich aparat nadawczy, którego posiadanie było zbrodnią, niosącą wyrok śmierci. Po przewiezieniu do więzienia na Montelupich musiała stać twarzą zwrócona do ściany, z poniesionymi ramionami. Uginały się kolana, ciało wrastało w mur, przeistaczało się w kamień. Jednakże wewnętrzna świadomość nakazywała moc: nie wolno upaść, nie wolno okazać słabości.

Po iluś nieskończenie długich godzinach, zsunęła się na posadzkę jak łachman zdarty z poranionego ciała. Budzili ją strumieniem zimnej wody, stawiali znowu na nogi i przywiązywali do taflí lodu posypanej solą. Później rzucili ją do ciemnicy i przy omdlełej, wyczerpanej postawili pełny dzban wody. Chwyciła kurczowo i uniosła do warg. Siłą woli powstrzymała się w ostatniej chwili. Wiedziała, że nie dla ugaszenia pragnienia postawili ten dzban, ale dla zadania i powiększenia katuszy. Umoczyła palec, spróbowała i przekonała się, że to gorzki i stony napój. Głodem i pragnieniem chcieli ją złamać i zmusić do zeznań. A wiedziała tak wiele, skupiała w sobie tyle nici życia konspiracyjnego. Zdawało się, że słabnie, że ulegnie. I wtedy uchylily się drzwi. Mignął rękaw munduru i w ciszę wniknął ludzki szept:

– Für Sie...

Nieznany Niemiec rzucił do celi kawał chleba.

Przyprowadzili ją na przesłuchanie do pokoju załanego dywanami, pełnego słońca i ciszy. Zaprzeczyła wszystkiemu, o co ją pytano.

I wtedy prowadzący śledztwo z wściekłością uderzył ją pałką w brzuch. Przeszyta na wskroś ciosem spokojnie wyrzekła:

– Jeżeli pan ma jakiegokolwiek wspomnienia o swej matce, to niech pan pamięta również, że ona nosiła pana w swym łonie, i niech pan

szanuje to miejsce w kobiecie. Pańska żona może w nim nosiła, a może będzie nosiła dziecko, poczęte z miłości do pana.

Stała się rzecz niezwykła. Palce zaciskające pałkę rozluźniły się, pochyliła się nisko głowa oprawcy. Niezgrabnie uniósł się ze stołka i zniknął za drzwiami.

Wyprowadzili ją do celi bez dalszego badania.

Śledztwo trwało długo. Stosowano najpotworniejsze tortury. Po wielokroć wieszali ją na hakach. Wisiąca godzinami.

– Panie Boże, dopomóż... Zamknij usta moje... Zabij pamięć moją... Nie wolno mi słowem przemówić, nie wolno zdradzić, bobym zaparła się sprawy polskiej, bobym wydała na mękę człowieka miłującego Polskę.

Po badaniu waliła się na posadzkę, nogi opuchłe, pokaleczone nie mogły utrzymać ciała, ale zawsze w końcu usiłowała wstać, aby nie okazać słabości. Zmogła wszystkie katusze.

Pląkały nad nią więźniarki.

Zapytała szeptem:

– Płaczecie? Nie wolno wrogowi okazać ani jednej łzy – wzmógł się jej głos. – Osuszmy łzy. My wszyscy, którzy jesteśmy życiem ojczyzny. Zabijmy w sobie boleść – nakazywała.

Wywieźli ją w nocy do Zakopanego. Dotarli na miejsce rano. Gdy wychodziła z auta w poczynającym się brzasku, wzrok jej padł na szofera; poznała go na Śląsku, pracował u znajomego lekarza.

– Pan tutaj? W ich służbie?

Nie odrzekł nic. Spuścił oczy. Tylko ręce spoczywające na kierownicy zadygotały gwałtownie.

Na korytarzu znowu spotkała gestapowca w mundurze niemieckim, który nosił nazwisko polskie; był uprzednio przodownikiem straży granicznej w Lipnicy, stąd go znała. Wyświadczyła mu zresztą wiele dobrego. Zdumiona stanęła. Wtedy on przeszył ją wzrokiem pełnym nienawiści. Oderwała stopy od posadzki i szła do swojej celi jak po nowych torturach.

„Kogo ja tu jeszcze zobaczę? – myślała z goryczą. – Dlaczego musiałam dożyć takiej chwili, takiego pogńębienia?”



Przez wiele dni znęcali się nad nią w najpotworniejszy sposób, chcąc złamać jej opór, wydrzeć obciążające zeznanie. Byli przekonani, że jest ważną osobistością w życiu podziemnym nie tylko na Podhalu i że wobec tego dużo wie. W najsroźszych katuszach celował właśnie ów były przodownik z Lipnicy. Własnoręcznie kłuł jej ręce, wieszal na haku.

– Ty, patriotko polska, ja cię nauczę miłości do Niemców. Wszystkich Machayów wytępię, że śladu po nich na świecie nie zostanie. Będą czołgać się w prochu i całować moje buty.

„Tak powinno być. Za dobre – zło. Zwyczajnie, po ludzku” – myślała, ale pożałowała słów i zacisnęła zęby. Czy zawsze dobro, okazywane człowiekowi, będzie rodzić zemstę?

I znowu to samo. Ileż razy po badaniu upadała na posadzkę skrwawioną; podłoga jakby się rozchylała, pękała z trzaskiem, a ona waliła się w tę wyrwę bez dna, w nieprzejrzany mrok, w przepaść. Nie mogła już wstać. Kości pogruchotane, żyły i ścięgnię porwane. Z ran krew się leje.

Współwięźniarki opiekowały się nią pieczołowicie, koiliły ból. Raz zobaczyła nad sobą pochyloną z kubkiem napoju dziewczynę, która ją wydała.

– To ty... to ty... zawsześ mi była najbliższa, byłam pewna, żeś nieustraszona... i tyś mnie...

– Tak – pochyliła głowę, jakby kładła pod topór – ja. Zdradziłam... Niech mnie pani nie potępia.

– Nikogo nie potępiam i niczemu się już nie dziwię.

– Wiele przecierpiałam. Bili mnie, ale nie zdradziłam. Pani była moim przykładem. Aż w końcu... Jezu! Aż w końcu brata przywieźli z więzienia w jękach i we krwi. Włóczył się o moich stóp i błagał: „siostró, siostró, powiedz im, ulituj się nade mną”. Przez wiele godzin tak żebrał. Milczałam. On mdał, więc budzili go wodą lub kopnięciem. I za każdym uderzeniem ta sterta czegoś sinego, opuchłego, skrwawionego wołała: „siostró, powiedz im... znów będą się znęcać”. Gdyby zastrzelili, gdyby zatłukli na śmierć... Nie. Oni codziennie torturowali, zostawiając mu tylko tyle sił, aby w męczarniach mógł mnie prosić.

Jego straszliwe spojrzenie wydarło ze mnie nazwisko pani. Wypłynęło jak krew z ran mego brata... A dlatego pani, że byłam przekonana, iż pani nikogo nie wyda... Niech mi pani przebaczy. W chwilach największej rozpaczyny nieraz pytam samą siebie: co pani by uczyniła, gdyby zobaczyła brata... gdyby brat...

– Co bym uczyniła? Co bym uczyniła? – powtórzyła Józefina.  
– Brat leżący we krwi mnie nie błagał, siostró cierpiąca...

Niezlomność Józefiny doprowadzała oprawców do pasji. Wydano ją na pastwę owemu przodownikowi straży granicznej, noszącemu nazwisko polskie, a ten ją lżył, kopał, bił i wciąż z jednaką zaciekłością powtarzał:

– Jak mi miła ojczyzna niemiecka, tak ci przysięgam, że wytępię całą rodzinę Machayów! Ja wam zapłacę...

Kogoś przyprowadzał, stawał przed oczy. Widma ludzkie, świadkowie zdarzeń, działań. W oparach widziała kształty znajomych postaci. Słyszała czyjeś głosy. Ostatkiem sił, mocno, stanowczo zaprzeczała:

– Nic nie wiem. Nikogo nie znam.

Jednego dnia wisiała z wykręconymi ramionami, ledwo stopami dotykając posadzki. Sznur oplatał przeguby rąk. Głowa zwisała w bezsilnym skłonieniu. Poczwała cięciem batem przez twarz.

– Już stąd nie wyjdiesz, patriotko! Komu będziesz teraz rozkazywała? Dość się narządziłaś...

Nie jęknęła. Ale uniosła oczy i wpatrując się uważnie, mówiła powoli:

– Widocznie zasłużyłam na karę za to, zem cię ratowałam. Odwdzięczasz się po ludzku. Tak powinno być.

Śmiejąc się, skoczył do szafy i spomiędzy gratów wyrwał krucyfiks. Poznała. Z jej domu. Głowa cierniem ukoronowana. Oblicze wiekuistego cierpienia.

– On każe przebaczać. A ja cię nim... a ja cię nim mogę zatłuc...

Uderzył ją, aż pękła rzeźba.

– Bóg moim miłosierdziem i ratunkiem.

Uderzył po raz wtóry, mocniej. Odpadło od krzyża złamane ramię i zwisło na gwoździu.

Przejęta grozą jęknęła:

– O, Boże, daj moc wytrwania, ulituj się nad nimi. O Boże, przebacz!

Gestapowcy pochylili się nad nią. Może teraz wyjawi ukrywaną tajemnicę.

– Co mówi?

– Boga wzywa.

– Modłę się za was – wyszeptała.

Przodownik z wściekłością cisnął krucyfiks do szafy.

– Jacyście biedni, jacyście słabi – szeptała dalej. – Waszą mową pieść. Kijem nigdy nie zdobędziecie władzy nad człowiekiem. Oplwacie łachman ludzki, sponiewieracie ciało, ale nie złamiecie ducha. Nędzarze.

– Milcz!

– Usta moje mogą zamilknąć, ale prawda wszystkich umęczonych wołać będzie: Polska w nas żyje!

Któryś podszedł, chlasnął ją batem przez twarz i wrzasnął z wściekłością:

– Złamię cię. Wydrę z ciebie wszystko, o, stąd – wykonał ruch obu rękami, jakby wyszarpywał z jej trzewi.

– Bezsilny twój rzemień wobec mojej mocy, którą jest miłość dla Polski – wyrzekła patrząc mu w oczy.

Później zmienili metody badania.

Stawili ją przed komendantem, który wyszedł naprzeciw niej, okazywał uprzejmość aż zawstydzającą. Znalazła się w pokoju urzędowym z przepychem. Na podłodze dywany perskie. Na ścianach obrazy kuszące pogodą, pięknem przyrody. Na stole w kryształach wiązanka kwiatów. Pytanie zadawane łagodnym głosem.

– Niech pani opisz nam swoje przeżycia, a puścimy wolno. Młoda pani jest, marnuje pani swoje siły tutaj. Znamy przebieg pani działalności. Jesteśmy z podziwem dla jej bohaterstwa. I dla kogo się pani



poświęca? Dla tych, którzy panią zdradzili? Chcemy z panią postąpić po ludzku.

– Wiem. Czuję to na całym ciele – rzekła z gorzką ironią.

– Istotnie, to wszystko jest pożałowania godne. No, pani utrudnia śledztwo i zmusza do użycia drastycznych środków. Zaprzecza pani najoczywistszym dowodom. Rodacy, towarzysze pani zbrodniczej działalności, wyzyskali pani ofiarność, a teraz zdradzili. Wyjawili prawdę aż do najdrobniejszych szczegółów. Zresztą powiem otwarcie: konspiracja to szaleństwo, przynoszące wam niepowetowane szkody. Oreż niemiecki niezdobyty, zwyciężający i podbijający cały świat uformował nowy porządek na wieki. Prędkiej mi włosy na tej dłoni wyrosną, niż Polska będzie.

– Polska jest w nas, a tej nie zwycięży żaden niemiecki miecz.

– Pani pożałuje swego uporu.

– Nic nie wiem. Czyniłam zawsze w życiu to, co mi nakazywało sumienie i obowiązek.

Została skazana na zagładę.

Katowana, torturowana, kuszona wolnością nikogo nie wydała, nikogo nie zdradziła; niezłomna, nieustraszona wytrwała wielkością ducha i charakteru. W ciągu wszystkich dni pobytu w więzieniu była wzorem uczynności, mocy ducha. Biła od niej jasność. Zawsze była pogodna; jej spojrzenia i uśmiechy były jej modlitwą, wyrazem jej wiary. Tęskniła do swej ziemi, opowiadała o niej, budząc w słuchaczach uwielbienie. Ta uboga ziemia i lud były celem jej miłości, pracy i służby.

Dzięki najusilniejszym staraniom ciężko chorą przewieziono do szpitala Świętego Łazarza, gdzie spędzała dni pod strażą granatowej policji. Wtedy udało się jej bratu, księdzu Ferdynandowi, kilkakrotnie ją odwiedzić. Opowiadała o wszystkim, co przecierpiała, opisała katusze więźniów. Zaklinała go, aby nigdy nie potępiał tych, którzy załamią się w czasie śledztwa.

– Nie każdy może przewyciężyć zadawane nadludzkie męczarnie. Gestapowcy nauczyli się swoich sposobów chyba w czeluściach piekieł. W czasie badań można się zaprzeć brata, ojca, można wydać na śmierć matkę.

– A tyś niczego nie wyjawiała.

– Nie. Bóg pomnożył moje siły. A może miłość wielkiej sprawy, której służyłam wiernie... Wypełniłam swój obowiązek wobec Ojczyzny.

Sama przebaczyła tym wszystkim, od których tyle krzywd doznała. Ci, którym oddała swoje życie w pracy, a duszę w miłości, zaparli się jej, zdradzili.

Przed laty, jeszcze jako młoda dziewczyna, pisała z więzienia:

„...lecz te cierpienia wzmacniają tylko naszą miłość do Ojczyzny. Widocznie tak napisane, że kto Polak, musi cierpieć za wolność. Nie damy się i przetrwamy”.

Wypełniła po bohatersku ten nakaz całym ofiarnym życiem, chociaż „nie zawsze widziała dobrotliwą twarz Polski, nie zawsze słyszała bicie szlachetnego jej serca”.

Ze szpitala mieli przewieźć Józefinę z powrotem do więzienia. W dniu, w którym miano ją wieźć na dalsze katusze, lekarka, opiekująca się chorą, mówiła:

– Nieraz tracę już wiarę; ogarnia mnie zwątpienie.

– Nie wolno tak mówić – wybuchnęła Mikowa. – Nie wolno. Więzienie służy po to, abyśmy wyrabiali w sobie hart, abyśmy się wewnętrznie odradzali i w cierpieniu spalali nasze winy. Trzeba rozpałić serce jak pochodnię. Musimy przetrwać. Dożyjemy wolności. Teraz trzeba gromadzić w sobie wszystko, co dobre, szlachetne, co zrodzone z prawdy i miłości, bo to budulec pod naszą przyszłość. Naszym obowiązkiem będzie wrócić do życia, służyć narodowi i odbudowywać zniszczoną Ojczyznę wedle najpiękniejszych naszych planów i zamierzeń. W nas wzór musi powstać.

Wejście gestapowca przerwało rozmowę. Lekarka wyszła na korytarz. Strwożona nasłuchiwała. Dobiegały ją głosy podniesione, urywki sprzeczki nabrzmiewającej gniewem.

– Nie pozwolę... nie pozwolę... – słowa cichły jakby zduszone pięścią.

Rozległy się twarde kroki. Niemiec śpiesznie wyszedł. Lekarka uchyliła drzwi. Mikowa leżała bezwładnie. Usta otwarte zamarły w ostatnim rozpaczliwym krzyku.

– Zamordowali – wyszeptała lekarka.

Wieść rozbiegła się po więzieniu.

Ktoś złożył wiązanek kwiatów i różaniec u stóp zwłok Józefiny z Machayów Mikowej, do ostatniego tchnienia niezłomnej i wiernej Ojczyźnie. Pochodnią płonąca była przez wiele lat dla ludu orawskiego, wiodła go do dalekiej, zapomnianej Polski.

Ksiądz Ferdynand oddał jej ostatnie posługi, wypełniając w ten sposób braterski i kapłański obowiązek. Głos łamał mu się z rozpacz, odrętwiała ręka nie mogła utrzymać kropidła.

– Boże, przyjmij do swej wiekuistej chwały duszę mej siostry, we łzach oczyszczoną, w cierpieniu uświęconą i rozognioną dobrem.

Kiedy wynoszono zwłoki z kościoła i wstępowano na kamienne stopnie, młodszy brat Józefiny, Eugeniusz, spazmatycznie łkając, oparł czoło o wieko trumny i wołał:

– Siostró najmilsza, zawsze byłaś dla wszystkich ukojeniem, radością i uśmiechem! Otrzyj i teraz moje łzy, ucisz mój ból...



**JÓZEFA MIKOWA Z D. MACHAY (1897–1942),  
„RYŚ”, OFICER ŁĄCZNOŚCI SZTABU TOW,  
OFICER PŁATNIK OBSZARU POŁUDNIE**

Urodziła się 13 listopada 1897 r. w Jabłonce na Orawie jako jedenaste dziecko Andrzeja Machaya, a siódme z jego drugiego małżeństwa z Marią ze Zwolińskich. Szkołę powszechną ukończyła w Jabłonce, następnie uczęszczała do węgierskojęzycznej średniej szkoły rolniczej w Enicke k. Koszyc, którą ukończyła w 1914 r. Zdecydowany wpływ na jej wychowanie mieli starsi bracia: Eugeniusz – nauczyciel gimnazjalny oraz dwaj księża: Karol i, szczególnie, Ferdynand. W tym okresie na należącej do Austro-Węgier Orawie poczucie polskości wśród Polaków było słabo uświadomione. Pod tym względem rodzina Machayów się nie wyróżniała. To nastawienie zdecydowanie zmieniło się dzięki *oczarowaniu polskością* ks. Ferdynanda, który zdołał zarazić swą wielką miłością do Polski nie tylko rodzinę, ale i Polaków mieszkających na Orawie. Historię swego uświadomienia narodowego opisał w książce *Moja droga do Polski*. Józefa gorliwie włączyła się w działalność patriotyczną braci. Po śmierci ojca w 1918 r. zamieszkała z matką w Lipnicy Wielkiej u ks. Karola, który objął tam parafię. Odtąd plebania stała się centrum patriotycznej działalności na rzecz uświadomienia narodowego Polaków. Po I wojnie światowej, kiedy ważyły się losy tej ziemi, agitowała na rzecz przynależności Orawy do Polski. Obdarzona wybitną inteligencją, silną wolą i odwagą była prawą ręką ks. Ferdynanda. Po jego wyjeździe do Nowego Targu, spowodowanym wycofaniem się polskich wojsk z terenu plebiscytowego (13 stycznia 1919 r.) i zajęciem Orawy przez wojska czechosłowackie, prowadziła nadal dzieło uświadamiania, wspierana przez Piotra

Borowego, ks. Józefa Buronia i innych licznych już w tym okresie polskich patriotów. Utrzymywała stały kontakt z ks. Ferdynandem, donosiła mu o wydarzeniach, o postawie Polaków i zachowaniu nowej administracji. Czytała przemycane przez granicę polskie książki i prasę. Podczas pierwszej rewizji usłyszała, że sprowadzanie prasy z Polski jest niedozwolone. Wydarzenie to opisała w liście do ks. Ferdynanda z dnia 26 stycznia 1919 r., na uwagę żandarma o przekroczeniu prawa „...odpowiedziałam podniesionym głosem i pomatu: Panie mój! Na naszej polskiej ziemi nie uznaję republiki czechosłowackiej... Ale gdyby nawet we waszej republice nasza ziemia pozostała, to nam nikt nie będzie mógł zabronić czytać takich gazet, jakie się nam podobają. Zakazu waszego panie poruczniku nie usłucham i gazety polskie dalej czytać będę...”<sup>1</sup>. Działała mimo ciągłych rewizji, obserwacji i szykanowania przez żandarmerię. Była czterokrotnie aresztowana i przetrzymywana w areszcie w Trstenie. Praca ta dała rezultaty, choć nie w takim stopniu, jak to sobie wymarzyło rodzeństwo Machayów. Decyzją z 28 lipca 1920 r. Rada Ambasadorów w Paryżu podzieliła Orawę na dwie części. Granicę wytyczono tak nieszczęśliwie, że Lipnica Wielka została podzielona i tylko jej część znalazła się po polskiej stronie. Na skutek protestów powołano Komisję złożoną z przedstawicieli Głównych Mocarstw Sprzymierzonych i zainteresowanych stron. W dniu 5 czerwca 1924 r. ostatecznie granica została skorygowana, cała Lipnica Wielka przypadła Polsce, niestety kosztem wsi Głodówka i Sucha Góra, zamieszkałych przez Polaków, które przypadły Czechosłowacji.

W dniu 24 stycznia 1922 r. wyszła za mąż za Emila Mikę, nauczyciela w Lipnicy Wielkiej i organistę w miejscowym kościele, zamożnego muzyka, wielkiego społecznego działacza na rzecz polskości i kultury Orawy. Małżonkowie dzieci nie mieli. Wszystkie swoje siły i czas poświęcali pracy społeczno-kulturalnej, żyli ideą podniesienia gospodarczego i kulturalnego tego zakątka polskiej ziemi. W ich domu o każdej porze mogli ludzie znaleźć pomoc w najróżniejszych spr-

---

<sup>1</sup> F. Machay, *Moja droga do Polski*, wyd. 3, Kraków 1992, s. 144-145.

wach. Józefa Mikowa udzielała porad, pisała pisma do urzędów, mimo braku medycznego wykształcenia odbierała porody, udzielała pierwszej pomocy, opiekowała się ludźmi starymi i opuszczonymi, walczyła z przesądami i ciemnotą. Oboje państwo Mikowie działali na rzecz polepszenia warunków bytowych miejscowej ludności, które po włączeniu do Polski należały do wyjątkowo ciężkich. W 1920 r. w Lipnicy Wielkiej powstało Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej (TSL), którego prezeską została Józefa. Dzięki jej i ks. Ferdynanda staraniom wybudowano w Lipnicy Dom Ludowy, oddany do użytku w 1926 r. Wydarzenie to miało doniosłe znaczenie dla całej okolicy, zintensyfikowało działalność na rzecz środowiska. Organizowano kursy dokształcające, rzemiosła artystycznego, kółka zainteresowań, a także bibliotekę i kółko teatralne, propagowano czytelnictwo i pracowano na rzecz ciągłego rozwoju poczucia polskości. Specjalną uwagę poświęcano oświacie rolniczej i wprowadzaniu nowoczesnych form upraw. Zorganizowane przez Józefę i Emila wzorcowe gospodarstwo rolne stanowiło przykład do naśladowania i zapoczątkowało gospodarczy rozwój wsi. Prócz pracy w TSL Józefa udzielała się w Związku Górali Spisza i Orawy i pełniła funkcję prezesa jego oddziału orawskiego. Emil Mika, nieprzeciętnie uzdolniony muzycznie, zorganizował zespół regionalny „Orawiacy”, zbierał i opracowywał pieśni i tańce ludowe, wydane w 1934 r. pt. *Pieśni Orawskie*. Zespół wkrótce osiągnął wysoki poziom artystyczny. Liczne wyjazdy zespołu propagowały dorobek kulturalny ziemi orawskiej, wzmacniały miejscowy patriotyzm, coraz silniej wiązały z Polską. W tej działalności energicznie wspierała go Józefa, obdarzona dobrym głosem uczestniczyła w próbach i nawet tańczyła. Do widowisk muzycznych *Skubarki* i *Orawski pochód weselny* napisała teksty o tematyce ludowej, muzykę skomponował Emil. Utwór *Skubarki – Obrazek z życia ludu orawskiego* został wydany przez Związek Górali Spisza i Orawy w 1937 r.

Groźba wybuchu wojny wciągnęła Józefę i Emila do pracy na rzecz zagrożonej niepodległości Polski. Oddział II Sztabu Głównego WP organizował na pograniczu sieć zakonspirowanych grup wywiadowczo-dywersyjnych. Dowódcą tej sieci był „Wiktor” (według Czesława



Hakke możliwe, że nazywał się Chwalibóg „Bolek”, „Witold”), a na terenie Orawy Emil Mika. W lipcu 1939 r. Józefa wyjechała na Słowację, a po powrocie w Oddziale II w Warszawie przedstawiła raport wywiadowczy. W ostatnim tygodniu sierpnia razem z mężem w Zakopanem brała udział w szkoleniu dotyczącym wojskowej obrony pogranicza. Tam zastał ich wybuch wojny. Jako znani działacze nie mogli wracać do Lipnicy Wielkiej, cała polska Orawa została włączona do faszystowskiej Słowacji. Nieznane są ich losy podczas kampanii wrześniowej. Emil, podporucznik rezerwy Strzelców Podhalańskich, zamiłowany radiowiec, w dziesiątym dniu wojny był widziany w Zamościu przez Leona Rydla. Kompletował sprzęt radiowy, który później wykorzystywał w pracy konspiracyjnej. Józefa od Zakopanego była ścigana przez gestapo i psy policyjne. Uciekała w przebraniu, a dla zmylenia śladów sypała paprykę, dzięki czemu uszła pogoni<sup>2</sup>. Z początkiem października przedostała się do Krakowa i zamieszkała u brata ks. Ferdynanda Machaya na Salwatorze, gdzie był proboszczem od 1937 r. Była już w czynnej służbie konspiracyjnej. Zastała tam męża, potem zamieszkał z nimi także brat Eugeniusz Machay – przed wojną nauczyciel biologii w Seminarium Nauczycielskim w Białymstoku.

W listopadzie 1939 r. do Krakowa przyjechał major „Witold” (oficer sztabu TOW, generalny kwatermistrz Obszaru Krakowskiego TOW), który na bazie przedwojennej sieci wywiadowczo-dywersyjnej organizował Tajną Organizację Wojskową (TOW), powołaną do życia w Warszawie 17 września 1939 r. Pierwszym komendantem Krakowskiego Okręgu TOW został mianowany Eugeniusz Machay ps. „Zygmunt”, Józefa ps. „Ryś” pełniła funkcję szefa łączności i zarazem płatnika Okręgu TOW Kraków, Emil Mika ps. „Karol”, „Lis” działał w łączności, wykorzystując swoje zdolności i zamiłowania w łączności radiowej, oficerem ds. dywersji był Czesław Hakke ps. „Stefan”.

Józefa rozbudowywała sieć łączności, zajmowała się organizacją komend obwodów TOW, wywiadem i dywersją. Zorganizowała przerzut ludzi i normalną łączność m.in. na trasie Warszawa–Kraków–

---

<sup>2</sup> F. Machay, *Wspomnienia*, rkps, s. 27.

Bochnia–Muszyna przez Słowację na Węgry do Budapesztu. Posiadała kontakty ze Śląskiem, a także z Komendantem Głównym TOW Janem Mazurkiewiczem ps. „Zagłoba”, „Sęp”, „Radosław”, który kilkakrotnie odwiedzał ją w Krakowie. Do niej trafiały pieniądze przynoszone przez kurierów z Budapesztu. Czesław Hakke tak o niej pisze: „Józka – Ryś – przy swoich dwóch funkcjach pełniła i trzecią. Mianowicie w jej ręku skupiały się wszystkie nici działalności TOW, łącznie z kontaktami z Warszawą, jak i Budapesztem, znała osobiście wszystkich członków Sztabu Okręgu, przez nią przechodziły rozkazy z Warszawy, znane jej były dane osobowe z terenu Komend Powiatowych TOW – ten szeroki zakres czynności faktycznie pokrywał się z funkcją szefa Sztabu Okręgu. Autorytet Józki-Ryś zwiększał się z upływem czasu. Ludzie mieli do niej bezgraniczne zaufanie. Umiała ona dziwnie zjednywać sobie otoczenie. Józka była bardzo opanowana w rozmowach służbowych, pomimo naszej wieloletniej znajomości i przyjaźni referowała sprawy, wydawała polecenia i rozkazy rzeczowo, po żołniersku, a to budziło szacunek, zwłaszcza wśród wojskowych”<sup>3</sup>. Na plebani, gdzie mieszkała, odbywały się narady, zapadały decyzje. Dla zakamuflowania pracy konspiracyjnej zorganizowano szeroko rozgałęzioną działalność charytatywną i pielęgniarską. Józefa, niezwykle odważna i pracowita, działa również w tej dziedzinie.

Wiosną 1941 r. Niemcy rozpracowali konspirację Obszaru Krakowsko-Śląskiego ZWZ. Nastąpiła fala aresztowań, która objęła również TOW, powiązane organizacyjne z ZWZ. Z mieszkania usunięto wszystkie dowody pracy konspiracyjnej. Kiedy przyszły niepokojące wiadomości z Jasła, a ok. 25 kwietnia z Bochni o aresztowaniu Marii Steczowicz, kurierki sztabu, Józefa oświadczyła: „teraz już kolej na mnie”<sup>4</sup>. Aresztowana została nocą z 3 na 4 maja 1941 r. wraz z mężem. Pieniądze jednak były dobrze ukryte i nie wpadły w ręce gestapo. Była przesłuchiwana na gestapo (ul. Pomorska) w obecności

---

<sup>3</sup> Cz. Hakke, *Wspomnienie o Józefie Machay-Mikowej*, „Tygodnik Salwatorski” 1997, nr 15 (121), s. 2-3.

<sup>4</sup> F. Machay, *Wspomnienia...*, s. 28.

oficera SS Alfreda Spilkera, kierownika referatu IV Sicherheitspolizei do spraw ruchu oporu, który brał udział tylko w najważniejszych przesłuchaniach. To on wydał rozkaz bicia jej, co zniosła z wyniosłą godnością. Konfrontowano ją z osobami, które bardzo ją obciążały i przez które wpadła. Sama jednak nikogo nie obciążała i tajemnic konspiracyjnych nie wydała. Osadzono ją w więzieniu na Montelupich. Na początek przez trzy doby stała na korytarzu obok bramy wejściowej z twarzą zwróconą do ściany. Kilka razy mdlała, wówczas strażnicy oblewali ją wodą, cucili i stawiali na nogi. Potem osadzili ją w ciemnicy, gdzie o głodzie i bez picia trzymali trzynaści dni. Co prawda wstawiano jej dzban z płynem, ale kiedy stwierdziła, że jego zawartość jest kwaśno-słona, zrezygnowała z picia, domyśliła się, że ten płyn ma wzmocnić uczucie pragnienia. Dla zmylenia czujności straży codziennie pewną część wylewała do kubła. Pewnego dnia stróż więzienny uchylił drzwi i wrzucił do jej celi spory kawałek chleba. Bała się go spożyć. Kiedy zmagala się z pokusą, drzwi uchyliły się ponownie i padły dwa słowa: „Szczęść Boże”. Spożyła go jak dar Boski – Komunię Świętą<sup>5</sup>. Po pobycie w ciemnicy znalazła się w jednej celi z Wandą Kurkiewiczową, dzięki której znane są szczegóły jej pobytu i śmierci: „Józefa Mikowa była faktyczną duchową przywódczynią naszej celi. Jej indywidualność, jej postawa moralna wycisnęły niezatarte piętno na mieszkankach naszej celi. Przeszła w śledztwie straszliwą kaźń – żyła i zginęła jak bohaterka”<sup>6</sup>. Józefa otrzymywała solidne paczki, wszystkim dzieliła się ze współwięźniami. Dzięki nawiązanym kontaktom z braćmi organizowała pomoc dla więźniarek, które znalazły się w ciężkich warunkach, często bez odzieży i podstawowych środków. Zawsze pogodna i uśmiechnięta, potrafiła nawet żartować w tych skrajnie trudnych warunkach.

W marcu 1942 r. przewieziono ją do Zakopanego, do siedziby gestapo w „Palace”, gdzie wznowiono śledztwo w sprawie podhalańskiej siatki kurierskiej. Zdradziła ją „Góralka” (NN), która przeszła

---

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 31.

<sup>6</sup> W. Kurkiewicz, *Za murami Monte*, Kraków 1972, s. 71.



na współpracę z gestapo i donosiła na wiele osób (wyrokiem sądu konspiracyjnego została skazana na śmierć, wyrok osobiście wykonał „Witold”, który na jakimś spotkaniu wrzucił jej do szklanki herbaty cyjankali). Przesłuchującymi okazali się jej „dobrzy znajomi” z Lipnicy Wielkiej: geodeta Kuchar, członek zespołu Emila Miki i Roman Kwieciński, b. komendant Straży Granicznej, których wielokrotnie gościła w swym domu. Szczególnie okrutny okazał się Kwieciński, zadawał jej wymyślne tortury: bił, kopał, kłuł ręce, wieszał na haku, mówiąc przy tym: „Ty patriotko polska, ja cię nauczę miłości niemieckiej. Wszystkich Machayów wytepię, że śladu z nich na świecie nie zostanie. Wpierw muszą się czołgać w prochu i całować me buty”<sup>7</sup>. Tak jak poprzednio, podczas śledztwa w Krakowie, niczego nie ujawniła.

Pod koniec kwietnia (26 lub 27) przewieziono ją z powrotem do Krakowa. Podróż odbyła otwartym samochodem, w rozpiętym kożuchu, ręce skute z tyłu. Jej silny organizm, wyniszczony katowaniem, nie wytrzymał. Zapadła na obustronne zapalenie płuc. W dniu 1 sierpnia 1942 r. komendant więzienia obchodził urodziny, przy tej okazji zdradził, że wolno mu w tym dniu okazać łaskę jednemu więźniowi. Lekarze więzienni: dr Janina Kościuszkowca i dr NN (Zajac?) natychmiast uchwalili, że przedłożą komendantowi prośbę o przekazanie Józefy Machay-Mikowej do leczenia szpitalnego z rozpoznaniem gruźlicy. Tego dnia została przewieziona do szpitala Św. Łazarza przy ul. Kopernika 17, na oddział zakaźny prof. dr. Józefa Kostrzewskiego, a w południe wiedział już o tym ks. Ferdynand Machay. Więźniarki strzegli „granatowi policjanci”. Na dziewięciu kolejno się zmieniających tylko jeden nie pozwalał odwiedzać chorej. Pozostali bez lęku otwierali drzwi: „Niech im Bóg da zdrowie i szczęście osobiste, gdziekolwiek się znajdują... oni, względnie ich dzieci lub wnukowie”<sup>8</sup>. W ciągu dwóch miesięcy pobytu w szpitalu Józefa opowiadała o swoich więziennych przeżyciach braciom, ks. Ferdynandowi i prof. Eugeniuszowi. Ciągłe

---

<sup>7</sup> K. Wziątek, *Życie i działalność Józefy i Emila Mików na tle dziejów Lipnicy Wielkiej*, praca magisterska, WSP Kraków 1995, s. 87.

<sup>8</sup> F. Machay, *Wspomnienia...*, s. 30.

niepokoili się o los męża. Podczas kolejnego nagabywania ks. Ferdynand zdradził długo ukrywaną tajemnicę: Emil, aresztowany w nocy z 3 na 4 maja 1941 r., wywieziony do Oświęcimia 9 czerwca 1941 r., zginął 7 listopada 1941 r.: „Ferdo! Bez Emila nie mam tu co robić, rzekła cicho i z trudem znacznym”<sup>9</sup>.

Po wyspie w 1941 r. Komenda Obszaru ZWZ nr IV nie została odtworzona. Okręg Kraków i Okręg Śląsk podporządkowano bezpośrednio KO ZWZ/AK w Warszawie. Przyjaciele Józefy z ZWZ/AK przygotowywali akcję wykradzenia jej ze szpitala. Nie zgodziła się. Uważała, że zamiary te są nierealne, była tak słaba, że samodzielnie nie była w stanie zrobić kilku kroków. W dniu 10 października 1942 r., mimo protestów dr. Kostrzewskiego, gestapo zabrało Józefę do więzienia na Montelupich. Była nadal bardzo słaba, opiekowała się nią dr Kościuszkowa. Kiedy 14 października była przy niej, do celi wszedł gestapowiec i wyprosił ją, gdy wróciła po niedługim czasie, zastała Józefę Mikową martwą. Gestapowiec uśmiercił ją zastrzykiem fenolu.

Ks. Ferdynand Machay, który co tydzień wysyłał do komendanta więzienia prośbę o wydanie mu siostry, aby mogła spokojnie umrzeć wśród swoich, w dniu 20 października został zawiadomiony o jej śmierci przez dwóch gestapowców. W tym celu zjawili się na salwatorskiej plebani. Przynieśli zaświadczenie zgonu i zezwolenie na jej pogrzeb. W tamtych czasach wydarzenie bez precedensu. Jeden powiedział: „das war eine harte Frau”, a drugi potwierdził: „das war eine sehr starke Frau” („to była bardzo silna kobieta”). Została pochowana na cmentarzu parafialnym Najświętszego Salwatora 22 października 1942 r. Tłumy zebranych krakowian w milczeniu żegnały bohaterkę. W imieniu rodziny i polskich patriotów przemówił ks. Ferdynand Machay. W tym samym grobowcu zostali pochowani:

z Machayow

Józefa Mikowa

\* 13 XI 1897, + 14 X 1942

---

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 36.

*Męczeńska Ofiara  
w więzieniu na Montelupich  
za Wolność i Niepodległość Polski*

Eugeniusz Machay

Biolog

\* 27 I 1891, + 5 IX 1947

*Dla mnie życiem jest Chrystus*

Karol Machay

Ksiądz z Lipnicy Wielkiej na Orawie

\* 21 VIII 1883, + 16 IV 1955

*Czciciel Dusz Czyścówych*

Ferdynand Machay

Ks. Dr, Prałat Domowy J. Świątobliwości,

Archipresbyter Infułat Bazyliki Mariackiej, B. Senator RP

\* 4 V 1889, + 31 VIII 1967

*Przeszedł przez życie dobrze czyniąc*

Józefa Mikowa została odznaczona: Krzyżem Kawalerskim Orderu Polonia Restituta (1924), Krzyżem Niepodległości (1937). W czasie II wojny światowej nie otrzymała żadnego odznaczenia. W 1967 r. podjęto starania o przyznanie jej pośmiertnie Wojennego Orderu Virtuti Militari V klasy.

Z inicjatywy Leona Rydla i działaczy kulturalno-oświatowych Orawy Józefa i Emil Mikowie zostali uczczeni tablicą pamiątkową na Domu Ludowym w Lipnicy Wielkiej, uroczyście odsłoniętą i poświęconą w dniu 24 kwietnia 1988 r. W 2004 r. ks. Władysław Pilarczyk zaprojektował i ufundował medal poświęcony Józefie i Emilowi Mikom (awers i rewers), wykonawcą jest profesor ASP w Krakowie Czesław Dźwigaj.



## Źródła

Stanisław Dąbrowa-Kostka, *Wokupowanym Krakowie*, s. 67; Teodor Gąsiorowski, *Machay-Mika Józefa „Józka”, „Rys”*, [w:] *Małopolski Słownik Biograficzny Działañ Niepodległościowych 1939–1956*, s. 114; Czesław Hakke, relacje i dokumenty w zbiorach Stanisława Dąbrowa-Kostki w Krakowie, nr OR/210/I-III; Wanda Kurkiewiczowa, *Za murami Monte*, Kraków 1972, s. 39, 71-84, 98, 108-109, 111, 126-127, 161-163, 184, 187-188, 193, 199, 214, 231, 235, 246; Ferdynand Machay, ks. inf., *Wspomnienia* – rękopis w zbiorach Archiwum Bazyliki Mariackiej w Krakowie, s. 26-39; Stanisław Mazurkiewicz, *Jan Mazurkiewicz – „Radostaw”, „Sęp”, „Zagłoba”*, Warszawa 1994, s. 124-126, 128-129, 144-145; Jerzy Ślaski, *Polska walcząca*, tom 3: *Noc*, Warszawa 1986, s. 250; Wincenty Hein, Czesława Jakubiec, *Montelupich*, Kraków 1985, s. 123, 127, 197, 210, 246, 277; Antonina Piątkowska, *Wspomnienia Oświęcimskie*, Kraków 1977, s. 19, 20; *Słownik uczestniczek walki o niepodległość Polski 1939–1945. Poległe i zmarłe w okresie okupacji niemieckiej*, Warszawa 1988, s. 274; Włodzimierz Wnuk, *Walka podziemna na szczytach*, Warszawa 1980, s. 142; Krzysztof Wziętek, *Życie i działalność Józefy i Emila Mików na tle dziejów Lipnicy Wielkiej*, praca magisterska WSP Kraków 1995.

**ANNA MARTA STECZOWICZ Z D. GRACA (UR. 1920),  
N.O. HANNA GŁOWACKA, „CEGIELKA”,  
KURIERKA BAZY „ROMEK” Z BUDAPESZTU  
DO KRAKOWA, ŁĄCZNICZKA KIEROWNIKA ŁĄCZNOŚCI  
Z KRAJEM W BUDAPESZCIE, URZĘDNICZKA**

Urodziła się 9 maja 1920 r. w Pyskowicach (pow. Gliwice), jako najstarsza córka Pawła, pracownika kolei i Julii z d. Kałuża. Miała pięć siostr: Mechtyldę Franciszkę (1922–1994), Leokadię (1924), Teresę (1926), Agnieszkę (1928), Elżbietę (1931–2003). Ojciec, powstaniec śląski, po plebiscycie był zmuszony opuścić Pyskowice i przenieść się z rodziną do Żor k. Rybnika. Był pracownikiem Polskich Kolei Państwowych. W 1932 r. zmarła jej matka.

Do szkoły powszechnej i średniej uczęszczała w Żorach, maturę zdała w ośmioletnim Państwowym Gimnazjum Koedukacyjnym w 1938 r. W czasach szkolnych działała w ZHP i szkolnej Sekcji Teatralnej. Była członkiem Śląskiego Zespołu Ludowego, który zorganizował w 1936 r. jej wychowawca, dr Władysław Drobny. Występowali w różnych miejscowościach, m.in. w Wolnym Mieście Gdańsku, prezentując pieśni i tańce cieszyńskie. W roku szkolnym 1938/1939 uczęszczała do Państwowego Pedagogium w Katowicach, gdzie ukończyła roczny kurs sanitarny.

W sierpniu 1939 r. przebywała na Obozie dla Drużynowych ZHP w Zielonej k. Lublińca, na samej granicy polsko-niemieckiej. Na tym obozie zetknęła się z licznymi prowokacjami niemieckimi. W dniu 1 września jej ojciec – kolejarz, otrzymał rozkaz ewakuowania się z Żor wraz z rodziną. Dotarli do Pszczyzny. Tam, jako sanitariuszka, zgłosiła się do Szpitala Wojskowego, gdzie pracowała do końca listopa-

da 1939 r. Po ciężkich walkach pod Pszczyną szpital był przepełniony rannymi żołnierzami. Po przejściu szpitala przez Niemców pracowała na oddziale polskim. Pszczyna razem z całym Śląskiem została włączona do Rzeszy, leżała tuż przy granicy z GG. Wspólnie ze swą koleżanką Małgorzatą Balcarek (zam. Bobowska) i przy pomocy harcerskiej młodzieży śląskiej ułatwiała ucieczki ze szpitala podleczonej wojskowym, których Niemcy wywozili do obozów jenieckich. Podczas spisu ludności na terenach włączonych do Rzeszy zadeklarowała swą przynależność do narodowości polskiej. Ułatwianie ucieczek i deklaracja polskości zmusiły ją do opuszczenia kraju. W styczniu 1940 r. razem z Małgorzatą Balcarek i kolegą Feliksem Smyczkiem wyruszyli w drogę – celem była Armia Polska we Francji. Nie korzystali z żadnego zorganizowanego szlaku przerzutowego, mieli tylko bardzo ogólne informacje o tajnych drogach na południe i dalej na zachód. Przekroczyli dwie „zielone granice”: niemiecko-słowacką i słowacko-węgierską, podróżując autobusem, koleją, na nartach i pieszo. Przez białe wówczas granice przebyli trasę: Pszczyna–Cieszyn–Čadca–Svatý Martin–Krupina–Ipolysag (obecnie Sokolec nad rzeką Ipoly). Przy przekraczaniu granicy zostali zatrzymani przez straż graniczną, która pozbawiła ich wszystkich posiadanych koron, udało im się jednak przedostać dalej: „Po kilkudniowym pobycie w Ipolysag, w znajdującym się tam obozie polskich uchodźców wojennych i po zdeklarowaniu polskim władzom tego obozu naszych dalszych zamierzeń, zostaliśmy skierowani do Budapesztu. Nasza trójka rozbiła się – kol. F. Smyczek został niezwłocznie zmobilizowany przez Konsulat i wyjechał jako żołnierz do Francji. Ja z kol. Małgosią Balcarek zostałyśmy skierowane do obozu w Baja (2 lutego 1940 r.), mieście położonym nad granicą węgiersko-jugosłowiańską”<sup>1</sup>. Nadzieja na wyjazd do Francji okazała się nikła, przede wszystkim posiadane papiery nie wzbudzały zaufania polskich władz, bali się prowokacji. W obozie działała komórka polskiej konspiracji wojskowej, która obserwowała młode dziewczyny

---

<sup>1</sup> Ankieta – uczestniczka służby kurierskiej w kierunku południowym w latach 1939–1945, s. 3, w zbiorach autorki.



i po pewnym czasie zaproponowano im udział w organizowanym polskim ruchu oporu na Węgrzech. Zgłosiły swój akces.

„W marcu 1940 r. zostałyśmy wezwane do Ambasady Polskiej w Budapeszcie wraz z poznanymi w Baja: p. Lucyną Leśniak i p. Izabelą Kwapińską, a następnie przekazane do współpracy z Attachatem Wojskowym w Budapeszcie przy Donati utca 13. Zaproponowano nam służbę w akcji przerzutowo-łącznościowej na szlakach Budapeszt–Kraj. Zgłaszając się do tej działalności zostałyśmy przeszkolone i zaprzysiężone. Przysięgę składałam wobec pracownika Attachatu Jana Mielczarskiego ps. »Ojciec«<sup>2</sup>. Przyjęłam pseudonim organizacyjny »Cegielka«. Wtedy też otrzymałam zastępcze dokumenty polskie i węgierskie na nazwisko Hanna Głowacka z Przemyśla, pod którym to nazwiskiem występowałam urzędowo do końca pobytu na Węgrzech.

Zamieszkałyśmy w prywatnym pensjonacie przy Aulich utca, koło Szabadsag-tér. Na Aulich utca poznałam jeszcze p. Ewę Korczyńską, która wtedy przybyła z Kraju, celem nawiązania kontaktów z komórką kurierską w Budapeszcie”<sup>3</sup>.

W pierwszą podróż do kraju ekspediował „Cegielkę” i Małgorzatę Jan Mazurkiewicz „Sęp”, „Radosław”, żegnając harcerskim „Czuwaj”.

Małgorzata Balcarek (Bobowska) tak wspomina początkowy okres służby:

„Razem z Izą Kwapińską i jeszcze dwiema innymi kurierkami, Ludką Leśniak i Hanką Steczowicz, przechodziłyśmy »przeszkolenie« do pracy konspiracyjnej prowadzonej przez ówczesnego pracownika poselstwa polskiego w Budapeszcie, Kordaya. Niewiele wiedziałam o nim – oprócz tego, że miałam się kontaktować zawsze tylko z Frankiem Kordayem. Od niego pobierałam pocztę i różne przesyłki, przeznaczone do przerzutu do Polski. Zwykle odbywało się to w sposób z góry ustalony: Franek Korday przyjeżdżał kolejką do podmiejskiej miejscowości Csillaghegy, w której mieszkaliśmy we trójkę: Hanka, Zosia i ja,

---

<sup>2</sup> Kpt., oficer TOW, należał do zespołu mjr. Jana Mazurkiewicza. Odwołany do kraju 1 lutego 1943 r. został mianowany szefem Kedywu Obszaru Zachód.

<sup>3</sup> Ankieta..., s. 3.

i miło oświadczał: »Jutro skaczecie! Poczcie odbieracie przed odjazdem pociągu z Budapesztu do miejscowości nadgranicznej o godzinie tej a tej, w tym czy innym miejscu Budapesztu. Podejdźcie do mnie, sprawdzając uprzednio czy przypadkiem ktoś niepożądany mi nie towarzyszy. Po przyjeździe – powrocie z Polski zgłóście się tu i tu« i ... znowu jakieś adresy. Do tego właściwie ograniczały się moje kontakty z Kordayem...”<sup>4</sup>.

W początkowym okresie kurierskich wypraw ważnym zadaniem było przerzucanie do kraju polskich pieniędzy, wywiezionych z Polski z ewakuowanymi bankami i urzędami w 1939 r. Celem tych przerzutów była wymiana ich na walutę obowiązującą w okupowanym kraju i zasilanie organizujących się struktur konspiracyjnych. Pieniądże te umieszczano pod wykleiną w specjalnych małych walizkach, przenoszonych w plecaku. W późniejszym okresie tak samo transportowano inną walutę.

„Pierwszą podróż do Kraju odbyłam w maju 1940 r. w towarzystwie swojej koleżanki Małgosi Balcarek (wówczas nosiła nazwisko »Bielecka«) i przewodnika Wojciecha Mastalskiego na trasie: Budapeszt–Koszyce–Preszów–Szczawnica–Kraków z powrotem. Następną zaś z początkiem czerwca, w tym samym zespole i na tej samej trasie. Nieśliśmy w plecakach i walizkach polskie pieniądze. Był to uciążliwy bagaż, droga przez lasy i góry wymagała dobrej kondycji fizycznej”<sup>5</sup>.

Trzecia podróż do Polski w lipcu 1940 r. obfitowała w niebezpieczne przygody. Towarzyszyła jej Małgorzata Balcarek i dwóch młodych Mastalskich ze Szczawnicy, Józek i jego brat o nieznanym imieniu. W budynku Attachatu Wojskowego przy Donati utca 13 dziewczęta odebrały walizeczki z pieniędzmi (dolary) i tam poznały obu Mastalskich, którym wręczono laski (ze złotymi monetami). Pociągiem dojechali do Koszyc. Po kilkugodzinnym odpoczynku w punkcie kon-

---

<sup>4</sup> S. M a z u r k i e w i c z, *Jan Mazurkiewicz – „Radosław”, „Sęp”, „Zagłoba”*, Warszawa 1994, s. 81.

<sup>5</sup> Ankieta..., s. 3-4.

taktowym u Skupienia wyruszyli w kierunku granicy: „...marsz ulicami miasta, potem szosa, droga, dróżka, las, pola, wysokie zboże, rosa – cała czwórka była doszczętnie przemoczona, a najbardziej rosa dała się we znaki walizkom. Zaczęło świtać, usiedliśmy na skraju lasu, poprzez przerzedzający się las widoczna była wioska słowacka. Pierwsza odeszłam od naszej grupy w gęstwinę, aby uporządkować swój wygląd. Walizki nie zabierałam ze sobą. Nagle usłyszałam krzyki, tupot, łamanie gałęzi, nastąpiło wielkie zamieszanie. Zrozumiałam, że wracający strażnicy graniczni odkryli naszą grupę. Ze względu na walizkę wyszłam z krzaków, zauważyłam ją – chwyciłam, ale tuż obok pojawił się strażnik. Uciekać nie było możliwości. Po chwili zjawił się drugi strażnik ze złapanym Józkiem. Małgosia z młodszym Mastalskim zbiegli i uniknęli chwilowo łapanek. W ten sposób grupa nasza została rozbita. Zaprowadzili nas z Józkiem na placówkę straży granicznej we wsi (nazwy wioski nie pamiętam). Potem przesłuchanie. Koło południa komendant polecił przewieźć nas do Preszowa...”<sup>6</sup>. Podczas przesłuchań w Preszowie nikt nie interesował się jej walizką. Osadzono ją w areszcie razem z dziewczynami uprawiającymi „najstarszy zawód świata”. Po kilku dniach, a była to sobota „...wezvano mnie przed oblicze Starosty w Preszowie, potem przekazywano mnie z pokoju do pokoju i w końcu zorientowałam się, że mogę zbiec – z czego skrzętnie skorzystałam. Na schodach podszedł do mnie młody urzędnik starostwa i zapytał, czy naprawdę wracam do Polski, bo on co sobotę jeździ do swoich rodziców pod Orłów, to mogę jechać z nim. I tak zrobiłam”<sup>7</sup>. Za poradą urzędnika wysiadła jedną stację przed granicznym Orłowem i udała się w stronę kościoła. Przenocowała ją stara pomocnica kuchenna proboszcza, odradzając zgłoszenie się o pomoc do księdza (mógł ją wydać policji) i poradziła, żeby przyłączyła się do pielgrzymki udającej się o świcie w kierunku polskiej granicy. Później napotkane w lesie dzieci i ich rodzice pomogli jej przebyć pilnie strzeżony most kolejowy na Popradzie w Muszynie. Na tym przygody tej

---

<sup>6</sup> List do Józefa Bieńka z 22 listopada 1972 r., s. 2, w zbiorach autorki.

<sup>7</sup> *Ibidem*.



podróży nie skończyły się. Pociągiem przejechała kilka stacji i trzeba było wysiąść. Na skutek zburzonych tuneli kolejowych należało przejść pieszo do Rytra. Był to pas graniczny, obstawiony szpalerem Niemców z wilczurami, kontrola dokumentów i bagaży. Jej walizka była w opłakanym stanie, odklejał się papier maskujący pieniądze, na wierzchu była jej skromna zapasowa odzież. I tu dopisało jej szczęście. W słowackim więzieniu od współtowarzyszek zaraziła się skórną chorobą, tzw. słodkim strupem, który był widoczny na jej twarzy. Niemiec bał się zarażenia, nie dotykał jej bagażu i prędko kazał przechodzić. Wreszcie dotarła do Krakowa i przekazała przesyłkę pod właściwy, zawsze ten sam adres, w Zrzeszeniu Adwokackim przy ul. Sławkowskiej, blisko Rynku. Po kilku dniach (26 lipca) w Krakowie spotkała Małgorzatę Balcarek, która oprócz swej walizki uratowała również laskę drugiego Mastalskiego. Obie, nie doczekawszy się swych przewodników, wróciły na Węgry przez Jasło, Preszów, Koszyce, do Budapesztu. Dla „Cegielki” był to dramatyczny powrót, jej turystyczne buty pozostały w plecaku jednego z Mastalskich. „Do dnia dzisiejszego odczuwam tamten ból stóp, pokrytych pęcherzami, tak nieprawdopodobnie wyczerpująca fizycznie była ta podróż powrotna – prawie całą Słowację przemierzyłyśmy na piechotę”<sup>8</sup>.

Po upadku Francji, na skutek nacisków niemieckich dotyczących likwidacji polskich placówek dyplomatycznych na Węgrzech, nastąpiła reorganizacja służb kurierskich i głębsze ich zakonspirowanie. Większość kurierów przeniesiono do obozów uchodźców polskich. Hanka z Małgosią i Ewą Korczyńską trafiły do obozów najpierw Pócsmegyer, a następnie Leányfalu, miejscowości letniskowych nad Dunajem. Ewa Korczyńska wkrótce powróciła do Kraju.

W październiku 1940 r. została skierowana do Władysława Pabijana „Laci” (n.o. Laszlo Jurko, nauczyciel z Orawy, kurier i organizator szlaku „Szkola”). Miała zapoznać się z nową trasą do Krakowa, w przyszłości przeznaczoną dla kobiet. W towarzystwie „Laciego” pojechała pociągiem do Loszoncs (obecnie Lučenec), pieszo przeszli granicę

---

<sup>8</sup> Ankieta..., s. 4.

węgiersko-słowacką. W Tomaszowcach na Słowacji „Laci” poznał ją z Erwinem Paśsem, studentem z Bratysławy polskiego pochodzenia, kurierem i kierownikiem słowackiego odcinka szlaku „Szkoła”, z którym pociągiem pojechała do Trsteny. Potem, górami, w towarzystwie przewodnika „Józka” (możliwe, że Józef Stanek) dotarła do Nowego Targu, gdzie skontaktowała się z „Teresą” (NN) i stamtąd dojechała do Krakowa. Powrót nastąpił tą samą trasą: Kraków–Nowy Targ–melina u matki Erwina, Joanny Paś w Jabłonce–Trstena–Tomaszowce, spotkanie z „Lacim”–Loszoncs–Budapeszt. Przebywała ją dwukrotnie z pieniędzmi i różnymi przesyłkami kurierskimi. Po raz drugi szła z Małgorzatą Balcarek, aby i ona tę trasę poznała. Później chodziła nią również Zofia Wilk (zam. Gackowa).

W tym okresie kierownikiem jej grupy kurierskiej był Feliks Grodzicki „Gryf”<sup>9</sup>. Później szefem kurierów był Władysław Franciszek Mazurkiewicz „Korday”<sup>10</sup>.

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej nastąpiła ponowna reorganizacja służb. Razem z Małgorzatą Balcarek i Zofią Wilk została przeniesiona do Csillaghegy pod Budapesztem. Odtąd odbywała kurierskie podróże w ciągu jednej nocy na trasie: Budapeszt–Loszoncs–Tomaszowce i z powrotem, sama lub z koleżanką.

Do maja 1942 r. wraz z koleżankami mieszkała u wdowy Agoston Karolyné, która traktowała je jak córki. Ona i jej syn Agoston Karoly, student Politechniki Budapeszteńskiej, dawali dowody niezwykłej życzliwości. „Jako ludzie inteligentni zdawali sobie sprawę z tego, że nasz pobyt na Węgrzech nie jest tylko bierną vegetacją uchodźczą. Okazywali tyle dyskrecji w stosunku do naszych częstych nieobecno-

---

<sup>9</sup> Jeden z pierwszych kurierów Bazy „Romek”, aresztowany i więziony przez Węgrów, po zwolnieniu powrócił do kraju w styczniu 1943 r. Kierownik komórki legalizacyjnej „Zagrody”, aresztowany 6 marca 1944 r., został rozstrzelany.

<sup>10</sup> Brat Jana Mazurkiewicza, kpt., oficer TOW, do kraju powrócił jesienią 1943 r., pod ps. „Niebora” jako dowódca batalionu „Miotła” brał udział w powstaniu warszawskim. Poległ 11 sierpnia 1944 r.

ści, że warto ich wspomnieć jako przykład zaufania i prawdziwie serdecznych przyjaciół Węgrów”<sup>11</sup>.

W maju 1942 r., za zgodą władz, poślubiła Mariana Steczowicza, studenta Politechniki w Budapeszcie, poznanego w obozie w Leáýfalu, także głęboko zaangażowanego w konspirację. Zamieszkali w Budapeszcie i odtąd pełniła funkcję łączniczki kierownika kurierów dr. Bronisława Jarosza „Mięśowicza”<sup>12</sup>. Kontaktowała się z kurierami i innymi osobami polskiej konspiracji w Budapeszcie lub pod Budapesztem, pomagała w aklimatyzacji Polakom świeżo przybyłym na Węgry: „Mieszkanie nasze, początkowo przy Bercsenyi utca 22 w Budzie k. Politechniki, a potem przy Szillagyi Dezsö-tér 5 w pobliżu Lanchidu, było miejscem spotkań »Mięśowicza« z kurierami i innymi osobami, miejscem przekazywania poczty, odpraw, głównie zaś miejscem produkowania »lewych« dokumentów – produkcją zaś tych dokumentów zajmował się mój mąż”<sup>13</sup>.

Niemcy wkroczyli do Budapesztu 19 marca 1944 r. Z końcem czerwca „Cegiełka” została aresztowana przez gestapo i uwięziona przy Gyorskocsi utca w Budzie. Niemcy poszukiwali innej Głowackiej, która mieszkała z Węgrem, kolegą Mariana Steczowicza. Posiadali jej rysopis i sporo informacji (ostrzeżona zdołała się ukryć). Wygląd „Cegiełki”, w której dowodzie figurowało, że z domu nazywała się Głowacka, nie pasował do poszukiwanej przez nich osoby. Prawdopodobnie było to przyczyną, że nie zrobili rewizji i nie odkryli wielu kompromitujących dowodów konspiracyjnego zaangażowania małżonków, szczególnie walizki z materiałami służącymi do produkcji fałszywych dokumentów. Tymczasem wydarzenia polityczne, głównie zamach na Hitlera, odwróciły uwagę gestapo od jej osoby i bez przesłuchania została wypuszczona z więzienia.

---

<sup>11</sup> Ankieta..., s. 6.

<sup>12</sup> Kpt., prawnik, po „Kordayu” kierownik łączności z krajem, wrócił do Polski krótko przed oblężeniem Budapesztu przez Armię Czerwoną.

<sup>13</sup> Ankieta..., s. 6-7.



Rolę łączniczki spełniała nadal, aż do oblężenia Budapesztu przez Armię Czerwoną, tj. do końca grudnia 1944 r. Po wyjeździe „Mięśowicza” jej szefem był mgr Zbigniew Ryś „Zbyszek”<sup>14</sup>.

Peszt został zajęty przez Armię Czerwoną w grudniu, ale oblężenie Budy, gdzie mieszkała z mężem, trwało trzy miesiące, do marca 1945 r. Był to dramatyczny okres: „Głód, brak wody, szaleńcze i desperackie wybryki »niklaszowców« (faszystów węgierskich) stanowiły ciężką do przetrwania atmosferę”<sup>15</sup>.

Po zajęciu miasta przez Sowieców nastąpiły nowe porządki i nowe dramaty. Wszystkich obcokrajowców traktowano jak potencjalnych współpracowników niemieckich. Aresztowany został jej mąż, ona tylko przez przypadek uniknęła aresztowania. Długo nie było wiadomo, gdzie go więziono. Intensywne poszukiwania i interwencje, czynione przez polskie organizacje, doprowadziły wreszcie do jego uwolnienia. Pod koniec listopada 1945 r. powrócili do Kraju, zaraz po zdaniu przez jej męża ostatnich egzaminów na Politechnice.

W styczniu 1946 r. wraz z mężem zamieszkała we Wrocławiu. Tu urodziła syna i córkę. W 1953 r. przeniosiła się z rodziną do Krakowa. W 1962 r. podjęła pracę w Hucie im. Lenina, w Dziale Inwestycji, gdzie pracowała do emerytury, na którą przeszła w 1976 r. Od śmierci męża często przebywała w Sztokholmie, pomagając córce w wychowaniu trójki dzieci.

Odznaczona Krzyżem Walecznych (DK-8991/W z d. 28.02.1972 r.).

Mąż Marian Steczowicz „Paprocki”, architekt, pełnił funkcję łącznika między Centralą w Budapeszcie a bratem Edwardem, leśnikiem w Muszynie, który zorganizował silny ośrodek TOW. Cała jego rodzina: rodzice Maria i Józef, siostry: Franciszka, Zofia i Maria, a także inni krewni byli zaangażowani w konspirację. Ojciec i Edward zginęli w Oświęcimiu, siostra Maria przeszła okrutne śledztwo w Krakowie na Montelupich i obóz w Oświęcimiu, za swą postawę została od-

---

<sup>14</sup> Pochodził z Nowego Sącza, jeden z pierwszych organizatorów przerzutów granicznych. Spalony, został przerzucony do Bazy „Romek” w 1941 r.

<sup>15</sup> Ankieta..., s. 7.

znaczona Krzyżem Virtuti Militari. Marian po powrocie do Polski pracował we Wrocławskiej Dyrekcji Odbudowy, Regionalnej Dyrekcji Planowania Przestrzennego oraz Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych we Wrocławiu, a po przeniesieniu się do Krakowa w Miastoprojekcie, jako architekt przy budowie miasta Nowa Huta. Był także prorektorem Akademii Sztuk Pięknych, gdzie doprowadził do utworzenia w Akademii wydziału architektury wnętrz i innych wydziałów sztuki użytkowej. Zmarł w 1983 r.

Dzieci: syn Andrzej (1946) – mgr inż. leśnik, mieszka w Paryżu, córka Joanna (1951) – lekarz stomatolog, mieszka w Sztokholmie.

Dwaj bracia jej matki, powstańcy śląscy, podczas okupacji zginęli w obozach koncentracyjnych: Franciszek Kałuża w Oświęcimiu, Wiktor Kałuża w Dachau.

### Źródła

APAK – t. 17/K/Zagr.; Anna Steczowicz – dokumenty i listy w zbiorach K. Wójtowicz; Józef Bieniek, *Szlakami polskich kurierów*, „Wieści” nr 23 (1963), 8 VI 1975, s. 3; Alfons Filar, *Bohaterowie zielonych granic*, wyd. 2, Warszawa 1979, s. 389; Helena Latkowska-Rudzińska, *Łączność zagraniczna Komendy Głównej Armii Krajowej 1939–1944. Odcinek „Południe”*, Lublin 1985, s. 77-78, 162, 175; Stanisław Mazurkiewicz, *Jan Mazurkiewicz – „Radostaw”, „Sęp”, „Zagłoba”*, Warszawa 1994, s. 80-81, 424 (fot.); Krystyna Wójtowicz – wywiady, kasety k.m. nr 7 i 8, k.d. nr 8.

## UROCZYŚĆ NADANIA SZKOLE PODSTAWOWEJ NR 4 IMIENIA DR. EMILA KOWALCZYKA. WSPOMNIENIE O EMILU KOWALCZYKU

### Część I

Emil Kowalczyk urodził się 17 grudnia 1941 r. w Lipnicy Wielkiej jako syn Karoliny i Feliksa Kowalczyków. Jego ojciec był wtedy naczelnikiem poczty. Rodzina, w której wzrastał, kultywowała tradycje regionalne, jednak świątli rodzice oddali swoje dzieci, Emila i jego siostrę Zofię, po ukończeniu miejscowej szkoły podstawowej na nauki do Krakowa. Emil ukończył Liceum Pedagogiczne i Studium Nauczycielskie. Swoje zamiłowanie do literatury i kultury potwierdził, zdając konkursowy egzamin na filologię polską. Wówczas o jedno miejsce starało się 11 kandydatów.

W roku 1971 uzyskał tytuł magistra filologii polskiej na Wydziale Filologiczno-Historycznym Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie. Dziesięć lat później obronił pracę doktorską *Środowiskowe funkcje literatury regionalnej na przykładzie polskiej Orawy* i uzyskał tytuł doktora nauk humanistycznych.

Mówiąc o młodości Emila, trzeba zacząć od miasta, zgiełku, chaosu – Krakowa. Można powiedzieć, że tutaj wszystko się zaczęło, zainteresowanie literaturą, kulturą Orawy, folklorem. Tutaj uczęszczał do znanego gimnazjum na Oleandrach, potem studiował. To jest miasto jego młodzieńczych planów, marzeń, naukowych sukcesów, sportowej przygody w sekcji pięściarskiej Cracovii. To miasto go fascynowało. Często do niego wracał. Jeśli w swoich wierszach pisał: „ciągnie mnie casym do zycio miastowego”, myślał z pewnością o Krakowie.

Z Zygmuntońskiej Wieży można było zobaczyć Babią Górę. Często więc odwiedzał Wawel tylko po to, by spojrzeć w stronę Orawy, w stro-



nę swojej świętej góry. Była ona dla niego niezwykłym i wyjątkowym miejscem. Porównywał ją do matki. Tam odnajdywał schronienie, ciepło, zrozumienie. Babią Górę nazywał duszą Orawy. Często wpatrywał się w ten olbrzymi masyw, jakby mógł w nim wyczytać prawdę o życiu. Kiedyś powiedział do jakiejś grupy turystów, że trzeba wejść na Babią Górę, by przekonać się, jak rozległa i piękna jest kraina u jej podnóża, trzeba wejść na szczyt, by choć trochę zrozumieć Orawian. I tak dążył powoli ku szczytom swojej góry, z głęboką wiarą, że ta wędrówka ma sens, że tam u szczytu czeka go jego wieczna Orawa.

Każdy ma swoje ulubione miejsca. Miejsca, w których czuje się najlepiej, do których tęskni, do których zawsze powraca. Wiele takich miejsc odnalazł i pokochał w swoim życiu Emil Kowalczyk. Szukał w nich uspokojenia, ciepła, nadziei. Szukał drugiego człowieka. Szukał Boga. Podobno jest się takim, jakie są miejsca, w których się żyje. Pozostała więc gdzieś częśćka Emilowych wzruszeń, niepokojów, radości. Pozostały jego miejsca. Świat otwarty na człowieka jak szeroka orawska dolina.

Emil, który otrzymał od Pana Boga liczne uzdolnienia, a swoją pracowitością przez całe życie je rozwijał, nie chciał robić kariery naukowej. Wrócił do Lipnicy Wielkiej, małej szkółki w Przywarówce, gdzie spędził większą część swego pracowitego życia. Wydaje mi się, że zdecydowały o tym dwie ważne sprawy. Pierwsza to to, że wziął sobie do serca wskazania Władysława Orkana skierowane do synów Podhala. Wrócił na ukochaną rodzłą ziemię, którą ukochał i tak pięknie opisywał w swoich wierszach. Zauroczyła go bogata historia, a zwłaszcza kultura orawska, którą wyniósł już z domu rodzinnego. Kochał ją i nosił w sercu. Kochał strój orawski, który tak honornie nosił. Znał dobrze gwarę orawską, którą się posługiwał w mowie i poezji. Muzyka orawska była mu bardzo bliska. Sam pięknie grał na skrzypcach i uczył dzieci swoje i przywarówczańskie... Nic dziwnego, że zęgnęła go tak rzewnie muzyka złożona z kilkudziesięciu muzykantów z Orawy i Podhala.

## Nauczyciel

Był doskonałym nauczycielem, dyrektorem i wychowawcą. Zaskarbił sobie wdzięczność uczniów, rodziców i grona pedagogicznego. W 1988 r. zdobył trzeci stopień specjalizacji zawodowej w zakresie nauczania języka polskiego. W 1995 r. pełnił funkcję dyrektora nowo powstałego Liceum Technicznego w Lipnicy Wielkiej.

Wśród jego byłych uczniów są kapłani i siostry zakonne, nauczyciele, wielu pracuje w różnych zawodach... Są też i tacy, którzy pozostali wierni swej „rodnej skalistej ziemi”. Wielu absolwentów tej szkoły, wychowanków Emila Kowalczyka, poszło w świat, zachowując w pamięci lata szkoły, lekcje ze swoim polonistą...

Jeden z absolwentów tak wspomina ten czas:

„Miałem ten zaszczyt i przyjemność być uczniem dr. Emila Kowalczyka w latach 1968–1972 w Szkole Podstawowej nr 4 w Lipnicy Wielkiej w Przywarówce. Pan Emil uczył mnie języka polskiego, przez pewien czas prowadził z moją klasą wychowanie fizyczne oraz wychowanie obywatelskie. Pozostał w mej pamięci jako wybitny nauczyciel, wychowawca, społecznik. Bardzo lubiłem prowadzone przez pana dr. Kowalczyka lekcje języka polskiego oraz w-f. Jego sposób prowadzenia lekcji, sposób przekazania wiedzy z dziedziny literatury oraz ortografii i pisowni języka polskiego był niezwykle jasny, klarowny i jego nauki pamiętam do dnia dzisiejszego. Pamiętam, że zalecał głośne czytanie książek, aby wyrobić dykcję i pamięć wzrokową. To, czego nauczyłem się pod jego opieką, procentowało w ciągu dalszej nauki w Krakowie. Nigdy nie miałem problemów z pisownią, z błędami ortograficznymi, z szeroko pojętą nauką języka polskiego. Przypominam sobie taki incydent z lekcji języka polskiego ze Szkoły Podstawowej nr 4, kiedy cała klasa jakoś się zmówiła i nie przygotowaliśmy zadanego przez dr. Emila materiału. Dr Emil po sprawdzeniu obecności przystąpił do pytania poszczególnych uczniów. Okazało się, że nikt nie jest przygotowany do lekcji. Nie pamiętam, w której to było klasie, czy była to szósta, siódma czy może ósma klasa, ale pamiętam dokładnie, co powiedział. Najpierw strasznie się zdenerwował. Później chwilę pochodził po klasie i tak do nas powiedział: »Słuchajcie, gdy uczeń

przychodzi do szkoły nieprzygotowany, to tak, jakby piekarz przyszedł do piekarni i nie wykonał swojej pracy i nie upiekł bułek i chleba, rzeźnik przyszedł do masarni i nie wykonał swojej pracy, to znaczy nie przygotował mięsa i kielbasy, twoja mama czy tato nie wydoili krowy i nie dali ci mleka». A na koniec powiedział: »Wnioski wyciągnijcie sobie sami«.

Porównanie użyte przez dr. Emila zapadło mi w pamięć bardzo mocno.

Poza tym dr Emil uczył nas gry w piłkę ręczną, organizował rozgrywki pomiędzy poszczególnymi szkołami. Kupił do szkoły stół do tenisa stołowego i uczył nas tej gry. Pierwszeństwo gry w tenisa stołowego otrzymywali ci uczniowie, którzy wykazywali się dużą aktywnością na prowadzonych przez niego lekcjach. W ósmej klasie z dużym zaangażowaniem i odpowiedzialnością, tak jak byśmy byli jego synami i córkami, pomagał w wyborze szkoły, przywoził informatory, wycinki z gazet, doradzał, wysyłał do poszczególnych szkół, abyśmy mogli się przekonać, jak to wszystko wygląda.

Doktor Emil Kowalczyk był polonistą, etnografem, poetą, tradycyjnistą. Był człowiekiem o ogromnej inteligencji i wszechstronnym umyśle. Poprzez ciągły rozwój i liczne lektury zdobył wiedzę na poziomie, który nie przez wszystkich może być osiągnięty.

W swojej pracy wykorzystywał trwałe wartości regionu, a zwłaszcza elementy ludowej kultury orawskiej. Szczególne osiągnięcia notował w dziedzinie rozwijania zagadnień regionalizmu w życiu szkoły. W 1973 r. założył w Szkole Podstawowej nr 4 w Przywarówce Dziecięcy Zespół Regionalny „Orawianie” im. Heródka. Jak sam często mówił, wyszedł tylko naprzeciw uczniowskim oczekiwaniom i zainteresowaniom. Wyprowadził ten zespół na szeroką scenę międzynarodową. Zdołał z dziećmi z lipnickiego przysiółka wiele prestiżowych nagród i wyróżnień. Nigdy jednak nie chodziło mu o estradowe sukcesy. Najważniejsze zawsze było to, by nauczyć miłości i szacunku do rodnej ziemi.

O pracy z zespołem regionalnym mówił: „Prześląłem atmosferą rodzinnego domu, w którym wiele uwagi poświęcono sprawom re-



gionu. Elementy regionalne staram się wykorzystać w swojej wychowawczej pracy, staram się ukazywać dzieciom historię, tradycję, piękno rodzinnej ziemi. Nie lubię patosu, ale myślę, że to bardzo istotna sprawa – coś, co wiąże młodzież uczuciowo z własnym regionem. Oni ze zdumieniem odkrywają, że ich ziemia ma także długą historię – momentami frapującą, wręcz dramatyczną; już nie zazdroszczą dzieciom z Krakowa.

W zespole przypominam sobie własne dzieciństwo i do niego nawiązuję – do zabaw, gier, obrzędów, które giną wraz ze starym czasem.

Wiele zależy w rozwoju orawskiej kultury od pracy szkół, podejścia Kościoła i wytworzenia odpowiedniego klimatu w orawskich rodzinach, a także w samorządach gminnych i aktywności organizacji pozarządowych o regionalnym charakterze.

Folklor staram się ukazywać dzieciom jako filozofię życia, jako odpowiedź na niepokoje ludzkiego istnienia.

Regionalizm to otwarcie się na innych, inne kultury, narodowości i obyczaje.

*Drzewi obycoj, downo gwara, śwynto ojców wiara, lipnicańsko fara i śwyconce zbójników dukaty, dziadkowe przedziwne światy.* To jest moja ojcowizna.

*Orawskie odziynie Tyś ojców destamyntu spełnienie i nasyk serc umocniynie.*

*Zwyku ojców – kosodrzewino targano wiatrami nowyk casów nie dej sie wyrwać z orawskiego serca i wrośnij w żyły nase mocnymi korzyniami rozumne downości”.*

## Poeta

Jego postawę cechowały skromność i pokora. W rozmowie zawsze dobierał odpowiednie słowa, uprzednio dobrze je przemyślawszy. Często zadumany, jakby ciągle analizował, badał, szukał. Perfekcyjnie łączył piękny język literacki z lipniczańską gwara. Nigdy nie przestawał tworzyć. Był artystą.

Emil Kowalczyk był jednak przede wszystkim Orawianinem i to w dosłownym tego słowa znaczeniu – był orawskim góralem z krwi i kości. Na Orawie się wychował i orawskiej ziemi oddany był przez całe swoje życie. Dążył do lepszego jutra i zachowania tradycji pod Babią Górą. W swoich wierszach, muzyce i życiu zachęcał do krzewienia kultury naszych ojców. We wszystkim, co robił, starał się rozniecić ogień miłości do tej ziemi. Wzywał do zachowania wartości rodzinnych i religijnych. Apelowal o podtrzymywanie orawskiej tradycji i ob- rzędu. Świetnie prezentował się w stroju orawskim, który nosił zawsze na wszelkiego rodzaju uroczystościach.

W swojej poezji afirmował Boga i człowieka. Jego utwory to pełne i ciepłe spojrzenie na orawskie krajobrazy, bystre potoki i ciszę babiogórskich lasów. To refleksja, zaduma i modlitwa, to serdeczna więź z małą Ojczyzną.

Pozostawił po sobie tomiki poezji, wiele publikacji o tematyce regionalnej, społecznej i literackiej oraz scenariusze radiowe i filmowe.

To Jego autorstwa są słowa do słynnych pieśni: „Cy bocycie Śwynty Ojce”, „Orawski Psalm”, które wykonuje zespół De Press!

## **Działacz**

Dr Emil Kowalczyk z oddaniem i poświęceniem służył swojej rodzinnej ziemi, swoim braciom i nam wszystkim.

Po przejściu na pedagogiczną emeryturę czynnie pracował na rzecz lipnickiego samorządu. Pełnił funkcję Przewodniczącego Rady Gminy Lipnica Wielka. Ponadto należał do: Rady Naukowej Związku Podhalan, Rady Naukowej Orawskiego Parku Etnograficznego w Zubrzycy Górnej, Rady Euroregionu Tatry oraz Rady Naukowej Babiogórskiego Parku Narodowego w Zawoi, był członkiem Stowarzyszenia Gmin Babiogórskich.

Emil Kowalczyk był jurorem licznych konkursów, m.in. Przeglądu Młodych Recytatorów i Gawędziarzy im. Andrzeja Skupnia-Florka w Białym Dunajcu, Konkursu Poezji Religijnej w Ludźmierzu, powiatowej imprezy folklorystycznej „Góralskie Nucicki”. Był także inicjato-

rem powołania kapituły medalu św. Łukasza – Zasłużony dla Gminy Wielkolipnickiej.

Za swą wieloletnią pracę zawodową i społeczną został wyróżniony wieloma nagrodami i odznaczeniami: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Laurem Babiogórskim.

Dr Emil Kowalczyk był wielkim społecznikiem i organizatorem życia społecznego. Był człowiekiem bardzo wrażliwym, łagodził napięcia, zwracał uwagę na to, co łączy, a nie dzieli ludzi.

Odnaczał się głęboką wiarą i religijnością. Angażował się w sprawy Kościoła. Tam odnajdywał nie tylko sens życia, ale czerpał też siły do pracy.

Zawsze szukał w drugim człowieku dobra i kontaktu z nim. Przerażała go brutalność, która nas otacza.

### „Non omnis moriar”

Dr Emil Kowalczyk ukochał Orawę i jej synów. Pozostanie jednym z największych autorytetów dla wszystkich miłujących tę ziemię. Oddał Orawie całe swoje życie i rozniecał do niej miłość, wzywał do zachowania wartości rodzinnych i religijnych.

Emil Kowalczyk odszedł od nas 23 lutego 2005 r. Pozostawił jednak dorobek życia, wpisując się na zawsze w historię Orawy i Podhala. Jego dzieło ma nieprzemijającą wartość. Zostawił nam wspaniały przykład do naśladowania. Nasza szkoła, obierając go za patrona, pragnie, aby w szczególny sposób pozostał w naszej świadomości i czynach. Jest i pozostanie w nas pamięć o nim, o jego życiu i jego dziełach, pamięć żywa. Wyrazem tego będzie solidne wypełnianie przykazań testamentu, który nam zostawił.

Moje Przykazania – Emil Kowalczyk

Synu Orawy

boc



nie syćko mozo kupić  
za Judosowe srebrniki

Synu Orawy  
miyłość do rodne ziymie  
to nie ino wysywano cuska  
i nastrojone gnyśle

Synu Orawy  
kie cie bedo mamić  
selijakiyimi światami  
nie zaboc  
có to honór i godność

Synu Orawy  
trza duzo siyły  
cóby nie zatracić  
Mikowye nucicek

Synu Orawy  
odziynie twoik ojców  
to twoja dusa  
nie wyrzec sie je

Synu Orawy słuchoj  
downe gwar  
óna ci pokoze  
dróge ku ślebodzie

Synu Orawy  
to có nowoźniyjse jes w sercu  
*to có nopiykniyjse jes na Orawie*

## UROCZYSTOŚĆ NADANIA GIMNAZJUM W JABŁONCE IMIENIA KS. INFULATA FERDYNANDA MACHAYA

Uroczystość rozpoczęła się mszą św. w kościele parafialnym pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego, przewodniczył jej i homilię wygłosił Ks. Biskup Jan Szkodoń, który dokonał także poświęcenia sztandaru szkoły. Po mszy św. cała społeczność szkolna wraz z zaproszonymi gośćmi przemaszzerowała w uroczystym pochodzie do gimnazjum pod ścianę pamięci. W tym miejscu przewodnicząca Rady Gminy, Pani Emilia Rutkowska, odczytała Uchwałę Rady Gminy o nadaniu szkole imienia ks. infułata Ferdynanda Machaya, następnie Pani prof. Olga Reyniova, siostrzenica patrona, dokonała odstonięcia tablicy pamiątkowej wraz z drewnianą płaskorzeźbą autorstwa Marka Madei przedstawiającą portret ks. infułata Ferdynanda Machaya. Po złożeniu kwiatów przez władze Gminy oraz uczniów gimnazjum nastąpił przemarsz na halę sportową na dalszą część uroczystości.

Po odśpiewaniu hymnu państwowego nastąpiło przekazanie sztandaru przez rodziców dyrektor szkoły Krystynie Świątkowskiej, która przekazała go uczniom wraz ze słowami: „Przekazuję wam sztandar szkoły jako symbol wolności, tradycji i honoru, noście go z godnością”. Następnie przedstawiciele klas wystąpili do ślubowania.

Sztandar ozdobiony jest wizerunkiem księdza Machaya i słowami z jego książki: *Moja droga do Polski*.

Dyrektor szkoły Krystyna Świątkowska powitała zaproszonych gości: Księdza Biskupa Jana Szkodonia,  
Senatora RP Franciszka Adamczyka,  
Posła RP Edwarda Siarłę,

krewnych patrona szkoły, prof. Olgę Reyniową wraz synem i córką oraz Pana Eugeniusza Machaya z małżonką, Panią Wicekurator Agatę Szutę reprezentującą Małopolskiego Kuratora Oświaty Józefa Rostworowskiego, Starostę Powiatu Nowotarskiego Jana Hamerskiego, Władze Gminy Jabłonka na czele z Panem Wójtem Julianem Stopką, Księdza Stefana Misińca, proboszcza z Salwatora, Księdza dziekana, księży proboszczów, dyrektorów szkół oraz przyjaciół i sponsorów szkoły.

W krótkim przemówieniu dyrektor szkoły przedstawiła uzasadnienie wyboru na patrona szkoły księdza infułata Ferdynanda Machaya.

Po ślubowaniu nastąpiły oficjalne przemówienia senatora Franciszka Adamczyka, pośła Edwarda Siarki, wicekuratorce Agaty Szuty, wójta Juliana Stopki, proboszcza z Salwatora Stefana Misińca. Gdy zakończyły się przemówienia, które podkreślały znaczenie postaci patrona dla Orawy i Polski, pani dyrektor gimnazjum, Krystyna Świątkowska, wręczyła specjalne podziękowania wszystkim tym, którzy przyczynili się do uświetnienia tej uroczystości. Wyróżnieni otrzymali na pamiątkę wyjątkową drewnianą statuetkę z podobizną ks. Machaya i podziękowaniem.

Po rozdaniu nagród dla młodzieży biorącej udział w różnych konkursach związanych z postacią patrona – literackim, plastycznym i historycznym – sztandar został wyprowadzony, a po uroczystym wbiciu pamiątkowych gwoździ i wpisaniu się do kroniki szkoły zaproszeni goście udali się na przygotowany przez radę rodziców obiad.

### **Idyme za Tobom...**

W dniu 2 czerwca 2006 r. stało się faktem to, o co ubiegaliśmy się w gimnazjum od dłuższego czasu. Szkoła w Jabłonce otrzymała godnego patrona i sztandar. Obok Mickiewicza szkoły podstawowej, Bohaterów Westerplatte liceum – patronem gimnazjum został ks. dr infułat Ferdynand Machay. Proces wyboru trwał dość długo, wymagał aktywności środowiska szkolnego – rodziców i uczniów. Następnie



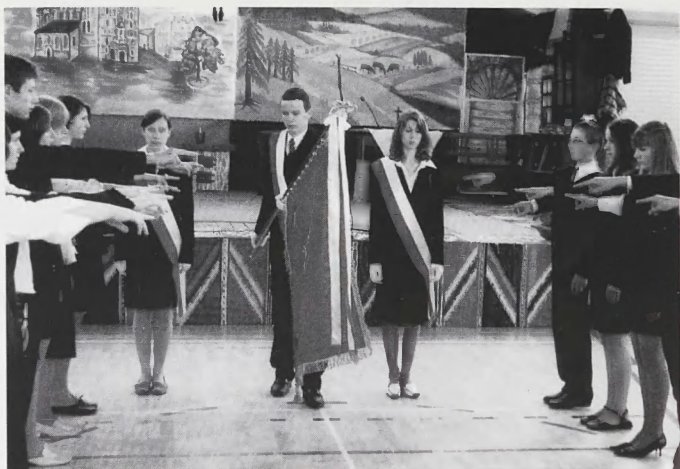
wybrana postać (postacie) musiała być zaakceptowana przez władze w Gminie. I dopiero wtedy mogła się odbyć uroczystość. Propozycji było wiele, ale w końcu szczęśliwie wybór padł na znanego działacza orawskiego – ks. Ferdynanda Machaya, rodem z Jabłonki. Ostatecznie uchwałą Rady Gminy ten wielki Orawianin został patronem gimnazjum.

Co sprawia, że pamięć o tej postaci jest ciągle żywa? Albo powinna być żywa, tu, w Jabłonce, sercu Orawy? Jest wiele powodów, by uczcić tę postać i uczynić ją wzorem dla orawskiej młodzieży. Ks. Ferdynand Machay był człowiekiem wielkiej i głębokiej wiary, gorącym polskim patriotą w szczególności dla kraju momencie, gdy kształtował się jego byt, a także wybitnym społecznikiem, nieobojętnym na krzywdę ludzką. Tak więc patron gimnazjum zakreśla młodzieży bogate pole rozwoju i działalności – ukazuje świadomość religijną, obywatelską oraz społeczną. Szedł uparcie własną drogą, ale była to zarazem droga Polski, droga prowadząca do Boga, droga do człowieka. Prześledzenie niezwyklego biegu życia tego człowieka może nas wszystkich wiele nauczyć, a tym bardziej młodzież gimnazjalną, która przecież często zadaje sobie pytanie: kim jestem? Młodzież, która szuka wzorów. Niechże dostrzegą wzór w swoim rodaku, który przecież w bardziej dramatycznych okolicznościach zadawał sobie pytanie: kim jestem? Stwierdzenie, że jest się Polakiem, walka o polskość – wiązała się na początku XX wieku na Orawie z wieloma wyzwaniem. Wystarczy wspomnieć, że siostra Ferdynanda Machaya – również działaczka orawska – była wielokrotnie szykanowana za swą propolską działalność. Goryczy temu dodaje fakt, że sama ojczyzna, władze Polski, nie mogły przyczepić Orawy na skutek perturbacji politycznych i wojny z bolszewikami. Tak więc u podstaw postawy ks. Ferdynanda Machaya legły wierność sprawie Polski i poświęcenie. Z drugiej strony, co trzeba podkreślić wbrew niektórym opiniom, ks. Ferdynand nie był jakimś fanatycznym nacjonalistą. Był gorącym zwolennikiem plebiscytu i głosowania. Uważał Słowaków zawsze za braci, a nawet, co ciekawsze – twierdził, że związek Słowacji z Czechami nie usatysfakcjonuje Słowaków. Po latach, po rozpadzie Czechosłowacji, wydaje się, że jego osąd był prawdziwy.

W tym wszystkim szczerze kochał Orawę i ludzi stąd. Cenił ich za siłę tradycji, przywiązanie do religii, pracowitość i „twardość”. Byli wszak jak ta ziemia. Co nie przeszkadzało mu ganić ich przywar. Chciał, jakby to ujął Słowacki – „w aniołów ich przerobić”. Nieustanna praca dla ojczyzny – to może najważniejsza dewiza dla młodych ludzi, zwłaszcza w naszych czasach, a myślę, że w każdym. A przecież naturalną ojczyznę każdego z nas jest nasz region, najbliższe okolice. Praca dla ojczyzny – często bezinteresowna, żmudna, także bolesna. Temat dzisiaj niemodny, ale wydaje się, że coraz bardziej potrzebny.

Bardzo ważna w życiu Ferdynanda Machaya była wiara. Dojrzałość religijna objawiła się u niego wcześniej, całe życie była doskonała. Zanim jeszcze Ferdynand uświadomił sobie, że jest człowiekiem dla ojczyzny, rozumiał, że jest człowiekiem dla Boga. Służba Bogu tworzy w człowieku schemat i porządek wartości. Stąd też rodzi się potrzeba umiejscowienia człowieka – ustalenia jego korzeni i tradycji. Kościółek w Orawce – symbol religijności Orawy, ale jednocześnie jej polskości. To Kościół przechowywał język, tradycje, wiarę. Pomagał duszom ludzkim, ale również organizował społeczność. To był pierwszy głos religijny, ale i swoiście polityczny. Służba Bogu i Kościołowi nie powinna unikać ludzkich problemów. Tak też pojmował tę służbę ks. Ferdynand Machay.

Ks. infułat szedł swoją drogą do ludzi. Był niezwykle otwarty na ich problemy, uczynny i przyjacielski. Zwłaszcza biedni byli dla niego największą troską, wszak Orawa była uboga. Pochodził z tej ziemi i znał jej problemy. Ale można powiedzieć, że były to zagadnienia ogólnoswiatowe. Istotą wielu światowych nieszczęść jest bieda. W Krakowie, gdzie w końcu osiadł, przyjmował wielu swych braci spod Babiej Góry – ułatwiał im życie w mieście, udzielał pomocy na studiach. Jak na wysokie stanowisko kościelne, uchodził za wielce „socjalnego” kapłana o bardzo postępowych poglądach. Miał przekonanie, że do zadań Kościoła należy niesienie wszelkiej pomocy ludziom najuboższym. Walka z nędzą to walka ze złem naszych czasów. To właśnie nędza jest przyczyną światowych konfliktów, źródłem zła, buntów i rewolucji. Twierdził, że niedopuszczalne jest współistnienie olbrzymiego



*Młodzież ślubuje na sztandar. Trzyma Marek Machaj*



*Dyrektor Krystyna Świątkowska*





*Pani Olga Reyniova siedzi trzecia od lewej. Syn Olgi ostatni rząd 4 od lewej. Eugeniusz Machay z Limanowej ostatni rząd 3 od lewej. 2 od prawej stoi dyrektor Krystyna Świątkowska.  
Grono pedagogiczne z gimnazjum*



*Od lewej stoją: Jan Pniaczek, córka Olgi, Olga Reyniova – siostrzenica ks. infułata, syn Olgi, Janusz Świątkowski*

bogactwa z olbrzymią nędzą. Głosił potrzebę chrześcijańskiej pomocy innym – tak rozumiał swoją drogę i drogę Kościoła.

Słusznie zatem podkreślił rolę ks. infułata Ferdynanda Machaya biskup Karol Wojtyła, mówiąc, że „był bez przesady postacią historyczną”. Był, bo nie podlegał historii, lecz ją tworzył. Był, bo miał odwagę ruszyć swoją drogą na przekór innym i pociągając innych. Był, bo wierzył, że świat mogą kształtować wszyscy – wielcy i mali. W końcu był, bo wierzył w Boga, ojczyznę, Orawę.

To chcielibyśmy przekazywać w naszym gimnazjum. O wielkości człowieka świadczy wierność zasadom. W myśl biblijnej opowieści, iż świat zostanie uratowany, jeśli będzie istniał choć jeden sprawiedliwy. Takie zadanie stawia przed nami patron – i jest to zadanie wyjątkowo trudne w czasach, gdy wszystko przelicza się na wymierne korzyści. A jednak mamy przekonanie, że bez dobra i prawdy wszelkie bogactwo jest tylko ładną i wygodną dekoracją pustki. Praca na rzecz społeczności, praca w społeczności, dobra służba innym – jest największym bogactwem człowieka. I o tym powinna przypominać postać ks. infułata Ferdynanda Machaya. Niech wyrazicielem naszych uczuć będzie wielki poeta orawski, który najpełniej uchwycił istotę postawy patrona gimnazjum:

*Infułacie od Panny Maryje  
có nie traciłeś nadzieje  
na drórze prowdy  
i zycio.  
Idyme  
za Tobom.*

*(Infułatowi Machayowi – Emil Kowalczyk)*

### **Przebieg uroczystości:**

Po uroczystej mszy w kościele w Jabłonce, którą odprawił biskup Jan Szkodoń, wszyscy przybyli do szkoły. Na korytarzu naszego gimnazjum nastąpiło odsłonięcie tablicy pamiątkowej wraz z drewnianą płaskorzeźbą autorstwa Marka Madei, przedstawiającą portret ks. Ma-

chała. Po powitaniu wszystkich obecnych pani Emilia Rutkowska, przewodnicząca Rady Gminy, odczytała uchwałę o nadaniu szkole imienia. Odstonięcia dokonała prof. Olga Renyiowa, siostrzenica ks. infułata Ferdynanda Machaya ze Słowacji.

Następnie społeczność szkolna oraz wszyscy zgromadzeni przeszli na halę sportową. Tutaj właśnie miało miejsce przekazanie sztandaru z rąk rodziców na ręce pani Krystyny Świątkowskiej, dyrektor szkoły, która przekazała go uczniom wraz ze słowami „Przekazuję Wam sztandar szkoły jako symbol wolności, tradycji i honoru, noście go z godnością”. Następnie przedstawiciele klas wystąpili do ślubowania.

Wówczas uczniowie naszego gimnazjum przedstawili program artystyczny. Na specjalnej scenie, która miała imitować dwa ulubione miejsca w życiu księdza Machaya, czyli Orawę i Kraków, wystąpiła spora grupa aktorów. Przedstawili oni w krótkich scenkach losy młodego Machaya z węgierskiej Orawy w jego drodze do Polski i Krakowa. Były sceny z orawskiego obrzędu skubarek, orawskie pieśni, fragmenty z książki *Moja droga do Polski*, z broszury orawskich działaczy *Co my za jedni*, wiersze poetów orawskich, zwłaszcza Emila Kowalczyka, a także fragmenty wspomnień o Ferdynandzie różnych ludzi i urywek homilii ks. Józefa Tischnera. Program odzwierciedlał losy i wielkość orawskiego działacza. Ważną rolę w przedstawieniu odegrały rekwizyty, oryginalne orawskie sprzęty, wypożyczone z parafialnego muzeum w Chyżnem, a także ze skansenu w Zubrzyicy Górnej. Dużą część zaoferowały osoby prywatne związane ze szkołą. Inscenizację przygotowali poloniści gimnazjum, Jolanta Szcześniak, Anna Lenczowska oraz Zbigniew Tłałka przy współpracy pani Jadwigi Hałamy, Macieja Rutkowskiego, Iwony Palenik, Janusza Haniaczyka, Janusza Świątkowskiego. Właściwie każdy nauczyciel gimnazjum przyczynił się do organizacji tej uroczystości.



## ZWIĄZEK PODHALAN

Górale Polscy są kresową społecznością polską. Duża część Góralstwy Polskiej leży już po drugiej stronie granicy – na Słowacji i w Republice Czeskiej. Ponadto rozrzucony są oni także po Europie Środkowej (Czechy, Słowacja, Rumunia, Ukraina, Węgry, b. Jugosławia), a bardzo liczne i znakomicie zorganizowane wychodźstwo zamieszkuje Stany Zjednoczone, Kanadę i Europę Zachodnią. Górali polskich na ich ojczyźnie i w ich Ojczyźnie zrzesza Związek Podhalan w Polsce. Terytorialnie ZP nie ogranicza się bynajmniej, jak można byłoby wywnioskować z nazwy, jedynie do właściwego Podhala. Bowiem Podhalanie, w sensie, jaki niesie ze sobą nazwa Związku, to „ludzie spod hol”. Powołany do życia na Skalnym Podhalu góralski ruch regionalny, zrodzony w stolicy Podhala – Nowym Targu, Związek Podhalan, w ubiegłym roku, niemal na progu nowego stulecia – *na pyrci wieków* – osiągnął ten właśnie cel, stając się organizacją ogółu górali polskich. Skupił wszystkie grupy góralskie na terenie całej Góralstwy Polskiej. Zarazem, w sytuacji, gdy część Góralstwy Polskiej bolesnym wyrokiem historii znalazła się poza granicami państwa polskiego, tj. w Republice Czeskiej (Zaolzie) i na Słowacji (Spisz, Orawa, Czadeckie), oczywistym stało się rozszerzenie działalności Związku Podhalan w Polsce także na Zaolzie, a w niedalekiej, miejmy nadzieję, przyszłości również na Słowację.

Pierwsze zręby organizacyjne góralskiego ruchu regionalnego powstały w 1904 r., kiedy założono Związek Górali. W 1906 r. powstała Akademicka Sekcja Podhalan, a w latach 1911–1913 odbyły się kolejno trzy Zjazdy Podhalan. W 1912 r. zaczęto tworzyć na Podhalu formację militarną pod nazwą Drużyn Podhalańskich, a gdy wybuchła wojna,

górale licznie znaleźli się w Legionach. Ucieleśnieniem idei góralskiego ruchu regionalnego stał się utworzony na IV Zjeździe Podhalan w 1919 r., już w wolnej Polsce, Związek Podhalan.

Czołowymi postaciami międzywojennego Związku byli ludzie, którzy położyli fundamenty ideowe i organizacyjne, wymienić tu należy Jakuba Zachemskiego, senatora RP – Feliksa Gwiżdża, Władysława Orkana, ks. Ferdynanda Machaya – późniejszego archiprezbitera Bazyliki Mariackiej w Krakowie. W okresie międzywojennym Zjazdu Podhalan organizowano co roku, zaś bieżąca praca odbywała się w ogniskach, które działały przede wszystkim na Podhalu i Żywiecczyźnie, ale kilka z nich znajdowało się również w głębi Polski. Z inicjatywy ZP powoływano Kasy Stefczyka, biblioteki wiejskie, domy ludowe, placówki szkolne, realizowano inwestycje, organizowano kursy z zakresu gospodarstwa wiejskiego, a poprzez te działania podtrzymywano tożsamość regionalną. Znakomitym przykładem właściwej organizacji życia społecznego był Odrowąż Podhalański – niewielka wieś, z której właśnie wywodzili się Zachemski i Gwiżdż – długoletni prezesi Związku w okresie międzywojennym. Podwaliny ideowe działalności Związku Podhalan dał Władysław Orkan w 1922 r. w swych *Wskazaniach dla synów Podhala*.

W latach II wojny światowej górale zapisali się złotymi zgłoskami w historii polskiego państwa podziemnego, walcząc w szeregach Armii Krajowej z okupantem niemieckim i słowackim, organizując Konfederację Tatrzańską, podejmując pracę kurierów z Polski na Węgry. Trudno wymienić wszystkich, ale symbolem ofiary życia poniesionej dla Ojczyzny niech będą: Augustyn Suski z Podhala – organizator i Naczelnik Konfederacji Tatrzańskiej, z Orawy Józefa Machay-Mikowa – oficer łącznikowy między Komendą Główną ZWZ a dowództwem Obszaru Południowego ZWZ, zarazem generalny kwatermistrz tego Obszaru i jej mąż Emil – organizator TOW na Orawie, także w ZWZ, wreszcie ze Spisza bł. ks. Józef Stanek, ps. „Rudy” – poległy w powstaniu warszawskim kapelan zgrupowania AK „Kryśka”. Walkę o wolną Polskę kontynuowało także zbrojne podziemie niepodległościowe w ciągu kilku lat po zakończeniu wojny.

Próbie reaktywowania Związku po II wojnie światowej stalinowskie władze ostatecznie udaremniły. Feliks Gwiżdż z Odrowąża – przedwojenny poseł (1928–1935), senator (1935–1938), prezes ZP (1935–1939), w powstaniu warszawskim komendant placu rejonu V (Mokotów-Czerniaków), został zamordowany przez UB w czasie śledztwa w 1952 r.; jego syn nie doczekał śmierci ojca, zginął w powstaniu jako żołnierz batalionu AK „Zośka”. Jakże charakterystyczne polskie losy... Reaktywowanie ZP stało się możliwe dopiero po październikowej odwilży, tj. w 1957 r. Mimo że przez cały okres PRL władze komunistyczne miały do Związku stosunek mocno nieprzychylny, uważając go za organizację „niepostępową i klerykalną”, Związek Podhalań trwał i rozwijał się dla pomyślności tej ziemi i jej mieszkańców. Umacniał swą obecność na ścisłym Podhalu, akcentując ją także w innych częściach Góralszczyzny, wbrew trudnościom stawianym przez władze PRL. Wymownym przykładem dynamizmu Związku w tamtych latach jest ludźmierski Dom Podhalański im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana. Spośród szeregu wybitnych działaczy tamtego czasu wspomnę nieżyjących już prezesów, m.in. Stanisława Nędzę-Kubińca, Stanisława Bafię i Andrzeja Kudasika, kronikarza podhalańskiego ruchu regionalnego Włodzimierza Wnuka i autora Deklaracji Ideowej Związku Podhalań Tadeusza Stacha oraz do dziś służących swą radą i doświadczeniem prezesów: dr. Wincentego Galicę i Józefa Staszla. Problematyka związkowa poruszana była na łamach „Podhalanki” w latach 80. oraz „Hal i Dziedzin” w latach 90.

Praca związkowa w okresie powojennym prowadzona była i jest nadal w oddziałach, które są podstawowymi jednostkami strukturalnymi. Ogniska to filie oddziałów. W głębi Polski, gdzie skupiska górali są mało liczne, stosowana jest głównie ta forma organizacyjna. Związek Podhalań liczy obecnie siedemdziesiąt jeden oddziałów. Działają one w powiatach: tatrzańskim, nowotarskim, suskim, żywieckim, bielskim, cieszyńskim, żarskim, myślenickim, limanowskim i nowosądeckim, skupiając Podhalań, Spiszaków, Orawian, górali pienińskich, Babiogórców, górali żywieckich, górali śląskich, góra-



li czadeckich, Kliszczaków, Zagórzan i górali sądeckich. Ponadto oddziały znajdują się w Oświęcimiu, Krakowie (dwa, w tym Akademicki) i Warszawie. W ramach Oddziałów działa także około dwudziestu ognisk, z czego cztery w głębi Polski, a dwa na Zaozniu w Republice Czeskiej. Związek Podhalań oraz prawie pięćdziesiąt jego oddziałów i ognisk posiadają sztandary. Związek liczy około sześć tysięcy członków, co jest liczbą znaczną, zważywszy na regionalny charakter organizacji. W chwili obecnej jej pracami kieruje pochodzący z Pienin prezes Jan Hamerski. Najwyższą władzą Związku jest zwoływany co trzy lata Zjazd Podhalań (Zjazd w lipcu 2005 r. był 42. z kolei). Władzami naczelnymi są: Zarząd Główny złożony z Prezesa, trzynastoosobowego Prezydium wybieranego przez Zjazd i z prezesów oddziałów, Główna Komisja Rewizyjna, Główny Sąd Koleżeński oraz Kapelani Związku Podhalań i trzydziestoosobowa Rada Naukowa ZP, skupiająca wybitnych uczonych różnych dyscyplin z szeregu instytucji naukowych. We władzach Związku zasiada rzeczywista reprezentacja członków organizacji odzwierciedlająca jej mocno osadzenie w społeczeństwie regionu charakter. Są tu ludzie różnych profesji: naukowcy, rolnicy i hodowcy, nauczyciele, artyści ludowi, rzemieślnicy i inni, doświadczeni w pracy, także samorządowej dla lokalnej społeczności.

Od 2002 r. organem prasowym ZP jest kwartalnik „Podhalańin”, którego redaktorem naczelnym jest Julian Kowalczyk ze Spisza. On także jest redaktorem wydanej z okazji jubileuszu 100-lecia Góralskiego Ruchu Regionalnego monografii Związku i jego oddziałów pt. *Idom casy za casami*. Ponadto ZP obecny jest na antenie Radia „Alex” w cotygodniowej audycji przygotowywanej i prowadzonej przez Macieja Motora-Greloka z Oddziału Sidzina.

W statucie Związku Podhalań przeczytać możemy: „Naczelnym celem Związku jest:

- Służba Ojczyźnie poprzez dbałość o moralny poziom mieszkańców regionu oraz kulturalny i materialny jego rozwój.
- Ochrona duchowych i materialnych wartości krajobrazu środowiska naturalnego regionu”.

Działalność ZP przybiera różnorodne formy. Związek organizuje posiadły góralskie, spotkania opłatkowe i święcone, zawody sportowe, przeglądy regionalne, Święta Podhalan będące spotkaniami modlitewnymi, konkursy poezji, w tym poezji religijnej, konkursy recytatorskie, patronuje działalności licznych zespołów regionalnych, współorganizuje bądź też bierze udział w dużego formatu imprezach regionalnych, w tym niektórych o kilkudziesięcioletniej tradycji (Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich, Sabałowe Bajania, Karnawał Góralski, Zwyci Śpiskie, Poronińskie Lato, Tydzień Kultury Beskidzkiej), a także uroczystości religijne i patriotyczne.

Przed pięciu laty Związek Podhalan zorganizował I Światowy Zjazd Górali Polskich, w którym wzięli udział polscy górale z kraju, ale także z USA, Kanady, Europy Zachodniej oraz rodacy z Republiki Czeskiej (Zaolzie) i Słowacji (Spisz, Orawa). Zjazd został zorganizowany w Roku Wielkiego Jubileuszu, a zarazem 600-lecia kultu Matki Bożej Ludźmierskiej. Dnia 15 sierpnia zostało ogłoszone *Przestanie Górali Polskich na Nowe Tysiąclecie* stanowiące zarazem ślubowanie złożone przy ołtarzu połowym bazyliki w Ludźmierzu przez prezesa Związku Podhalan w Polsce i prezesów trzech Związków Podhalan z kontynentu amerykańskiego (Stany Zjednoczone – ZP PA, stany wschodnie USA, Kanada), zgromadzone w Ogrodzie Różańcowym liczne poczty sztandarowe i rzesze górali. Ze względu na wagę i wymowę tego dokumentu został on poniżej zamieszczony.

R. 2004 dla górali polskich upłynął pod znakiem jubileuszu stu lat góralskiego ruchu regionalnego oraz 85-lecia Związku Podhalan. Kulminacyjny punkt cyklu uroczystości stanowił Nadzwyczajny Zjazd Podhalan 18 lipca w domu Podhalańskim w Ludźmierzu, poprzedzony mszą św. w Sanktuarium Matki Bożej Ludźmierskiej.

Związek posiada trzy kategorie odznaczeń dla osób zasłużonych dla organizacji i Góralszczyzny Polskiej. Najwyższą jest tytuł Członka Honorowego – tę listę otwiera Ojciec Święty Jan Paweł II, kolejnymi są tytuły Zasłużonego dla Związku Podhalan i Zasłużonego dla Kultury Podhalańskiej.

Związek Podhalań bierze czynny udział w życiu społecznym regionu, a jego działacze zasiadają w samorządach wojewódzkich, powiatowych i gminnych województwa małopolskiego i śląskiego. Prezes Związku Jan Hamerski jest starostą nowotarskim, prezes ZP w latach 1996–2002 Andrzej Gąsienica Makowski jest starostą tatrzańskim, a w latach 1991–1997 był posłem na Sejm RP. Kolejny był prezes, a zarazem Członek Honorowy ZP, Franciszek Bachleđa-Księdzularz, w latach 1991–2005 był senatorem Rzeczypospolitej. W ubiegłym roku aktualny prezes ZP kandydował z województwa małopolskiego do Senatu RP z poparciem Ligi Polskich Rodzin, a Oddział Górali Źywieckich ZP aktywnie włączył się w kampanię wyborczą startującego w województwie śląskim z listy Prawa i Sprawiedliwości prezesa Ruchu Obywatelskiego „Polski Śląsk” Piotra Spiry.

Związek ściśle współpracuje z organizacjami góralskimi za granicą, m.in. Związkiem Podhalań w Północnej Ameryce (ZP PA), ponadto z Muzeum Tatrzańskim i innymi placówkami naukowymi. Utrzymuje kontakty z kilkoma polskimi organizacjami regionalnymi, których przedstawiciele goszczą na uroczystościach góralskich. Natomiast współpraca z bratnimi organizacjami góralskimi w kraju i ze środowiskiem naukowym Podhala przybrała obecnie zinstytucjonalizowaną postać Deklaracji Współpracy Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Nowym Targu, Towarzystwa Przyjaciół Orawy, Związku Podhalań i Związku Polskiego Spisza podpisanej w Nowym Targu w dniu 5 grudnia 2004 roku. Wspólne cele sformułowano następująco:

- *cel ogólny*: Poznanie, ochrona i rozwój tożsamości regionalnej Góraliszczyzny Polskiej, stosownie do metod pracy właściwych dla danych środowisk, na gruncie wartości, jaką stanowi Góraliszczyzna dla Polski.
- *cel szczególny*: Spisz, Orawa i Czadeckie to ziemie naszego dziedzictwa. Celem szczególnym jest poznanie, ochrona i rozwój tożsamości narodowej tychże grup górali polskich, które w niewielkiej części znalazły się w granicach państwa polskiego, a w większej są od niego oderwane.



Nie ograniczając się jedynie do problematyki obszarów górskich, organizacje-sygnatariusze deklarują m.in.: „Wspólne, publiczne zabieranie głosu w sprawach istotnych dla życia społecznego zarówno na obszarze Góralstwy Polskiej, jak i całej Polski oraz dla Narodu Polskiego, skierowanych bądź to do organizacji i instytucji, bądź do społeczności lokalnych, regionalnych czy też ogółu społeczeństwa”.

Odpowiedzialny za przygotowanie i realizację wspólnych przedsięwzięć oraz podejmowanie decyzji jest siedmioosobowy Zespół Koordynacyjny złożony z reprezentujących poszczególne organizacje sygnatariuszy deklaracji, należą do niego: Robert Kowalski, Marek Skawiński, Magdalena Kostrzewa-Smreczak, Jan Hamerski, Maciej Motor-Grelok, Jan Budz, Władysław Motyka.

Związek Podhalań jest organizacją regionalną, o której można powiedzieć, że wypełnia przesłanie zawarte w ogłoszonej przed dziesięć laty Karcie Regionalizmu Polskiego: **Losy historyczne sprawiły, że od wieków najwyższą wartością Polaków jest ojczyzna. Wszelkie nasze działania winny jej służyć. Określając zasady regionalizmu polskiego, jesteśmy pomni tego, że dobrem nadrzędnym dla nas jest Polska.**

## **XLII ZJAZD PODHALAN**

*W poprzednim numerze „Orawy” zamieściliśmy relację z podpisania Deklaracji Współpracy Oddziału Nowotarskiego Polskiego Towarzystwa Historycznego, Towarzystwa Przyjaciół Orawy, Związku Podhalań i Związku Polskiego Spisza. W niniejszym numerze w kilku tekstach przybliżymy zatem bratnie organizacje góralskie: ZP i ZPS.*

W dniach 2–3 lipca 2005 r. w Domu Podhalańskim w Ludźmierzu obradował XLII Zjazd Podhalań.

Pierwszy dzień Zjazdu miał charakter roboczy. Zebrani w sali Domu Podhalańskiego delegaci w liczbie ponad trzystu, reprezentujący skupioną w sześćdziesięciu siedmiu oddziałach i dwunastu ogniskach ponad pięćotysięczną rzeszę członków Związku, wysłuchali sprawozdań za lata 2002–2005 i udzielili odchodzącym wła-

dzom absolutorium. Następnie wybrano nowe władze, tj. Prezesa ZG, Prezydium ZG (Zarząd Główny ZP tworzą: Prezydium oraz kolegium prezesów oddziałów), Komisję Rewizyjną i Sąd Koleżeński. Prezesem Związku na drugą już kadencję został wybrany starosta nowotarski Jan Hamerski ze Szczawnicy. W ramach obrad miała miejsce ożywiona dyskusja nad dalszą pracą Związku, perspektywami jego rozwoju, współpracą z innymi organizacjami oraz góralami stanowiącymi mniejszość polską w innych państwach (np. Rumunia).

**Zjazd ten, choć zwołany w trybie zwyczajnym, miał charakter szczególny. Oto po stu jeden latach od zaistnienia góralskiego ruchu regionalnego i osiemdziesięciu latach od IV Zjazdu Podhalań, na którym powołany został Związek Podhalań, organizacja ta, konsekwentnie, zwłaszcza w ciągu ostatnich dziewięciu lat, dążąc do spełnienia swej misji – cel swój osiągnęła, stała się organizacją ogółu górali polskich. Wszystkie grupy góralskie znalazły swe miejsce w Związku Podhalań.**

Dzień drugi miał charakter uroczysty. Rozpoczął się mszą św. odprawioną na ołtarzu polowym Bazyliki Matki Boskiej Ludźmierskiej w koncelebrze Jego Ekscelencji ks. biskupa ordynariusza bielsko-żywieckiego Tadeusza Rakoczego, który na Zjeździe otrzymał godność Członka Honorowego ZP. Następnie poczty sztandarowe Związku, jego oddziałów i ognisk oraz licznie zebrani wierni przeszli do Ogrodu Różańcowego, odmówili modlitwę pod pomnikiem Sługi Bożego Ojca Świętego Jana Pawła II, a następnie orkiestra zagrała pieśń z pamiętnej mszy św. pod Wielką Krokwią w Zakopanem, *Syćka se Wom zycom...*

W sali Domu Podhalańskiego Zjazd powitał licznie przybyłych gości z różnych regionów Polski. Wysłuchano referatów okolicznościowych. Ponadto wręczone zostały związkowe odznaczenia: Honorowy Członek ZP, Zasłużony Członek ZP, Zasłużony dla Kultury Podhalańskiej. Wśród odznaczonych tytułem Zasłużonego Członka Związku Podhalań jest m.in. kapelan Oddziału Oświęcim ZP ks. kan. Stanisław Górny, znany ze swej niezłomnej postawy w obronie krzyża papieskiego na Żwirowisku przy KL Auschwitz.

W tym dniu zaprzysiężono nowe władze. Tradycją jest, że nowo wybrani członkowie Prezydium Zarządu Głównego, Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego zaprzysiężani są przez Kapelana ZP na Ewangelię.

Skład Prezydium Zarządu Głównego Związku Podhalan w kadencji 2005–2008:

Prezes	Jan Hamerski
Wiceprezes	Andrzej Gąsienica-Makowski
Wiceprezes	Julian Kowalczyk
Wiceprezes	Władysław Motyka
Skarbnik	Stanisława Pilch
Sekretarz	Maciej Motor-Grelok
Z-ca skarbnika	Andrzej Skupień
Z-ca sekretarza	Mateusz Nędza-Kubinieć
Chorąży	Antoni Rapacz
Z-ca chorążego	Jan Bukowski
Członek	Stanisław Hodorowicz
Członek	Maria Staszek
Członek	Jan Antoń
Członek	Stanisław Bukowski

*Marek Skawiński*

## **Przesłanie Górali Polskich na Nowe Tysiąclecie**

### ***My Górale***

*Świadomi swojej tradycji i kultury,  
Wierni Bogu i Rodnej Ziemi,  
Stojący przed Tobom ukochano Matko Ludźmiersko  
Na progu Nowego Tysiąclecio,  
Jak na progu rodzinnego domu i progu satasa –  
– Pozdrowiomy;  
Niek będzie pokfolony Jezus Chrystus.*



### **Gaździno syćkik góralskik dziedzin!**

*"Ojcowie nasi stoli na warcie ślebody i godności cteka.  
Dźwigali rodny kąt swojom robotom i talentami,  
a kie trza było dawali na ofiare krew i zycie.  
Nosili w dusy podobe "Ojcowizny,  
kie zywot prasnon ik precki w daleki świat.  
Sanowali zwyki, gware i zym.  
"Ostawili lo nos ten "Ojcowski testament  
I my go dzisiok przekazujemy pokoleniom  
co po nos przydom.*

### **MATKO NASA!**

*Weż w "opieke "ozpolonom dziś watre góralskik serc  
A kie przydzie próby cas, dej koziemu siłe  
być zowaternikiem góralskiej godności.  
Dziś w Ludźmierzu, na Pyrci Wieków  
Ślubujemy Tobie, Królowo i Pani Ludźmierska, ze:  
Wiary "Ojców dochowamy, Zym Rodnom usanujemy  
Bacowskiego zwyku, gwary, stroju, nuty dopilnujemy  
Wysoko dźwigać śtandardy dziedzin i zabiegać o siłe nasyk rodzin  
"Ojców swoik i koziogo brata w stropieniu i zywobyciu  
podeprzemy  
W dzieciak i wnukak ducha, coby nie był bojący – utrzymomy  
Rzetelnom służbom powinność nasom góralskiemu  
ludowi "oddomy  
Bedziymy budować tak nase zywobycie coby było mondre  
i "otwarte na świat*

*ślubujemy*

*ślubujemy*

*ślubujemy*

*ślubujemy*

*ślubujemy*

*ślubujemy*

ślubujemy

*Pódziymy w życie niesięcy wysoko w góre "Ojcowskie myśli,  
jako nowiynsky skarb, coby się nim dzielić z inksymi,  
ale i coby brać "od nik to, co dobre lo cłeka i Rodnej Ziymi*

ślubujemy –

– *Tak nam dopomóz Bóg.*

*W tyj wiekopomnej kfili pozdrowiomy Was, Umitowany Nas Ojce  
Świenty i piyknie pytomy cobyście "opiecentowali to nase przestąnie i ślu-  
bowanie Wasym apostołskim błogostawieństwem.*

**Scynść Boze!**

**W Ludźmierzu, 15 sierpnia RP 2000.**

## ZWIĄZEK POLSKIEGO SPISZA

W okresie międzywojennym w przyłączonych do Polski częściach Spisza i Orawy funkcjonowała organizacja pod nazwą Związek Górali Spisza i Orawy, będąca stowarzyszeniem skupiającym ludność obu ziem, stawiającym sobie za cel utrwalenie polskiej tożsamości ludu spiskiego i orawskiego, a także realizację licznych inicjatyw społecznych i gospodarczych. Po II wojnie światowej władze komunistyczne uniemożliwiły reaktywowanie Związku, co okazało się brzemienne w skutki. Również możliwości działania Związku Podhalan na tym terenie były mocno ograniczane. Oddział Spiski ZP powstał dopiero w 1974 r., zaś szansę na powstanie programowo polskiej organizacji spiskiej stworzył dopiero kryzys i upadek systemu komunistycznego w Polsce. Szansa ta została wykorzystana.

Prace przygotowawcze nad stworzeniem takiej organizacji rozpoczęły się wiosną 1989 r., a zakończyło je powołanie w styczniu roku następnego Związku Polskiego Spisza z prezesem Julianem Kowalczykiem na czele i z siedzibą w Łapszach Niżnych. Inicjatorami powołania ZPS były osoby zasłużone dla polskości Spisza – naukowcy i działacze społeczni: Tadeusz M. Trajdos, Janusz Kamocki i Jadwiga Plucińska-Piksa. Od 1991 do 2002 r. prezesem ZPS był Marian Pukański z Niedzicy, a obecnie funkcję tę sprawuje Jan Budz z Czarnej Góry. ZPS jest organizacją skupiającą zarówno samych Spiszaków, jak i miłośników regionu. Organizacja ma charakter kadrowy.

Swoje cele Związek formułuje następująco:

1. opieka nad kulturą regionu Spisza, jej spuścizną i stanem obecnym oraz wskazywanie perspektyw rozwoju;
2. krzewienie wiedzy o ziemi spiskiej wśród jej mieszkańców;



3. upowszechnianie wartości kultury polskiej wśród mieszkańców Spisza;
4. na gruncie rzetelnych badań naukowych przypominanie i wskazywanie polskiej obecności etnicznej, językowej, kulturowej i politycznej na Spiszu.

Zarazem ZPS stoi na stanowisku, że ład społeczny w regionie powinien być oparty na tradycyjnych więziach wspólnot parafialnych, na gruncie katolickich zasad moralnych, zaś jego fundamentem stać się powinny: polska tożsamość mieszkańców, własność prywatna ziemi i warsztatów pracy, lokalny samorząd obywatelski oraz samodzielny rozwój kultury regionu.

W ciągu minionych dziewięciu lat Związek Polskiego Spisza dzięki swej aktywnej, różnorodnej działalności wrósł na trwałe w krajobraz społeczny tego niewielkiego regionu na południowej rubieży Polski. Począwszy od 1990 r. ZPS organizuje i współuczestniczy w uroczystościach patriotycznych. Jest to dorocznie Święto Niepodległości, a ponadto m.in.: cykl uroczystości związanych z 70. rocznicą powrotu części Spisza i Orawy do Polski (1990) oraz 75. rocznicą tego wydarzenia (1995), upamiętnienie 60. rocznicy śmierci Wojciecha Halczyzna (1992), a 140. rocznicy urodzin mszą św. w jego intencji odprawioną w kościele Bożogrobców-miechowitów w Lendaku (2003) oraz wmurowanie tablicy ku jego czci w szkole w Łapszach Niżnych (1995), obchody 10. rocznicy śmierci Jana Plucińskiego (1992) oraz 100. rocznicy jego urodzin (1997). ZPS ściśle współpracuje ze szkołami, widząc w młodym pokoleniu szansę na budowę postulowanego ładu społecznego. Przykładami tej współpracy są np.: cykl lekcji i wycieczek regionalnych oraz współorganizacja (wraz z PTTK) dorocznego Konkursu Wiedzy o Spiszu. Nauczyciele spiskich szkół są zresztą reprezentowani w szeregach ZPS. Elementem działalności kulturalnej Związku jest ochrona folkloru spiskiego. ZPS bierze udział w organizacji imprez regionalnych: „Śpiskich Zwyków” (wraz ze Związkiem Podhalań) i „Śpiskiej Watry”. W tej ostatniej imprezie biorą udział również zespoły górali spiskich ze Słowacji.

Związek Polskiego Spisza szereg razy zabierał głos w trudnych kwestiach dotyczących życia społecznego na polskim Spiszu.

Organem prasowym ZPS jest czasopismo „Na Spiszu”. Dotychczas ukazały się sześćdziesiąt dwa numery tego pisma, przy czym kilka ostatnich dostępnych jest również w internecie. Ma ono zróżnicowany profil. Obok informacji bieżących, relacji z wydarzeń w regionie oraz kolumn samorządowych gmin spiskich na łamach „Na Spiszu” poruszane są również problemy historyczne i społeczne. Ponadto ZPS wydał trzy numery biuletynu „Śpisko sygnorka”.

Związek pamięta o swoich poprzednikach, ludziach zasłużonych dla Spisza. Działacze ZPS opiekują się mogiłami działaczy plebiscytowych: Wojciecha Halczyna w Lendaku, a w Łapszach Niżnych – zamordowanego w czasie akcji plebiscytowej – prof. Józefa Wiśmierskiego.

Godło Związku Polskiego Spisza nawiązuje do herbu starostwa spiskiego należącego do Polski w latach 1412–1769.

Związek Polskiego Spisza jest organizacją działającą na rzecz tożsamości polskiej górali spiskich zarówno tych mieszkających w Polsce, jak i żyjących na Słowacji, stąd też nie zapomina o rodakach mieszkających w słowackiej części regionu, gdzie działacze Związku nawiązali szereg kontaktów. Dostarczana jest tam polska prasa i polska książka. Rodacy z tamtej strony również złożyli wizytę, poznając polską część Spisza i ważne miejsca Małopolski (Kraków, Wadowice). Przedstawiciele ZPS wraz z reprezentacją Towarzystwa Przyjaciół Orawy odbyli w 1993 r. rozmowy z ówczesnym wicepremierem Pawłem Łączkowskim oraz ambasadorem RP w Bratysławie prof. Korolcem, przedstawiając im stosowne postulaty.

Związek Polskiego Spisza współpracuje z Towarzystwem Przyjaciół Orawy oraz ze Związkiem Podhalan. Współpraca ta datuje się od początku funkcjonowania ZPS, natomiast zinstytucjonalizowaną formę przybrała 5 grudnia 2005 r., gdy prezes ZPS Jan Budz w imieniu Związku podpisał w Nowym Targu Deklarację Współpracy z Oddziałem Nowotarskim Polskiego Towarzystwa Historycznego, Towarzystwem Przyjaciół Orawy i Związkiem Podhalan. Obok sformułowanego Deklaracją celu ogólnego współpracy, tj. poznania, ochrony i rozwoju

tożsamości regionalnej Góralstczyzny Polskiej, dla ZPS nadzwyczaj istotny jest cel szczególony współpracy, tj. poznanie, ochrona i rozwój polskiej tożsamości narodowej Czadeckiego, Orawy i Spisza oraz górali stamtąd pochodzących.



## EKOMUZEUM BABIA GÓRA

Kontynuując kolejną edycję projektu Ekomuzeum Babia Góra realizowanego przez Towarzystwo Przyjaciół Orawy a finansowanego ze środków Fundacji Partnerstwo dla Środowiska w Krakowie, postanowiliśmy przedstawić Państwu wybrane punkty ekomuzealne. Prezentują one oryginalne propozycje turystyczne skierowane do szerokiej rzeszy odbiorców zainteresowanych dziedzictwem przyrodniczym i kulturowym naszego regionu. Walory naszego Ekomuzeum to osadzenie w miejscowej tradycji, różnorodność oraz ścisły związek człowieka z miejscem pracy, która jest jego pasją. Punkty ekomuzealne tworzą sieć atrakcyjnych miejsc wokół Babiej Góry, gdzie jeden ciekawy obiekt przyciąga do zwiedzania innych.

### **Galéria rodu Siváňovcov**

Babín 222

tel. kom. +421 905 536 983 (warto umówić się telefonicznie)

Galeria rodu Siváňovcov znajduje się w dawnej pracowni rzeźbiarzy, prowadzą ją potomkowie słynnych twórców ludowych.

Štefan Siváň ojciec (1906–1995) swoją drogę twórczą rozpoczął od wykonywania przedmiotów użytkowych oraz figurek do betlejemów (szopek). Tematem jego twórczości było poszukiwanie sensu życia, ciężka praca, wspomnienia z dzieciństwa. Rzeźbił postaci kobiet, pasterzy, parobków, kosiarzy, w jego twórczości pojawiają się również motywy związane z tematyką sakralną, np: Adam i Ewa, piety, Madonny, krucyfiksy. Obok rzeźb tradycyjnych wykonał oryginalny cykl figuralnych uli pszczelich przypominających np. ludowego boha-

tera Janosika czy potężnego niedźwiedzia. Jego twórczość była spontaniczna, umiał „czytać” w drewnie i wydobywać z niego wyobrażane postacie i scenki, tworzył pod wpływem fantazji, umiejętnie przekazując swoją ludową wizję świata.

Nieżyjący już Štefan Siváň urodził się w 1945 r., był kontynuatorem rzeźbiarskiej twórczości swojego słynnego ojca, który do dnia dzisiejszego uznawany jest za jednego z najwybitniejszych ludowych rzeźbiarzy słowackich. Swoje pierwsze prace tworzył już w dzieciństwie, w czasie wypasania owiec. Były to figurki do szopek betlejemskich oraz puszczalki i laski. Rzeźbił w jednym kawałku drewna. W czasie swojej drogi twórczej wytworzył własny styl, oparty na zachowaniu pierwotnych właściwości drewna. Tematem jego prac jest człowiek, jego praca, odpoczynek, radość, miłość i zabawa oraz tematyka sakralna zaczerpnięta z Nowego Testamentu.

### **Trzy Jaskółki na Siarce Gospodarstwo agroturystyczne Stanisławy i Janusza Warzeszaków**

[www.agro-warzeszak.ndl.pl](http://www.agro-warzeszak.ndl.pl)

e-mail: [siarka@zsolw.waw.pl](mailto:siarka@zsolw.waw.pl)

tel. +48 18 263 42 81 – dzwonić najlepiej wieczorem

Kiczory 129

34-483 Lipnica Wielka

Największą atrakcją gospodarstwa agroturystycznego Trzy Jaskółki na Siarce jest możliwość skorzystania z leczniczych kąpiei w wodzie siarczkowo-siarkowodorowej. Gospodarstwo nie prowadzi działalności leczniczej, umożliwia tylko swoim gościom skorzystanie z takich kąpiei. Badania przeprowadzone w Katedrze Geologii i Geofizyki AGH w Krakowie potwierdziły walory lecznicze tej wody, wykazały bowiem, że ma ona wysoki wskaźnik  $H_2S = 6,24$  (wskaźnik powyżej 1 oznacza, że woda ma właściwości lecznicze, natomiast najlepsza woda tego typu w Polsce ma wskaźnik 8). Oprócz kąpiei siarczkowych

gospodarstwo ma bardzo ciekawą ofertę wypoczynku rodzinnego i indywidualnego. Bardzo dobre warunki zamieszkania, przeurocze położenie w otoczeniu lasu, nad małym strumykiem, możliwość kontaktu ze zwierzętami domowymi dla dzieci, produkty z gospodarstwa ekologicznego – głównie nabiał, wszechogarniająca cisza i spokój sprawiają, że gospodarstwo państwa Warzeszaków stanowi wspaniałe miejsce relaksu i wypoczynku. Zapraszamy na stronę [www.agro-warzeszak.ndl.pl](http://www.agro-warzeszak.ndl.pl), gdzie znajduje się wiele zdjęć pokazujących walory tego miejsca.

A oto, co napisała w księdze gości Pani Ewa z Krakowa: „I jeszcze jeden aspekt wspaniałości Trzech Jaskółek na Siarce – siarka! Po trzykroć siarka!!! Przyjeżdżajcie tu wszyscy, którzy macie zbolełe kręgosłupy, jak ja, i na górkę, by sięgnąć po dorodnego borowika prawdziwka (to też urok Kiczor, chociaż są i „szatany”), wspinaliście się na czworakach (jak ongiś ja), stękając i posapując. Kąpiele siarczkowe ukoją Wasze dolegliwości, tak jak ukoili moje, a jeśli wrócą – cóż prostszego przyjeżdżajcie znów do Trzech Jaskółek... i kurujcie się do oporu. Co do mnie, obiecuję, że Państwo Warzeszkowie łatwo się mnie nie pozbędą...”

### **Pracownia autorska rzeźby**

**Bartłomiej Trzop**

tel. +48 18 267 35 59

tel. kom. +48 696 187 625

[www.meble-rzezba.w.interia.pl](http://www.meble-rzezba.w.interia.pl)

e-mail: [bartek439@vp.pl](mailto:bartek439@vp.pl)

34-236 Sidzina 185

Bartłomiej Trzop ukończył szkołę zawodową im. W. Matlakowskiego w Zakopanem ze specjalizacją stolarstwo meblowe. Obecnie kontynuuje naukę w technikum uzupełniającym w Zakopanem.

Od dzieciństwa rzeźbi w drewnie, zaczynał od ptaszków i dopracował się oryginalnych rozwiązań. Teraz tworzy formy bardziej skomplikowane o tematyce sakralnej – figury aniołów, Chrystusa frasoibli-



wego, różnych postaci Matki Bożej, a także postacie świeckie – górali i góralek i bardziej złożone – kapliczki i szopki.

Obecnie zdobyte doświadczenie snycerskie wykorzystuje do zdobienia tworzonych przez siebie oryginalnych mebli. Posiada własną pracownię autorską, w której można poznać etapy ich powstawania oraz nabyć mniejsze lub większe prace. Jest członkiem Stowarzyszenia Tradycja i Natura w Bystrej-Sidzinie oraz członkiem Oddziału Związku Podhalan w Sidzinie.

### **Dwór na Wysokiej**

**Antoni Pilch**

tel. +48 18 267 29 32

e-mail: fundacja@lutnia.pl

34-240 Jordanów

Zapraszamy do renesansowego dworu na Wysokiej na cotygodniowe koncerty domowe. W programie spotkań, oprócz recitalu lutniowego Antoniego Pilcha, absolwenta The Royal College of Music w Londynie, a także XVI-wiecznych pieśni i tańców w wykonaniu Bractwa Lutni, znajdują się zwiedzanie dworu i ogrodu (sad Króla Jana III, winnica) oraz lampka węgryzyna i domowe specjały. Dla chętnych – możliwość noclegu we dworze, z kolacją i śniadaniem, po wcześniejszym uzgodnieniu.

Nieopodal dworu rozciąga się ogród. Na Gości czeka 30 miejsc w 2–5 osobowych komfortowych pokojach w zabytkowym domu gościnnym i we dworze (na 7 pokoi przypada 5 w pełni wyposażonych łazienek), przyjmujemy zarówno zorganizowane grupy, jak i indywidualnych Gości.

Staropolska kuchnia domowa zadowoli wszelkie gusta. Wspomagają ją wspaniałe węgierskie wina z piwnic Szeremleyów znad Balatonu (winnica na Wysokiej dopiero rośnie). Specjalnością jest chleb upieczony ze zmielonej na żarnach pszenicy z ogrodu dworskiego. Do wyboru jest pełne, całodzienne wyżywienie lub pojedyncze posiłki.

Hektarowy las Zwierzyniec – rajski ogród, założony w XVI wieku, dziś jest miejscem, w którym rodzą się marzenia: bliskiego kontaktu z naturą, ciszy i harmonii w przyrodzie, spotkania z tradycją pasterską. Uroczę zakątki i spotkania z pomnikami przyrody, krystalicznie czysta struga, panorama Tatr, Gorców i Babiej Góry zachęcają do spacerów pieszych, konnych i rowerowych.

## **Artystyczna Pracownia Lutnicza**

**Krystian Grzybacz**

tel: +48 18 285 36 74

tel. kom. +48 697 643 409

34-722 Podwilk 438A

Krystian Grzybacz urodził się 8 sierpnia 1972 r. w Rabce. W latach 1988–1992 uczył się w klasie lutniczej Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. A. Kenara w Zakopanem. W 1997 r. ukończył studia w klasie lutniczej Antoniego Krupy w Akademii Muzycznej im. I. J. Paderewskiego w Poznaniu.

Pierwszy sukces artystyczny odniósł w 1996 r. na IX Międzynarodowym Konkursie Lutniczym im. H. Wieniawskiego w Poznaniu, uzyskując wyróżnienie za skrzypce. Największym jego osiągnięciem było zdobycie IV miejsca oraz brązowego medalu Związku Artystów Lutników w IV Międzynarodowym Konkursie Lutniczym im. P. Czajkowskiego w Moskwie w 2002 r. w kategorii wiolonczel. Przedstawiał również wiolonczele na innych konkursach międzynarodowych: w Manchesterze (1998), Paryżu (1999), Mittenwaldzie (2002) i Cremonie (2003). Jest członkiem Związku Polskich Artystów Lutników od 1997 r., a od 2001 r. członkiem Komisji Kwalifikacyjnej.

W swojej pracowni zbudował 32 instrumenty, w tym 9 skrzypiec, altówkę, 21 wiolonczel (jedną barokową) i lutnię barokową 11-chórową. Większość ludzi tej profesji zajmuje się wytwarzaniem instrumentu, w którym najlepiej się czuje. W przypadku Krystiana jest to wiolonczela. Zwiedzając jego warsztat lutniczy, pocujemy zapach szelaku, pozna-

my piękno powstających instrumentów oraz posłuchamy ich brzmienia.

Podstawowym zajęciem Krystiana Grzybacza pozostaje jednak nadal praca nauczyciela muzyki w Szkole Podstawowej w Podsarniu i Katolickim Liceum św. Rodziny w Rabce.

### **Stowarzyszenie Klub Sportowy „Bór”**

#### **Ośrodek Jazdy Konnej i Hipoterapii**

tel. +48 18 287 38 32, fax +48 18 287 38 32

Toporzysko 454

34-240 Jordanów

Ośrodek jeździecki położony jest na leśnej polanie pośród pól i lasów beskidzkich, nieopodal Jordanowa i Rabki. Lokalizacja w centrum Beskidów u stóp Babiej Góry i o dwie godziny jazdy dobrymi końmi od Gorców sprawia, że jest to wymarzone miejsce do uprawiania czynnego wypoczynku zarówno podczas konnych, jak i pieszych czy też rowerowych wycieczek. Połączenie niepowtarzalnego położenia z dala od siedlisk ludzkich z bezpośrednim obcowaniem z beskidzką przyrodą sprawia, że wypoczynek w naszym ośrodku pozostanie na długo w Państwa pamięci i że, w co wierzymy, wrócicie Państwo do nas ponownie.

Proponujemy Państwu przytulne pokoje z pełnym węzłem sanitarnym, domek pięcioosobowy (z możliwością dostawki) z oddzielnym węzłem sanitarno-gastronomicznym, domową kuchnię, salę kominową idealną do spędzania wieczorów z rodziną, miejsce na ognisko i grilla w kręgu przyjaciół. Aby urozmaicić pobyt naszym gościom, proponujemy przejażdżki konne wierzchem i bryczką, zajęcia jeździeckie od podstaw i dla bardziej zaawansowanych, spragnionym wiedzy umożliwiamy zajęcia teoretyczne w stajni, a także wyjazdy na wieczorne koncerty przy lutni. W naszym Ośrodku organizujemy również obozy jeździeckie dla dzieci i młodzieży, ferie zimowe, wszelkie formy spędzania wolnego czasu wśród przyrody, andrzejki, gonitwę



za lisem, kuligi, zielone szkoły, wczasy rodzinne, mikołajki, sylwestra, przejażdżki konne dla grup zorganizowanych, hipoterapię. Zajmujemy się również cateringiem i umożliwiamy chętnym spędzenie czasu przy pieczeniu barana, spróbowanie swoich sił na torze przeszkód dla quadów i bryczki, organizujemy regionalne zawody jeździeckie i pikniki integracyjne.

Obecnie klub jeździecki dysponuje stajniami mogącymi pomieścić 40 koni, placem konkursowym o wymiarach 40 na 80 m wraz z niezbędnym wyposażeniem zarówno do konkursów ujeżdżenia, jak i skoków, trasą do próby terenowej wraz z przeszkodami crossowymi oraz zapleczem gastronomicznym i bazą noclegową. W użytkowaniu jest kryta ujeżdżalnia o wymiarach 24 na 48 m.

Jest to miejsce pełne spokoju i wesołego rżenia koni, gdzie można odpocząć od zgiełku miasta i z rodziną cieszyć się wolnym czasem, leśnymi spacerami, w czasie których napotkać można uciekające spod stóp bażanty, kuropatwy, zające czy jelenie, zbieraniem grzybów i malin, jazdą na nartach w okresie zimowym i ciepłym kominka w gronie bliskich ludzi.

### **Múzeum gazdovského riadu (Izba narzędzi gospodarskich)**

tel. kom. +421 915 210 473

Rabčice 423

Izba czynna jest sezonowo (w zimie jest zamknięta);

na zwiedzanie trzeba umawiać się telefonicznie

Múzeum gazdovského riadu (Izbę narzędzi gospodarskich) w Rabčicach założył w rodzinnym domu Blažej Vronka mieszkający obecnie w Námestovie.

Znajdziemy tu typowe sprzęty związane z gospodarstwem domowym, m.in. drewniane naczynia, maśniczkę, sita do przesiewania mąki, formy na masło, stare żelazka. Sporą ekspozycję tworzy kolekcja hebli oraz innych narzędzi używanych do obróbki drewna. Wśród eksponatów związanych z obróbką lnu lub wełny znajdują się m.in. międlice,

gręple i kołowrotki. Są również końskie uprząże i duży zbiór dzwonków pasterskich, które zawieszano na szyjach owiec oraz innych zwierząt gospodarskich. Ponadto zgromadzono tu oleodruki z wizerunkami Jezusa, Matki Bożej i świętych. Pomysłodawca tego domowego muzeum nadal powiększa zgromadzony dotąd zbiór o kolejne eksponaty.

### **Pracownia Lutnicza**

#### **Mikołaj Garbień**

tel. kom. +48 500 290 546

e-mail: koljag@poczta.fm

Orawka 22 (Studzianki Orawskie)

34-480 Jablonka

Mikołaj Garbień urodził się 14 grudnia 1973 r. w Warszawie. Uczył się w PLSP w Zakopanem, następnie w Akademii Muzycznej w Poznaniu. Obecnie mieszka na Studziankach Orawskich – przysiółku należącym do Orawki.

Z zawodu jest nauczycielem, ale jego pasją są instrumenty muzyczne. W domu zorganizował pracownię, w której powstają różne instrumenty muzyczne. Spośród nich najbardziej ulubionym (obok skrzypiec) jest altówka węgierska – trzystrunowa, służąca w muzyce całych Karpat do tzw. sekundu. Na zbudowanych przez niego instrumentach grają muzycy na Podhalu, Orawie, Śląsku Cieszyńskim, a także w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

### **Muzeum Budownictwa Regionalnego im. Józefa Żaka**

34-223 Zawoja, Markowe Rówienki

(obok skansenu mieszka osoba udostępniająca obiekty do zwiedzania)

Informacje: Oddział PTTK Ziemi Babiogórskiej

tel. +48 33 874 36 70 w godz. 9.00–13.00

ul. A. Mickiewicza 38

W Zawoi na Markowych Rówienkach znajduje się skansen budownictwa regionalnego im. Józefa Źaka. Powstał dzięki grupie pasjonatów z Oddziału PTTK Ziemi Babiogórskiej w Suchej Beskidzkiej, by ochronić ginące drewniane budownictwo Babiogórców, górali zamieszkujących te tereny. Kompleks tworzą trzy budynki mieszkalne, kuźnia, kapliczka i wolno stojąca piwnica ze spichlerzem.

Najstarsza i najciekawsza jest chałupa Franciszka Słopniaka z Zawoi Budzonie wybudowana w latach 1802–1815. Posiada tradycyjną konstrukcję zrębową, zwieńczoną dwuspadowym przyczółkowym dachem krytym gontem. By mieszkańcom zapewnić zdrowie i dostatek, chata zwrócona jest frontem na południowy wschód, w kierunku życiodajnego słońca. Dom składa się z części mieszkalnej i gospodarskiej, które przedziela sień, tzw. boisko. Na część mieszkalną składa się izba czarna z kurnym piecem z jej wyposażeniem i komorą oraz izba biała z tradycyjnym umeblowaniem. W części gospodarczej w boisku znajdują się przedmioty związane z uprawą roli i przerobem płodów rolnych. W stajni natomiast znajduje się kolekcja oleodruków, tzn. obrazów o tematyce religijnej, które tradycyjnie umieszczane były w izbie białej.

Kolejne obiekty to chałupa Kudzi pochodząca z 1920 r. i chałupa Gancarczyków wybudowana w 1910 r. W pierwszej z nich znajduje się wystawa poświęcona historii turystyki w regionie. Druga pełni rolę użytkową, w dawnej stajni mieszczą się pokoje gościnne, a w części mieszkalnej urządzona została sala konferencyjna.

Na terenie skansenu znajduje się ponadto kuźnia z typowym wyposażeniem z początku XX stulecia (paleniskiem z bloków piaskowca, dmuchawą ręcznie napędzaną, kowadłem, młotami kowalskimi, imadłami, obcęgi) oraz wyrobami kowalskimi: podkowami, bronami, gwoźdźmi.

Skansen znajduje się na Szlaku Architektury Drewnianej.



## **„Pasięka Leśna”**

**Janina i Marian Totoś**

tel. kom. +48 606 516 188

Sidzina 694

Piękna, położona u podnóży Pasma Policy wieś Sidzina ma wyjątkowe walory przyrodniczo-krajobrazowych. Urozmaicony, górzysty krajobraz czyni ten zakątek pięknym miejscem.

Tutaj, z dala od centrum, znalazła swoje miejsce „Pasięka Leśna”. Gospodarstwo posiada certyfikat gospodarstwa ekologicznego, na potrzeby pszczół uprawiane są rośliny miododajne i zioła.

Właściciele pasieki zapraszają do siebie przez cały rok indywidualnych klientów, a także grupy dzieci i młodzieży.

„Z przyjemnością przedstawimy Państwu naszą pasiekę, pracownię pszczelarską, w której można zobaczyć nie tylko sprzęt pszczelarski, ale również produkty pszczele, takie jak: miody, wosk pszczeli, świece, propolis, pyłek kwiatowy.

Podzielimy się z Państwem interesującymi opowieściami o produktach pszczelich, ciekawostkami z życia pszczół, takimi jak: życie i rozwój pszczół, historia kropli miodu, tajemnice propolisu. W okresie od wiosny do jesieni prezentujemy życie pszczół w ulu dydaktycznym. Zapraszamy również do degustacji miodu, produktów miodowych oraz miodówki sidzińskiej”.

## **Piotr Mucha**

tel. kom. +48 661 429 775

34-483 Lipnica Wielka 646

Piotr Mucha ma 25 lat, jego przygoda z kowalstwem zaczęła się już w dzieciństwie, gdy godzinami przebywał w kuźni dziadka, Karola Fitaka, gdzie przyglądał się różnym wyrobom, jakie dziadek wykuwał z gorącego żelaza. I w taki sposób wpływ dziadka, zapach kuźni i odgłos kutego żelaza zrodziły jego wielką pasję, która trwa do dziś.

Na początku zaczął, pod czujnym okiem dziadka, od tradycyjnych orawskich dzwonek pasterskich (zbyrcoków), zdobionych różnymi inskrypcjami związanymi z okolicznościowymi świętami, jubileuszami rodzinnymi. Co roku wykonuje partię zbyrcoków na „Święto Pasterskie na Orawie” pod Babią Górą, nawiązując w ten sposób do dawnych tradycji orawskich.

Z biegiem czasu, w tym, co robi, nabrał większego doświadczenia i zaczął się zajmować bardziej artystycznymi wyrobami: świecznikami, kwietnikami oraz innymi drobnymi przedmiotami ze stali. Bierze udział w różnych kiermaszach artystycznych, festynach i wystawach związanych z naszym folklorem w celu pokazania naszego dziedzictwa kulturowego, jego prace były wystawiane na różnych tego typu imprezach. W swej pracowni ma również stare narzędzia i urządzenia, które były dawniej używane przez jego dziadka w kuźni. Współpracuje z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Lipnicy Wielkiej.

### **„Stara Chałupa”**

**galeria autorska Renaty i Stanisława Starców**

tel. +48 18 267 52 04

ul. Generała Maczka 32

34-240 Jordanów

Stara chałupa, w której mieści się galeria, liczy sobie już z górą sto lat. Zaś galeria Państwa Starców funkcjonuje w niej od lat trzech. Nietrudno tu trafić – spacer od rynku ulicą Generała Maczka zajmuje zaledwie kilka minut. Gospodarze przyjmą każdego: dzieci, młodzież, dorosłych – żaden gość nie wyjdzie stąd z poczuciem, że zmarnował czas. Ale każdego poruszy zapewne coś innego... Może będzie to zapach starego drewna. Albo widok opartych o ściany, wysychających w słońcu lipowych kłoców oczekujących na chwilę, kiedy ożywiona wyobraźnia artysty ręka zechce tchnąć w nie nowe, fantastyczne życie.

Wewnątrz, w sieni i kilku izbach, znajdujemy nagromadzone liczne świadectwa pasji kolekcjonerskiej i artystycznej małżeństwa Starców.

A więc stare meble, sprzęty, narzędzia – wśród nich kompletne wyposażenie warsztatu rymarskiego, a także takie perełki, jak drewniana lodówka, maszynka do korkowania butelek czy oryginalne lampy wojskowe z czasów ostatniej wojny.

W inny, daleki od codzienności świat przenoszą nas obrazy i rzeźby rozmaitych twórców – w większości jednak autorstwa Gospodarzy. Pani Renata prezentuje inspirowane tradycyjnym malarstwem portrety, ikony, martwe natury czy kwiaty. Bajkowe stwory wydobyte z korzeni drzew i kawałków drewna – to domena pana Stanisława. Nazywa je „strzygami z korzeni”. Znajdziemy wśród nich krasnale, koboldy, baby jagi, anioły, smoki i rozmaite zwierzęta. Zainteresowanych techniką rzeźbiarską pan Stanisław zaprasza do swojego warsztatu. Może w chwili, gdy któryś z nich schwyci mocno w swe ręce dłuto czy inne narzędzie, narodzi się nowy Michał Anioł?

### **Warsztaty Twórcze Gminny Ośrodek Kultury**

tel. +48 33 874 72 36

[www.gokstryszawa.fm.interia.pl](http://www.gokstryszawa.fm.interia.pl)

e-mail: [gokstryszawa@poczta.fm](mailto:gokstryszawa@poczta.fm)

34-205 Stryszawa 263

Stryszawa to wieś, która od XIX stulecia należy do głównych ośrodków zabawkarstwa ludowego w Polsce. Wyrobem drewnianych zabawek zajmowały się tu całe rodziny, ale najslynniejsze są stryszawskie ptaszki. Jedną z form działalności miejscowego GOK-u są zajęcia organizowane w ramach Warsztatów Twórczych, podczas których uczestnicy mają możliwość bezpośredniego kontaktu ze sztuką ludową i dziedzictwem kulturowym regionu. Przez aktywny udział w zajęciach prowadzonych pod okiem doświadczonych instruktorów – często twórców ludowych – mają okazję uczestniczyć w procesie powstawania tradycyjnych ludowych zabawek z drewna, słomy, bibułko-



wych ozdób czy poznać tajniki malowania na szkle. Warsztaty cieszą się dużą popularnością wśród grup zorganizowanych z całej Polski.

GOK posiada stałą ekspozycję zabawek charakterystycznych dla Stryszawy i okolicznych wsi. Niektóre z nich można nabyć w „Babiogórskim sklepiku” oferującym produkty miejscowego rękodziela ludowego. Co roku w pierwszy weekend czerwca organizowane jest Święto Zabawki. Jego ideą jest promocja regionalnej twórczości i miejscowych tradycji oraz prezentacja ginących zawodów. Inauguruje je barwny korowód, wędrujący przez wieś przy góralskiej muzyce.

### **Izba Regionalna**

**Zofia Bugajska**

tel. +48 33 877 50 32

34-222 Zawoja Gołynia 35A

Izba Regionalna powstała w r. 2000 przy Szkole Podstawowej nr 4 w Zawoi Gołyni z inicjatywy Małgorzaty Bogacz. Zgromadzone są w niej eksponaty związane z miejscowym rzemiosłem, dawne narzędzia rolnicze, przedmioty gospodarstwa domowego i strój ludowy. O dawnych tradycjach i zgromadzonych zbiorach opowiada emerytowana dyrektorka szkoły, pani Zofia Bugajska, która potrafi wprowadzić w nastrój miejsca. W izbie można posłuchać miejscowych pieśni, wziąć udział w warsztatach bibułkarskich prowadzonych przez panią Emilię z Koła Gospodyń Wiejskich oraz spróbować lokalnych potraw, np. kołacza zawojskiego i kwaśnicy.

### **Ośrodek Jazdy Konnej „Dyzma”**

**Jarosław Piergies**

tel. (33) 877 34 04; (0) 502 705 967

[www.zawojska.republika.pl](http://www.zawojska.republika.pl)

e-mail: [piergies@op.pl](mailto:piergies@op.pl)

34-222 Zawoja 151

Ośrodek znajduje się na transkarpackim szlaku konnym. Organizuje kuligi na saniach i wozach oraz imprezy regionalne. Zapewnia fachową opiekę instruktorską i niezapomnianą atmosferę w czasie górskich wypraw konnych. Gospodarze ośrodka w czasie imprez prezentują stroje regionalne, np. zbójników.

**NOSTALGICZNE ŻALE TAJEMNIC PEŁNE**  
**(TAJEMNICA: OPĘTANIA, WODY, BIEDRONKI,**  
**PRZEDWIOŚNIA, OGNIĄ)**

**Tajemnice są jak przykazania:**

(niegodny kto nie pamięta – tajemnica to rzecz święta!)

Kochaj Ziemię swoją, Dom Rodzinny, Matkę

bliźniego jak siebie samego

odwiedzaj

nakarmij

w dom przyjmij

a kiedy zło czyni – upomnij

i pamiętaj o tych co poszli do Pana

wszak listopad...

*listopad 2005 roku*

**Tajemnica opętania**

Już sadza się panoszy. Udusili lato. Skrócili po szyć. Pozwolili słońcu patrzeć ledwie chwilę i nie codziennie. W chryzantemy ubierają pański czas...

Dnie, parobkowie tegoż pana, odarli babią suknię z lekkości motylej, spruli pasiasty sweterek i pozawijali barwy w ciasne motki. Owinęli pajęczym bandażem ostatnie złote wypustki. Właściwe kształty przykryli grubą burką, że niby dla ciepła i okapturzyli loki. Bąbel od czapki, dla widoczności dalekiej, pobelili suto. Zrobili to nocą, by nikt nie mógł zaprotestować. W tej czynności *diablak* pierwszy maczał swoje szatań-



skie palce. Dorodną pierś beskidzkiej królowej rozsadza dziś granat z chmur i oddech u niej ciężki i mrukliwy.

Żaloba po lecie łąka. Jego urodność, życiodajne nasłonecznienie, przyjacielskie ścieżki i życzliwość tych, co ukochali wędrowniki, suszę w albumie pamięci jak czterolistne szczęście. Samotnym smutkiem patrzę na mokość sączącą się zboczem, szarą i nostalgiczną. Parują łązy, zamazując szlachetny kontur. Nozdrza polan wypełnia po brzegi ziołowy, późnojesienny znicz. Może to już ostatni tego sezonu. Ona zasypia, lecz burzliwy bywa jej sen. Zostają u jej stóp pokorna. Świątuję Dzień Zwycięstwa zwyciężona wielkością jej nieposkromionej natury. Pani historii była, jest i będzie! I pożegna wiele pokoleń... Taka wielka i taka bliska, i taka nasza. Dziś nie pora, by niepokoić, rozdzierając jej płaszczy. Rozgniewana bywa niebezpieczna.

Nieliczni oswojeni przez śmierć czuwają nad głupotą pomyślonych, którzy nic nie wiedzą o końcu świata. Zbite w drobny mak lustra potoków zrzucają z rozmachem takie widziadła.

Udusili lato! Wypalają czas! Kołacze się opętane serce, zagrzebując w popielisku żal.

## Tajemnica wody

(Pełen czerpak)

Ze wzruszeniem

pisać o tym co zwyczajne

dobrze jak chleb z rodzinnego pieca

którego zapach pamięta się całe życie

W kolorach wykradłych z podniebnych niecek

pamięcią maluję dom, podwórze, sad

matkę z konopnym warkoczem

i ojca w czapce z orzelkiem

babcia na głowie nosiła łąkę

tą samą zimą i latem  
jej brzegi związane pod brodą  
falowały kiedy śpiewała

kopyta dziadkowego konia  
odciskały szczęśliwe podkowy  
i noszę jedną w sobie  
zabraną na szczęście własnej drogi

jeszcze podbieram górzystą niebieskość  
przez lazur po szafir i granat  
bo i niebo czasem kaprysiło  
i mamusine oczy ciemniały smutkiem

pośrodku  
desek maluję płomienne brązy  
sękatę oczy i bruzdy szpar z wpisaniem wiekiem

drzwi głębokie wymuszające szacunek skłonem  
z ławeczką i kamiennym schodkiem przy wytartym progu  
dach kochany za ciepło, za bezpieczne noce

uśmiech złożonych południem szyb z pelargonią  
i młodość jodły figlującej w ich lustrze  
bez – co migdałił się każdej wiosny – a przyłapany  
płonął fioletem zdobiąc Madonnę i drewniany krzyż

stożek żółtego piasku  
z naszą piątką z Mucykiem i Kicią  
jeszcze koguta co rządził podwórzem  
groząc całemu światu ostrością czerwieni grzebienia

chlewik – tak chlewik pamiętać trzeba  
bo zielsko spod płotu w wielki kosz urwane

siekane z karmą w drewnianym szafliku  
wyciszało ryje parze świń

piwnicę ukrytą w liściach łopianu  
gdzie zimował ogród w słoikach i beczkach

przez lato mieszkał za płotem  
zamykany furta przed nami i drobiem  
czasem jakiś ogórek  
przesmyknał się między sztachetą  
lub owoc rzuciła dobra stara jabłoń

pocziwe krzaki poprzeczek też nas lubiły  
garnęły się szparą ogrodzenia częstując przemyconym gronem  
o czerwień ich koralu konkurowaliśmy z kurami

pędzle zieleni wszechobecnej  
rozczochranej do granic prywatnego świata  
z pokrzywą i miętą, z babkami na ból i stłuczenia  
z wytrzeszczem mniszka co też jest lekarski

jeszcze tylko zamknę swój obrazek  
ramą lat  
i lżą jedną czułą a gorącą  
zawerniksuję

za karę – zatajone źródło  
(co wciąż bije ale już dla obcych)  
z drewnianą kluczką w sam raz na dwie garście  
(w centrum uwagi jakże cenna woda)

za karę  
bo zaprzepaściło wszystko wiadrami lat  
a mnie już tylko kij...



i teraz można nie hamować łez  
póki ich jeszcze  
pełen czerpak.

## Tajemnica biedronki

Zapomniała historia o ścieżynce za wsią  
a czas bokiem obszedł brukiem nie kalając

tylko matka troskę pod fartuchem nosząc  
ledwie łapciem ślad pozostawiając  
w cichą łagodność kapliczki zagląda  
co u jej końca  
jak grzybowy korzeń w igliwiu zasiada

(wiatr zagląda do okienka tylko wtedy kiedy kłęka)

trudnym truchtem z karkiem pochylonym  
smutną zmarszczką kiecki jesień zamiatając  
na upadek słońca  
cień pokutny bieży zbitego zwierciadła

(i w słońcu i w słocie gdy sucho i w błocie)

wymodlona do cna co dzień bardziej srebrna  
nadzieję wynosząc starymi garściami  
w głodny sen powraca  
o bruzdę bogatsza w głębokość jej strąca  
mokrą kroplę zmierzchu co z oczu wypadła

(noc się dziwi łzie maleńkiej czemu od niej ziemia mięknie)

rankiem znów poprosi biedronkę o chleb  
*biedroneczko leć do nieba przynieś mi kawalek...*

gotyckie świątynie babiogórskie świerki  
konfesjonały gałęzi zielone zaciskając wargi  
strzegą miejsca by dzień nie znał  
wiatr nie rozniósł nie rozdmuchał  
tajemnicy skargi.

## Tajemnica przedwiośnia

W kalendarz wpisane kolejne boleści  
znaczą skórę jak drzazgi zbyt późno wyrwane

zawieszona na koniuszku orawskiego lata  
ciepłym wierszem okładam blizny  
i patrzę w zachwycie jak zakwitają wrzosem

niczym łąka późnoletnia suknię mam z fioleatów  
ramiona rozpinam by ocalić dal

ogrody zatrzymać dzikim pięknem rozszalałe  
i jego ręce nierozumne choć miłości pełne

w cojesiennym tańcu liści powtarza się czas  
za ścianą kwili różowe przedwiośnie...

serce szczęścia więcej nie pomieści  
a oczy płomienia kiedy w ogniu wrzos

tylko tam  
gdzie niebo górze jest sprzedane  
na uwięzi pajęczej kołyszę się  
ż a l.

## Tajemnica ognia (Ogień w kierpcach)

*Emilowi Kowalczykowi*

Ogarniał Orawę miłością wielką jak niebo  
w jej objęciach, w niepokoju  
dojrzewał poezją

już dzisiaj wie  
że śmierć boli tylko kiedy ciało słabe  
chodzi teraz po *Babiej* i łaja wiatr...

w dzieci granie, tańcowanie  
w dobrze wyuczony kwiat  
silny *Górą*  
w nut potędze  
ogień w kierpcach kładł

w brązowych rękawach *guni* kołysał *Lipnicę*  
obrzędów ojcowskich pilnując porządku

w czuprynach drzew  
usłyszeć można jak śpiewa  
przepasana Jego wierszem *Babia Góra*

(Orawo! Ziymio nasa świynto

Cy bez Ciebie mozno żyć?  
I iść na zycio zbiyrki  
Bez dusy ponywyyrki?)



## **Światło**

Czarną szarfa tajemnicy  
przewiązuje noc  
zaplecione promyki  
pokutnego wieczoru

błogosławieni, którzy czuwają w mroku

## **Wierzę w Boga**

wycisza dzwony kościołów  
a ciemność otula ołtarze

błogosławieni, którzy czuwają w mroku

## **Krzyż Wielkiego Piątku**

ramionami obejmuje wiernych  
dając nadzieję na światło

błogosławieni, którzy czuwają w mroku

powróci – spalonym cierniem  
niosąc zbawienie  
i zaśpiewają Alleluja! A l l e l u j a.

## **Taniec zbawienia**

Zatańczył śnieg na pustym polu  
zatańczył  
wiatr z nim się zszedł w zakolu rzek  
i lekkość jego niańczył

ściszona noc ubrana w biel

opłatkiem waśnie godzi  
i jasność leje wprost na Betlejem  
gdzie Maria Syna rodzi

jeszcze nie dostał mirry ni złota  
nikt nie wydziergał szalika  
już przeznaczeniem Krzyż i Golgota  
z wyroku namiestnika

w stajence Dziecka i Matki lzy  
w dziesiątkach nanizane  
tu na rozdrożu łka Jego Krzyż  
grzech pozostawił znamię

zatańczył śnieg na pustym polu  
zatańczył  
wiatr z nim się zszedł w zakolu rzek  
i śmierć Jezusa niańczył.

Cicha ta noc, święta ta noc  
która Zbawienie rodzi  
niech Jego moc następny rok  
zanurzy w łask powodzi.

### **Mokre rękawiczki**

*O świecie szukam Ciebie, Boże,  
aby ujrzeć Twoją potęgę*

Ciapał deszcz. Drobnym, zimnym, denerwującym wilgocią i chłodem, przytłaczającym szarością porannej godziny i niewygodą wielkiego parasola. Spóźniał się autobus, więc zimno miało czas na wdarcie się pod

płaszcz. Ogólnie było źle i przygnębiająco. Mokra rękawiczka nie grzała palców, sąsiad od niechcienia bąknął pozdrowienie, samochody kichały błotem na tych, co ich nie mają, a przystanek, pozbawiony ścian, nie chronił przed niczym. Dygocąc z zimna i nie najlepszego humoru, obserwowałam strużki wody spływające do większej kałuży, za chwilę rozlewiska, w którego brunatnej barwie nie chciało niebo oglądać swojej zasiniaczonej twarzy. Wiatr podrywał płaszcz, podszczypując nieogacone uda i próbował wwiercić się w brzuch. Jak można lubić taki dzień listopada, kiedy on sam nie chce podnieść powiek, by popatrzeć choć z odrobiną optymizmu na świat.

Jest autobus. Szarpie się z ogromnym parasolem i wygrany pojedynek okupuje przyjmując z rękawiczki całą jego wylewną kapitulację. Cieszę się jak wszyscy obok, z ucieczki przed wyglupami wiatru, pod dach. Chowając mokre rękawiczki w głębię kieszeni, próbuję rozcierać wyziębłe dłonie. Metal równie mokrego parasola ochładza je na nowo. Ale jest dobrze, a na pewno o wiele lepiej niż jeszcze przed chwilą. Tłumek ciał, choć też przemoczony, to jednak grzeje. Patrzę jeszcze chwilę na płaczące okna szczęśliwa, iż mnie to już nie dotyczy. Ciepło ludzkich oddechów powoduje, że urasta do rozmiarów ziewania, chęć wtulenia się jeszcze w pościel, a najchętniej w ciepłe ramiona pachnące mężczyzną. I tak otulona aksamitną rozkoszą, pospałabym sobie jeszcze chwilę, a najlepiej dwie. Patrzę, jak inni radzą sobie z dzisiejszym parszywym porankiem. Obserwuję twarze współtowarzyszy z konieczności korzystających z usług MPK. Kobiety, one ciekawsze, bo w papuzich kurtkach, szalach, zwłaszcza te młodsze, co to z odwagą, też papuzie włosy noszą. Dziś pióra mokre, opadłe, przyklejone do skóry, a dzioby jak głośnie, tak złośliwe. Wszystkie panie, i te młodsze, i te słuszne wiekiem, wyglądają, jakby je ktoś siłą wykurzył z pościeli, oblewając wodą. Kołyszą się wraz z pojazdem jakby nie do końca rozumiejąc, że to już nie łóżko, a elegancja w publicznym miejscu dobrze jak jest od rana. Przyglądam się mężczyznom. Panowie milczący, podróżują odwróceniami nosami do szyb, jakby zawstydzeni, że to nie oni błyskają światłami mijających nas aut. Może zazdrośni o tamte marki a może po prostu schrzaniłi noc i głupio im patrzeć w twarze ko-



biet? Są jeszcze dzieci. Zbyt wcześnie obudzone, poszturchiwane przez pośpiech, jak mokre wróble do gałęzi, tak one do matczynych rąk przywarłe. Kolejny przystanek i kolejna mokra fala przetacza się przez brzuchate wnętrza autobusu. Obserwuję tych świeżo dosiadłych. Lubię zgadywać myśli kłębiące się pod łysiną, czupryną czy bąblem od, namokłej dziś, czapki. Próbuję się uśmiechać do tych twarzy poczerwieniałych chłostą dzisiejszego złośliwego poranka. Moja własna twarz, choć pod makijażem, pewnie wygląda podobnie. Błysk zdziwionych oczu i najbliżej mnie stojący mężczyzna odwraca wzrok, wlepiając go w niechlujnie, bo taśmą, przyklejony do szyby plakat. Też spoglądam, idąc wzrokiem w podanym kierunku. Reklama kurtek skórzanych. Podobno jedyna okazja. Czuję na swojej twarzy tamte oczy. Widzę kącikiem własnych ócz, iż penetrują mnie niegrzecznie, a kiedy chcę skarcić, uciekają na plakat. To zapewne reakcja na mój uśmiech i jednocześnie jakaś kara, bo kto by tam się uśmiechał w taką podłą, nic a nic nie seksowną pogodę. Każdy okutany szalem i zęby schowałby w jego miękkie ciepło. Nie wiem, czy będzie mnie jeszcze stać na uśmiech do kogokolwiek dzisiaj, bo i tak wszyscy go zlekceważyli. I sąsiad spotkany wcześniej rano na błotnistej drodze, i sprzedawca bułek, i starsza pani na przystanku i młodziutki dżentelmen za kierownicą, co to z piskiem opon, błotem schlapał mój płaszcz. Kurtki skórzanej też nie mam za co kupić, a więc koniec złudzeń, że może być miło mimo „psiej” pogody. Pisk hamulców i koniec westchnień do rozkoszy nocy, ciszy w ciepłutkiej pościeli, zakupów w skórzanym sklepie, uśmiechów do nieznanomych i znajomych. Czas wysiadać. Wielki parasol znów przesłania świat, mokre rękawiczki szkodzą zamiast chronić, wiatr na powrót wdziera się w moją intymność. Uświadamiam sobie, iż on, czyli wiatr – to rodzaj męski. Nigdy dotąd tak o nim nie myślałam. A śnieg? To, co teraz mnie oblepia, to nie do końca deszcz i jeszcze nie całkiem to pierwsze, o które pytam. Zimno, zimno, coraz zimniej. Deszcz gęstnieje, zmienia swój ciężar i jego rozpląszczone krople nie krople osadzają się na butach, rękawach płaszcza, brzegach szalika. Jeszcze chwila i syci się bielą to, co dopiero było przezroczyste, a więc bez konkretnej barwy, szarawe, nijakie. Nabrzmiate ciężkością

trzyma się napiętej kapsuły parasola i jak pasażer na gapę wędruje ze mną ulicą śpieszną o tej porze dnia i zaczepną kuksańcem innego parasola. Mokro, bardzo mokro, coraz ktoś zaklnie wdepnąwszy butem w brunatną i gęstą kałużę. Trafiło i mnie się unurzać bucik, wpadając nogą w czeluść krzywizny chodnika. Oho! naruszony obcas, że już nie wspomnę o wyglądzie pochłapanej spódnicy. Uciec, jak najszybciej uciec za swoje biurko, choćby pracowity dzień niósł problemy cięższe od dzisiejszej pogody. Uciec w rozkosz ciepła, w blask neonowych świateł służbowego pokoju, migotliwego ekranu komputera. Zamknąć za sobą przygnębiającą szarość dnia i mokre zimno, zanurzyć w cyfrach, papierach, zapomnieć, iż czas i tak wygoni powrotem na ulicę, gdy Ratusz wydzwoni szesnastą. Kuśtykam. Chwiejący się obcas nie pozwala przyśpieszyć. Jeszcze tylko kawałek, jeszcze tylko minąć kiosk z prasą. Ślisko, coraz bardziej ślisko, to coś pod nogami zamarza. Coraz wyraźniej zmienia się świat, coraz więcej bieli. Bieleją latarnie, coraz większa czapa na moim parasolu, coraz ciężej gałęziom parkowych drzew, coraz bardziej rozplaszczone plastry kleją się do ubrania, chcąc tak pozostać. Zwalniam i unoszę głowę, rozglądając się dookoła. Czy naprawdę warto tak się śpieszyć?

Świat staje się dziwny. Tężeje, bieleje, bieleje i nawet śmietniczka wygląda ładnie w wytwornej koronie. I druty telefoniczne pogrubiały cudnie. Pobielają wieże kościołów, wtapiając się w chmury, a te już nie są sine, lecz mleczne bez wyraźnych konturów. Pogrubiony kontur ma wszystko inne dookoła. Teraz pada spokojnie, dostojnie, dużymi płatami, jakby ktoś rwał watę i z namaszczeniem upuszczał z wysokości. Przestrzeń z płaskiej, osaczonej pierwotnie deszczem, zmienia się na trójwymiarową, bogatą dzięki grubej kresce, czarowną.

Już nie uciekam. Chcę pójść w ten świat szeroki bielą, łagodny ściszonego wiatrem, spokorniały wolą nieba, ozdobiony pióropuszem parkowych gałęzi przygiętych od ciężaru białego dostatku. Gdyby tak jeszcze móc zmarznąętą dłoń włożyć w inną mocną i ciepłą, przyjazną. Ogrzać serce drugim sercem. Gdyby tak razem iść, krok w krok, zadziwieni chwilą i czerpać z siebie dobro. Ze światła w światło, z mroku w mrok iść... Iść i mieć nadzieję na wieczność.

Już nie zasłaniam świata parasolem, nie ma takiej potrzeby. Już ciepło uczuć grzeje jak wypite wino, myśli pulsują w skroniach w jednym kierunku, gdzie być może czeka, patrzy na świat podobnie zachłyśnięty jego urodą, jak ja. I być może chce chwycić zmarzniętą dłoń, wysuszyć mokrą rękawiczkę i być, po prostu być tam, gdzie miejsce dla przyjaciela. Ułagodzić poranny chłód, ułaskać wiatr jak kosmyk na czole, by nie gwizdał do ucha i nie szczypał w uda zjadliwą przenikliwością, strzepać z kołnierza nieznośny szron.

Późno, bardzo późno, a ja błędzę po parku, omijając właściwą alejkę. Szczypie, oj szczypie, ale już przyjemnie, jak myśli moje rozgrzane erotycznie. Jaśniejsza każda minuta, a pobladły dniem czas wciąż nie jest w stanie wykorzenić chęci zbłądzenia. Ta aura coś mi przypomina, coś ciepłego, serdecznego i już prawie czuję ten zapach, zapach odległy jeszcze, ale już intensywny, pachnący migdałową kutią, karpem czy grzybową kapustą. To ta biel, co spadła dziś tak zniecka, by przybliżyć oczekiwanie na cud odkupienia. To ta biel, co zwyciężyła ciszą pluchę gonioną wiatrem, bo cisza przyszłej Nocy jest święta, to ta cisza, co przynieść ma światu Dobro. W cudzie Jego narodzin kapie się małowdzięczna ludzkość.

Popchnęłam drzwi. Te właściwe drzwi, w których zniknąć powinienam już jakiś czas temu i zdominował wolę zapach zwykłego pracowitego dnia, gdzie czas panoszy się, krzycząc godzinami biurowego zegara. Ciągłe mu za późno, za mało. Tnie jak batem wychudłe minuty, by już nie oddać uciętego. Światło dnia, też ucięte jego ostrzem, odchodzi poza południe i szara godzina wygania znów na ulicę. Ciasnym kręgiem otacza mnie chłód, mroząc płaszcz od pięt aż po szyję. Niepoprawny wiatr na powrót wwierca się, gdzie miejsce czułe pod koronką, nie tylko przed nim, ale i przypadkowym wzrokiem ukryte. Obtańcowuje je, liżąc zimnym jęzorem. Mam dość jego paskudnych zachowań pod moim płaszczem. Drzę, ale nie jest to przyjemne drżenie. W zapadającym zmroku jest ogrom wilgotnej głębi jak w przeręblu. Potykam się. Jest niebezpiecznie ślisko. Spada z gałęzi to, co jeszcze niedawno przywierało mocno. Dobrze, że wytrzymał parasol. Część śniegu mam oczywiście za kołnierzem. Próbuje się otrze-



pać i otrząsnąć umysł z nieprzyjemnych skojarzeń. Złe myśli zajmują skronie, a nie chciałabym w podłym nastroju wrócić do domu. Mam jeszcze po drodze spotkanie i dobry nastrój do wniesienia.

Pierwszy śnieg niczego nie oczyścił, dał tylko na chwilę nadzieję. Zamydlił, pokadził na chwałę przedpołudnia, pojaśniał nieco środkiem dnia, by przegrać z roztopą i kazać czekać na siebie ułożonego, choć do grudniowych Mikołajów. Bardzo się staram przywrócić chwile porannego zbłądzenia, te niosące otuchę, piękno i spokój bieli. Przywrócić zapach makowego ciasta, wspomnienie czyjejś bliskości.

Wiatr staje się nieznośny, frywolny, kołuje jak po kilku setkach, zaczepia, szarpiąc niegrzecznie. Bolał zimnem chłostane ręce wujące z parasolem. Palce dłoni sztywnieją, szukając otworu kieszeni. Zanurzyć w ciepło, choć na moment ogrzać, ale trudno utrzymać to, co niosę w jednej ręce. Znowu dłoń kołuje, by zapaść w miękkiej głębi. Są, są ale całkiem mokre, całkiem mokre moje rękawiczki...

### Requiem Pielgrzyma

Jo-han-nes Pa-o-lo!

Jo-han-nes Pa-o-lo!

Jo-han-nes Pa-o-lo!

San-to su-bito!

Biały Ojciec

Opoka – w obłokach

przebaczenie wyszło zza krat celi  
a miłość przekroczyła ramy świata  
i stawał się **W i e l k i**

zaprzyjaźniony ze śmiercią  
mowę pierwszą odesłał do raju  
– wszak milczenie złotem...

blady cień bazyliki kotyłał duszę  
nim oddał Bogu jego godne umieranie  
męczeńskie i święte – jak Zbawcy co też był Człowiekiem

pielgrzymowi w drodze do wieczności  
w płomieniach purpurackich ornatów  
Duch Święty przeczytał Ewangeliarz

Totus Tuus na Placu Miłosierdzia  
zakwitało białoczerwono  
zmartwiona cisza szeptala różaniec  
*Święta Maryjo, Matko Boża*  
*módl się za nami*  
*teraz i w godzinę śmierci*

owce jego pasał rzymski wiatr  
i tak oto stał się światłem  
a Wieczne Miasto dostało świadectwo

Requiem mozartowskie zatrzasnęło grotę  
*dokąd ja zmierzam*  
*ty teraz nie możesz*

nadzieja i tożsamość obleczone w młodość  
rozbiegły się po świecie  
bądź dumna z Syna  
najsmutniejsza z matek – P o l s k o  
bardziej niż cyprys  
co papieskie ciało dostał

Dzwon Wawelski wyptakał łzy.

\*\*\*

*Jam jest początek i koniec*

Poranny pośpiech otwiera powieki  
pragnieniem wygania  
brzęczy kuszając monetą

droga – łatwa przez tyle lat  
raptem trudzi i bardziej pod górę  
wiekiem splątane nogi  
siadają na każdej ławeczce

pali nicością srebrna aureola  
błyszczą łysina dorobkiem

wyrósł kościółek? tuż przy chodniku?  
– zawsze tu stał ciężki od krzyża!  
jego cień  
prowadza przechodniów w zwyczajność dnia

dobry Boże!  
gdzieś w środku dziedzictwa  
jeszcze pamiętam jego dzwon!  
górkim zboczem  
zawsze spływała Twoja łaska  
w błękitach potoku  
niebo obmywało twarz...

wielka furta skrzypi ochryple  
– to ucho głuche, to gardło nieme  
ledwie pamięta jej pieśń

z oceanu słów opamiętałe wargi  
spijają to jedyne



oczy wyschłe od wstydu  
solą barwią czerwone powieki

woła Łukasz Ewangelią: Antoni rozdaje Chleb!  
ukrzyżowana Miłość przyjmuje opłatę we łzach

udławiony życiem  
połykając sens codzienności  
zawraca garnąc pokutę

otwartym uchem, wzruszonym gardłem  
furta śpiewa bez chrypki

*Ojciec nasz któryś jest*  
zwiastuje późnej godzinie  
dobry początek.

### **Cześć Ich Pamięci**

Wąsy siwych wskazówek  
ciężki dni samotności

w czterech kątach pustka  
niemoc pamięć maże  
myśli odbite od lustra  
zawisły na ściennym zegarze

stary był  
przedwojenny  
i człowiek i kurant

pod kożuszkim pajęczyn  
widma wojny na baczność stoją

imię co kiedyś znaczyło  
twarz już nie do poznania  
okopane co się wydarzyło  
stary człowiek i stara rana

wózek boli jak własna noga  
klamka światem zarządza szklanym

nisko kłania się Panu Bogu  
myśl urwana najcichszą godziną  
jeszcze laska została na progu  
zamilkł zegar zerwaną sprężyną

stary był  
przedwojenny  
i człowiek i kurant

w czterech ścianach zasnęła historia  
płaskim drukiem w formacie A-4

tylko medal ugniata poduszkę  
jakaś łza zabłądziła czule  
wiednie czas w popękany lustrze  
przedwojenny  
jak człowiek i kurant.

## **Brylant**

W przecince chmur kolejny błysk  
jak dreszcz kochania nowy...

powoli zapadają w sen  
jeszcze przed chwilą rozbiegane  
cekinowe oczy kałuż

toną dławiąc jęk  
klejnoty z siłą podawane ziemi

kruszeje szczęśliwy  
czule kołyszany cień

przysiadła zdziwiona noc  
w mroku wiatraka mielącego ciszę  
do reszty zmięta wieczorowa suknia  
cięży falbanką sytą od wilgoci

rozrzedzona kropką rosy zawiniona wina  
całkowicie rezygnuje z buntu  
oszołomiona rozkochanym bzem  
do cna spija życiodajną słodycz

w przecince rzęs kolejny błysk  
jak dreszcz kochania nowy...

brzask szlifuje różowy ornament świtania  
zabiera dzień ciszę ze skrzydeł wiatracznych  
czas jaśniej barwą szczęśliwego nieba

pęcznieje w ciepłe łona zawstydzona chwila  
tkając nowe życie wszczępione dla jutra

powoli wysychają słońcem  
jeszcze niedawno rozbiegane  
cekinowe oczy kałuż

czule kołyszany cień  
spływa porannym całusem



naznaczona bzem  
uchodzi noc majowa

unoszą Nadzieja darowany brylant.

## Supetek

Idę plażą  
piach przez palce przesypując jak dni  
jak lata co już za mną

wiatr podrywa myśli  
unoszą, kotłuje i ciska mewom

w ich krzykliwym śmiechu  
rozpoznaję echo przeszłych spraw  
w geście samoobrony  
rzucam kamieniem

marszczy się niebo  
i cofa spłoszona fala  
zbiera myśli by je wykołysać  
a oplute pianą ciska pod nogi

jak odnaleźć marzenie  
kiedy nawet nie pamiętam  
na której plaży zostało?

wiatr wiąże supetki trawom  
na wieczną pamiętkę

i tylko mewy coś wiedzą o ich trwałości.

## Za jedną kroplę

Dom – samotna wyspa w oceanie ulic  
syta pustką z braku imion i śmiechu  
z kuchnią bez ognia  
gdzie garnek schnie odwrócony do góry dnem  
a talerz – co chętnie podzieliłby się smakiem z kolegą  
w mroku szafki poplotkować może tylko z ciszą

przypadkiem  
mucha czasem wpadnie w odwiedziny  
posłuchać jęku głodnej lodówki  
i rozżalona  
kołowacicie nie trafiając w lufcik

w salonie  
milczy stół z rzędem bepańskich siedzisk  
a gościnniej szklanki chłód  
wciąż czeka na rozgrzanie uściskiem przyjaciela

książki z wyuczoną wiedzą  
podpierają ściany ciężkiej biblioteki  
zmęczone nauką ramioną półek  
trwają w odrętwieniu

w cierpkiej codzienności  
ciepło mruczy tylko kot przybłąda  
jak salonowy król zajmując paradne poduszki

ponad serwetą zawisłe dłonie  
z pustym miejscem na serdecznym palcu  
dzielą kromkę chleba na pół  
i pęcznieją miseczki gotowe na mleko

okno – co to zawsze jest przy nadziei

w odbitej twarzy podwórka  
namiętnie wpatruje własnego kota

nad parapetem  
czekając na łoskot wejściowych drzwi  
cyklamenki, fijołki, petunie  
kwitną za jedną kroplę wody.

### **Kolacja u Ewy**

Grudzień za białą brodę pociąga  
aż do gwiazdzistych godzin  
z puchu wylęgte nowe kolędy  
czekają cudu narodzin

cięży mu kaptur u schyłku roku  
dojrzewa pod płaszczem muzyka  
cieniami nocy w niebiański spokój  
*lulaj że lulaj umyka*

rozchylił poły usiadł na progu  
wędrowiec biały od szronu  
jaśnieje gwiazda Bóg się narodził  
i chlebem dzielią się w domu

dwadzieścia cztery dni już pożegnał  
nim Ewa rozścielił posłanie  
jeszcze przed starcem świąteczna kolęda  
i w dal odjeżdżają sanie.

Jest takie miejsce w duszy człowieka  
ciasny uczucia kłębuszek  
Kiedy Noc Święta Gwiazdę nawleka  
pociągam za koniuszek...

## Miłość Pełna Łask

Zmierzch uwarzył mgłę  
porozdawał łąkom  
dało słońce rdzę  
pajęczym koronkom  
okna zgasły w śnie

smutny Jezus na polu pozostał samotnie  
upadają z cienia rubinowe krople

wije się kąkołem grzech  
tuż u krzyża ramion  
zła szatański śmiech  
pełen mrocznych znamion  
cnoty zarósł perz

Jezusowa Matka pod krzyżem zboląła  
z rubinowych kropli różaniec nizała

w bramie Anioł Stróż  
do sumienia dzwoni  
by następny gwóźdź  
nie poranił dłoni  
człowiek traci słuch

uniósł Jezus świętą skroń nakłutą kolcami  
w palcach Marii kropel szron rozkwita różami

nim jutrzeńki czas  
dzień nowy rozbudził  
Miłość pełna łask  
poszła zbawiać ludzi  
pora wyrwać chwast!



## Malwy

*„Bracia, a gdy komu przydarzył się jaki upadek, wy, którzy pozostajecie pod działaniem Ducha, w duchu łagodności sprowadźcie takiego na właściwą drogę”.*

(PŚNT – Z listu św. Pawła do Galatów)

Chciał poły wiatru złapać  
i owinać nimi świat

a droga była prosta  
– z nauki ojca

chytre лихо wykrzywiło buty  
poplątało nogi  
zachwaściło ścieżki  
oślepiło uludą  
i wyrzucił się od byle szkła

w ostatnim krzyku matki  
niesionej na ramionach braci  
zapach progu wspomniał

nawą świątyni  
dźwignął ciężar niemego wyrzutu  
i lęk spłynął ciepłem

duch łagodności  
szepem na ucho  
fioletem związał rozeszłe światy

zaśpiewała znajoma okiennica  
a żona posiadała malwy...

słowem koronki do Anioła Stróża  
niebo przychodzi pomieszkać w człowieku  
i wiatr łąsi się do rąk.

## **Rozpoznanie**

Chwytasz radość i wieszasz na szyi  
srebrny płomień w łańcuszek wplatasz  
koral zmierzchów i lekkość motyli  
z miodnym kiściem akcji bratasz

wiosna!

uczuć świeżość jak liście brzozy  
drżące wiarą spełnienia w czułości  
co wiatr daje w kielichu narkozy  
ty w huragan zmieniasz w nagości

wiosna!

noc zbyt krótka by ogrom szaleństwa  
nie wykijał codziennym świtanie  
ty – szalony w afekcie zwycięstwa  
ja – majowo nie syta Kochaniem

wiosna!

już wiosna!

## **Na skraju cienia**

Nie muszę mówić  
byś wiedział że Kocham

nie muszę nawet nic robić

jedynie wiersz  
jak pacierz wyszlocham  
by cieniem krzyża  
mógł chodzić

jedynie wiersz  
podścielę pod stopy  
by palca nie sięgnął kolec  
jedynie wiersz  
zarzucę na baty  
by zmniejszyć matczyną boleść

pozwól – by wiersz  
pod krwawą kroplą  
gorączkę potrafił schłodzić

Boże mój  
wiersz – jak pacierz wyszlocham  
by cieniem krzyża  
mógł chodzić

nie muszę mówić  
byś wiedział że kocham

pozwól – by wiersz  
na skraju cienia  
udrękę krzyża łagodził.

### **Przytulić duszę**

Idę  
w głębię sensu idę  
kroplami potu żywiąc zmęczone myśli

potęga pokory  
ciężar dnia zamienia w pieśni  
i butom niestraszny kamień

zbratana z człowiekiem

dzielę z nim chleb, pacierz i drogę  
– pielgrzyma serdeczny żywot

idę – a ze mną  
wiersze – podlaskie latawce  
obce żywioty natchnione nadzieją  
balsam na duszności trudnych wieczorów

do Matki idę  
z plecakiem natchnień i wzruszeń  
w święty cień Korony idę  
– by niespokojną moc przytulić duszę.

### **Senną godziną**

żegnam Pana wiszącego nad łóżkiem  
– ukrzyżowane dobro zachodzącego dnia

wyciągnięte ramiona filtrują sny  
przepuszczając szczęśliwe spokojem

w głębokosennych nocach  
grzech nie wydaje owoców  
i świt rodzi się czysty

każdego ranka  
zdumiona łaską rozwartych ramion  
zdejmuję nadzieję z krzyża  
zabierając w pracowity dzień

nim sen na powrót sceruje powieki  
rozwieszam na krzyżu koronki nadziei  
by móc popasać na Jego łąkach.

Sierpień 2005



## UTWORY ZEBRANE

### Tęsknota

#### I

Wbiegł do czarnej izby, potknął się na progu o kosz ziemniaków, który przed chwilą w pośpiechu zostawiła matka obok sieni. W obdartej koszuli, trochę zziębnięty jęknął coś cicho z przejęciem, jakby świat mu się zawalił, a Bóg zsyłał mu ziemniaczane kłody. W tym roku zakończono wczesnie wykopki, a zagony leżące blisko lasu wyjątkowo obrodziły. Ziemniaki były dorodne.

Matka zwróciła się do synka:

– *Ty mały ciemie, kasik ześ znowuś lotoł. Gwarzyłak ci byś był na kamińcu, coby na cie popoziryrała... A byłak przy rzyce zanieś dziady. Nika cie nie było...*

Matka ściszyła głos i odczytać można było w nim smutek. Oczy chłopczyka jednak świeciły radością, którą pomieszano z przejęciem i dziecięcym oczekiwaniem. Głosik wiążył gdzieś w gardle, ale radość była silniejsza, bardziej rozpierała jego serduszko. Patrząc matce w oczy wydusił:

– *Ociec przyyjechał? A cy furmankom?*

Rozwiczriona jasna czupryna w nieładzie jeszcze falowała. Matka z czułością spojrziała na małego urwiska, który na swój wiek, jak sądziła, był bardzo rozgarnięty. W jego spojrzeniu widziała zawsze ciekawość, a jednocześnie dobroć. Zawsze jej miękło serce, gdy swym cichym melodyjnym głosikiem o coś pytał. Miał niespełna pięć lat, a już pomagał trochę starszym kolegom ze *spółstwa* pilnować gęsi.

Zapytał jeszcze raz znacznie ciszej, prawie szeptem:

– *Mamo, a może jado z góry gościńcem? Abo ode wierzchowe drogi?*

Pogładziła go po głowie. Wiedziała, że nie może doczekać się powrotu ojca. Szepnęła obróciwszy się do okna:

– *Cichoj, obudzis brata. On teraz spinko... Ociec przyydzie hnet. Jesce pore nocy.*

Kłęby dymu jak chciwe, sprytnie lisice wymykały się przez niedomknięte drzwi na podwórko, poprzez sień, na *pogródkę*, by zniknąć lub skryć się za *trzaśniokiem*. Kobieta pospiesznie wlała wody do *kotlika*, przesunęła duży garnek na piecu i położyła na *drajfus*. Rzuciła jeszcze dwie szczapy drewna do paleniska, w którym był tylko żar. Ogień zaczął głośno huczeć.

W białej izbie na przypiecku zawinięte w modrą szmatkę spało niemowlę. Ostatnia radość rodziny, mały cud, który przyszedł na świat tuż przed Michałem. Ojciec juhas jeszcze nie widział najmłodszego synka.

Chłopczyk cały drżał z przejęcia. Nieudolnie trzymał w ręce kubek ciepłego mleka, który naprędce podała mu mama. W chałupie zaległa cisza, którą przerywał trzask w kominie i ciche kroki matki, które wzmagały się wraz ze szmerem skórzanych *topanków* i czarnej długiej *sukni*. Kobieta przeszła parę kroków, nałożyła na talerz ranną zimną kluskę. Zwróciła się do synka:

– *Chyboj, weź klózke. Dać jesce mlyka do siatecki?*

Dziecko pokiwało głową. Kobieta otworzyła drzwi do białej izby, gdzie spało maleństwo. Uspokojona, że nagłe wtargnięcie małego urwisa nie obudziło go, naprędce zamknęła drzwi. Chłopczyk zauważył przez tę chwilę, że na frontowej ścianie w tej izbie powieszzone pod powałą obrazy świętych zaświeciły nowym blaskiem. Pomyślał, że to pewnie słońeczko zaglądnęło, by sprawdzić, co on teraz robi. Zupełnie nie kojarzył swojego zmęczenia z tym, że przecież nadchodził wieczór. Struzka jasnego światła z trudem wdzieriała się przez okno

zasłonięte do połowy bibułkową białą firanką. Zmierzch nadawał inne barwy, ozdobił fioletem znane przedmioty. W małej główce kłębiły się tysiące myśli i pytań. Oczy powoli zamykały się, zdawało mu się, że jeszcze biegnie za czarnym gąsiorem, który oddalił się od stada, że zapatrzył się, jak sąsiadka pierze lniane szmaty nad rzeką. Przypomnił sobie, że starsi chłopcy mówili, że to zrobiono z tych kwiatków, które tak mu się podobały. Nie mógł w to uwierzyć nawet teraz. Jeszcze chciał popatrzeć na kasztanowego konia, pobiec do sadu po jabłka i z patyków złożyć mały pług, taki do zabawy w ogródku babci...

Główka opadła mu na pierś. We śnie migały obrazy, baśniowe skarby z babiogórskich jezior i kotlin, złote refleksy rzucane na strumień w rodzinnej wiosce.

Na klepisku rozrzucone ziemniaki tworzyły jakby sznurek. Matka pomyślała, że to niczym różaniec. Trzymając się za serce westchnęła. Niepokoiły ją nieporozumienia w okolicy, o których było coraz głośniejsze. Bała się o dzieci, tym bardziej, że któryś z bliskich jej gospodarzy we wsi powiedział w tajemnicy, że to nowa wojna, a najprawdopodobniej rewolucja. Jeszcze brzmiały jej w uszach nieznanne słowa – „idzie wolność”.

Na ławie wylegiwał się kot. Machnęła na niego ścierką. Wytarła ręce w zapaskę, zabrała zieloną *odzieżackę* i owinąwszy nią chłopczyka, ułożyła go wygodnie na rozłożonej do spania ławie pod oknem.

Płomień ognia rozjaśniał czarną izbę. Dym uciekał w górę, już nie szczypał w oczy. Kotek pomrukiwał, drzemiąc blisko dziecka. Biło ciepło, a przyjemna woń palonych świerkowych szczap mieszana z zapachem żywicznych gałęzi unosiła się w pomieszczeniu. Zapach ten przywoływał wspomnienie wiatru z babiogórskiej grani, wspomnienie niby nie odległe, ale jakoś tak nierealne, które przypomniało jej Jana.

Z tych przemyśleń wyrwał ją chyba wiatr, który trząsał na *pogródce*. Zmieniał porządek ustawienia glinianych garnków. Rozrzucał zostawione na płocie *powonзки*. Zrywał się jesienny halny.

Teraz zauważyła rozrzucone patyczki, z których synek chciał coś zrobić. Było już zbyt ciemno, aby iść do komory po mąkę na *chatuški*



na jutrzejsze śniadanie. Ułożyła w porządku drewniane łyżki, *chabarke* i przesunęła w kącie *maśnicke*.

Miała ochotę zanucić kołysankę najmłodszemu syneczkowi. Zastanowiła się, co sama może zrobić, by wyjść naprzeciw temu, co mówią we wsi o wolności. Intuicyjnie wiedziała, że musi dopilnować wszystkiego w gospodarstwie. Nie może stracić z oczu swojego żywego sreberka, bo nie wiadomo, co przyniosą kolejne dni. Byleby mąż wrócił jak najszybciej. Natrętnie powracała wątpliwość, czy udać się do brata męża i porozmawiać o tym wszystkim, czy jeszcze pocze-kać. Obawiała się, że czegoś nie zrozumie, nie pojmie, jak będzie opowiadał coś o Krakowie. Podeszła do starej komody, szukając czegoś, o czym przypominała sobie w tej chwili. Sama do siebie szepnęła:

– *Ka się to podziało? Ni mogło sie to stracić przecie. Nie zabocyłak, ka to dałak. Na imynt musi to być tu, w ty stary nasy kaśni.*

Przez pół nocy księżyc wędrował i zaglądaniem do okien chat już się zmęczył. Rzuciwszy strumień jaśniejszego światła zauważył pozostawioną na stole tuż przy oknie małą broszurkę, którą ktoś przed zaśnięciem czytał, z pewnością wnikliwie, bo nie zdążył jej zamknąć. Zaciekawiony księżyc powtarzał głośno słowa księdza Ferdynanda Machaya:

– (...) *A kie my ozyjemy, kie swoje obywatelskie prawa zondać będziemy, to nasa gwara, ta do konta a do hałup zohodzone, hnet przydzie do kościoła, a...*

Tu przerwał czytanie, teraz chciał przewrócić kartkę. Dyskretnie pomógł mu wiatr. Każde słowo dokładnie składał, nie chcąc nic pominąć:

– *do skoły. Jako to radość bedzie, kie w kościele polskie pieśnicki bedom gielceć, polskie kozanie będzie brzmieć, a kie sie nase dzieci po nasy i we skole bedom ucyc. (...)*

Broszurkę zamknął wiatr. Mimo nocy jej tytuł był czytelny – *Co my za jedni?*



Tak to pytanie powędrowało przez orawską ziemię, nie zważając na porę dnia i jesienny chłód. Mimo że dawno pogasły naftowe lampy, z okien biła jasność. Księżyc popędzał świt, by schodził dziś jak najszybciej, niczym tak, jakby powiedział to orawski gazda:

– *Chyboj ze ta warci!*

## II

Pogodna tego roku jesień rozpieściła kolorami okoliczne drzewa i krzewy. Tylko świerki zachowały swą nieprzemijającą urodę. Odporne na pory roku i z pewnością upływający czas, trwały uparcie w swej zieleni.

Na polanie wszystko cichło. Wypas owiec, dłuższy niż zazwyczaj, dobiegał końca.

Jan od dzieciństwa spędzał tu każde lato i początki słonecznej jesieni wraz z bacą Jędrkiem z Bystrego. Juhaska wolność pociągała go od najmłodszych lat. Nawet to, że się ożenił przeszło pięć lat temu, nie przeszkadzało mu w wykonywaniu tego zajęcia. Mówiono we wsi, że *juhasuje* od młodu. Kierdel owiec stał w zagrodzie. Pies kręcił się przyjacielsko koło Jana, zaglądając mu wiernie w oczy. W szałasie było pełno dymu. W miedzianym kotle stała gorąca *zyntyca*, obok mniejsza *puciyra*. Oscypki największe poukładano już na półkę nad sufitem, przez który w południe zaglądało niebo. Półkę tworzyła deska, którą przerzucono ponad sklepieniem szałasu.

Jan poukładał małe oscypki do starej *kosolki* i zostawił je na ławie. W glinianym talerzu leżał wczorajszy *bunc*. Odkroił kawałek i podał psu.

Nad lasem zachodziło słońce. Nie szczędziło purpury i lazurowych odcieni, które w przekonaniu juhasa zapowiadały pogodny dzień i być może za dwa dni wiatr halny. Jan poukładał przed szałasem gliniane garnki i większe *siałki*, stary *skopiec* i *gielete*, które służyły im od lat.

Najczęściej wieczorem, kiedy odchodził od *kosora* w kierunku wąskiej przecinki lasu, patrzył na majaczący w dali szczyt Babiej Góry.

Wtedy przypominał sobie o rodzinie. Nie widział jeszcze swojego najmłodszego, nowo narodzonego synka. Tęsknotę zagłuszał, pochylając się szybko i zbierając chrust na ognisko. W modlitwach, które szeptał, nie brakowało prośby o szczęśliwy powrót w rodzinne progi. Rozważał, że po powrocie do domu musi odwiedzić swego brata. Z pewnością będzie musiał zabrać paczki z tymi jego gazetkami i odnieść we wskazane miejsce. Już nieraz przemierzał nocą drogę do Moniaków, we dworze zawsze czekało na nich dobre słowo. Zastanowił się jednak, o co tym razem może zapytać go Pan, jak spotka się z nim w Ziemiaństwie. Z nikim nie mógł się podzielić swoimi myślami. Była to wspólna braterska tajemnica. A może dostanie zaproszenie do dworskiego salonu? Bał się, że onieśmieli go czar tego pomieszczenia, tak jak zeszłorocznej jesieni. A ten obraz nad kominkiem przykuwający uwagę miał ciągle w pamięci...

Księżyc był już wysoko, zdecydowanie przemierzał kolejną nocną drogę.

Jan usiadł przed baczówką i zaczął szeptać różaniec, a na koniec swoją modlitwę:

*– Najświyntso Matko, Pani na Danielkak boc wdy o mnie, nie smagaj mie wiatrym, dyscym, burkami. O kozdy godzinie być przyi mnie. Swym kabotkiym mie okryj. Jo zaś do Cie wołom, tynsknie i swe orawskie serce z dusom daje...cóbym wdy miał dóm, na ojcowizne wracał, ślebode miał w ojczyźnie swoji, matce rodzony...*

Zasnął, siedząc przed szafasem, tak jakby w każdej chwili był gotowy do spełnienia poleceń. Mgła coraz gęstsza nadciągała na doliny, w swym tańcu tworzyła powłóczyste, satynowe welony. Improwizowała weselny dzień i figlując z wiatrem, tworzyła litery.

...A słowa, które przenikały wraz z nią dałyby się odczytać...

### III

Świt listopadowy powoli ustawał. Zaorane zagony zachowały brunatną barwę żyzności. Okrągłe słońce wstawalo z haftowanej pościeli, odrzuciło mgielne *zagłówki* i lniąną *łoktuse*. Kolory czerwieni i pomarańczy mieszały się nawzajem. Słońce jeszcze zaspane uśmiechnęło się tajemniczo nad orawskimi chałupami. Twarz słońca była tak wyraźna, tak nisko rozciągnięta nad polami, że można było popatrzeć bez zmrużenia oczu. Był to czas, kiedy chłop mógł stanąć naprzeciw słońca, wyciągnąć ręce i cicho szeptać prośby, nawet te niecodzienne, baśniowe:

– *Dodaj nom orawskiyo złota do kozdy pieśnicki, do wieczora, do skrzypek, złóbcaków.*

*Uczyń nase serca orawskie złotymi, coby kochały swojom zym na wdy.*

W zagrodach było cicho. Na *pasternikach* powoli zaczynał się gwar. O chruściane płoty podierały się badyle kwiatów, które niedawno ściał mróz. *Pogródki* domów skrzypiały. Dzwoniły studnie, bo w pośpiechu wyciągano wodę. Woda z przekorą oblewała bose stopy gospodarzy. Gdakały kury, zuchwale piała koguty. Gęsi szły gromadnie w kierunku rzeki. Ciężkie drewniane drzwi otwierano do komór, w których zgromadzono ziarno zbóż. Stare skrzynie z ciężkimi wiekami zachryplym głosem witały swych gospodarzy.

Żółte modrzewie, o których mówiono tu *cyrwone smreki*, traciły powoli swoje igły, ścieląc miękki dywanik na trawie. Za chałupami w sadach czerwieniały jabłka, których nie zdążono zebrać przed pierwszymi przymrozkami. Te drobne jabłuszka nie zlekły się mrozów i na przekór porze roku trzymały się mocno gałęzi. Na dachu siedziały gromadnie gołębie i swym bystrym wzrokiem obserwowały, co dzieje się na podwórku, często jakby w podziwie przechylając swe główki, raz w jedną stronę, raz w drugą.

Poranna cisza uciekała, chroniąc się w chatach na *przypiecku*.



Na rozstaju dróg, w polach, gdzie dobrze widoczna była Babia Góra, na kamiennym krzyżu pełnym modlitw przysiadł wróbel z portarganymi piórkami. Nadal przestraszony nocną czerwoną luną świątła. Drżał...

Tak budził się kolejny dzień – dzień, w którym wspomniano w kościele rodziców Jana Chrzyciela – Elżbietę i Zachariasza. Dzień ten pełen jesiennego czaru miał wszystkim orawskim *dziedzinom* podarować coś niezwykłego, najbardziej cennego, to, do czego tęsknili od dawna, czego wypatrywali – upragnioną wolność. *Śleboda* to wielkie słowo, nie wymawiano go głośno, nie używano bez potrzeby, w chatach, w polu. Zwyczajne gesty i spojrzenia wystarczały, by zrozumieć wszystko.

Orawski *hyr* palił się w sercach.

#### IV

W białej izbie było duszno. Przy drewnianym stole siedziało wielu gospodarzy. Na ławie pod oknem usiadło siedmiu gospodarzy o twarzach osmaganych wiatrem.

Przed chwilą wniesiono dwie lampy naftowe. Światło dodało radości i podkreśliło niecodzienność chwili. Zaległa cisza. Przy blasku lamp twarze siedzących stały się wyraźniejsze, rysy złagodniały, a oczy odbijały podwójnie blask. Był to blask wydobyty z dna serca, ujawniona dobroć, wiara i patriotyzm, które serca Orawiaków nosiły od wielu pokoleń. Patriotyzm wielu z nich łączyło z wiarą Ojców i mową. Pochylone twarze, z bruzdami swych lat, jak zaoranymi jesiennymi zagonami – zastygły w milczeniu...

Na głównej ścianie białej izby nad łózkami lśniły święte obrazy, które przywiózł dawno ojciec gospodarzy.

Święci z obrazów czekali także na tę pamiętną chwilę.

Dom Piekarczyków w Jabłonce był gościnny. Przyjemne ciepło przebijało z pieca znajdującego się między czarną a białą izbą.



Kilku zziębniętych gospodarzy, którzy niedawno dotarli, zatrzymało się w czarnej izbie. Nie byli z Jabłonki, zmęczeni drogą śmiało powitali wszystkich:

– *Pokwolony! Miewajcie się dobrze. Z Bogiym dzisiok uradzimy.*

Józef zdążył w ostatniej chwili. W sieni zostawił swoją czapkę baranicę, którą z przyzwyczajenia nosił o tej porze. To dziwne uczucie, które rozpierało mu pierś, trudne było do opisania. Rodziła się nowa wolna ojczyzna, bliska, utęskniona, upragniona, wyczekiwana tu na tej ziemi.

Nie przeciskał się głębiej do pomieszczenia, by nie przeszkadzać. Nagle dosłyszał dobitnie wypowiedane słowa, nie widząc twarzy przemawiającego:

– (...) *Oswobodzamy się i my. Nasz lud polski na Górnjej Orawie był specjalnie wrażliwy na madziarskie szykany...*

Głos mówcy zadrżał. Wzruszenie dawało znać o sobie. Józef poznał księdza Machaya. Przypomniało mu się spotkanie z nim, krążące opowieści o panu Bednarskim. Przesuwały się obrazy, pamięć podsuwała wspomnienia, jak zachłannie czytał tyle co wydrukowaną broszurę *Co my za jedni*. A minęło od tego czasu sześć i pół roku.

Teraz pomyślał o swoim bracie. Być może dotarł dziś do domu?

Przygody z broszurami dobrze pamiętał. Brat, który był juhasem, najczęściej zimą pomagał mu ochoczo. Razem muszą złożyć wizytę w Ziemiaństwie u Divekych i dotrzeć do dworu Moniaków.

Następne słowa wyrwały go z odrętwienia:

– *My, Polacy na Górnjej Orawie, korzystając ze zasady samostanowienia narodów o sobie, po rozpadnięciu się państwa węgierskiego, nie chcemy pozostać w nowo utworzonym państwie czesko-słowackim, lecz żądamy przyłączenia ziem w żupaństwach: trenczyńskim, orawskim i spiskim do wielkiej, katolickiej Polski (...)*

Dopiero teraz dotarło do niego, że odczytano rezolucję. Gwar, który zapanował, był potwierdzeniem radości. Radość tą trzeba było po-

dzielić z bliskimi. Nagle chciał jak najszybciej pobiec do swoich najbliższych. To najradośniejsza nowina!

Tak obudziły się nadzieje z tęsknoty i wiary.

Chłodny wieczór niósł szeptaną już kiedyś prośbę:

– *Uczyń nase serca orawskie złotymi coby kochały swojom zym na wdy!*

W tekście wykorzystano fragmenty z następujących pozycji (zaznaczone tłustym drukiem):

F. Machay, E. Stercula, A. Matonóg, *Co my za jedni*, Rabczyce 1995, s. 7-8.

F. Machay, *Moja droga do Polski*, Kraków 1992, s. 104-105.

I miejsce w XXV Konkursie Literackim im. Piotra Borowego

Jabłonka, 11 listopada 2004 r.

proza – starsi

## Płomienie

Wiatr hulał po polach. Zmuszał trawy do tańca. Wyginały się w rytm, który dyktował. Z boku wyglądało to, że tchną radością. Gdy nawałnica wzbierała, każda kępa trawy była pokorna wobec wszechwładnego.

Żółte kępy przysypywał śnieg. Wydano rozkaz, że wszystko ma tonąć w bieli. Krecie kopce jak zamki obronne stawiały opór, po chwili stając się bezradne.

Jesień ustępowała zimie, choć nie był czas po temu.

Na wzniesieniu, poza doliną, w której skupiły się drewniane domy – wiatr pogwizdywał między *ostrygami*. Gospodarze potrzebowali

ich tylko latem w okresie sianokosów. Wylamane gałązki w wierconych otworach *ostryg* stały się organami wiatru. W *Jankowskim* lesie hucało od poruszanych gałęzi. Stare świerki zmuszone do odpowiedzi z niechęcią ważyły każdy ruch. Ociągały się. Wiatr rozkołysał najstarsze drzewa. Zawrócił, nabrał powietrza i wypuścił trąbę. Śnieg z deszczem ciął zimnymi kroplami śpiące pola. Zagony śniły o wiośnie, nie liczne nie marzyły o niczym, tylko o ciszy. Zawsze bały się tego wiatru, który przychodził z południa o tej porze. Wbrew przypuszczeniom nie był ciepły, lecz zimny, przejmujący. Od dawna nieproszony do zagród chętnie wciskał nos w każdy zakamarek gontowych dachów. Nikt go tu nie oczekiwał i nieproszonego nie akceptował.

Na skraju lasu leżały przewrócone dwa świerki. To jeszcze było mało. Wietrzyko wymyśliło jeszcze coś innego! Postanowiło zrobić w środku lasu przecinkę. Wyrwane zostało jedno mniejsze drzewo, które z wiosny mieściło gniazdo jastrzębi. Rozkołysane zostało kolejne dorodne drzewo, które obiecało wcześniej, wręcz przysięgając, że nie da się tej sile. Gięło się w prawo i lewo. Walczyło do końca. Zataczało coraz większe kręgi i w końcu położyło się na ziemi. Łąka zapłakała, lecz narastający huk i gwizd wiatru zagłuszał wszystko. Szybko zostały powalone kolejne cztery świerki. Wkrótce już nikt nie policzyłby, ile wiatr ze złości zrobił szkód. Nieoczekiwanie zmienił kierunek. Wiejąc od zachodu, stawał się wiatrem zimowym. Nie miał już szans jako drwal. Z tej strony las był bardziej zwarty i gęsty. Wiatr już nie przewodził.

Trochę umorusany szedł do wioski, gdzie grał pod strzechami domów, niby tak niechętno zahaczając w róg dachu. Okrążał każde miejsce. Kręcił młynki. Zaglądał do okien. Przeganiał chmury, które zasłoniły księżyc.

Było tydzień od nowiu. Księżyc przybierał, nie był już małym rogaliem wypieczonym na przednówku.

Dzwoniły dzwoneczki, które pod strzechą powiesił gospodarz. Zapomniał o nich, kończąc redyk. Pobliska polana otulona samotnością także dzwoniła. Na żerdzi leżały dwa owcze dzwoneczki zostawione przez juhasów. Spowite pajęczą mgłą dawały dziwny koncert – ni to grozy, ni lamentu.



W sercu Joanny rodził się niepokój. Ogarnęła szybkim spojrzeniem całą kuchnię. Przez ciemne o tej porze okno nic nie zobaczyła. Na linii horyzontu nie majaczyła żadna postać. To chyba trawy gięły się w dzikim tańcu i udawały to, czym nie były. Każdy krok kobiety został zagłuszony. Wszystkie lęki i wątpliwości wyszły z kątów czarnej kuchni. Pękate garnki stojące na piecu nadęły się i smutno mrugały. Ogień w piecu wygasiał.

Płomień lampy naftowej nie dawał dużo światła, ale trochę nadziei. Joanna podeszła do malowanej skrzyni. Otworzyła wieko i schyliła się energicznie. Wyjęła wełnianą ciemnozieloną chustę z długimi frędzlami związanymi na końcu w pętelkę. Drugą, starszą, o której mówiła *odziewacka*, ścisnęła mocno pod pachą. Energicznie zamknęła drzwi salonu. Nałożyła chustę na ramiona i przeszła do sieni. Zdecydowanie otworzyła ciężkie drewniane drzwi, mocując się z wietrznym żywiołem. Stare kłody dworu odpierały nawałnicę. Klepki drewnianej *pogródki* podskakiwały w rytm świszczącej melodii. To ktoś uderzał w cymbały. Przeciągłe *mi-fa-sol* dzwoniło o wejściowe drzwi i naciskało na klamkę.

Joannie stanął przed oczami pięcioletni Aaronek, którego tak lubiła. Chętnie słuchała jego gry na cymbałach. Małe paluszki sprytnie radziły sobie z instrumentem, a oczka chłopczyka świeciły takim żarem. Te płomienie oczu zapamiętała najbardziej. W ich głębi mieściło się wszystko, czego nie zdołał wypowiedzieć za życia. Była to miłość, najpłomienniejsza, jaką mogło pomieścić dziecięce serce. W dali widziała pochyloną postać jego ojca, miejscowego szynkarza.

Gdyby mogła, oddałaby wszystko temu dziecku, by żył. Do dziś nie może pogodzić się z wydarzeniami sprzed dziewiętnastu lat. W tym miejscu policzyła lata, teraz była jesień 1937 roku. Gdyby zatrzymać czas – pochwyciłaby w ręce Aaronka i nie puściła. Wtedy też był listopadowy wieczór, zapowiadający czas wolności. Łuna pożaru zbierała swe żniwo. Płonęła karczma i domy żydowskie w *dziedzinie*. Nie taki miał to być czas, nie tak to miało się zaczynać...

Pochylona przez wiatr, a nie od starości, Joanna zaczęła mówić do siebie: – *Prze co ty mój wróbelku tam zes ostoł? Zabocyłeś cymbały?... Groj mi mój mały chłopcze, na mnie tez be wnet cas...*



Kobieta z trudem podnosiła nogi, nie zauważyła, jak spadły dwie wiązki lnu z pobliskiej wyżki z zabudowań gospodarczych.

Wiedziała, że wszystkie wróble, które siedziały na kamiennych krzyżach pobliskich figur, były znakiem zsyłanym przez chłopca. Szeptala wtedy gorąco znane modlitwy, czując obecność chłopczyka. Kojarzył się jej z tym małym szarym ptaszkiem.

W tym roku do głosu doszły kolejne wątpliwości.

*– Cy nie zaboco... moze to be dobrze prze te nasy ziem, prze te dziesicka co się narodzi po moji śmierci... Ta płomyń miłości ta sie tu wdy poli...*

Powoli przypominała sobie wydarzenia z tego lata. W sierpniu razem z bratem Sandorem Lattyakiem podpisała testament wyrażający szlachetne życzenie. Złośliwy wiatr za wszelką cenę nie chciał, aby przypominała sobie po raz kolejny to życzenie. Dobry duch czuwał nad Joanną Wilczkową – zacną spadkobierczynią sołtysiego rodu Moniaków z Zubrzycy.

Podpisany testament wraz z fotografią zrobioną przez Heńka Schabenbecka leżał w salonie na sekretarzyku. Tu nie doleciał wścibski wiatr, nie przewracał i nie rodził wątpliwości, tak jak to czynił w sercu Joanny. Nie miał prawa nawet przewracać kartkami otworzonej, nie przeczytanej do końca książki. Wyrażone życzenie przybierało realne kształty chcąc wyglądnać przez okno dworu:

„Życzeniem naszym jest zabezpieczenie dla przyszłości starodawnego charakteru tego osiedla dworskiego w formie Muzeum, w którym by znalazły pomieszczenie również ruchomości należące do rodziny z historią dworu i tej ziemi związane.”\*

W porywach wiatru dźwięk dzwonek, a może cymbałów nasilał się. Przypominał sannę. Już wydawało się, że białe konie ciągną stare sianie. Coraz szybciej, nie nabierając tchu, by w końcu nie złapać powietrza...

Postać Joanny była coraz mniej widoczna w bieli płatków, które szybko wirowały i otulały orawskie pola. Bruzdy zaoranych zagonów były też coraz mniej widoczne. Joanna coś ponownie szeptała. Mogły być to słowa starej modlitwy, a może kołysanki? A może to tylko usta drgały z przejęcia, albo tylko z zimna? Oczy zaszyły mgłą. Wśród natłoku słów, które chciał wypowiedzieć, jedno można było wyróżnić:

– *Johana, Johana...*

Pani Joanna Wilczkova, idąc w dół potoku Czarnego, przypuszczała, że do dworu będzie zdążył Józef, któremu przygotowała książki. Droga z okolic sąsiedniego dworu w taką pogodę nie należała do łatwych. Wyszła mu naprzeciw.

\*\*\*

Anioł Śmierci nie chwycił już za rękę. Wiatr wrywał kolejne dorodne świerki... W kierunku Babiej Góry, w labirynt skarbów wiecznych szli, czując opiekę Stróża. Sanie unosił w górę wiatr, ostro skręcał. Z tyłu zostawało to, co tak niedawno było ważne.

Tylko Miłość pozostała niezwycięzona jaśniejąca płomieniem szlachetnych, kolejnych pokoleń Orawiaków.

\* W. J o s t o w a, *Kultura regionalna a Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej*, „Rocznik Podhalański” t. 13, s. 327.

I miejsce w XXVI Konkursie Literackim im. Piotra Borowego  
Jabłonka 2005 r.  
proza – starsi

## Konkurs Poezji Religijnej, Ludźmierz 1997 r.

\* \* \*

W śpiewie naszym  
w ruchu smyczka  
w graniu basów  
tańca wirze  
z koralami i kierpcami  
serdakami  
warkoczami  
w znoju każdym  
w ptaka locie  
w lęku srebrnym  
w bryzie Syhica

BĄDŹ POCHWALONA MOJA MATKO  
przez ciszę babiogórską  
którą mogę ofiarować  
dzisiaj

### Frasobliwy Świętek

Gdy dni płakały wrześnie  
jarzębinowy liść na gałęzi tańczył  
z wiatru graniem  
z nadzieją liczył złote dni ostatnie

Gdy świt malował Tatry  
bielą i czerwienią  
a kermezem krasił lica słońca –  
Na rozstaju dróg  
co wiążą kapliczkę z górami  
usiadł zatroskany Ojciec

Pochylony oparł ręce jak kłody drewna  
nogi od bólu podkurczył schorowane  
lipowe  
okałeczone ranami  
Jezusowe

Ustami poruszał  
Koronkę Miłosierdzia szeptał  
za syna  
*co zblądził*  
*zapomniał*  
*pomylił*  
*nie wiedział*  
*nie wierzył*  
*szczęścia nie policzył*  
*wiarę odjął*  
*miłości nie pojął*  
*nadzieję zgubił*

Przymknął powieki  
w zatroskaniu  
i tak został na wieki...

Lipowy czy żywy?  
Świątek Frasośliwy  
z cierniową koroną z wierzbiny...



## XII Konkurs Poezji Religijnej im. ks. prof. Józefa Tischnera, Ludźmierz 2004 r.

### Orawski Tercet

Niechoł be pokwolony...

*Teroz zawdy i na wieki wieków...*

Na rozdrożu orawskich dróg  
wiatr tęskną nuci pieśń  
niesie ją w dal  
odbija od hal  
wraca echem na babiogórski bal

### I Matczyna miłość

W *Tryptyku rzymskim*  
wiatr na Krowiarkach  
przewracał stronie  
układał w uśmiech dziecka lice

Kamienny głaz  
miłością zakłęty  
radością zieloną omszały  
przypominał czas złoty –  
młodość Karola  
kiedy podążał z cicha  
z zubrzyckiej Misińcowej chaty  
tak dawno  
przed laty

Tylko Matczyną Miłością  
tą którą stracił  
i tą którą pochwycił  
poił u babiogórskich źródeł

niósł w samotności na Diabłak  
Turysta w szarych butach  
Biały Pielgrzym Świata

## II Danielkowe Izy

Złotem rozpląkał się wrzesień  
połały się Matczyne Izy

.....  
Kiedy miłość odchodzi

.....  
Wszędzie Izy rozrzucone  
wymagane wiatrem  
obeschły na licach Matki  
Blyszczały światłem  
odbitym w Wyrtlowych ramach  
na kamiennej Piecie zastygły...

Wiatr śpiewał  
przykrywał chmurami matczyzny ból  
Danielkowy szloch  
z słońca zachodem  
Orawa koifa chłodem

## III Orędownicy

Późna orawska jesień  
splątała nasze dłonie  
i szlaki zielone

Staichowe drogi jesieni  
krętą drogą stukwały w pieśni  
niósł ją wiatr

wciąż na bezdrożach łkał  
w zachwycie grał

Nad orawską ziemią  
jarzębinowe korale  
obwisły w modlitwie

W Moniakowym salonie  
nikła świeczka płonie  
orawscy Orędownicy  
w pamięć listopada rocznicy  
jeszcze raz  
prostują czas

Staich z Pilchem umówiony  
białym szronem wyżniony  
zastygł pochylony

o Borowego myśli wiatr się potyka  
Szczehowicza, Machaya spotyka  
mróz w kryształę Buronia prawdy zaklina  
drży nad płomieniem czasu –  
to nie moja wina!

.....

Czerwinią zapłonął świt  
Jutrzenka czasu wylała dzban miłości  
na orawską krainę jesieni

I miejsce XXIV Konkursie Literackim im. Piotra Borowego, 2003 r.  
(poezja-starsi)

## Przysięga Lata

*Pamięci Leona Rydla*

Wonne polne powietrze  
chwytam  
chichoczące pagóry cichną  
czerwcowym zapachem południa

między palcami  
ociera się  
podmuch lipnickiego wiatru  
z stromych polnych ścieżyn  
owija swe nici  
wiąże na wieki  
jak w wonnej przysiędze lata  
zza kopy siana  
trawą białą w kłosa zebraną  
z Kociego Zamku polaną  
przysięgę niesie Orawą –

*Na wieki mój czas  
babiogórski las  
w otchłani zapomnienia  
ta miłość nie minie  
Ukochanie...  
boskie pojednanie*

Czas złodziej ukradł chwile  
w pustym dzbanku zostawił śmiech lata

Na stoliku rozlana miłość...

I miejsce w XXIV Konkursie Literackim im. Piotra Borowego, 2003 r.



## Woźnica Jano

Modrzew stracił igły  
żółciom wstół poranek  
A koronkę wiaer septoł  
bez caluški ranek  
Pociorecki syski se przebiyroł  
Danielkowe pieśni groł  
wartko ku Pani Siedmiobolesny gnoł  
Naozdaj na Kalwaryje lecieć kcioł  
na te dróżki wyseptane  
orawskim cichym dusowaniem  
wydeptane boso nogom  
poradzone śpiywem  
Wiatr przybocył  
co mu wcora Syhlelec faktorował  
Troche się zadumoł  
durknoł smreka  
siodł

Z fujawicom hań po niebie  
ponad cornym lasym Gojki  
niósł sie zaprzyng białom koniym  
z śrybelnymi gwiozdeckami  
a woźnica Jano skryncoł zawdy zwawo  
Z sań leciały biołe kartki zapisane  
Buroniowe słowa  
*zamienione w śniygu płaty*  
*a woźnica Jono skryncoł zawdy zwawo*

Wiatr pomyśłoł  
Bem se śnim biołe portki nosić...

## Wycinanka Orawska

Pod powieką  
przykucnęły wszystkie zachody słońca  
Wyrtełowskie Wzgórze drzemało  
mozaiką pór roku  
Płatki śniegu kołysy śmiech  
babiogórskie echo płakało  
śniło czerwienią bez końca

Promień złoty biegł pól wierchami  
nieśmiało szeptął z Tatrami  
o wschodzie dnia chciał rozpałić żar  
na Łomnicy szczycie jako dar

Zmierzch kwitł kroplą karminową...  
W słowie wszystko ukryłam  
zawinęłam cię w mgłę błękitu  
wycinankę zmierzchu zrobiłam

2002 r.

## Kołysanka

Ni ma dziadkowego  
wystruganego kónicka  
na polu ostała  
źrało bioło pszynicka

*Spinkoj synku jaze  
zmrucz corne ocka  
biegnie już nocka*

Ksiynżyc już cliwi  
cichuńco biadoli  
markotny przziysnoł

*Spinkoj synku juz  
corne ocka zmrucz  
nocka stoi tuz*

Ostała pieśniczka  
z Babi Góry wyirsycka  
chmurkom przykryła licka

*Spinkoj synku jaze  
zmrucz corne ocka  
biegnie już nocka*

Byciar wiaer  
chipnoł wartko  
i w topankak spi

*Spinkoj synku jaze  
zmrucz corne ocka  
biegnie juz nocka  
zmrucz corne ocka*

Konkurs Literacki im. Piotra Borowego, 2002 r.

## **Rzymskie spotkania**

### **I**

Witały nowy dzień  
na *Via Sacra*  
głazy o zaokrąglonych brzegach  
Wtopiony w cichą modlitwę  
szept trwał –  
znikał świt

Biegnać pospiesznie  
nie dbasz o skaleczone nogi

ukradkiem ocierasz pot z czoła  
a może łzę poranną  
budzoną złym przeczuciem  
nieznany co czeka na progu  
Kot ociąga się jak zawsze  
miękkie jego futro łśni –  
Nie wiadomo czy minął kwadrans...  
wiek...  
tysiąclecie

Słońce nie szuka chmur  
wszystko jest tak samo  
w tym samym miejscu –  
tylko wyrwanych karteek z kalendarza przybyło  
wiatr je przekłada  
i myli kolejność

Nic nie różni rannych chwil  
wieczna pogoń minut  
w wiecznym Mieście  
wieczne *Forum Romanum*  
i czas przemijania

Tak samo otarta kropla potu  
łza poranna zbudzona złym przeczuciem  
*Via Sacra* wita nowy dzień  
przeszłość rzuca cień  
Podstępnie tylko czas niszczy kamienie –  
powoli krusząc dni

Miłości nie zdoła  
Serc nie pokona

Wtopiony szept w cichą modlitwę trwa...



## II

W małym przedsiönku  
śpiące *Bocca della Verità*  
ma otwarte oczy  
skupia niedowierzających  
szukających  
sprawdzających czas i kamienie

Prawda na wyciągnięciu ręki –  
ręka z łęku cofnięta  
tak trudno prawdę podać najdroższym  
samemu zabrać z sobą

Tłumy ufają  
szukają Twojej Prawdy  
najmniejsze  
najprostszej  
Nieme usta już wyszeptaly  
Ja jestem drogą, prawdą i życiem...

*Bocca della Verità* zadrzała  
Spojrzała uważnie  
Otwiera się księga Wiary  
Wśród sosen dzwonią słowa – *Kto we mnie wierzy...*  
Nad *Via Sacra* wstaje nowy dzień

Dzwon bije gorący!

## III

Nadzieja zaprowadziła  
na ten plac  
by spod Piętrowego Ołtarza  
przybiec do Ciebie

Jeden znicz płonie –

Tamtej nocy  
Droga znaczona  
światłem gromnicy  
w czarnym oknie chaty  
starego schorowanego górala  
latarnią taternika na szczycie  
słodką pieśnią mojego Anioła

Skrzypią kierpce ubrane w pośpiechu  
wstążki czerwienią kraśniej  
białe hafty mrużą oczy  
góralskie nutki w różaniec spięte kłękają

Wyciągam rękę na pożegnanie  
Nie było słów – usłyszałam  
osieroconą myśl – zrozumiałam  
szept cichej modlitwy zabrałam

Jeszcze przyjdę Ojczy – obiecałam

.....

Słońce nie szuka chmur  
Wszystko jest tak samo  
w tym samym miejscu –  
tylko wyrwanych kartek z kalendarza przybywa  
wiatr je przekłada  
i myli kolejność...

Rzym, maj 2005 r.

## UTWORY ZEBRANE

### **Błogosławiństwo**

Matcyno rynkom  
woda ze świącylnicki  
niebo krzizem przezegnała  
Na progu chaty  
na foszty upadła  
ciynsko jako ły dziecka

Matka błogosławiństwo dała  
Syna przecie kochała  
Burka kiertel owiec po grapak przegnała...  
chłopok pozegnoł ojcowizne  
rozaniec w dłóni dzierzol  
krziyz Chrystusa ściskoł

Niebo ozrywały łyskawice  
w sercu cosik płakało  
dusiło i jakoby targało  
wsyndy sipiało  
U płota giyny sie porzawice  
chudobne druhny weselne

Bioło kosule wiater targoł  
zawijoł w lniano smatke  
Matcyny chlyb  
W niepili świat

cekała droga  
z dala od znanych chat

Tam kasik cekół los  
co chlyb z Bogiyim kozoł dzielić

Juz zawdy  
Boskie błyskawic Błogostawiyństwo  
plynyło z dyscem...

Pamiyncy ks. Józefa Tischnera

## Ozmodlony las II

Ozmodlony las  
woło swom wiesnom

Rynce składom  
a modlitwa jako bioły zawilec  
sama ozkwito na grapie

Jo z tym septym kcy m furgnonć ku niebu  
nicym ptosyna

za promiyniy nadziei  
za ziarnym wiary  
za bioło miyłościom

kozdego dnia  
we mgle cekanio



## Wyrchowo Muzyka

Śród orawskik cyrwcowyk pól  
ka wyrchowo droga  
ku niebu wiedzie  
granie nojpiykniejse sie ozlygo poranne

Muzykanty śwyrscce skrzyypki strojo  
solo ptosek woło  
hujcy zbyrcok  
trowa sumi

Moja dusa ś nimi śpiywo pieśń pochwalno  
królowy z orawcańskik pól cyrwcowyk  
Siedmiobolesny Pani

Nutki skoco wolno  
zabiyrajo cień poednia  
modlitwom śpiywajo

Tak to hipko moja nutka złoto  
wyrchowo muzyka miyłości  
wyrchowowe granie  
poranne cekanie

Tońcy syćko z trześniami w starym ogrodzie  
w ogrodzie myk dziadków  
z wyrchowom modlitwom ku niebu wiedzie  
z muzykонтami  
ze zbyrcokami –  
Na wiecno chwałe...

W Wyborze wierszy XI Konkursu Poezji Religijnej  
im. ks. prof. Józefa Tischnera, Ludźmierz 2003 r.

## Cliwota

Nuty telo ciuciorzył  
tako cliwiły  
ze skrzypek wypadowały  
na Mikowo kraine  
zielono orawsko doline

W potoku miłości sie straciły  
na Dródze ku niebu  
z boskijmi melodiami stanyły

Przycichły Ojce  
ozpolone Twoje rynce  
śrybelne włosy  
miłosierne ocy co Prowde dzierzały

Kwile potracone  
poniechane  
zatopione lzami  
rosy modlitwami  
źradłami nocy  
cichučkimi pociorkami

Tam ka janielsko Dróga  
w strone słońca zapoziyrano  
ka zabocone wyrchy nase –  
dwie jurzice dło Cie Ojce  
puścił wartko z kieśni  
Emil – có downi ozkładał  
*dookoła smreków paciorki nase*  
jesce Józkowym prawdom pisanym  
skrzydła doprawił

cóby piyknie Ci Ojce było  
blizy serc kochanyk  
blizy swoik  
blizy Orawców niechanyk...

Wyróżnienie w XIII Konkursie Poezji Religijnej  
im. ks. prof. Józefa Tischnera, Ludźmierz 2005 r.

### **Praczk**

Nad brzegiy m Corny Orawy  
pod stromo grapo  
ka lezo bioluśkie skole  
prziysły praczk  
biołe dziywcontka  
przegnały kacki  
kijonki drewniane  
w gorzci dzierzały  
i tak to prały...  
Cisnyły na wodę  
biołe letace  
spodniki siostrzane  
cisnyły marzynia  
zołóńskie pragnienia

Potok je porwoł  
d z i e r z o ł...

Norymnie konie zmonciły potok  
Markotne dziywcynta marzynia skryły

2002 r.

## Gwiazdki ze źródelka

Okno bioly izby otworzyła  
ka wieczorny mrok tuckać lubioł  
i pognała hen ku lasu  
ku źródelku Borowego

W wodzie ty jako w źradelku  
ślepia modre se obmyła  
woda siły zawdy dodo  
i urody ciut

W dzbon gliniany wode wziyna  
ku chałupie wracać trza  
Latoś cudnie kwitył tonki  
lipnickie zbozo zagónki

Hruzo, to bosorka czar sypała  
a dziywcyńciu warkoc  
wiatr rozplontoł

Dziywce dzban dzierzalo  
woda z dzbonka uciykała  
bose nogi  
ocy pełne trwogi  
Na rumaku panic

Gwiazdki spónad Babi  
wparówały do źródelka  
do studziynki Borowego  
by tu bywać het na wyki

2002 r.



## Orawskie przykazanie

Ktoś pedziol kiesik  
Oddziel ziarno od plew  
a we mgle posukoj miłości

A to przecie nie takie proste az do ludzki starości  
Dzisiok Miłość zaklynto w skolak  
skurcono na babiogórski dródze  
choćka Wiara na zapiecek chodzono  
z Nadziejom świtu po polak niuchano...

Miłości trza słońca  
cyrwiyni radości  
rózowyk chwil i złotych dni!

Orawskiyem zwyklem  
tu na ty ziyymi  
z pobożności łaskom  
wypełniom to przykożanie

Był kiesik ktoś  
Któ w kiesień skowót słowa  
...*myślólek ześ młodo*  
ze *Twoje jutro i moje jutro to có inksego...*

Oddzielom ziarno od plew  
a we mgle sukom Miłości...

III miejsce w Konkursie Literackim im. Piotra Borowego, 2003 r.  
(kategoria młodzieżowa)

## Wyrchowe cekanie

### I Moje Furganie

Skocym wartko  
jako mogym  
bo furgalak nieroz juz ku niebu  
i gwarzyłak z ptosynami  
z srybelnymi obłokami – barankami  
pónad orawskimi polami...  
pónad wodom  
nad dziedzinom  
polanom mojo kochanom

Ale teraz lampas w gorzci nie pomoze  
bo to cuwać trza juz zawdy  
by te chwili nie przeocyć  
w który stanie cało bialość –  
złoto prowda ewangelijo  
któro w zyciu się przewijoj  
niesie cuda  
wielkie prowdy  
myśli Ojca  
Jego słowa  
i nucicki...

Furt się niesie me wołanie  
wyrchowe cekanie  
dzwincio skrzypki  
trombity hujco  
het se zboczył wiatr ode Ubocy  
wiatr z Orawskiygo Dziołu  
i w nojwiynksym  
najparadniejsym darze

niesie to wyrchowe cekanie  
w dusak orawskik granie  
tam ka Watykan  
tam ka sie rodzi swiata wielko Nadzieja  
i Miłość sie nie chowo  
zawdy prosto – tak po orawsku  
miłosierdzio pełno  
gotowo...

## II Watykańskie Wspominki

Mój Ojczulku Świuty  
Kochany  
siwiutyńki  
Tak blisko jezem Cie

Bocym watykańskie spotkanie  
moje wyrchowe cekanie

Bocym bez mgle  
Orawcy sie radujo  
ze scyńscio popłakujoo

Bocym jako mnie ściskos  
obejmujes mój wielgi warkoc  
błogostawis na zycie  
A my zaprosiomy cobyś zjechoł na narteckak  
po nasyk orawskik góreckak

Watykańskie wspominki  
Moje złote chwilki

2003 r.

## **Babiogórskie wrota**

Do krainy scyńsio  
wiedzie dróga ciyńsko  
skolisto jako Beskidu Królowa

Otwórzmy tajemne wrota  
zaparte dźwiryse scyńsio  
blaskiym skarbów bemy sie jagać  
Wyrflowymi śkła kolorami

Przy órawskiy muzyce  
my có mamy się ku sobie  
radościom zaśniymy  
babiogórskim wschodym słońca  
na wieki odejdzimy...

Zablocone chwile  
Zatracono wiara  
Óziono rzyka łez  
Cyrwiyni blask

Skowane pod smrekami  
pod babecynym fertuśkiem  
zaścielone różami  
otulone trombitami  
złóbcoków nucickami  
na zakryntach nasyk serc  
hipkajo żywe wspomniynio  
co downi w rynecak radość dzierzylu

Cy przyjmo  
przygarno je janieli?...

II miejsce w Konkursie Literackim im. Piotra Borowego, 2004 r.



## Moja gwara

Z pacierza wyucono  
skalpiyrzym witano  
nika nie niechano  
nojbardzi kochano  
w oknak z cyrwonymi muśkatami wystawiano

Tako nasa swoja  
có to sie nie skardzy  
nie woło  
naprzonś je mozna cicho  
ozbyrko sie na skolistym polu  
owłado dusom  
pośrodkiyim pioseneckom ruci  
rózowiućkie scyńcie sjimie

Kie sie ozwidnio słowem siustnie  
gałenziom smrekowom  
ozwidni wiecory  
oswobodzi lynki  
nic nie ozbebla-skibom przyiykryje

Zimom wiesne zrobi  
nika sie nie mrokcy  
nie gniewo  
nacesnacy jadło  
ziel doruci

Na wdy je mojo  
tymu do mnie woło –  
*kielo godzin*  
*kielo godzin?*

## **Moniakowy skarb**

Zafujane drogi  
pola wyrchowe  
ściyzki zabocone  
Syćko śpi pod śniygiem  
Cywyniućkie słónko w kosofeccc młodości  
wiernie ceko  
polskości wartuje  
honor ryktuje

W stóliku w kaśni  
w ciepłym salonie  
skarby poskrywane  
zbyrtajo sie downe kwile  
markotne powichry casu

Honorni Orawiocy  
z blaskiym lampy nie gasony trwajo  
Potografie tyk có sie minyli  
w pamiynci wiecny ostały  
z promiyńiami ślebody orawskiy zbyrkajo  
Owiecki nadziei  
złociuśkie nitecki

Za ściano świersce jako te chicki godajo  
polskie pieśnicki śpiywajo  
wiesne przepowiadajo  
tak bez pół wieku –  
łońskie scyńścia przyiybacajo  
lutujo  
o dzisiejsyk losak banujo

## Pochwolony

Co z paciyrzym ziyw wziyna  
droga wyrchowo zbiyrała  
radości skielzne na listkak  
i cas co posporził słonka –  
poniechoł lynki  
posruwał zwady z ryciazki  
poředniyjsym graniem na izbisku złotym  
janielskim banowaniem

Potłuczzone sialecki  
drucickiyw sklejjane setnie brzynały  
w opaterynk ryncak

Przyichtować wiele było  
Piórecka furgaly  
Kilka štusek orawskiyw słowem pisanym  
gotowyk być miało  
o štuchacce radzono  
o muzyce Heródkowy  
o pieśnickak ze złóbcakami skrzypeckami

Zrazu posprawiano cuchy  
gombicki dosyto

Za wyrch słonko tuckało  
pós na drugi świat wołano  
posóg w kieśni zamkniony rózańcym dziezc

– nie były to juz powiery  
Ociec Świynty seł do Nieba...  
lzy nie wyziyrały z konta  
rymolily z cicha

Orawski gazda-poeta  
i potlucone serce  
*Pochwalony!* – pedziały  
pokłon dały  
biole rozkule murgały  
a witacka sła dali

– *Napij sie orawskiiego ciepła Ojce...*

SŁOWA PRZYNDŁY SCYNŚLIWY CAS!

I miejsce w XXVI Konkursie Literackim im. Piotra Borowego, 2005 r.  
(kategoria młodzieżowa)



J. Młodawska

Czy to kamień przy drodze,  
grusza stojąca w polu,  
muszelka wyrzucona z morza

Oto Ojczyzna moja!

Małe stópki moich wnucząt.  
Sąsiedzi za płotem,  
wdzięczny uśmiech moich bliskich

Oto jest Ojczyzna moja!

Słońce stojące w zenicie  
rozkołysany brzeg morza  
krzyż umajony przy drodze

Oto moja mała Ojczyzna!

Ks. Władysławowi Pilarczykowi

Skawina

26 września 1998 r.

## NOWE WŁADZE SAMORZĄDOWE W JABŁONCE I ICH ZAMIERZENIA

W ubiegłorocznych jesiennych, powszechnych i bezpośrednich wyborach zostały wyłonione nowe władze samorządowe gminy Jabłonka, na lata 2006–2010. O mandat wójta ubiegało się trzech kandydatów: Antoni Karlak i Władysław Pilch z Jabłonki oraz Stanisław Morawa z Lipnicy Małej. Pierwsza tura głosowania nie przyniosła całkowitego rozstrzygnięcia, wybrano radnych do rady gminy i do rady powiatu. Do drugiej tury wyborów na stanowisko wójta przeszli dwaj kandydaci: Antoni Karlak i Władysław Pilch. W wyniku drugiego głosowania mandat wójta uzyskał Antoni Karlak.



*Antoni Karlak*

A oto jego krótka charakterystyka. Antoni Karlak, lat 55, to Orawianin urodzony w Lipnicy Wielkiej, mieszkaniec Jabłonki. Posiada wykształcenie średnie techniczne. Jest żonaty i ma dwie córki. Żona Maria jest emerytowaną dyplomowaną pielęgniarką Ośrodka Zdrowia w Jabłonce. Córka Grażyna jest absolwentką Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (nauki przyrodnicze) oraz studiów podyplomowych z chemii. Obecnie prowadzi firmę KARTEX i jest nauczycielką gimnazjum, sekretarzem Redakcji „Mojej Orawy” oraz radną Rady Gminy w Jabłonce. Zaś Jadwiga jest absolwentką Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, kierunku germanistyka i University of Connecticut Stamford w USA (studium języka angielskiego) oraz studiów podyplomowych z socjologii public relations w Wyższej Szkole Europejskiej im. ks. Józefa Tischnera w Krakowie. Obecnie pracuje jako menadżer Krakowskiego

Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego „Młodzi Świata” w Afryce. Nadzoruje i rozlicza budowę szkoły w Malawi – jednym z najbardziej ubogich państw afrykańskich.

Antoni Karlak to znany przedsiębiorca i społecznik, założyciel firmy KARTEX, prezes Spółdzielni Kótek Rolniczych w latach 1980–1993, społeczny prezes Banku Spółdzielczego i założyciel Orkiestry Dętej w Jabłonce. Inicjator budowy kaplicy p.w. Matki Boskiej Bolesnej Królowej Orawy na Danielkach oraz główny jej sponsor. Bez reszty oddany ziemi orawskiej, wspierający różne przedsięwzięcia gospodarcze, kulturalne i sportowe.

W czasie kampanii wyborczej, w przesłaniu do mieszkańców gminy Jabłonka pisał: „Postanowiłem kandydować na wójta. Myślę, że swoim doświadczeniem mogę służyć wszystkim mieszkańcom mojej rodnej ziemi, naszej ziemi. Chcę wspólnie z Wami pracować dla dobra Orawy. W pełni rozumiem trud i pot ciężkiej pracy. Jako mało kto rozumiem orawskie zatroskanie o chleb. (...) Zamierzam Wam pomóc i wierzę, że solidarnym wysiłkiem uda mi się tego dokonać. Sposobem na osiągnięcie tego wspólnego celu jest nasz zbiorowy program »Dla dobra Orawy« o następujących założeniach:

- Urząd Gminy przyjazny i życzliwy dla wszystkich mieszkańców.
- Budowa dróg gminnych, wodociągów, kontynuacja kanalizacji sanitarnych.
- Zapewnienie korzystnych warunków dla inwestorów i przedsiębiorców tworzących miejsca pracy na terenie gminy.
- Wszelka możliwa pomoc w rozwoju rolnictwa.
- Kultywowanie tradycji orawskich, upowszechnianie sportu, turystyki i agroturystyki.
- Dbanie o należyłą opiekę zdrowotną dla wszystkich mieszkańców gminy.
- Otwarcie gminy na szeroką współpracę regionalną i międzynarodową.
- Współpraca z lokalnymi organizacjami (fundacje, wspólnoty urbanialne, spółki wodociągowe itp.).

– Umiejętne i właściwe pozyskiwanie i zagospodarowywanie środków z Unii Europejskiej.

Zapewniam, że z realizacji tego programu uczciwie i skrupulatnie rozliczę się przed wyborcami po upływie kadencji”.

Zaprzysiężenie i ślubowanie nowego wójta odbyło się 5 grudnia 2006 r. na uroczystej sesji Rady Gminy w Jabłonce. Uroczystość rozpoczęła się mszą św. w kościele parafialnym Przemienienia Pańskiego w Jabłonce, z udziałem wielu mieszkańców gminy i zaproszonych gości oraz księży z całej niemal Orawy.

Mszy św. przewodniczył były Dziekan Orawy, emerytowany ks. prałat Bolesław Kołacz. W homilii ks. prałat w gorących słowach mówił m.in. o potrzebie pracy na rzecz drugiego człowieka i rozwoju naszego regionu. Homilię zakończył słowami: „Drogi Przyjacielu Antoni, szczerze wierzę i ufam w Twoją ofiarną pracę dla gminy Jabłonka i całej ziemi orawskiej. Niech Duch Święty napęlnia Cię mądrością i siłą”.

Na ceremonię zaprzysiężenia nowego wójta przybyło wielu znamienitych gości i osób ważnych dla życia kulturalnego, społecznego i gospodarczego gminy i regionu, a wśród nich zaprzyjaźnieni wójtowie, przedstawiciele władz Starostwa Powiatowego w Nowym Targu z wicestarostą Maciejem Jachymiakiem na czele oraz przedstawiciele struktur powiatowych Prawa i Sprawiedliwości z pełnomocnikiem ziemi nowotarskiej, Tadeuszem Skorupą. To właśnie z listy PiS Antoni Karlak ubiegał się o urząd wójta. Obecni byli też przedstawiciele Urzędu Gminy, z ustępującym wójtem Julianem Stopką. Przybył także niestrudzony społecznik i regionalista z Krakowa, Orawianin ks. Władysław Pilarczyk, honorowy prezes Towarzystwa Przyjaciół Orawy. Wójt otrzymał dużo życzeń i gratulacji oraz zapewnień o współpracy i pomocy dla nowego samorządu gminy. Podniosły charakter miało też wystąpienie byłego wójta Juliana Stopki, który pogratulował elektowi wyboru na wójta gminy i powiedział: „Gminę pozostawiam i przekazuję w dobrym stanie, w tym także i finansowym. Życzę owocnej działalności i pracy dla jej dalszego rozwoju”.

Antoni Karlak w swoim krótkim, ale jakże emocjonalnym wystąpieniu podziękował na wstępie serdecznie wyborcom: „To dzięki Wam



zostałem wybrany, a to wielka odpowiedzialność być wójtem tak dużej gminy”. Dodał, że życie pisze jednak różne scenariusze, a czas wytycza drogę: „I mnie została wytyczona droga, droga do pełnienia tego urzędu. W dotychczasowym moim życiu zawsze służyłem swojej rodnej ziemi, w codziennej mozolnej pracy i tak też traktuję ten nowy mój urząd, jako służbę, jako wielki obowiązek i odpowiedzialność. Chcę być wierny swojemu wyborczemu przesłaniu »Orawa łączy, a nie dzieli«. Nie chcę politykowania, podziałów i konfliktów, ale chcę współpracy i wspólnych działań dla dobra całej Orawy. Drzwi w gminie będą zawsze otwarte dla każdego człowieka, a wójt otwarty będzie na wszelkie pomysły i inicjatywy ze strony mieszkańców i wyborców”. Podkreślił, że sołectwom będzie chciał dać większą władzę, bo, jego zdaniem, to stamtąd płynie mądrość i inicjatywa. Powiedział też, że jako przedsiębiorca często borykał się z różnymi problemami i kłopotami finansowymi, dlatego zna wartość pieniądza i zapewnił, że będzie dbał o pieniądze podatników. Na zakończenie podziękował bardzo serdecznie gościom za tak liczne przybycie i uczestnictwo w zaprzysiężeniu nowego wójta, zapraszając równocześnie wszystkich na prywatny obiad i poczęstunek do restauracji przy ul. Podhalańskiej.

Pragniemy w tym miejscu zapoznać Czytelników „Orawy” z ostatecznie ustalonym i zatwierdzonym składem władz samorządowych gminy Jabłonka.

Wójt – Antoni Karlak, wicewójt – Bolesław Wójcik, sekretarz – Andrzej Woszczyk, przewodniczący Rady Gminy – Eugeniusz Moniak, wiceprzewodniczący Rady Gminy – Marian Smreczak, przewodniczący Komisji Rozwoju Gospodarczego i Finansów – Tadeusz Kuczkowicz, członkowie: Józef Pakos, Marian Smreczak, Maciej Rutkowski Józef Pawlak i Grażyna Karlak, przewodniczący Komisji Rewizyjnej – Krzysztof Palenik, członkowie: Józef Pakos, Andrzej Polaczek, Eugeniusz Stec-Sala i Józef Pawlak, przewodnicząca Komisji Oświaty, Kultury, Zdrowia i Sportu – Grażyna Karlak, członkowie: Cecylia Bochaczyk, Aniela Zubrzycka, Eugeniusz Moniak, Tadeusz Kuczkowicz i Franciszka Kubacka.

W pierwszych tygodniach swojego urzędowania władze samorządowe zajmowały się wieloma ważnymi i pilnymi sprawami organizacyjnymi i kadrowymi. Przyjęły też plan działania na najbliższy okres.

Warto też przypomnieć, że gminę Jabłonkę w strukturach Rady Powiatu w Nowym Targu reprezentują następujący radni: Zbigniew Grzybacz, Bogdan Jazowski i Józef Szperlak

Z okazji rozpoczętej działalności nowych władz samorządowych przychodzi tu jeszcze na myśl kilka refleksji z dotychczas przebytej drogi Jabłonczańskiej Gminy.

Trzeba koniecznie przypomnieć, że w okresie powojennym, w ponad 60-letniej działalności administracji samorządowej w Jabłonce, w latach 1945–2006, pełniło służbę dla społeczeństwa tutejszej gminy wielu oddanych, odważnych, ofiarnych i zaangażowanych ludzi: wójtów, przewodniczących gromadzkich i gminnych rad narodowych, naczelników, sekretarzy i radnych. Warto ich tu, przynajmniej tych najważniejszych, wymienić: wójtowie – Jan Sikora, Ignacy Suwada, Andrzej Pilch, Antoni Wontorczyk, Julian Stopka, wicewójtowie – Józef Knapczyk, Władysław Pilch, naczelnicy – Bolesław Bogacz, Stanisław Kruczek, Marian Borowicz, Julian Stopka, przewodniczący gromadzkiej i gminnej rady narodowej – ks. Marcin Jabłoński, Eugeniusz Zahora, Alojzy Dziubek, Alojzy Spytkowski, Franciszek Chowaniec, Jan Laciak, Eugeniusz Smiech, Jerzy Janaś, Józef Stanek, Franciszek Kraus, Jan Jędrus, Antoni Wontorczyk, Antoni Karlak, Emilia Rutkowska, sekretarze – Albin Chowaniec, Alojzy Joniak, Karol Jabłoński, Tadeusz Skoczyk, Jerzy Chruścik, Maria Morzyniec, Władysław Pilch, Emilia Rutkowska, Wiesław Kotrys, Bożena Kochońska.

Wymienieni wyżej przedstawiciele władz lokalnych, w różnych okresach, na miarę swoich zdolności i umiejętności oraz długości trwania ich kadencji, starali się jak najlepiej pracować i służyć mieszkańcom i rozwojowi Jabłonczańskiej Gminy. Każdy z nich swoją pracą i działalnością przyczynił się do tego, aby Jabłonka i Orawa stawały się coraz piękniejsze i bogatsze, a ich mieszkańcy mieli coraz lepsze warunki do życia i samorealizacji. Należą się im słowa uznania i serdecznego podziękowania. Jeżeli przyjrzymy się choć pobieżnie tej działalności,

to była ona różna w historii powojennej Jabłonki. Od akcji likwidacji analfabetyzmu, odbudowy zniszczonych w czasie frontu mostów, ław, dróg, szkół i sal lekcyjnych oraz budynków użyteczności publicznej po budowę w późniejszych latach nowoczesnych szkół podstawowych, liceum – pierwszej szkoły średniej w Jabłonce i jej modernizację, remiz OSP, ośrodków zdrowia, elektryfikację i telefonizację wsi, budowę i modernizację dróg i chodników. A także, w ostatnim okresie na przełomie wieku XX i XXI, budowa i oddanie do użytku nowoczesnie wyposażonych gimnazjów, sal gimnastycznych, hal sportowych i boisk oraz stadionu piłkarskiego w Jabłonce. Zrobiono też wiele dla ochrony naturalnego środowiska przyrodniczego, rozpoczynając budowę kanalizacji sanitarnych we wsiach na terenie gminy. Są to ogromne i niebagatelne osiągnięcia w rozwoju powojennej, jakże jeszcze w owym czasie zacofanej i niedoinwestowanej Jabłonki i Orawy. Najdłużej funkcje kierownicze we władzach samorządowych gminy i powiatu sprawowali bez przerwy: Julian Stopka (17 lat) i Władysław Pilch (15 lat) – nauczyciele Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce.

Na zakończenie warto jeszcze podkreślić i przypomnieć, że wprowadzona w ostatnim okresie reforma samorządowa w naszym kraju przyznaje szeroki wachlarz kompetencji samorządom lokalnym, umożliwiając im prowadzenie własnej polityki i strategii rozwoju gminy, miasta, powiatu czy województwa w różnych dziedzinach życia społeczno-kulturalnego i gospodarczego, w tym także przedsiębiorczości i konkurencyjności lokalnych firm, pozyskiwania nowych miejsc pracy, kształtowania świadomości społecznej i narodowej oraz ochrony i rozwoju środowiska przyrodniczego. Z całą pewnością można powiedzieć, że to od wójta i całego samorządu lokalnego oraz pracowników Urzędu Gminy, ich inicjatywy, różnych projektów oraz pomysłów, a także zapewnionych środków budżetowych zależy dalszy rozwój gminy i regionu. Trzeba zdać sobie również i sprawę z tego, że współczesne życie niesie ze sobą wiele podziałów, uprzedzeń, konfliktów i zagrożeń nie tylko w skali światowej, ale także w naszych polskich warunkach. Wszystko to razem wzięte nie sprzyja samorządowcom w spokojnej pracy i działalności, a wręcz ją utrudnia. Pomimo tych



zagrożeń władze samorządowe na co dzień muszą stale szukać zgody i sposobów wzajemnego porozumienia, a nawet pojednania we współpracy z ogółem mieszkańców i ze wszystkimi podmiotami i instytucjami działającymi na terenie gminy, a nawet regionu. Bez szacunku dla przeszłości i nawiązania do pozytywnych osiągnięć i dorobku swoich poprzedników nawet najśmielsze plany w strategii rozwoju gminy i regionu mogą okazać się mało skuteczne. Tu przychodzi na myśl łacińska maksyma najwybitniejszego starożytnego rzymskiego myślicie-la, historyka i polityka oraz demokraty Salustiusza: „Concordia res pervae crescunt, discordia, maximae dilabuntur” („Zgodą małe rzeczy wzrastają, niezgodą największe się rozpadają”).

Tej zgody, wzajemnego zrozumienia, szacunku i pojednania oraz podejmowania decyzji w oparciu o prawo i sprawiedliwość dla do-bra ogółu, ponad wszelkimi podziałami u progu rozpoczynającej się kadencji życzymy nowym władzom samorządowym i pracownikom Jabłonczańskiej Gminy oraz wszystkim jej mieszkańcom.



## Z LIPNICY WIELKIEJ TU BLISKO... RODZINNE MUZEUM BŁAŻEJA VRONKI

Po jednej stronie Rabczyce i Lipnica Wielka po drugiej – wieś oddzielone od siebie zaledwie miedzą, a w rzeczywistości przedzielone grzbietem górskim stanowiącym granicę państwową między Polską a Słowacją. Złożona historia może zaprzętać myśli, ale miejscowym ona w niczym nie przeszkadza. Jak trzeba było, kwitł przemyt, mniej lub bardziej oficjalna wymiana towarowa i... ludzka. Po obu stronach mówi się „po naszymu”, nosi te same nazwiska, niegdyś nie było różnicy w stroju ludowym, a tym bardziej w zwyczajach i obrzędach. Jak było, tak jest nadal.

Błażej Vronka urodził się w górnej części Rabczyc. Spotkać go tu można zawsze w sezonie letnim, na zimę przenosi się do Namiestowa, gdzie mieszka. Vronka postanowił na swój sposób zapisywać mijający czas. W swojej chałupie założył i systematycznie rozwija prywatne muzeum wsi orawskiej i, jak sam mówi, „historycznych” eksponatów. – *Chciałem pokazać Orawiakom, a niekiedy ich dzieciom, jak żyli ojcowie. Założyłem rodzinne muzeum, znalazło się w nim to wszystko, czego jeszcze do niedawna używali na co dzień moi przodkowie. Wszystko zrobili własnymi rękami, na niektórych zostawili swoje świadectwa: datę wykonania i monogramy* – wspomina Błażej Vronka i pokazuje hebliki z wypalonym rokiem 1914 i znakami. Na sosrębie w izbie wyryte dłutkiem jest „juni 1928”.

W izbie muzealnej eksponaty można wziąć do ręki, a sam gospodarz barwnie o każdym opowiada, mówi gwarą orawską, wtrącając jednak słówka słowackie. W tym minimuzeum znaleźć można narzędzia gospodarcze, przedmioty codziennego użytku, z których korzystano

do niedawna zarówno w zagrodzie, jak i mieszkalnej izbie. – *Wszystkie przedmioty są z początku XX wieku. Robił je mój dziadek Paweł, a potem mój ojciec Xawer* – mówi, wskazując niektóre eksponaty sygnowane iksem. Zaraz dodaje z goryczą: – *W polskim kalendarzu imię jeszcze występuje, w czeskim rzadziej, ale w słowackim to je wymazali.*

Muzeum gazdovského riada założone zostało w 2003 r., bez ogłoszenia i jakiegokolwiek promocji – i tak jest do dzisiaj. Rok założenia jest dla niego bardzo ważny, gdyby jego ojciec żył, to miałby wtedy równo 100 lat. Jak muzeum funkcjonuje? – *Kto chce, to je znajdzie i przyjdzie. Jak tu trafili turyści z Afryki i Nowej Zelandii, nie wspominając licznych z Niemiec, Czech i oczywiście z Polski, niech pozostanie ich tajemnicą* – śmieje się Blažej Vronka.

Z dumą podkreśla, że wszystkie eksponaty pochodzą z jego zagrody, zaledwie trzy czy cztery przynieśli mu inni ludzie. Zatem nazwanie obiektu „rodzinnym muzeum” ma swoje uzasadnienie. Eksponatów wciąż przybywa, dlatego do chałupy dobudowywane jest osobne pomieszczenie, w którym chce zgromadzić większe urządzenia stosowane jeszcze do niedawna w gospodarce. – *Gdy biorę do ręki jakąś starą rzecz, to mam wrażenie, jakbym podawał rękę moim przodkom. Oni je trzymali w rękach, teraz ja je trzymam; nie widzimy się, a jednak mamy kontakt* – dodaje.

Od wiosny do późnej jesieni mieszka Vronka w tej chałupie i, śmiejąc się, mówi, że śpi między eksponatami, ale duchów się nie boi. Chociaż miał taki moment, że zwątpił i myślał, że w izbie straszy. Dwie noce nie mógł spać, co zgasił światło, to coś *śramociło*. Wstawał po cichu i raptownie zapalał lampy, nic nie widział, wszystko wydawało się normalne. I tak powtarzało się kilka razy w nocy. W dzień robił porządki w izbach i przemyślnie ustawiał sprzęty, żeby poznać przyczynę, a „duch” w nocy przychodził! W końcu, przeszukując izby i obejście metr po metrze, znalazł przyczynę. W kącie stało blaszane wiadro, a w środku znajdowała się wystraszona żaba. Gdy gasił światła, próbowała się wydostać i okrutnie... *śramociła!*

Blažej Vronka pięknie gwarzy po orawsku i ze swadą opowiada podania związane z pobliską Babią Górą, o tunelach, sztolniach w niej się



*Blažej Vronka*



*Muzeum gazdowskie w Rabčicach*



znajdujących i *zamulonym* mieście. Jego pradziadek bacował na Babiej Górze, był wolorzem, czyli pasał woły. Kiedyś do jego watry przyszedł *pocesny* – dzisiaj powiedzielibyśmy „turysta” albo „podróżny” – za poczęstunek opowiedział o znajdującym się pod Babią Górą zasypanym mieście, dlatego jego pradziad stwierdził, że ma do czynienia z czarnoksiężnikiem, a nie *pocesnym*. Zaprowadził go w tajemne miejsce, gdzie klęknął i długo się modlił, aż z wielkim łomotem otworzyła się jaskinia. Długim tunelem doszli do kościoła, usiedli w pierwszej ławce, za chwilę wyszedł farar, ministranci i odbyła się msza. Czarnoksiężnik ostrzegł pradziadka, żeby wracając szedł ostrożnie i o nic nie zaczepił, bo w tym mieście śpi zakłęte wojsko. Pradziadek jednak w ciemnościach się potknął i zaczepił o coś. Był to śpiący wojownik, który podniósł głowę i zapytał czarnoksiężnika, czy „czas już nastał”? Ten przyskoczył i szybko ręką przechylił jego głowę z powrotem na posłanie. Tunelem wyszli aż w Rabczycach pod kościołem. Takich opowieści i podobnych, jak choćby ta o Noe, który swoją arką przybił do szczytu Babiej Góry, stając się pierwszym górale i naszym przodkiem – Błażej Vronka zna wiele.

Muzeum rodzinne rozwija się. Niedługo będzie obchodzić swoje 5-lecie, a sam Vronka urodził się w Rabczycach 56 lat temu i wychował właśnie w tej chałupie pod numerem 423. Czy będzie świętował? – *Żaden problem, u nas „harmonikarów” jeszcze wielu, kociołek zrobimy, „janówkę” postawimy, każdego, kto przyjdzie, godnie powitamy!* – śmieje się i żartuje. Z Lipnicy Wielkiej blisko, ale najbliżej mają... z Rabczyc.

## Z KRONIKI ŻAŁOBNEJ. WSPOMNIENIA

## ODSZEDŁ ADORJÁN DIVÉKY JUN. (1933–2006)

Na początku ubiegłego roku dotarła do nas z Budapesztu smutna wiadomość o śmierci Adorjána Divékyego – Węgra, Orawianina i wielkiego przyjaciela Polaków. Zmarły pochodził ze starego węgierskiego rodu szlacheckiego, osiadłego od XVIII stulecia w Podwilku, po kądzieli spokrewnionego z polskimi rodami orawskimi: Wilczków i Dziurczaków (Gyurcsáków). Imię otrzymał po ojcu – Adorjanie (1880–1964). Jego matką była hr. Róza Sternberg (1903–1981).

Młody Adorján przyszedł na świat w Warszawie, 26 kwietnia 1933 r. W jego przypadku szczególnie potwierdziło się przekonanie, że zarówno miejsce urodzenia, jak i atmosfera domu rodzinnego wywierają istotny wpływ na dalsze życie człowieka. Jego ojciec był historykiem zajmującym się badaniem nowożytnych dziejów Węgier i stosunków polsko-węgierskich. Od 1917 r. mieszkał w Warszawie, gdzie pełnił różne funkcje w dyplomacji węgierskiej. Ponadto pracował jako wykładowca na Uniwersytecie Warszawskim, a także założył Instytut Węgierski i do wybuchu wojny stał na jego czele. Dał się również poznać jako ten, który na wielu płaszczyznach umacniał przyjaźń i współpracę polsko-węgierską. Uchodził też za jednego z czołowych polonofilów węgierskich.

Wszystkie te pasje i przekonania odziedziczył po ojcu młody Adorján, chociaż nie dane mu było – jak zamierzał – studiować historii na Uniwersytecie Budapeszteńskim. Podjęcie nauki na tym kierunku uniemożliwiły mu ówczesne węgierskie władze komunistyczne, dla których jego pochodzenie społeczne było zbyt „reakcyjne”, a na dodatek kilka publikacji historycznych ojca znalazło się na indeksie książek zakazanych. Zawsze jednak bardzo interesował się historią Polski

i Węgier, a także pielęgnował tradycje rodzinne, przechowując z pieczyzmem liczne pamiątki i dokumenty. Śledził też i gromadził wszelkie nowości wydawnicze poruszające interesujące go zagadnienia.

Ostatecznie Adorján jun. rozpoczął naukę na Uniwersytecie Budapeszteńskim, ale na kierunku geofizyki, który ukończył w 1955 r. Po studiach, w latach 1956–1992, pracował w węgierskich instytutach naukowych i przedsiębiorstwach poszukiwań oraz eksploatacji ropy naftowej i gazu ziemnego. Stał się cenionym fachowcem od opracowywania geologicznego modelu złóż, ustalania wielkości zasobów, metod ich eksploatacji i miejsc wykonywania odwiertów. Znajomość kilku języków – poza węgierskim: angielskiego, niemieckiego, polskiego, włoskiego i rosyjskiego – przyczyniła się do podjęcia przez niego pracy także poza granicami Węgier. Jako specjalista opracowywał w latach 1980–1995 ekspertyzy dla Arabian Gulf Oil Company, koncernu prowadzącego eksploatację ropy naftowej w Libii. Ustalał m.in. zasoby Pola Sarir, wynoszące ok. 2 bln ton. Wykonywał zlecenia także dla austriackiej HOT Engineering Company. Jego współpracownicy, w tym również Polacy, zapamiętali go jako człowieka, na którego można było zawsze liczyć, a poza tym niezwykle skromnego i pracowitego.

Przez lata utrzymywał ściśle związki z Polską, odwiedzając często polskich krewnych. Tu poznał swoją przyszłą żonę – Marię Welter. Po ślubie mieszkali na przemian w Budapeszcie, Poznaniu i Podwilku, gdzie wybudowali dom na fundamentach dawnego dworu Divékych. Po kilkuletnich staraniach uzyskał polskie obywatelstwo.

Podczas licznych rozmów i dyskusji, prowadzonych przez szereg lat, podczas spotkań w Podwilku, Zakopanem, Budapeszcie i Warszawie mogłem się przekonać nie tylko o jego patriotyzmie węgierskim, ale również szczerzej sympatii do Polski.

Divéky interesował się też żywo współczesną polityką i gospodarką, w tym przede wszystkim przemianami, jakie zachodziły po 1989 r. w Polsce i na Węgrzech. Jako człowieka o poglądach chrześcijańskich i konserwatywnych smuciło go niekiedy, że przemiany te nie zawsze idą w dobrym kierunku. Żył także sprawami współczesnej Orawy, a przede wszystkim Podwilka.



Zmarł w Budapeszcie 4 stycznia 2006 r. Wraz z Jego odejściem tracimy wypróbowanego przyjaciela, który był najlepszym potwierdzeniem starego porzekadła: „Polak – Węgier dwa bratanki...”

Andrzej Madeja

## MAŁGORZATA ZGAMA – CZŁOWIEK WIELKIEGO SERCA (1938–2006)



*Małgorzata  
Zgama*

12 kwietnia 2006 r., w Wielkim Tygodniu, zmarła w Jabłonce w 68. roku życia Małgorzata Teresa Zgama z d. Grelak – emerytowana, długoletnia główna księgowa Liceum Ogólnokształcącego im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce. Zmarła należała do grona zasłużonych pracowników zatrudnionych w liceum, oddanych bez reszty młodzieży i całej społeczności szkolnej. Przyczyniła się podczas swojej bez mała 30-letniej pracy do wykształcenia i wychowania co najmniej paru tysięcy absolwentów Jabłonceńskiego Liceum. Ceniono ją przede wszystkim za dobre serce i mądrość, a także za upór w dążeniu do celu oraz koleżeńskość, pracowitość i odpowiedzialność. Była skromną Orawianką rozmiłowaną w rodzinnej ziemi, pielęgnującą ojczystą gwarę swoich przodków, kochającą Boga i ludzi. Z ufnością i optymizmem patrzyła w przyszłość, wierzyła w ludzką uczciwość i rzetelność. Była pogodną i uśmiechniętą osobą, o dużym poczuciu humoru, serdeczną i przyjazną ludziom.

Urodziła się 27 października 1938 r. w centrum Jabłonki, w znanej chłopskiej rodzinie, jako córka Alojzego Grelaka i Małgorzaty z d. Kasprzak. Po zdaniu matury w 1956 r. i uzyskaniu świadectwa dojrzałości rozpoczęła studia na Akademii Medycznej w Krakowie. W trakcie intensywnej nauki wystąpiły i nasiliły się kłopoty ze zdrowiem. Zmuszona była po konsultacji lekarskiej z wielkim żalem przerwać swoje wymarzone studia.

Po powrocie do Jabłonki najpierw krótko pracowała w Banku Spółdzielczym, a następnie od 1958 r. została zatrudniona w miejscowym liceum na etacie księgowej, gdzie pracowała do 1987 r., tj. do chwili przejścia na rentę. Na początku lat 60. ukończyła w Krakowie roczny kurs dla księgowych szkolnych i awansowała do stopnia głównej księgowej. Duży wkład pracy włożyła od 1959 r. m.in. w wyposażenie nowego gmachu liceum w sprzęt i pomoce naukowe oraz zaadaptowanie starego budynku liceum na internat.

W latach 1970–1973 społecznie prowadziła księgowość i rozliczenie środków finansowych zebranych na budowę Domu Nauczyciela przy Liceum w Jabłonce realizowaną w systemie gospodarczym.

Pani Małgorzata żyła na co dzień szkołą. Darzyła całą jej społeczność ogromną sympatią. Cieszyła się z każdego sukcesu szkoły i jej absolwentów, a martwiły ją potknięcia i nieszczęścia. Była aktywnym członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego, do którego należeli wówczas wszyscy nauczyciele i pracownicy oświaty. W życiu prywatnym była wzorową i przykładową żoną, matką, babcią, siostrą i sąsiadką.

Pogrzeb śp. Małgorzaty odbył się po Świątach Wielkanocnych, 18 kwietnia w Jabłonce. W uroczystości żałobnej oprócz rodziny uczestniczyła liczna rzesza mieszkańców Jabłonki i okolicy. Przybyli też: siostra Maria ze Słowacji z najbliższymi, brat ks. Andrzej z USA, gdzie prawie od 20 lat prowadzi działalność duszpasterską wśród Polonii, a także wielu kolegów i przyjaciół z innych regionów Polski.

Kondukt żałobny do kościoła parafialnego p.w. Przemienienia Pańskiego w Jabłonce prowadził miejscowy duszpasterz ks. Mikołaj. Mszę św. celebrował brat Zmarłej, ks. Andrzej, w asyście kapłanów: ks. Stanisława Capiaka, o. Tadeusza Janowiaka, ks. Piotra Ziolo,

ks. Franciszka Walkosza oraz ks. Mikołaja Niedojadło, który na początku mszy odczytał specjalne przesłanie ks. biskupa Jana Szkodonia. W przesłaniu tym ks. biskup łączył się duchowo ze Zmarłą śp. Małgorzatą, Jej rodziną i uczestnikami biorącymi udział w uroczystości żałobnej. „Z wdzięcznością wspominam lata pobytu w Jabłonceńskim Liceum jako uczeń, kiedy śp. Małgorzata była księgową, pełniącą gorliwie i ofiarnie służbę wobec uczniów i całej społeczności szkolnej. Najbliższej rodzinie składam wyrazy głębokiego i serdecznego współczucia. Modlę się za Zmarłą i z serca wszystkim błogosławię”.

W trakcie sprawowanej Eucharystii ks. Andrzej wygłosił wzruszającą homilię na temat życia i śmierci. Opisał też krótko postać Małgorzaty. Powiedział m.in.: „siostra moja była osobą bardzo pobożną, wierną służebnicą Pana. W czasie długoletniej choroby stworzyła swój własny swoisty Kościół Domowy. Wszystkie cierpienia znosiła z wielką pokorą i ofiarowała je na Chwałę Bożą. Nigdy nie skarżyła się na swoje dolegliwości. Często sama dodawała otuchy tym, którzy ją odwiedzali”.

Podczas uroczystej mszy św. pięknie śpiewał chór kościelny przy akompaniamencie organistki siostry Loretty. Po mszy św. ks. Andrzej serdecznie podziękował wszystkim za tak liczny udział w pogrzebie oraz za zamówione msze św. w intencji Zmarłej.

Z kościoła kondukt żałobny poprowadził na cmentarz ks. Andrzej, który w ten sposób oddał ostatnią posługę swojej nieodżałowanej siostrze Małgorzacie. Na cmentarzu, zgodnie z życzeniem Zmarłej, nie było żadnych przemówień pożegnalnych. Trumna spoczęła w grobie z przepięknym widokiem na Babią Górę. W tym momencie zapłakały niebiosa, na krótko pokropił rześisty deszcz. Zabiły Jej po raz ostatni jabłonceńskie kościelne dzwony – mocniej i głośniejszy niż zwykle. Odmówiono Anioł Pański. Żegnali Ją wszyscy w głębokim skupieniu, ciszy, z bólem i żalem, gdyż była Osobą o wielkim sercu, lubianą i szanowaną, o której pamięć na zawsze zostanie w sercach i umysłach wielu ludzi.

Rodzinie Zmarłej składamy wyrazy serdecznego współczucia.



## ALOJZY DZIUBEK – SENIOR PATRIOTYCZNEGO RODU (1914–2006)



*Alojzy Dziubek*

18 września 2006 r. zmarł w Jabłonce w 93. roku życia Alojzy Dziubek z Guzówki, senior patriotycznego rodu na Orawie. Pogrzeb odbył się 20 września 2006 r. w Jabłonce. Msza św. żałobna sprawowana była w kościele parafialnym Przemienienia Pańskiego, uczestniczyła w niej liczna rzesza mieszkańców Jabłonki i okolicznych wsi. Uroczystości pogrzebowej i mszy św. koncelebrowanej przewodniczył ks. kan. Józef Pilch – proboszcz w Bulowicach, pochodzący z Jabłonki, którego śp. Alojzy był ojcem chrzestnym. W homilii ks. Józef nakreślił drogę życiową Zmarłego jako wielkiego patrioty, człowieka skromnego, przykładowego i wiernego chrześcijanina oraz odważnego społecznika oddanego bez reszty Orawie i Jabłonce.

Na cmentarzu nad Jego trumną wzruszające przemówienie pożegnalne wygłosił również Honorowy Prezes Towarzystwa Przyjaciół Orawy ks. Władysław Pilarczyk, który powiedział m.in.: „Przybyliśmy tu dzisiaj wszyscy, aby podziękować Panu Bogu za długie, owocne i ofiarne życie śp. Alojzego Dziubka. Zmarły był człowiekiem prostym, niewykształconym. Posiadał jednak szczególnie dar zjednywania sobie ludzi wokół spraw wynikających z życia lokalnej społeczności. Opatrzność obdarzyła Go niezwykle bystrym chłopskim umysłem, wrażliwym na ludzką biedę, problemy i kłopoty oraz potrzeby. Był człowiekiem pogodnym, zawsze uśmiechniętym, a nade wszystko życzliwym ludziom. Nieraz mówi się, że gdy odchodzą tacy ludzie, pozostawiają po sobie trwały ślad, tam gdzie było im dane żyć i pracować. Taki trwały ślad pozostawił z całą pewnością śp. Alojzy”.

Tu warto jeszcze wspomnieć, że śp. Alojzy oprócz codziennych obowiązków wynikających z prowadzenia wielohektarowego gospo-



darstwa rolnego zawsze umiał znaleźć czas na pracę dla środowiska, w którym żył. Był m.in. niestrudzonym orędownikiem i propagatorem rozwoju społeczno-gospodarczego, kulturalnego i oświatowego powojennej Jabłonki i Orawy.

W roku 1956 wraz ze swoimi rodakami walnie przyczynił się do powstania w Jabłonce Liceum Ogólnokształcącego z polskim językiem nauczania obok istniejącego tu już od 1 września 1951 r. Liceum Ogólnokształcącego ze słowackim językiem wykładowym. Jako jeden z byłych przewodniczących Komitetu Rodzicielskiego oraz Przewodniczący Gromadzkiej Rady Narodowej w Jabłonce dbał nie tylko o rozwój liceum, ale także dążył do ułożenia poprawnych stosunków współpracy i współżycia uczącej się tu młodzieży, rekrutującej się z trzech sąsiadujących ze sobą regionów – Podhala, Orawy i Spisza. Szkoła ta w czasie swojego ponad 50-letniego istnienia wpłynęła w zasadniczy sposób na zmianę oblicza tych ziem, przyczyniając się w znacznym stopniu do podniesienia poziomu wykształcenia jej mieszkańców.

Śp. Alojzy Dziubek przez wiele lat był także aktywnym działaczem Spółki Leśnej, tzw. Urbaru, Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska, Banku Spółdzielczego oraz radnym Gromadzkiej Rady Narodowej w Jabłonce i jej przewodniczącym. Za długoletnią pracę społeczną został wyróżniony i uhonorowany odznaczeniami państwowymi i regionalnymi oraz licznymi dyplomami uznania.

Śp. Alojzy pozostanie w pamięci tych, którzy Go poznali, jako pracowity, odważny, mądry i uczciwy człowiek, skłonny do kompromisów w złożonej i trudnej powojennej rzeczywistości w Jabłonce i na Orawie.

Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy serdecznego i głębokiego współczucia.

**Wydawca:** Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Orawy  
**Kolegium redakcyjne:** ks. Władysław Pilarczyk – redaktor naczelny  
Magdalena Kastrzewa-Smreczak – zastępca  
redaktora naczelnego  
Józef Szperlak  
Józef Omylak  
Robert Kowalczyk  
Marek Skawiński  
Henryk Kowalczyk  
Marian Smreczak  
Jerzy Roszkowski

Prosimy o nadsyłanie materiałów. Redakcja „Orawy” zastrzega sobie prawo dokonywania w nadesłanych tekstach zmian formalnych. Materiały zamieszczone w „Orawie” nie są odpłatne. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Aby stać się członkiem TPO, należy wypełnić deklarację, którą można otrzymać w ZG TPO lub wg załączonego wzoru.

Prosimy o uregulowanie należnych składek członkowskich. Składka od 2007 roku wynosi 20 zł rocznie. Dwukrotna zwłoka powoduje skreślenie z listy członków. Numer konta TPO: **BS Jabłonka 6487980002-0000-0010-3277-0001**

**Adres Zarządu Głównego:**

Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK  
ul. Jagiellońska 6/6a  
31-010 Kraków

## SPIS TREŚCI

Ewa Skrobiszewska	
Z ks. Władysławem Pilarczykiem szlakiem małych ojczyzn i regionów .....	5
Ryszard M. Remiszewski	
400 lat Lipnicy Wielkiej .....	15
Jerzy M. Roszkowski	
Z dziejów Lipnicy Wielkiej w latach 1910–1919 .....	19
ks. Władysław Pilarczyk	
Początki szkolnictwa w Lipnicy Wielkiej po II wojnie światowej .....	29
Karol Balázs	
Ludność Lipnicy w latach 1784–1916 na podstawie źródeł węgierskich (Przyczynek do demografii historycznej Orawy) .....	43
Karol Balázs	
Inteligencja lipnicka na podstawie rękopisu Dániela Szontagha z ok. 1857 r. Przyczynek do ewentualnej bazy danych inteligencji Górnej Orawy .....	53
Jan Moniak Koczur	
Historia poczty w Zubrzycy Górnej .....	65
Andrzej Madeja	
Jubileusz 100-lecia Związku Nauczycielstwa Polskiego (1905–2005) .....	87
Jadwiga Pilch	
Muzeum – Orawski Park Etnograficzny (50-lecie) .....	99
Alojzy Dziubek młodszy	
Walka o polskie liceum na Orawie .....	115

Jan Wiktor	
Niezlomna. Wspomnienia o Józefinie z Machayów Mikowej .....	137
Krystyna Wójtowicz	
Józefa Mikowa z d. Machay (1897–1942), „Ryś”, oficer łącznie sztabu TOW, oficer płatnik Obszaru Południe .....	149
Krystyna Wójtowicz	
Anna Marta Steczowicz z d. Graca (ur. 1920), n.o. Hanna Głowacka, „Cegiełka”, kurierka Bazy „Romek” z Budapesztu do Krakowa, łączniczka kierownika łączności z krajem w Budapeszcie, urzędniczka .....	159
Janina Karkoszka	
Uroczystość nadania Szkole Podstawowej nr 4 imienia dr. Emila Kowalczyka. Wspomnienie o Emilu Kowalczyku .....	169
Krystyna Świątkowska, Zbigniew Tłałka	
Uroczystość nadania szkole imienia ks. infułata Ferdynanda Machaya .....	177
Marek Skawiński	
Związek Podhalan .....	183
Marek Skawiński	
Związek Polskiego Spisza.....	195
Marta Smreczak	
Ekomuzeum Babia Góra .....	199
Urszula Tom	
Nostalgiczne żale tajemnic pełne (tajemnica: opętania, wody, biedronki, przedwiośnia, ognia)...	213
Romana Maćkowiak-Stasik	
Utworki zebrane.....	241
Ewelina Bogumiła Stasik	
Utworki zebrane.....	267



J. Młodawska.....	281
Andrzej Madeja	
Nowe władze samorządowe w Jabłonce i ich zamierzenia.....	283
Ryszard M. Remiszewski	
Z Lipnicy Wielkiej tu blisko... Rodzinne muzeum	
Błażeja Vronki .....	291
Z kroniki żałobnej. Wspomnienia	
Jerzy M. Roszkowski	
Odszedł Adorján Divéky jun. (1933–2006) .....	296
Andrzej Madeja	
Małgorzata Zgama – człowiek wielkiego serca (1938–2006) .....	298
Alojzy Dziubek – senior patriotycznego rodu (1914–2006) .....	301





ISBN 978-83-7188-999-8

ISSN 1233-4200

[www.akademicka.pl](http://www.akademicka.pl)